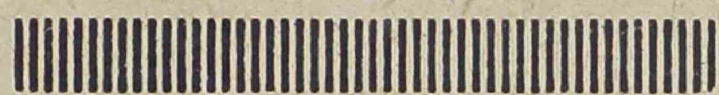


KALENDARZ NA ROK ODRODZENIA POLSKI 1923

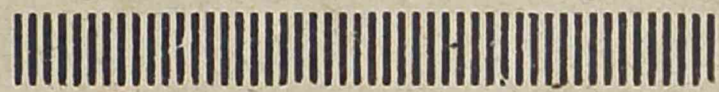


Co zawiera kalendarz:

KALENDARZ ODRODZENIA POLSKI



NA ROK 1923



TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO

DRUKIEM I NAKŁADEM
„KOMPAS"

SPÓŁKA AKCYJNA
ŁÓDŹ, NAWROT 26



Do czytelnika

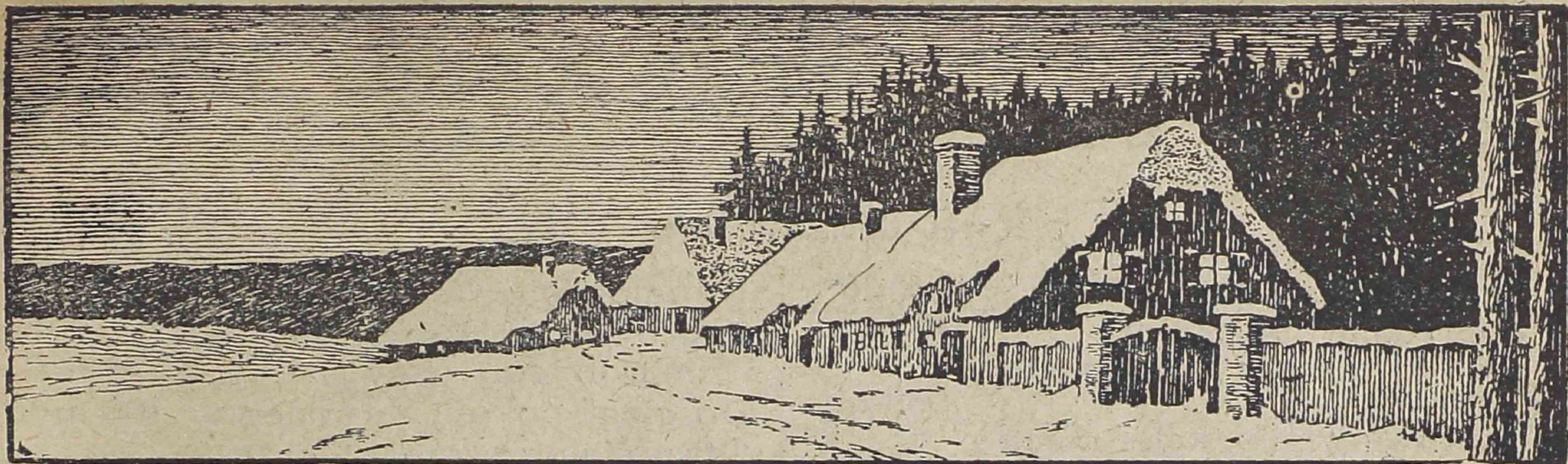
Poraz drugi wychodzi nasz Kalendarz Odrodzenia Polski niosąc Czytelnictwu strawę zdrową i pożyteczną. Pragniemy, aby kalendarz nasz stał się książką, po którą sięga się chętnie nietylko w chwili wyznaczonej na wypoczynek i zabawę, ale także w chwili gdy potrzebna jest dobra rada. Większość naszych kalendarzy układana jest tak, że posiadają one wartość na chwilę zaledwie: kilka opowiadań, najczęściej humorystycznych, trochę dorywczo zebranej statystyki kalendarium — oto wszystko. A tymczasem kalendarz jako książka, która służy w ciągu całego roku i do której przez rok cały się powraca, powinien być książką nawskroś poważną, dającą swym czytelnikom pożyteczne wskazówki i nauki.

Takie stawiając sobie zadanie, staraliśmy się, aby każde słowo naszego kalendarza przynosiło pożytek i budziło do poważnego a pięknego życia. Wierzymy, że przyszłość naszej ojczyzny zależną jest nie od sojuszów

zewnętrznych i gwarancji międzynarodowych ale od wartości duchowej i moralnej obywatela. Dlatego w miarę możności chcemy przyczyniać się do podniesienia poziomu duchowego naszego narodu i nazywając kalendarz nasz Kalendarzem Odrodzenia, mamy na myśli nietylko fakt, że kalendarz ten wydajemy w odrodzonej Polsce, ale że jest on zarazem skromnem narzędziem ku odradzaniu tego wszystkiego, co w naszej ojczyźnie odrodzenia potrzebuje.

Życząc skromnej tej książeczce, aby spełniła zadanie swoje pod każdym względem, powtarzamy to, co powiedzieliśmy roku minionego, a mianowicie, że gotowi jesteśmy uwzględnić życzenia naszych Czytelników co do układu kalendarza w latach przyszłych.

Redakcja.



Powitanie.

Oto słoneczna cicha chwila,
Nowego dnia jutrzenny blask...
Nowe się słońce z chmur wychyla,
Zapowiedź nowych Bożych łask.

Przed sobą świata masz rozdroże
I możesz wybrać jednę z dróg,
I iść... A wszystko stać się może,
O czembyś jeno marzyć mógł.

Ten dzień — wieczności fala żywa —
Jest twoim, Stwórca ci go dał
Na siewu dzieło... Przyjdą żniwa
I będziesz żął, coś ongi siał.

Dziś radość nowa ciebie wita,
Nadziei słońce płoszy mrok,
A Bóg — czy słyszysz? — tkliwie pyta:
Czem witasz, synu, Nowy Rok?

Czyli uciechą, co przeminie
I w sercu pozostawi żal?
Czy patrzysz może w tej godzinie
W nieznaną życia swego dal?

O, niech cię lekka myśl nie myli,
Niech jasnym twój zostaje wzrok:
Wiedz: gdzie się dusza twa przechyli,
Tam padnie..! Z Bogiem zacznij rok!

Fr. Rosica.

Kalendarz na rok zwyczajny 1923

Rok 1923 jest od:

Śmierci Chrystusa . . .	1890-ty
Zburzenia Jerozolimy .	1853-ci
Zaprowadzenia kalendarza juljańskiego	1968-my
Zaprowadzenia kalendarza gregorjańskiego . . .	341-szy
Zaprowadzenia kalendarza poprawionego	223-ci
Wynalezienia działa i prochu	543-ci
Wynalezienia druku . .	483-ci
Odkrycia Ameryki . . .	431-szy
Reformacji	406-ty
Wynalezienia teleskopu .	314-ty
Pokoju westfalskiego . .	275-ty
Wynalezienia zegara wahadłowego	266-ty
Wynalez. maszyny parowej	225-ty
Wynalez. gazu świetlnego .	140-ty
Zaprowadzenia szczepienia ochronnego ospy . . .	128-my
Drugiego pokoju paryskiego	108-my
Otwarcia pierwszej kolei żelaznej	98-my
Zaprowadzenia elektromagnetycznego telegrafu .	87-ty
Otwarcia transatlantyckiego telegrafu kablowego . .	57-ty
Zaprowadzenia telefonów .	47-ty
Wynalezienia telegrafu bez drutu	28-ty
Odkrycia radjum	26-ty
Odzyskania niepodległości przez Polskę	5-ty

Zaćmienia w roku 1923.

W roku 1923 będziemy mieli dwa zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca. W naszych stronach widzialne będzie tylko pierwsze zaćmienie księżyca.

Pierwsze zaćmienie księżyca jest częściowem, a przypadnie na godziny poranne 3-go marca. Zaczyna się o godzinie 3 min. 28, a kończy się o godz. 5 min. 36 rano. Widzialnem będzie ono w zachodniej Azji, Europie, Afryce, nad Oceanem Atlantyckim, w Ameryce Północnej i Południowej oraz we wschodniej części Oceanu Spokojnego.

Pierwsze zaćmienie słońca będzie zaćmieniem obrączkowem, a przypadnie 17 marca. Zaczyna się jako zaćmienie częściowe na wschodniem wybrzeżu Ameryki Południowej niedaleko Mar del Plata w Argentynie o godzinie 10 min. 50 przed południem, przebiega południową połowę Oceanu Atlantyckiego i południową część Ameryki i kończy się w pobliżu Kilima Ndżaro w Afryce wschodniej o godzinie 4 min. 39 po południu. Zaćmienie obrączkowe trwać będzie godz. 12 min. 5 do godz. 3 min. 24 po południu i będzie widzialnem na południowem pograniczu Patagonji, w Afryce południowej i na północnej części Madagaskaru.

Drugie zaćmienie księżyca, również częściowe, widzialnem będzie w Ameryce północnej z wyjątkiem najbardziej na północno-wschód wysuniętych części, w zachodniej części Ameryki południowej, na Oceanie Spokojnym, w Australji i w Azji wschodniej. Przypada ono na dzień 26 sierpnia i trwać będzie od godziny 10 min. 52 przed południem, do godziny 12 min. 27 po południu.

Drugie zaćmienie słońca jest całkowite i przypada na godziny wieczorowe 10 września.

Tabela dat świąt wielkanocnych.

1923	1 kwietnia	1926	4 kwietnia	1929	31 marca
1924*	20 kwietnia	1927	17 kwietnia	1930	16 kwietnia
1925	12 kwietnia	1928*	8 kwietnia		

*) Oznacza lata przestępne.

Obecny rok 1923

ery chrześcijańskiej liczy się od narodzenia Chrystusa. Jest to rok zwyczajny o 365 dniach czyli 52 tygodniach i 1 dniu. Zaczyna się w poniedziałek 1 Stycznia nowego stylu, a dzień ten odpowiada 19 grudnia 1922 starego stylu. Podług starego stylu Nowy Rok przypada na niedzielę 1 stycznia, odpowiadającego 14 stycznia nowego stylu. Dzień 31 grudnia 1923 starego stylu odpowiada 13 stycznia 1924 nowego stylu.

Kościół grecki liczy lata od stworzenia świata podług tak zwanej ery bizantyjskiej. Epokę stworzenia świata ustala on jako dzień pierwszy września 5509 przed narodzeniem Chrystusa i rozpoczyna swój rok 7431 1 września starego stylu, czyli 14 września nowego stylu 1922 roku. Rosjanie liczyli lata podług tej ery aż do czasów Piotra Wielkiego Od początku stulecia osiemnastego posługują się naszem liczeniem lat, ale trzymają się starego stylu (kalendarza juljańskiego).

Żydzi liczą lata od stworzenia świata. Rok 5683 swej ery rozpoczynają dniem 23 września 1922. Jest to skrócony rok zwyczajny mający 353 dni. 11 września 1923 rozpoczynają rok 5684, który będzie zwyczajnym rokiem przestępnym, mającym 384 dni, a kończącym się z dniem 28 września 1924 roku.

Pory roku 1923.

Wiosna zaczyna się z chwilą gdy słońce wstępuje w znak barana, dobiega równika i sprowadza wiosenne porównanie dnia z nocą dnia 21 marca.

Lato rozpoczyna się z chwilą wstąpienia słońca w znak raka, osiągając zenitu i powodując najdłuższy w roku dzień i najkrótszą noc, 22 czerwca.

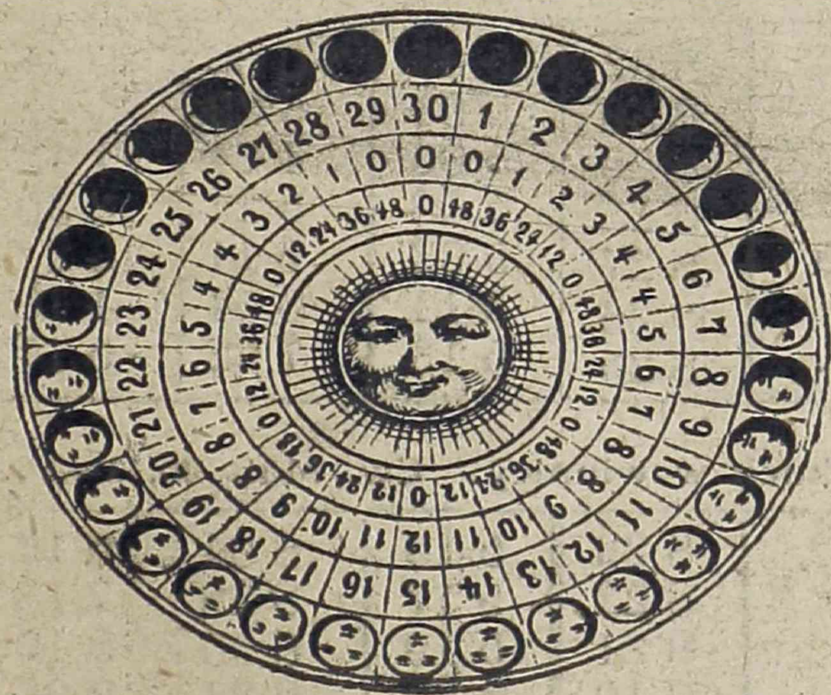
Jesień zaczyna się gdy słońce dobiega znaku wagi, ponownie zbliża się do równika i sprowadza jesienne porównanie dnia z nocą, dnia 23 września.

Zima zaczyna się z chwilą gdy słońce wstępuje w znak koziorożca, a jednocześnie w południe znajduje się najdalej od zenitu, powodując najkrótszy w roku dzień i najdłuższą noc, 22 grudnia.

Planety.

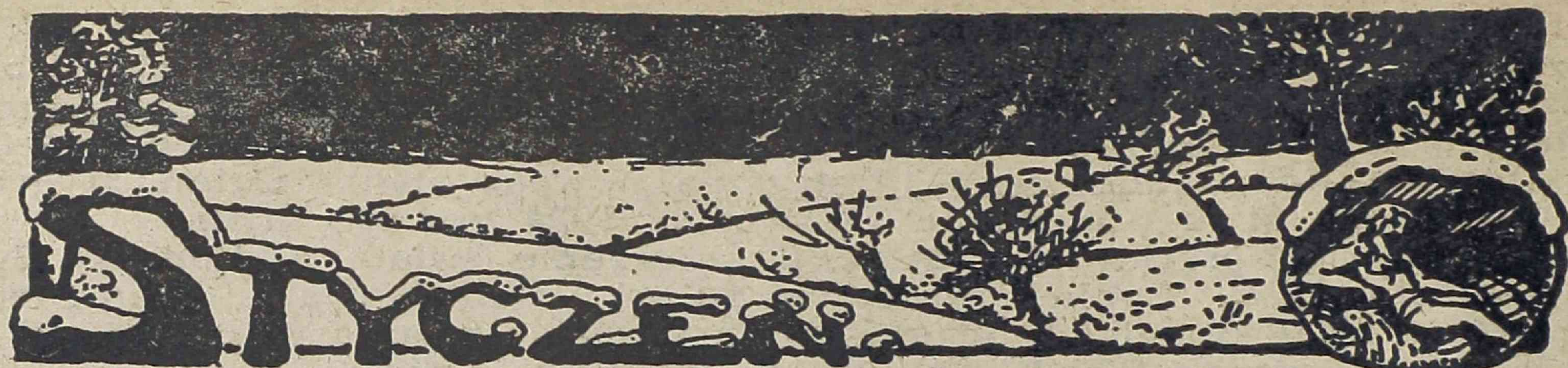
Słońce jest 1,253,000 razy większe i 333,470 razy cięższe od ziemi. Księżyc obiega ziemię w przeciągu 27 dni i 8 godzin. Oddalenie jego od ziemi wynosi 384,000 kilometrów. Od ziemi jest księżyc 50 razy mniejszy i 81 lżejszy. Średnica ziemi wynosi 12,756 kilometrów, jej średnia odległość od słońca wynosi 149, najmniejsza 146 i pół, a największa 151 i pół miljonów kilometrów.

Nazwa planety	Czas obiegu dokoła słońca		Najmniejsze	Średnie	Największe	Wielkość	Objemność
	Lata	dni	oddalenie od słońca w mil. kil.			planet w stosunku do ziemi, ziemia = 1	
Merkury	—	88,0	46	58	70	0,053	0,056
Wenera	—	224,7	107	108	109	0,93	0,82
Mars	1	321,7	206	227	248	0,15	0,11
Jowisz	11	314,8	738	775	813	1318	318
Saturn	29	166,5	1344	1424	1504	686	95
Uran	84	6,0	2731	2864	2996	62	15
Neptun	164	286,0	4446	4487	4527	83	17



Tarcza księżycowa

wskazuje przez jaki czas księżyc świeci licząc od szóstej wieczorem do szóstej rano. Koło zewnętrzne unaocznia powiększanie i pomniejszanie się księżyca. Koło drugie oznacza dni, trzecie godziny a czwarte minuty od nowiu aż do dnia, który nas interesuje. Jeśli np. księżyc ma osiem dni, to pod liczbą 8 drugiego koła znajdujemy liczby 6 w trzeciem kole i 24 w czwartem, co oznacza, że księżyc mający osiem dni świeci przez sześć godzin i 24 minuty licząc od szóstej wieczór do szóstej rano.



Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1. Tydzień. Nowy Rok. O nadaniu imienia Jezusowi. Ew. Łukasza 2, 21.							
1	P.	**Nowy Rok.** *Obrz. P.*	**Nowy Rok.** Miecz.	8 45	4 34	10 02	8 27
2	W.	Abla, Seta	Makarego w.	8 45	4 35	10 29	9 28
3	Ś.	Enocha	Genowefy p.	8 45	4 36	10 54	10 30
4	C.	Izabelli, Mat.	Tytusa b. Eugen.	8 44	4 37	11 18	11 31
5	P.	Symeona	Telesfora p. m.	8 44	4 38	11 41	0 33
6	S.	**Epifan. Objaw. P.**	**Św. Trzech Króli**	8 44	4 40	0 05	1 37
2. Tydzień. 1 po Trzech Królach. Dwunastoletni Jezus. Ew. Łukasza 2, 41—52.							
7	N.	Lucjana m., Julji	**1 N edz. po Epifan.**	8 44	4 41	0 32	2 41
8	P.	Seweryna opata	Izydora	8 43	4 42	1 02	0 00
9	W.	Marcjanny p.	Zacharjasza	8 43	4 44	1 38	3 47
10	Ś.	Agatona p.	Pawła	8 42	4 46	2 21	4 53
11	C.	Hygina p. męcz.	Matyldy	8 41	4 47	3 13	5 57
12	P.	Arkadjusza m.	Reinholda	8 40	4 48	4 15	6 57
13	S.	Gotfryda	Hilarego	8 40	4 50	5 25	7 50
3. Tydzień. 2 po Trzech Królach. Gody w Kanie Galilejskiej. Ew. Jana 2, 1—11.							
14	N.	Eufrozyny p.	**2 Niedz. po Epifan.**	8 39	4 51	6 41	8 36
15	P.	Pawła I. pust.	Feliksa	8 38	4 53	8 00	9 15
16	W.	Marcel. p.	Marcelego	8 38	4 54	9 19	9 49
17	Ś.	Antoniego op.	Antoniego	8 37	4 56	10 37	10 20
18	C.	Kat. ś. Piotr. w Rz.	Pryska	8 36	4 57	11 56	10 50
19	P.	Ferdyn. Henr.	Sary	8 35	4 59	1 05	11 14
20	S.	Fabiana i S. mm.	Fabjana i Seb.	8 34	5 01	2 15	11 51
4. Tydzień. 3 po Trzech Królach. O setniku z Kapernaum. Ew. Mat. 8, 1—13.							
21	N.	Agnieszki m.	**3 Niedz. po Epifan.**	8 32	5 03	0 00	0 24
22	P.	Wincent. i Anast.	Agnieszki	8 30	5 04	3 22	1 01
23	W.	Zaśl. NMP. Rajm.	Emerencji	8 29	5 06	4 24	1 43
24	Ś.	Tymoteusza b.	Tymoteusza	8 28	5 08	5 21	2 30
25	C.	Naw. ś. Pawła	Nawróc. Pawła	8 27	5 09	6 11	3 22
26	P.	Polikarpa b. m.	Polikarpa	8 26	5 11	6 54	4 18
27	S.	Jana Chryzost.	Jana Złotoust.	8 25	5 13	7 32	5 17
5. Tydzień. 4 po Trzech Królach. O robotnikach w winnicy. Ew. Mat. 20, 1—16.							
28	N.	Walerego	**4 Niedz. po Epifan.**	8 23	5 15	8 04	6 17
29	P.	Franciszka Sal.	Karola W.	8 22	5 17	8 28	7 18
30	W.	Martyny, Hjac.	Ludwika	8 21	5 19	8 50	8 19
31	Ś.	Piotra N.	Wirgiljusza	8 19	5 20	9 23	9 20

Styczeń

(ma dni 31)

Oko twoje jestci świecą ciała twego; jeśliby tedy oko twoje było szczere, wszystko ciało twoje jasne będzie. Chrystus.

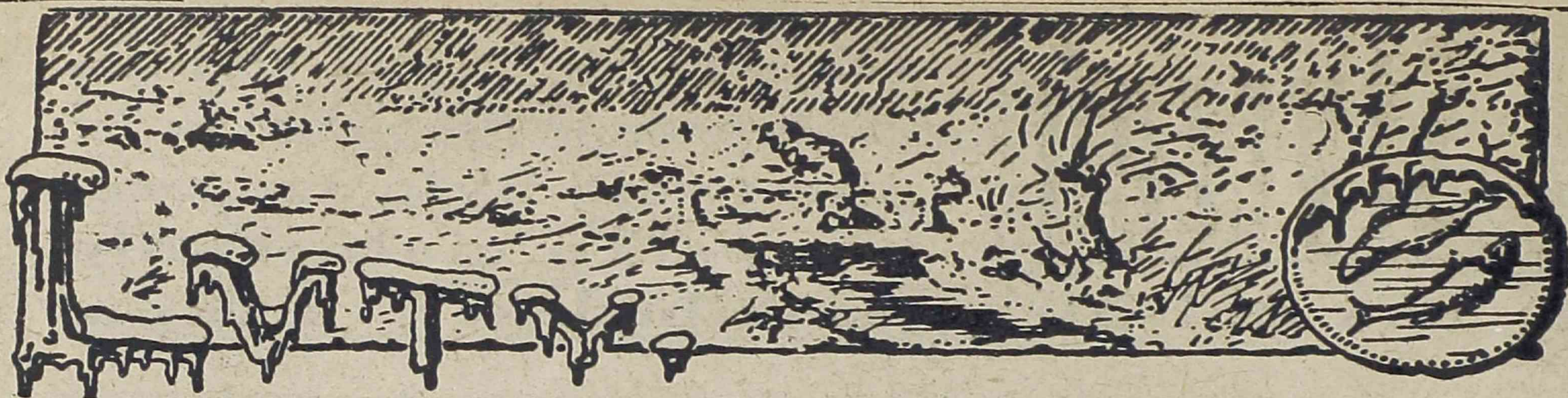
Lekcje biblijne		Notatki
1	Łuk. 2, 40-52	
2	Łuk. 2, 25-35	
3	Psalm 119, 9-16	
4	5 Mojż. 6, 1-9	
5	Marek 1, 1-11	
6	Do Efez. 6, 1-9	
7	Przypow. 3, 13-26	
8	Mat. 4, 1-11	
9	Mat. 4, 17-25	
10	Ps. 66, 8-20	
11	List Jakóba, 1, 1-12	
12	I Piotra, 2, 13-25	
13	Do Żyd. 2, 6-18	
14	Ps. 91	
15	Marek, 4, 35-41	
16	„ 5, 1-10	
17	„ 5, 11-21	
18	Izaj. 11, 1-9	
19	„ 55, 1-13	
20	„ 42, 1-9	
21	Łuk. 10, 17-24	
22	Mat. 9, 1-13	
23	„ 9, 14-26	
24	„ 9, 27-38	
25	1 Kor. 13	
26	Izaj. 61	
27	1 Jan 4, 10-21	
28	Efez. 3, 14-21	
29	Jan 6, 1-15	
30	„ 6, 24-35	
31	„ 6, 36-46	

Przepowiednie ludowe

Na Nowy Rok przybywa dnia na barani skok. — Jeśli w styczniu deszcz leje — złe robi nadzieje. — Św. Agnieszka łaskawa, wypuszcza skowronka z rękawa.

Święta wyznania Mojżeszowego

18 Rozchodesz Tebet.



Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1	C.	Ignacego b. †	Brygidy	8 17	5 21	9 46	10 22
2	P.	**N. M. P. Gromnicznej**	*Oczyszcz. P. M.*	8 16	5 23	10 10	11 24
3	S.	Błażeja b. i m.	Błażeja	8 14	5 25	10 36	0 27

6. Tydzień. **5 po Trzech Królach.** O siewcy. Ew. Łuk. 8, 4—15.

4	N.	Weroniki panny	**5 Niedz. po Epifan.**	8 12	5 28	11 04	1 30
5	P.	Agaty p. męcz.	Agaty	8 10	5 20	11 36	2 34
6	W.	Doroty p. męcz.	Doroty	8 09	5 31	0 14	0 00
7	Ś.	Romualda op. w.	Ryszarda, Rom.	8 07	5 33	0 59	3 37
8	C.	Jana z Maty	Salomona	8 06	5 35	1 54	4 38
9	P.	Apolonji panny	Apolonji	8 04	5 37	2 58	5 34
10	S.	Scholastyki p.	Gabrjela	8 02	5 39	4 11	6 23

7. Tydzień. **Starozapustna.** „Oto wstępujemy do Jeruzalemu." Ew. Łuk. 18, 31—43

11	N.	Objaw. N. M. P.	**Septuagesimae**	8 00	5 41	5 29	7 06
12	P.	Modesta m.	Eufrozyny	7 58	5 43	6 50	7 44
13	W.	Katarzyny R.	Seweryna	7 56	5 45	8 11	8 18
14	Ś.	*Popielec,* Wal. †	Walentego	7 54	5 46	9 40	8 50
15	C.	Faustyn. męcz.	Faustyna	7 52	5 48	10 47	9 21
16	P.	Juljanny p. i m.	Juljana	7 50	5 50	0 01	9 52
17	S.	Alexego Falkon.	Konstancji	7 48	5 52	1 11	10 06

8. Tydzień. **1 Postna.** Kuszenie Chrystusa. Ew. Mat. 4, 1—11.

18	N.	Symeona	**Sexagesimae**	7 46	5 54	2 16	11 22
19	P.	Konrada wyz.	Zuzanny	7 44	5 56	0 00	11 43
20	W.	Leona bw.	Eucherjusza	7 44	5 57	3 15	0 29
21	Ś.	Fortunata męcz.	Eleonory	7 41	5 59	4 08	1 19
22	C.	Kat. ś. Piotra w A.	Piotra	7 39	6 01	4 53	3 13
23	P.	Piotra D. i Flor.	Reinholda	7 37	6 03	5 32	4 11
24	S.	Macieja apost.	Damaza P., Wikt.	7 35	6 05	6 06	5 10

9. Tydzień. **2 Postna.** O niewieście kananejskiej. Ew. Mat. 15, 21—28.

25	N.	Zygfr. b. i Wikt.	**Estomihi, Walb.**	7 33	6 06	6 36	2 10
26	P.	Aleksandra b.	Macieja, Zygfr.	7 31	6 08	7 03	6 11
27	W.	Juliana i Leand.	Leandra	7 29	6 50	7 22	7 13
28	Ś.	Romana opata	Romana	7 26	6 12	7 52	8 14

Luty

(ma dni 28)

Pomiędzy dzieci Boże ten próżno wejść pragnie, kto się u drzwi tak nisko jak dziecię nie nagnie. Mickiewicz.

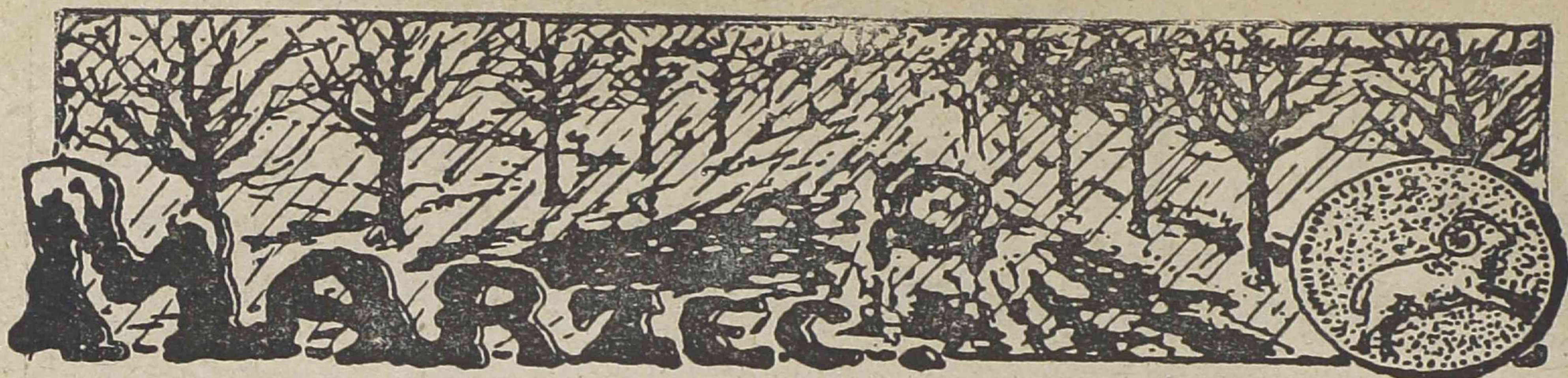
Lekcje biblijne		Notatki
1	Izaj. 40, 1-11	
2	Łuk. 22, 24-34	
3	Mat. 12, 14-21	
4	Jan 18, 28-40	
5	Mat. 13, 47-58	
6	„ 15, 1-9	
7	„ 15, 10-20	
8	„ 15, 21-31	
9	„ 16, 1-12	
10	„ 16, 13-20	
11	Jan 6, 61-71	
12	Łuk. 9, 1-6	
13	Marek 9, 14-29	
14	Łuk. 9, 10-17	
15	Łuk. 9, 18-27	
16	Jan 15, 1-15	
17	1 Kor. 3, 1-14	
18	Objaw. 3, 7-13	
19	Jan 4, 1-15	
20	Jan 4, 16-30	
21	Łuk. 7, 36-50	
22	Łuk. 20, 45—21, 1-4	
23	Jan 11, 19-29	
24	Jan 20, 11-18	
25	Dz. Apost. 9, 36-43	
26	Łuk. 19, 28-40	
27	Łuk. 19, 41-48	
28	Izaj. 35	

Przepowiednie ludowe

Gdy na Gromniczą roztaje — rzadkie urodzaje. — Po świętej Dorocie wyschną chusty na płocie. — Gdy minie Walek, niema pod lodem balek.

Święta wyznania Mojżeszowego

17 Rozchodesz-Adar.



Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1	C.	Albina bis.	Albina	7 24	6 4	8 16	73 16
2	P.	Heleny wdowy	Ludwiki	7 22	6 6	8 41	10 18
3	S.	Kunegundy c.	Kunegundy	7 20	6 7	9 08	11 21

10. Tydzień. **3 Postna** „Kto nie jest ze mną, jest przeciw mnie." Ew. Łuk. 11, 14—28.

4	N.	Kazimierza w. †	**Invocavit**, Fryder.	7 18	6 19	9 38	0 23
5	P.	Gerazyma	Adrjana	7 16	6 21	10 10	1 25
6	W.	Marcjana b.m.	Wiktoryna	7 14	6 22	10 54	2 25
7	Ś.	Tomasza z Akw.	Felicji, Perpetui	7 12	6 24	11 43	0 00
8	C.	Jana Bożego †	Filemona	7 10	6 26	0 40	3 21
9	P.	Franciszki wd.	Cyryla i Metod.	7 08	6 28	1 46	4 12
10	S.	40 męczennik. †	Henryki	7 05	6 30	2 59	4 56

11. Tydzień. **4 Postna.** O nakarmieniu 5000 ludzi. Ew. Jana 6, 1—15.

11	N.	Konstantyna w.†	**Reminiscere**, Grzeg.	7 02	6 32	4 17	5 35
12	P.	Grzegorza w. p.	Rozyny	6 59	6 34	5 38	6 11
13	W.	Katarzyny b.	Ernesta, Nicef.	6 57	6 35	6 59	6 44
14	Ś.	Leona b., Matyl.	Matyldy	6 55	6 37	8 19	7 16
15	C.	Klemensa Hof.†	Krysztofa, Izab.	6 53	6 39	9 37	7 48
16	P.	Abrahama pust.	Henryka, Cyrjak.	6 50	6 40	10 52	8 32
17	S.	Gertrudy †	Gertrudy	6 48	6 42	0 02	8 59

12. Tydzień. **5 Postna.** „Któż mnie z was obwini z grzechu?" Ew. Jana 8, 46—59.

18	N.	Gabryela i Cyr.†	**Oculi**, Józefa	6 46	6 44	1 05	9 39
19	P.	JÓZEFA obl.NP.	Aleksandra	6 43	6 45	2 01	10 24
20	W.	Klaudji i Euf.	Wolframa	6 41	6 47	2 50	11 14
21	Ś.	Benedykta op.	Benedykta	6 39	6 49	0 00	0 08
22	C.	Katarzyny Szw.†	Kazimierza	6 36	6 51	3 32	1 05
23	P.	Wiktorji i Pel.	Eberharda	6 34	6 53	4 08	2 03
24	S.	Tymoteusza †	Gabrjela	6 32	6 54	4 39	3 03

13. Tydzień. **6 Postna.** Wjazd Chrystusa do Jeruzalemu. Ew. Mat. 22, 1—9.

52	N.	**Zwiastowanie NMP.**	**Laetare**,	6 30	6 56	5 07	4 04
26	P.	Dyzmy i Eman.	Emanuela	6 28	6 57	5 32	5 05
27	W.	Jana Damasc.	Ruperta, Jana D.	6 26	6 59	5 56	6 06
28	Ś.	Jana Kapistr.	Malachjasza	6 23	7 2	6 20	7 08
29	C.	Wiktoryna †	Eufrozjusza	6 20	7 3	6 45	8 11
30	P.	Zozyma i Jana	Gwidona	6 18	7 5	7 12	9 14
31	S.	Kornelji i Balb.†	Amosa, Balbiny	6 15	7 7	7 41	10 27

Marzec

(ma dni 31)

Początkiem wszystkiego jest mądrość. Nabywajże mądrości, a za wszystką majętność swoją nabywaj roztropności. Salomon.

Lekcje biblijne		Notatki
1	Ps. 8	
2	Izaj. 62	
3	Zach. 9, 9-17	
4	Ps. 24	
5	Marek 14, 12-26	
6	Łuk. 10, 25-37	
7	Jan 13, 1-15	
8	Mat. 11, 1-6; 16-19	
9	Przyp. 27, 1-10	
10	Mat. 25, 34-46	
11	I Tesal. 2, 1-12	
12	Mat. 26, 1-5; 14-16	
13	Marek 14, 32-42	
14	„ 14, 43-52	
15	„ 14, 53-65	
16	Izaj. 53, 1-9	
17	„ 63, 1-6	
18	Jan 16, 25-33	
19	Marek 15, 1-14	
20	„ 15, 15-25	
21	„ 15, 26-38	
22	„ 15, 39-47	
23	Łuk. 22, 66; 23, 1-12	
24	„ 23, 13-26	
25	„ 23, 33-38	
26	„ 24, 1-12	
27	„ 24, 13-23	
28	„ 24, 24-35	
29	„ 24, 36-49	
30	Jan 19, 25-37	
31	1 Piotr. 1, 3-12	

Przepowiednie ludowe

Suchy marzec mokry maj, będzie żytko kieby gaj. — Na świętego Grzegorza spływa zima do morza. — Kiedy w marcu deszczu wiele — nieurodzaj zboże ściele.

Święta wyznania Mojżeszowego

1 Adar, post Ester, 2 Adar, Purim, 3 Adar, Szuszan-Purim, 18 Rozchodesz-Nizan.



Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
14. Tydzień. Wielkanocna. O zmartwychwstaniu Chrystusa Pana. Ew. Marka 16, 1—8.							
1	N.	**Wielkanoc.** ○	**Wielkanoc**	6 11	7 09	w8 14	11 19
2	P.	**Poniedziałek Wielkanocny**	**Poniedziałek Wielkanocny**	6 11	7 10	8 53	0 18
3	W.	Ryszarda b. w.	Krystjana	6 09	7 12	9 38	1 14
4	Ś.	Izydora b. w. d. k.	Ambrożego	6 07	7 13	10 30	2 07
5	C.	Wincent. F. p †	Maksyma, Iren.	6 05	7 15	11 32	2 51
6	P.	Wilhelma o	Sykstusa, Dion.	6 02	7 16	n0 40	0 00
7	S.	Epifaniusza †	Celestyna	6 00	7 18	1 53	3 31
15. Tydzień. Przewodnia. „Pokój wam." Ew. Jana 20, 19—31.							
8	N.	Dyonizego b. ☾	**1 po W. Quasimodogeniti**	5 57	7 20	3 10	4 07
9	P.	Marcel. i Marji	Bogusława	5 55	7 22	4 20	4 40
10	W.	Ezechiela	Daniela	5 53	7 24	5 48	4 11
11	Ś.	Leona W. p. w.	Hermana	5 50	7 25	7 07	5 43
12	C.	Wiktora m. †	Juljusza	5 48	7 27	8 25	6 16
13	P.	Hermana	Justyna	5 46	7 28	9 39	6 51
14	S.	Justyna	Tybertjusza	5 45	7 30	10 48	7 31
16. Tydzień. 2 po Wielkiejnocy. O dobrym Pasterzu. Ew. Jana 10, 12—16.							
15	N.	Anastazji	**2 po W. Miseric. Domini**	5 42	7 31	11 49	8 15
16	P.	Urbana ●	Karyfjusza	5 40	7 33	w0 43	9 04
17	W.	Franciszka z P.	Rudolfa	5 37	7 35	1 29	9 59
18	Ś.	Apolloniusza m.	Florentyna	5 35	7 37	2 07	10 55
19	C.	Tymona m.	Wernera	5 32	7 39	2 40	11 54
20	P.	Wiktora	Sulpicjusza	5 30	7 41	0 00	n0 54
21	S.	Anzelma	Adolfa	5 28	7 43	3 00	1 54
17. Tydzień. 3 po Wielkiejnocy. „Maluczko, a nie ujrzycie mnie." Ew. Jana 16, 16—22.							
22	N.	Sotera m. i Teod.	**3 po W. Jubilate**	5 26	7 44	3 35	2 55
23	P.	Wojciecha b. m.	Grzegorza	5 24	7 46	4 00	3 56
24	W.	Fidelisa, ☽	Alberta	5 22	7 46	4 24	4 58
25	Ś.	Marka Ewang.	Marka Ew.	5 20	7 48	4 48	6 01
26	C.	Kleta i Marcelina	Kleta	5 18	7 50	5 14	7 04
27	P.	Tertuljana b.	Anastazego	5 16	7 52	5 43	8 08
28	S.	Pawła od Krzyża	Teresy	5 14	7 54	6 15	9 12
18. Tydzień. 4 po Wielkiejnocy „Wamci to pożyteczno, abym ja odszedł." Ew. Jana 16, 5—15.							
29	N.	Piotra m. i Hug.	**4 po W. Cantate**	5 12	7 56	6 52	10 13
30	P.	Katarzyny p. ○	Katarzyny p.	5 10	7 58	7 36	11 11

Kwiecień

(ma dni 30)

Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Albowiem jakim sądem sądzicie, takim sądzeni będziecie i jaką miarą mierzycie, taką będzie wam odmierzono. Chrystus.

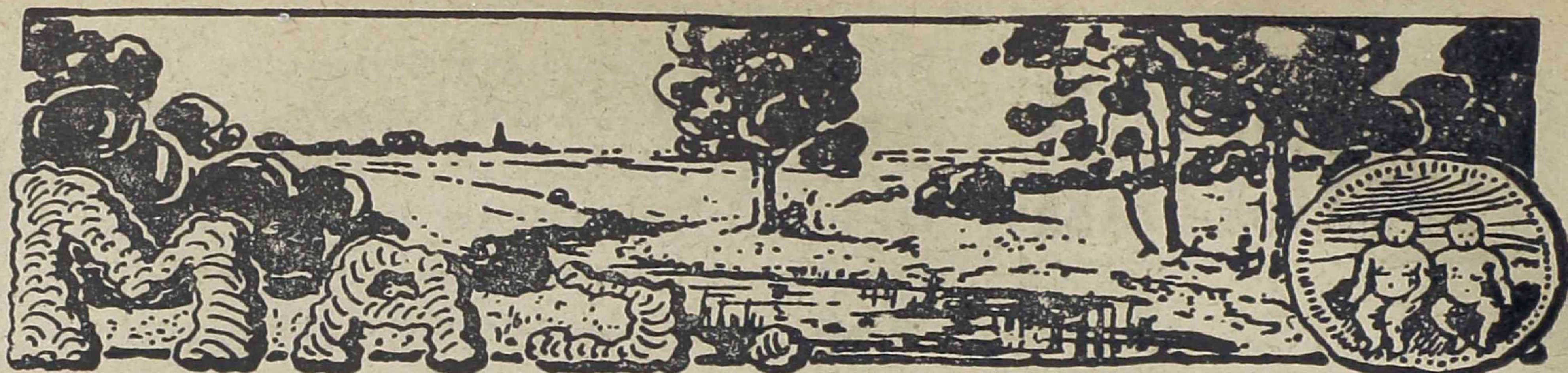
Lekcje biblijne		Notatki
1	Mat. 28, 1—10	
2	Filip. 2, 5—11	
3	Jana 1, 1—14	
4	1 Jana 1	
5	Dz. Ap. 10, 34—43	
6	„ „ 2, 22—36	
7	Żydów 1, 1—9	
8	Ob. Jana 5	
9	Dz. Ap. 5, 12—28	
10	„ „ 5, 29—42	
11	„ „ 3, 1—11	
12	„ „ 3, 12—21	
13	„ „ 4, 18—30	
14	„ „ 4, 31—37	
15	Piotra 4, 7—19	
16	Dz. Ap. 10, 1—16	
17	„ „ 10, 17—29	
18	„ „ 10, 30—38	
19	„ „ 10, 39—48	
20	„ „ 11, 5—18	
21	Jana 10, 7—18	
22	Rzym. 10, 11—21	
23	Dz. Ap. 6	
24	„ „ 7, 51—60	
25	Żyd. 12, 1—11	
26	Mat. 10, 24—33	
27	„ 16, 21—28	
28	2 Tym. 4, 1-8, 16-18	
29	Ob. Jana 7, 9—17	
30	Dz. Ap. 8, 4—17	

Przepowiednie ludowe

Kwiecień plecień poprzeplata trochę zimy, trochę lata. — Deszcz na święty Marek — latem ziemia jak skwarek. — Kiedy w kwietniu słońce grzeje — żaden chłop nie zubożeje.

Święta wyznania Mojżeszowego

1 i 2 Nisan, Pesach, 7 i 8 ostatnie dni uroczyste Pesach, 17 Rozchodesz-Ijar.



Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1	W.	Filipa i Jakóba	Filipa, Jakóba	5 08	7 59	8 27	0 03
2	Ś.	Zygmunta, Atan.	Zygmunta	5 07	8 01	9 25	0 50
3	C.	Znalez. św. Krz.	Znalez. św. Krz.	5 05	8 03	10 30	1 31
4	P.	Florjana, Mon.	Florjana	5 04	8 04	11 40	2 07
5	S.	Piusa papieża w.	Gotharda	5 02	8 06	0 54	2 40

19. Tydzień. **5 po Wielkiejnocy.** „Proścież, a weźmiecie." Ew. Jana 16, 23—33

6	N.	Jana w Ol. ap.	**5 po W. Rogate**	5 00	8 07	2 09	0 00
7	P.	Domiceli p.	Gotfryda	4 58	8 09	3 25	3 11
8	W.	**Stanisława biskupa**	Stanisława	4 56	8 10	4 42	3 41
9	Ś.	Grzegorza z N.	Joba, Grzegorza	4 54	8 12	5 59	4 12
10	C.	**Wnieb. P. J.** Wiktor.	**Wniebowstąp. Pańskie**	4 52	8 14	7 15	4 45
11	P.	Izydora rolnika	Mamerta	4 50	8 15	8 27	5 22
12	S.	Pankracego b.	Pankracego	4 48	8 17	9 33	6 04

20. Tydzień. **6 po Wielkiejnocy.** Duch prawdy. Ew. Jana 15, 16—27.

13	N.	Serwacego b.	**6 po W. Exaudi**	4 46	8 18	10 31	6 51
14	P.	Bonifacego	Krystjana	4 44	8 20	11 22	7 43
15	W.	Zofji męcz.	Zofji	4 42	8 21	0 04	8 40
16	Ś.	Jana Nepomuc.	Jana Nepomuc.	4 41	8 23	0 40	9 40
17	C.	Paschalisa	Paschalisa	4 40	8 24	1 11	10 41
18	P.	Feliksa, Eryka	Eryka	4 38	8 26	1 39	11 12
19	S	Piotra, Celestyna	Sary	4 37	8 28	2 04	0 43

21. Tydzień. **Zesłanie Ducha św.** Pocieszyciel. Ew. Jana 14, 23—31.

20	N.	**Ziel. Świątki.** Franc.	**Zesłanie Ducha Św.**	4 35	8 30	2 28	1 44
21	P.	**Pon. Ziel. Ś.** Julji p.	**Świąt. Zielone Św.**	4 34	8 31	2 52	2 46
22	W.	Faustyna, Emila	Heleny	4 33	8 33	0 00	3 44
23	Ś.	Andrzeja b.,	Dezyderjusza	4 32	8 34	3 17	4 51
24	C.	Joanny wd.	Estery	4 31	8 35	3 42	5 55
25	P.	Grzegorza	Urbana	4 30	8 36	4 14	7 00
26	S.	Filipa N., Urb.	Edwarda	4 29	8 38	4 50	8 03

22. Tydzień. **Trójcy św.** „Idąc tedy nauczajcie." Ew. Mat. 28, 18—20. Ewangel. Rozmowa z Nikodemem. Ew. Jana 3, 1—15

27	N.	Bedy w., Jana p.	**Trójcy św.**	4 28	8 39	5 31	9 04
28	P.	Augustyna b. w.	Wilhelma	4 27	8 40	6 20	10 00
29	W.	Marji Magdal.	Marji Magdal.	4 26	8 41	7 18	10 50
30	Ś.	Ferdynanda	Ferdynanda	4 24	8 43	8 22	11 33
31	C.	Anieli p., Petron.	Petroneli	4 23	8 44	9 31	0 11

Maj

(ma dni 31)

Nie wydawajmy wyroku na innych, gdyż jest to zarówno głupie jak i niesprawiedliwe. Pracujmy raczej nad własnem udoskonaleniem. Trine.

Lekcje biblijne | Notatki

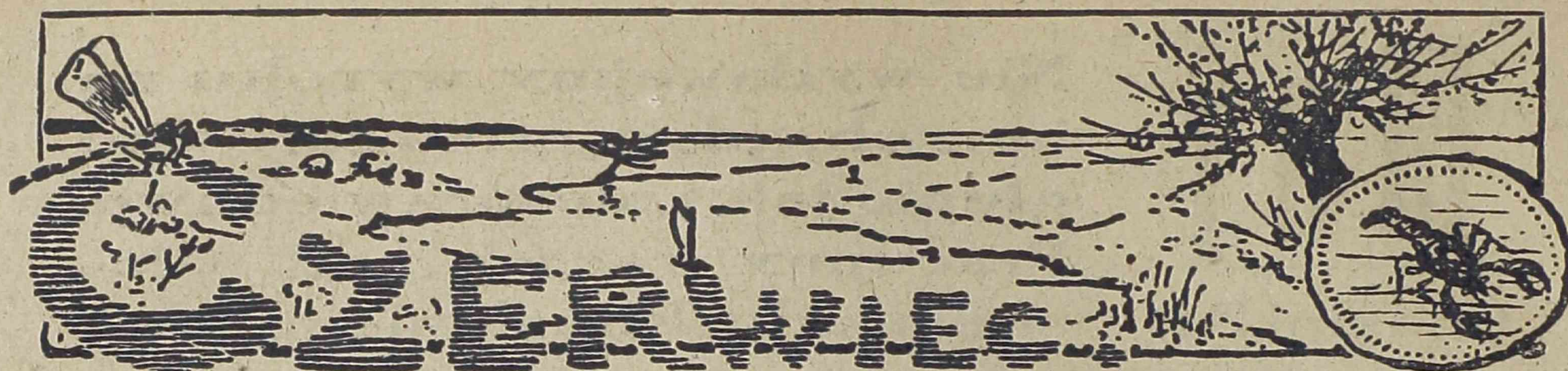
1	Dz. Ap. 8, 18—29
2	„ 8, 30—4
3	Izajasz 60, 1—10
4	„ 60, 11—22
5	Dz. Ap. 11, 19-26
6	Rzym. 10, 1—10
7	Dz. Ap. 12, 1—10
8	„ 12, 11—19
9	„ 16, 25—40
10	Łuk. 11, 1—10
11	Jak. 5, 11—20
12	Psalm 34, 1—11
13	„ 107, 1—15
14	Dz. Ap. 1, 1—14
15	„ 2, 1—13
16	„ 2, 14—21
17	„ 2, 37—47
18	Jana 16, 5—15
19	Rzym. 8, 1—11
20	Gal. 5, 16—26
21	Dz. Ap. 11, 19—30
22	„ 13, 1—12
23	„ 9, 1—16
24	„ 16, 6—15
25	Jana 20, 19—31
26	Łuk. 5, 1—11
27	Dz. Ap. 13, 38—52
28	„ 15, 5—12
29	„ 15, 22—31
30	„ 15, 32—41
31	1 Kor. 12, 1—14

Przepowiednie ludowe

Na świętego Stanisława — pustki w domu, w polu sława. — Pankracy, Serwacy, Bonifacy — dla ogrodów źli chłopacy. — Święta Zofija — kłosy rozwija.

Święta wyznania Mojżeszowego

4 Ijar, Lag-Beomar, 16, 21 i 22 Rozchodesz-Sivan.



Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1	P.	Jakóba b. w.	Nikodema	4 22	8 46	10 43	12 44
2	S.	Marcelina	Efraima	4 21	8 47	11 57	1 14

23. Tydzień. **2 po św.** O wielkiej wieczerzy. Ew. Łuk. 14, 16—24. Ewangel. Bogacz i Łazarz. Ew. Łuk. 16, 19—24.

Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
3	N.	Erazma męcz.	**1 N. po Tr. św.**	4 20	8 48	1 12	1 44
4	P.	Franciszka	Kwirynusa	4 19	8 48	2 27	2 14
5	W.	Bonifacego	Bonifacego	4 19	8 49	3 42	2 45
6	Ś.	Norberta, Paul ☾	Benignusa	4 18	8 50	4 56	0 00
7	C.	Roberta, Sabin †	Lukrecji, Robert.	4 18	8 51	8 08	3 10
8	P.	Medarda, Wilh.	Medarda	4 17	8 52	7 16	3 57
9	S.	Felicjana †	Prymusa i Felic.	4 17	8 53	8 18	4 41

24. Tydzień. **3 po św.** Jezus przyjmuje grzeszników. Ew. Łuk. 15, 1—10. Ewangel. O wielkiej wieczerzy. Ew. Łuk. 14, 16—24.

Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
10	N.	Małgorzaty kr.	Onufrego	4 16	8 54	9 13	5 13
11	P.	Barnaby ap.	Barnaby	4 16	8 55	10 00	6 26
12	W.	Eschylego, Jana	Walerji	4 16	8 56	10 39	7 25
13	Ś.	Antoniego z Pad.	Tobjasza	4 15	8 56	11 12	8 26
14	C.	**Boże Ciało.** ◉	Antoniego, Mod.	4 15	8 57	11 41	9 28
15	P.	Wita	Wita	4 15	8 57	0 08	10 29
16	S.	Benona b., Just.	Justyny	4 15	8 58	0 32	11 31

25. Tydzień. **4 po św.** Połów Piotra. Ew. Łuk. 5, 1—11. Ewangel. Jezus przyjmuje grzeszników. Ew. Łuk. 15, 1—10.

Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
17	N.	Adolfa b., Jol	Wolmara	4 15	8 58	0 56	0 32
18	P.	Marka, Marcel.	Paula	4 15	8 59	1 20	1 34
19	W.	Gerwazego	Gerwazego	4 15	8 59	1 45	2 36
20	Ś.	Sylwerego, Flor.	Rafała	4 15	9 59	2 14	3 40
21	C.	Alojzego Gon. ☽	Jakobiny	4 15	9 00	2 47	4 44
22	P.	Paulina, Flaw.	Achacjusza	4 16	9 00	0 00	5 48
23	S.	Agrypiny p., Zen.	Bazylego	4 16	9 00	3 25	6 51

26. Tydzień. **5 po św.** Obfitsza sprawiedliwość. Mat. 5, 20—24. Ewangel. Bądźcie miłosierni. Ew. Łuk. 6, 36—42.

Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
24	N.	Nar. ś. Jana Chrz.	*Jana Chrzcic.*	4 16	9 00	4 11	7 50
25	P.	Wilhelma op.	Eulera	4 16	9 00	5 06	8 44
26	W	Jana i Pawła br.	Jeremjasza	4 16	9 00	6 08	9 31
27	Ś..	Władysława kr.	Siedmiu braci	4 17	9 00	7 17	10 12
28	C.	Leona pap. ☺	Leona	4 17	9 00	8 31	10 48
29	P.	**Piotra i Pawła apostołów**	*Piotra i Pawła*	4 18	9 00	9 46	11 20
30	S.	Wspom. ś. Pawła	Rajmunda	4 18	9 00	11 01	11 50

Czerwiec

(ma dni 30)

Nawała pokus równie jako morska burza, dzielnych pływaczów wznosi, a słabych zanurza.

Mickiewicz.

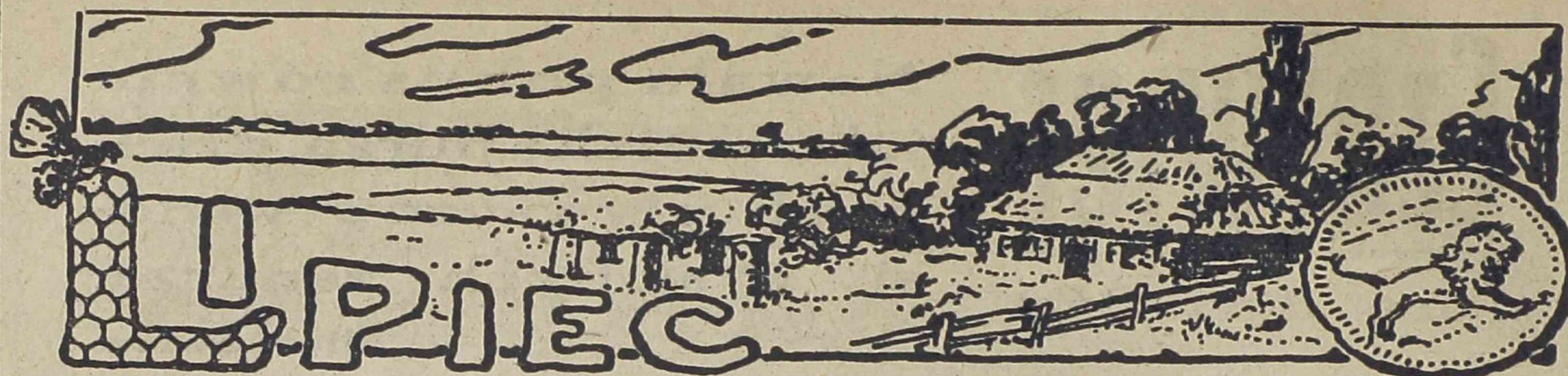
Lekcje biblijne		Notatki
1	Dz. Ap. 10, 19—29	
2	Rzym. 3, 19—31	
3	Jana 5, 1—13	
4	1 Moj. 11, 31-12, 1-4	
5	Żyd. 11, 1—10	
6	2 Kor. 6, 11—18	
7	Psalm 37, 1—11	
8	„ 121	
9	1 Piotra 2, 1—12	
10	Izajasz 52, 7—15	
11	1 Moj. 12, 4-9, 13, 1-4	
12	„ 13, 5—18	
13	„ 14, 13—24	
14	Mat. 6, 24—33	
15	Rzym. 12, 10—21	
16	Marka 10, 23—31	
17	Psalm 1	
18	1 Moj. 15, 5—15	
19	„ 17, 1—9	
20	„ 18, 1-8, 16-22	
21	„ 18, 23—33	
22	„ 22, 1—12	
23	1 Kor. 8, 54—61	
24	Jak. 2, 14—24	
25	1 Moj. 26, 1-6, 12-14	
26	„ 26, 17—25	
27	Przyp. S. 13, 1-11	
28	1 Piotra 3, 8—17	
29	Izajasz 12	
30	Psalm 34, 12—22	

Przypowiednie ludowe

Kiedy Medard się rozwodni — będzie deszczu sześć tygodni. Święty Antoni — jagody płoni. — Czerwiec temu się zieleni — kto do pracy się nie leni.

Święta wyznania Mojżeszowego

15 Rozchodesz-Tamur.



Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
27. Tydzień.		**6 po Św.**	Nakarmienie 4000 ludzi. Ew. Marka 8, 1—9.				
1	N.	Romualda	Teobalda	4 19	9 00	0 17	0 19
2	P.	Nawiedz. N. M. P.	NMP.	4 20	8 59	1 32	0 49
3	W.	Anatola, Heliod.	Korneljusza	4 20	8 59	2 55	1 21
4	Ś.	Ireneusza	Ulryka	4 21	8 59	3 56	1 57
5	C.	Anton. Zacc.	Anselma, Szarl.	4 22	8 58	4 04	2 37
6	P.	Izajasza pror.	Izajasza, Goara	4 23	8 58	5 07	0 03
7	S.	Cyryla i Metod.	Wilibalda	4 24	8 57	6 04	3 23
28. Tydzień.		**7 po Św.**	O fałszywych prorokach. Ew. Mat. 7, 15—21.				
8	N.	Elżbiety kr., Eug.	Kiljana	4 25	8 56	7 54	4 15
9	P.	Weroniki, Mik.	Cyryla	4 26	8 55	8 39	5 12
10	W.	7 Braci męcz.	Efrema	4 27	8 54	9 12	6 12
11	Ś.	Piusa p. m., Pel.	Placyda	4 28	8 54	9 43	7 14
12	C.	Jana G., Marc.	Henryka	4 29	8 53	10 11	8 16
13	P.	Małgorzaty p.	Małgorzaty	4 30	8 52	10 36	9 18
14	S.	Bonawentury	Bonawentury	4 31	8 51	11 00	10 20
29. Tydzień.		**8 po Św.**	O niewiernym szafarzu. Ew. Łuk. 16, 1—9.				
15	N.	Rozesł. św. Ap.	Rozalji, Ansgara	4 32	8 50	11 24	11 21
16	P.	Szkaplerza NMP	Waltera	4 33	8 49	11 42	0 21
17	W.	Aleks., Marcel.	Arnolda	4 34	8 48	0 15	1 24
18	Ś.	Szymona z Lipn.	Karoliny	4 35	8 47	0 45	2 27
19	C.	Wincentego z P.	Ruty	4 37	8 46	1 20	3 30
20	P.	Czesława, Hier.	Eljasza	4 39	8 45	2 02	4 33
21	S.	Daniela	Daniela, Pauliny	4 40	8 43	2 52	5 34
30. Tydzień.		**9 po Św.**	Obfitsza sprawiedliwość. Ew. Mat. 5, 20—26.				
22	N.	MarjiMagdaleny	MarjiMagdaleny	4 41	8 42	0 00	7 31
23	P.	Apolinarego bm	Alberta	4 43	8 41	3 50	8 22
24	W.	Franc. Sal.	Krystyny	4 44	8 39	4 57	8 07
25	Ś.	Jakóba, Krzyszt.	Jakóba	4 45	8 38	6 10	9 47
26	C.	Anny, matkiNMP	Anny	4 46	8 36	7 27	9 22
27	P.	Pantaleona	Pantelemona	4 48	8 35	8 15	0 53
28	S.	Wiktora, Inoc.	Inocentego	4 49	8 34	10 03	10 23
31. Tydzień.		**10 po Św.**	Żniwo wielkie, ale robotników mało. Ew. Mat 9, 35—38.				
29	N.	Kunegundy p.	Marty	4 51	8 32	11 20	10 53
30	P.	Abdona, Julity	Abdona	4 53	8 31	0 35	11 25
31	W.	Ignacego Loy.	Germana, Hel.	4 54	8 29	1 47	0 00

Lipiec

(ma dni 31)

Jako deszcz przenika do domu, który niema dobrej strzechy, tak namiętności pustoszą duszę, która nie ma nad sobą pana. Budda.

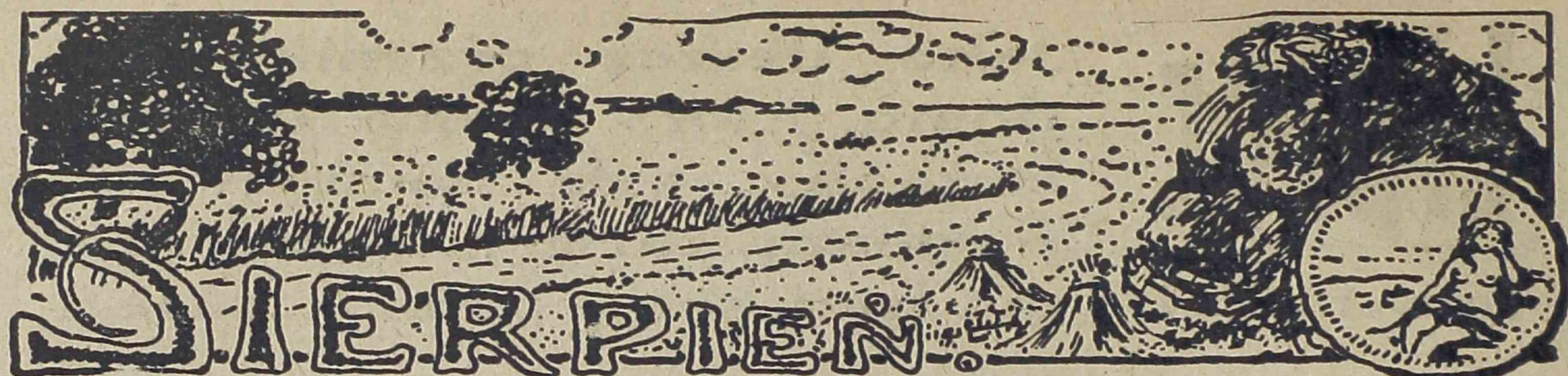
Lekcje biblijne		Notatki
1	Psalm 72	
2	1 Moj. 27, 1—14	
3	„ 27, 15—29	
4	„ 27, 30—37	
5	„ 27, 38—45	
6	„ 28, 10—22	
7	Filip. 4, 8—20	
8	Kolos. 3, 1—15	
9	1 Moj. 32, 1—12	
10	„ 32, 13—23	
11	„ 32, 24—32	
12	„ 35, 1—15	
13	Izajasz 41, 8—20	
14	Przyp. S 18, 10—24	
15	Jana 14, 1—10	
16	1 Moj. 37, 1—11	
17	„ 41, 14—24	
18	„ 41, 25—36	
19	„ 41, 37—49	
20	„ 41, 50—57	
21	Ps. 40, 1-8, 14-17	
22	Mat. 25, 14—30	
23	1 Moj. 42, 1—15	
24	„ 42, 21—28	
25	„ 42, 29—38	
26	„ 45, 1—15	
27	„ 50, 14—26	
28	Psalm 133	
29	Mat 18, 21—35	
30	„ 16, 21—28	
31	2 Moj. 3, 1—10	

Przepowiednie ludowe

W święty Jakób chmury — będą śniegu fury. — Od świętej Hanki, zimne wieczory i ranki. — Czasem i na święty Jakób chleba sobie jeszcze zakup.

Święta wyznania Mojżeszowego

1 i 22 post (na pamiątkę oblężenia i spalenia świątyni), 14 Ab.



Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1	Ś.	Piotra w ok.	Piotra	4 56	8 28	2 56	0 38
2	C.	NMP. Anielskiej	Gustawa	4 57	8 26	4 00	1 22
3	P.	Znal. św. Szczep.	Augusta	4 58	8 25	4 59	2 11
4	S.	Dominika w. ☾	Dominika	5 00	8 23	5 50	0 00

32. Tydzień. 11 p Św. Chrystus płacze nad Jeruzalemem. Ew. Łuk. 19, 41—47. Ewangel. O fałszywych prorokach. Ew. Mat. 6, 13—23.

Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
5	N.	NMP. Śnieżnej	Oswalda	5 01	8 21	6 34	3 05
6	P.	Przem. Pańskie	Przem. Pań.	5 03	8 19	7 12	4 03
7	W.	Kajetana w.	Nonny	5 04	8 17	7 45	5 05
8	Ś.	Cyrjaka, Emiljan.	Donata	5 05	8 15	8 14	6 05
9	C.	Romana, Juljana	Ładysława	5 08	8 14	8 40	7 07
10	P.	Wawrzyńca	Wawrzyńca	5 10	8 12	9 05	8 09
11	S.	Tyburcego, Zuz.	Hermana	5 11	8 10	9 23	9 10

33. Tydzień. 12 po Św. O faryzeuszu i celniku. Ew Łuk. 18, 9—14. Ewangel. O niewiernym szafarzu. Ew. Łuk. 16, 1—12.

Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
12	N.	Klary p., Hilar. ●	Klary	5 13	8 08	9 52	10 11
13	P.	Hipolita, Radeg.	Hipolita	5 14	8 06	10 18	11 12
14	W.	Euzebjusza b. †	Anastazji	5 16	8 04	10 46	0 14
15	Ś.	**Wniebowzięcie NMP.**	Uśpienie Marji	5 17	8 02	11 18	1 16
16	C.	Rocha, Tarsyc.	Izaaka	5 19	8 00	11 56	2 18
17	P.	Jacka w., Juljan.	Berty	5 21	7 58	0 40	3 18
18	S.	Agapita m.	Emanuela	5 23	7 56	1 33	4 16

34. Tydzień 13 po Św. Efata, t. j. otwórz się! Ew Marka 7, 31—37.— Ewangel. Chrystus płacze nad Jeruzalemem. Ew. Łuk 19, 41—47.

Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
19	N.	Juljusza, Mar. ☽	Sebastjana	5 25	7 51	2 35	5 09
20	P.	Bernarda, Sam.	Bernarda	5 26	7 52	0 00	5 57
21	W.	Joanny, Fremiot	Joanny	5 28	7 50	3 45	9 39
22	Ś.	Tymoteusza	Oswalda	5 29	7 48	5 00	7 17
23	C.	Filipa i Benic.	Zacheusza	5 31	7 46	6 19	7 51
24	P.	Bartłomieja ap.	Bartłomieja	5 32	7 43	7 39	8 23
25	S.	Ludwika, Patryc.	Ludwika	5 34	7 40	8 59	8 54

35. Tydzień. 14 po Św. O miłosiernym Samarytaninie. Ew. Łuk 10, 23—37. Ewangel. O Faryzeuszu i celniku. Ew Łuk 18, 9—14.

Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
26	N.	Zefiryna pm. ○	Samuela	5 35	7 48	10 18	9 26
27	P.	Przen. r. św. Kaź.	Gebharda	5 37	7 36	11 34	10 01
28	W.	Augustyna	Augustyna	5 39	7 34	0 45	10 39
29	Ś.	Ścięc. św. Jana	Ścięcie gł. ś. Jana	5 41	7 32	1 52	11 21
30	C.	Róży Lim., Felik.	Benjamina	5 42	7 30	2 53	0 09
31	P.	Rajmunda, Paul.	Rebeki	5 44	7 28	3 47	1 01

Sierpień

(ma dni 31)

Nauki są lekarstwem, chlebem słowo Boże; Kto ma zdrowy żołądek, bez lekarstw żyć może.

Mickiewicz.

Lekcje biblijne		Notatki
1	2 Moj. 11—18	
2	,, 3, 19-4,1-9	
3	,, 4, 10—18	
4	Izajasz 50, 4—11	
5	2 Tym. 1, 1—12	
6	2 Moj. 11, 1—10	
7	,, 12, 29—39	
8	,, 12, 1—13	
9	,, 12, 14—28	
10	2 Kron. 30, 13—23	
11	Łuk. 22, 7—20	
12	1 Piotra 1, 13—25	
13	2 Moj. 15, 22—27	
14	„ 16, 1—10	
15	„ 16, 11—21	
16	„ 16, 22—31	
17	„ 16, 32; 17, 1-7	
18	„ 17, 8—16	
19	„ 18, 1—12	
20	4 Moj. 13,1-3;17-25	
21	„ 13, 26—33	
22	„ 14, 1—10	
23	„ 14, 11—19	
24	„ 14, 20—35	
25	5 Moj. 8, 1—10	
26	,, 8, 11—20	
27	4 Moj. 20, 1—13	
28	„ 20, 14—22	
29	„ 21, 1—9	
30	„ 21, 10—20	
31	Psalm 108	

Przepowiednie ludowe

W pierwszych dniach pogoda stała — będzie zima długo biała. Na święty Wawrzyniec — wolny przez pola gościniec. — Na święty Dominik snopy z pola myk, myk, myk.

Święta wyznania Mojżeszowego

13 Rozchodesz-Elul.



Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1	S.	Bronisławy, Idz.	Edigjusza	5 45	7 26	4 33	1 58
36. Tydzień. 15 po św.			O dziesięciu trędowatych. Ew. Łuk. 17, 11—19. Ewangel. Efata, t. j. otwórz się. Ew. Marka 7, 31—37.				
2	N.	Stefana kr. węg.	Raheli	5 47	7 23	5 13	2 57
3	P.	Zenona, ☾	Mansweta	5 48	7 21	5 47	0 00
4	W.	Rozalji i Róży W.	Hanny	5 50	7 19	6 17	3 58
5	Ś.	Wawrzyńca	Natanaela	5 52	7 17	6 44	4 59
6	C.	Zacharjasza	Magnusa	5 54	7 14	7 09	6 00
7	P.	Anastaz., Reg. †	Reginy	5 56	7 11	7 33	7 02
8	S.	**Nar. Najśw. Marji Panny**	Narodzenie P.M.	5 58	7 09	7 77	8 03
37. Tydzień. 16 po św.			„Nie troszczcie się." Ew. Mat. 6, 24—33. — Ewangel. O miłosiernym Samarytaninie. Ew. Łuk. 10, 22—37.				
9	N.	Gorgonjusza	Brunona	5 59	7 07	7 22	9 04
10	P.	Mikołaja z Tol. ●	Sosthenesa	6 01	7 05	8 49	10 05
11	W.	Prota, Jacka	Cyprjana	6 02	7 02	8 19	11 06
12	Ś.	Walerjana, Gwid.	Amadeusza, Cyr.	6 04	7 00	9 54	0 07
13	C.	Filipa Alex.	Materna	6 05	6 58	10 34	1 07
14	P.	Podw. św. Krz.	Podwyż. Krzyża	6 07	6 56	11 22	2 04
15	S.	Nikodema, Emil.	Konstancji	6 08	5 54	0 18	2 57
38. Tydzień. 17 po św.			„Nie płacz." Ew. Łuk. 7, 11—16. Ewangel. O dziesięciu trędowatych. Ew. Łuk. 17, 11—19.				
16	N.	Kornela, Euzebji	Eufemji	6 10	6 51	1 22	3 45
17	P.	Piętn. św. Fr. ☽	Lambertusa	6 12	6 48	2 33	4 30
18	W.	Józefa z K., Zofji	Tytusa	6 14	6 46	0 00	5 09
19	Ś.	Januarego, Kon.	Sydonji	6 15	6 44	3 50	5 45
20	C.	Eustachego †	Fryderyki	6 17	6 42	5 00	6 18
21	P.	Mateusza ap.	Mateusza ew.	6 18	6 39	6 30	6 50
22	S.	Tomasza z W. b. †	Maurycego	6 20	6 37	7 50	7 23
39. Tydzień. 18 po św.			O dniu sobotnim. Ew. Łuk. 14, 1—11. Ewangel. „Nie troszczcie się." Ew. Mat. 6, 24—34.				
23	N.	Lina m., Tekli p.	Tekli	6 21	6 34	9 10	7 57
24	P.	NMP. od wyk. n.	Gerhaga	6 23	6 32	10 27	8 35
25	W.	Ładysława ☺	Justyny	6 24	6 29	11 39	9 17
26	Ś.	Cyprjana, Just.	Cyprjana	6 26	6 27	0 44	10 04
27	C.	Przen. ś. Stan	Adolfa	6 28	6 25	1 42	10 56
28	P.	Wacława, Eust.	Wacława	6 30	6 23	2 31	11 52
29	S.	Michała Archan.	*Michała*	6 31	6 21	3 13	0 50
40. Tydzień. 19 po Św.			Najprzedniejsze przykazanie. Ew. Mat. 22, 35—46. Ewangel. „Nie płacz." Ew. Łuk. 7 11—17.				
30	N.	Hieronima, Zofji	**Uroczystość żniw.**	6 44	6 18	3 49	2 50

Wrzesień

(ma dni 30)

Mądrość świecka jest nakształt ognika; błyszcząc zwodzi cię z drogi, gdy z niej zejdziesz, znika.

Mickiewicz.

Lekcje biblijne	
1	2 Król. 18, 1—8
2	Jana 3, 14—21
3	Jozue 1, 1—9
4	„ 1, 10—18
5	„ 3, 1—8
6	„ 3, 9—17
7	„ 4, 1—9
8	„ 4, 10—18
9	„ 4, 19—24
10	4 Moj. 27, 15—23
11	Jozue 18, 1—10
12	„ 24, 1—10
13	„ 24, 11—21
14	„ 24, 22—31
15	Filip. 3, 7—16
16	Łuk. 16, 10—17
17	Sędziów 4, 1—9
18	„ 4, 10—16
19	„ 5, 1—12
20	„ 5, 13—23
21	Jozue 23, 1—11
22	Izajasz 43, 1—11
23	Estery 4, 10—17
24	Sędz. 6, 1—10
25	„ 6, 11—24
26	„ 6, 25—32
27	„ 6, 33—40
28	Iojela 2, 21—32
29	1 Sam. 15, 16—26
30	Efezów 5, 8—18

Notatki

Przepowiednie ludowe

Gdy na siewną pogodnie — będzie tak trzy tygodnie. — Na święty Idzi — siać żyto wyjdzij. — Gdy się Panna narodzi — jaskółeczka odchodzi.

Święta wyznania Mojżeszowego

11 i 12 Nowy Rok (Rozchodesz-Tiszri), 13 post Gedalja, 20 Sądny dzień (Jom Kipur), 25 i 26 uroczyste dni szałasów.



Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1	P.	Remig., bł. Jana	Remigjusa	6 34	6 16	4 20	2 52
2	W.	Aniołów Str.	Aniołów Str.	6 36	6 14	4 48	0 00
3	Ś.	Kandyda ☾	Ewalda	6 38	6 12	5 14	3 58
4	C.	Franciszka Ser.	Franciszka	6 89	6 09	5 38	4 54
5	P.	Placyda m.	Placyda	6 41	6 07	6 02	5 55
6	S.	Brunona	Fryderyki, Wiary	6 43	6 04	6 26	6 57

41. Tydzień. **20 po Św.** „Wstawszy, weźmij łoże i idź do domu." Ew. at. 9, 1—8. Ewangel. O dniu sobotnim. Ew. Łuk. 14, 1—14.

7	N.	Wincent. Kadł.	Pelagji, Nadziei	6 44	6 53	6 53	7 58
8	P.	Laurencji, Pel.	Mił.	6 47	5 59	7 22	8 59
9	W.	Dionizego, Lud.	Dionizego	6 49	5 57	7 55	10 00
10	Ś.	Franc. B. ●	Amalji	6 52	5 55	8 33	11 00
11	C.	Germana, Firm.	Burharda	6 54	5 52	9 17	11 58
12	P.	Maksymiljana	Maksymiljana	6 56	5 59	0 09	0 52
13	S.	Edwarda, Dan.	Edwarda	6 56	5 48	11 08	1 41

42. Tydzień. **21 po Św.** O weselu królewskiem. Ew. Mat. 22, 1—14 — Ewangel. O najprzedniejszem przykazaniu. Ew. Mat. 22, 34—46.

14	N.	Kaliksta, Ewarys.	Kaliksta	6 58	5 46	0 14	2 25
15	P.	Jadwigi kr. Ter.	Jadwigi	7 00	5 44	1 26	3 04
16	W.	Saturnina, ☽	Gallusa	7 02	5 42	2 41	3 40
17	Ś.	Wiktora, Małg.	Florentyny	7 04	5 40	0 00	4 13
18	C.	Łukasza, Tryfon.	Łukasza ewang.	7 06	5 38	3 59	4 45
19	P.	Piotra z Al., Pel.	Ferdynanda	7 08	5 36	5 19	5 17
20	S.	Jana Kant.	Wendalina	7 09	5 34	6 40	5 50

43. Tydzień. **22 po Św.** O synu dworzanina. Ew. Jana 4, 46—53. — Ewangel. „Wstawszy, weźmij łoże i idź do domu." Ew Mat. 9, 1—8.

21	N.	Urszuli, Hilarj.	Urszuli	7 11	5 31	7 59	6 50
22	P.	Filipa bm., Kord.	Kordjana	7 12	5 29	9 15	4 08
23	W.	Ignacego, Teod.	Seweryna	7 14	5 27	10 26	7 54
24	Ś.	Rafała arch. ○	Salomei	7 15	5 25	11 30	8 45
25	C.	Chryzanta, Krys.	Adelajdy	7 17	5 22	0 25	9 41
26	P.	Ewarysta, Lucj.	Ewarysta	7 19	5 20	1 11	10 40
27	S.	Sabiny, Flor.	Sabiny	7 21	5 18	1 50	11 41

44. Tydzień. **23 po Św.** O słudze złym. Ew Mat. 18, 23—35. Ewangel. O weselu królewskiem. Ew. Mat. 22, 1—14.

28	N.	Szymona, Tad.	Szymona i Judy	7 23	5 17	2 33	0 43
29	P.	Zenobjusza, Nar.	Engelharda	7 24	5 15	2 52	1 45
30	W.	Marcela, Zenobji	Alfreda	7 26	5 13	3 18	2 44
31	S.	Lucyli, Anton. †	*Pam. Reformac.*	7 27	5 11	3 42	3 05

Październik

(ma dni 31)

Praca jest okrasą życia. Istnienie pozbawione celu i wysiłku jest czemś nędznem. Próżniactwo prowadzi do zgnuśnienia, a zgnuśność do upadku. Amiel.

Lekcje biblijne	
1	Sędz. 7, 1—8
2	„ 7, 9—18
3	„ 7, 19—25
4	„ 8, 1—10
5	„ 8, 11—23
6	5 Moj. 20, 1—9
7	Filip. 1, 21—30
8	Sędz. 1, 1—7
9	„ 1, 14—22
10	„ 2, 1—12
11	„ 2, 13—23
12	Przyp. S. 17, 9-17
13	Jana 14, 15—27
14	Rzym. 8, 31—39
15	Hehem. 1
16	„ 2, 1—11
17	Ezdry 9, 5—15
18	1 Kor. 8, 22—34
19	Daniela 9, 3—19
20	Mat. 6, 5—15
21	Psalm 42
22	Dan. 1, 1—9
23	„ 1, 10—21
24	„ 5, 1—9; 30
25	Prz. S. 23, 15—23
26	„ 23, 29—35
27	Łuk. 4, 1—13
28	Rzym. 14, 17-15, 1-3
29	Żyd. 11, 32-12, 1-2
30	Prz S. 16, 16—33
31	5 Moj 18, 15—22

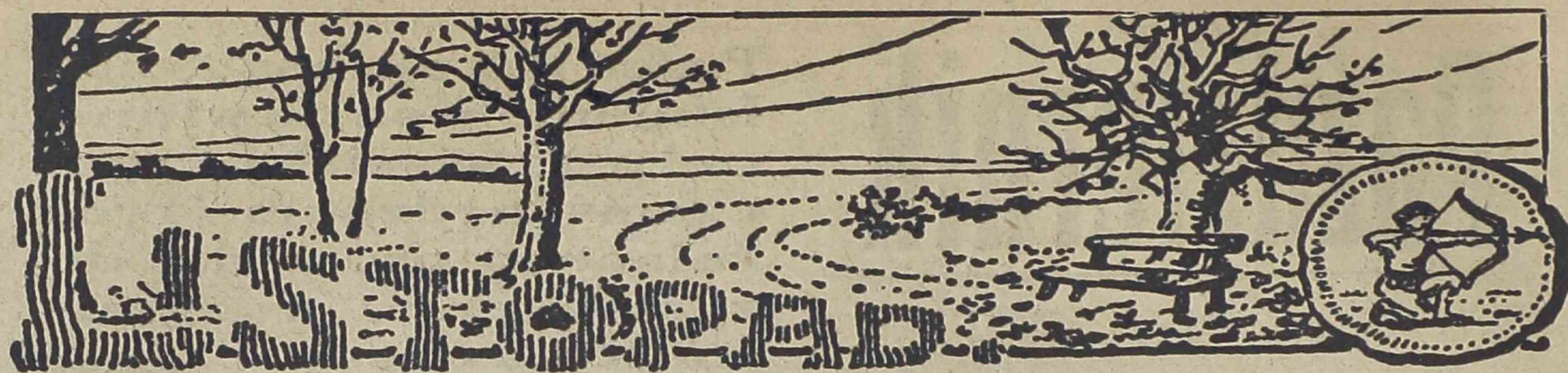
Notatki

Przepowiednie ludowe

Gdy nie rychło liść opada — zima ostra bywa rada. — Na Szymona Judę — czas ogacić budę. — Na świętego Franciszka — chłop już w polu nic nie zyska.

Święta wyznania Mojżeszowego

1 Święto palmowe, 2 uroczyste dni szałasów, 3 (Simh. Tora), 11 Rozchodesz-Marszeszwan.



Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1	C.	**Wsz. Święt.** Juljanny	Wiktoryna	7 29	5 09	4 06	3 16
2	P.	*Dzień Zad.* Wikt.	Henryka	7 31	5 08	4 30	4 48
3	S.	Huberta b., Sylw.	Bogumiła	7 32	5 06	4 56	5 50

45. Tydzień. **24 po św.** O groszu czynszowym. Ew. Mat. 22, 15—19. — Ewangel. Błogosławieństwa Chrystusow. Ew. Mat. 5, 1—12.

4	N.	Karola b.	Eryka **Reformac.**	7 34	5 04	5 24	6 51
5	P.	Zachar. i Elżb.	Blandyny	7 36	5 02	5 56	7 53
6	W.	Feliksa, Leonar.	Gustawa	7 38	5 00	6 32	8 54
7	Ś.	Amaranta, Flor.	Malachjasza	7 40	4 58	7 15	9 53
8	C.	Gotfryda	Sewera	7 42	4 57	8 04	10 49
9	P.	Teodora żoł. Urs.	Teodora, Kunib.	7 44	4 55	0 01	11 48
10	S.	Andrzeja z Aw.	Marcina Lutra	7 45	4 54	10 04	0 25

46. Tydzień. **25 po św.** O córeczce Jairusa. Ew. Mat. 9, 18—26. Ewangel. O słudze złym. Ew. Mat. 18, 21—35.

11	N.	Marcina, Felicj.	Marcina	7 47	4 52	11 12	1 05
12	P.	5 Braci Polak.	Jonasa	7 49	4 51	0 23	1 41
13	W.	Stanisława Kost.	Arkadjusza	7 50	4 50	1 18	2 13
14	Ś.	Józafata, Jukun.	Lewina	7 52	4 48	2 54	2 42
15	C.	Leopolda	Leopolda	7 54	4 46	0 00	3 11
16	P.	Edmunda, Otm.	Otomara	7 56	4 45	4 12	3 45
17	S.	Salomei, Grzeg.	Hugona	7 58	4 44	5 30	4 19

47. Tydzień. **26 po św.** O ziarnie gorczycznem. Ew. Mat. 13, 31—35.

18	N.	Anieli M., Rom.	Gelazjusza	7 59	4 42	6 48	4 57
19	P.	Elżbiety wd.	Elżbiety	8 01	4 41	8 02	5 40
20	W.	Feliksa Wal.	Feliksa	8 03	4 40	9 11	6 30
21	Ś.	Alberta b. w.	Ofiarow. P. M.	8 04	4 39	10 12	7 25
22	C.	Cecylji, Filem.	Ernesta	8 06	4 38	11 04	8 24
23	P.	Klemensa	Klemensa	8 07	4 37	11 47	9 26
24	S.	Jana od Krzyża	Emilji	8 09	4 35	0 23	10 29

48. Tydzień. **27 po św.** Obrzydliwość spustoszenia. Ew. Mat. 24, 15—35. Ewangel. O dziesięciu pannach. Ew. Mat. 25, 1—13.

25	N.	Katarzyny p. i m.	Katarzyny	8 10	4 34	0 54	11 32
26	P.	Sylwestra op.	Dzień zduszny	8 12	4 33	1 21	0 34
27	W.	Walerjana, Mak.	Ottona	8 14	4 32	1 46	1 35
28	Ś.	Grzegorza III p.	Gintera, Rufina	8 16	4 31	2 10	2 36
29	C.	Saturnina	Noego, Waltera	8 17	4 30	2 34	0 00
30	P.	Andrzeja, Just.	Andrzeja	8 18	4 29	2 59	3 58

Listopad

(ma dni 30)

Pogodne, ciche piękno cichego żywota jest najpotężniejszym z wpływów świata, prócz wpływu Ducha Bożego.

Spurgeon.

Lekcje biblijne		Notatki
1	Psalm 99	
2	Łuk. 7, 19—28	
3	Jana 3, 25—36	
4	Efezów 4, 11—16	
5	Izajasz 9, 3—15	
6	„ 9, 16—27	
7	Psalm 119, 25—32	
8	Prz. S. 3, 1—12	
9	Psalm 15	
10	Prz. S. 4, 14—27	
11	3 Jana	
12	Dan. 3, 1—8	
13	„ 3, 9—18	
14	„ 3, 19—30	
15	Mat. 10, 16—23	
16	Marka 10, 32—45	
17	Jana 12, 23—33	
18	Żyd. 6, 1—15	
19	Dan. 6, 1—9	
20	„ 6, 10—17	
21	„ 6, 18—28	
22	Psalm 23	
23	„ 7, 1—17	
24	Mat. 24, 3—14	
25	Dz. Ap. 20, 17—27	
26	I Sam. 19, 1—11	
27	„ 20, 1—10	
28	„ 20, 11—23	
29	„ 20, 24—34	
30	„ 20, 35—42	

Przepowiednie ludowe

Miękko na Andrzeja — niedobra nadzieja. — Gdy Marcin w śniegu przybieżał — całą zimę będzie w nim leżał. — Na świętego Marcina — najlepsza gęsina.

Święta wyznania Mojżeszowego

9 Rozchodesz-Kislew.



Dni		Kalendarz rzym.-katolicki	Kalendarz ewangelicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1	S.	Eligjusza b., Nat.	Arnolda, Long.	8 20	4 29	3 26	4 40
49. Tydzień. 1 Adw.		O przyjściu Pańskiem. Ew. Łuk. 21, 25—33.—Ewangel. Błogosławiony, który idzie w imieniu Pańskiem. Ew. Mat. 21, 1—9.					
2	N.	Bibjanny, Aurelji	**1 N. Adw.** Kandyda	8 21	4 28	3 56	5 42
3	P.	Franciszka Ks.	Kasjana	8 22	4 28	3 41	6 45
4	W.	Barbary, Piotr.	Barbary	8 24	4 27	5 11	7 46
5	Ś.	Anastazego †	Sary	8 25	4 27	5 59	8 44
6	C.	Mikołaja b. i w.	Mikołaja	8 27	4 26	6 54	9 37
7	P.	Ambrożego †	Antoniego	8 28	4 26	7 56	10 25
8	S.	**Niepok. Poczęcie NMP.**	**Dzień Pokutny *)**	8 29	4 26	9 03	11 08
50. Tydzień. 2 Adw.		Tyżeś jest on, który ma przyjść? Ew. Mat. 11, 2—10. Ewangel. O przyjściu Pańskiem. Ew. Łuk. 21, 25—36.					
9	N.	Leokadji, Wal.	**2 N. Adw.** Joachim.	8 31	4 26	10 13	11 45
10	P.	NMP. Loret., Julji	Judyty	8 32	4 25	11 36	0 18
11	W.	Damazego	Spirydjona	8 33	4 25	0 40	0 48
12	Ś.	Aleksandra †	Epimacha, Izyd.	8 34	4 25	1 55	1 17
13	C.	Łucji p. m., Ot.	Łucji, Ignacego	8 35	4 25	0 00	1 47
14	P.	Spirydjona †	Nikazego	8 36	4 25	3 10	2 18
15	S.	Wiktora †	Joanny	8 37	4 25	4 25	2 52
51. Tydzień. 3 Adw.		Świadectwo Jana Chrzciciela. Ew. Jana 1, 19—28. Ewangel. Tyżeś jest on, który ma przyjść? Ew. Mat. 11, 2—10.					
16	N.	Euzebjusza	**3 N. Adw.** Ananj.	8 38	4 25	5 40	3 31
17	P.	Łazarza, Florjan.	Łazarza	8 39	4 26	6 55	4 8
18	W.	Oczek. NMP.	Klemensa Al.	8 40	4 26	7 55	5 9
19	Ś.	Tymot., Urbana†	Abrahama	8 40	4 26	8 52	6 6
20	C.	Teofila, Julj.	Amona	8 41	4 27	9 41	7 8
21	P.	Tomasza, Sew. †	Tomasza Ap.	8 42	4 27	10 22	8 11
22	S.	Zenona, Honor.†	Beaty	8 43	4 28	10 53	9 15
52. Tydzień. 4 Adw.		„Gotujcie drogę Pańską." Ew. Łuk. 3, 1—6. Ewangel. Świadectwo Jana Chrzciciela. Ew. Jana 1, 19—28.					
23	N.	Wiktorji, Mag.	**4 N. Adw.** Dagob.	8 43	4 28	11 24	10 19
24	P.	Adama i Ewy †	*Wigilja*	8 43	4 29	11 50	11 21
25	W.	**Boże Narodzenie**	**Narodz. Chrystusa Pana**	8 43	4 29	0 15	0 23
26	Ś.	**Szczepana pierw. m.**	**Szczepana Męczennika**	8 43	4 29	0 38	1 24
27	C.	Jana apost. i ew.	Jana Ewang.	8 44	4 30	1 02	2 25
28	P.	Młodziank. mm.	Młodzianków	8 44	4 31	1 28	0 00
29	S.	Tomasza K.	Jonatana	8 45	4 32	1 56	3 27
53. Tydzień. Niedziela po Nar. Chr. P.		O Symeonie i Hannie. Ew. Łuk. 2, 33—40.					
30	N.	Sabina, Eugen.	**N. po B. N.** Dawida	8 45	4 33	2 29	4 29
31	P.	Sylwestra, Mel.	Sylwestra	8 45	4 34	3 06	5 31

*) obchodzony na Śląsku Cieszyńskim.

Grudzień

(ma dni 31)

Jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełniajcie zakon Chrystusowy. Ap. Paweł.

Lekcje biblijne		Notatki
1	Rzym. 12, 1—10	
2	Mat. 27, 39—50	
3	2 Moj. 2, 5—14	
4	,, 2, 15—21	
5	1 Moj. 29, 1—10	
6	Prz. S. 15, 1—12	
7	1 Sam. 24, 9—22	
8	Izaj. 32, 1-8; 17-18	
9	Mat. 5, 38—48	
10	2 Koryn. 2, 1—11	
11	,, 2, 12—22	
12	,, 5, 8—16	
13	,, 6, 8 - 23	
14	Żyd. 13, 7—21	
15	Psalm 27	
16	Mat. 24, 42—51	
17	Łuk. 2, 8—20	
18	,, 2, 25—40	
19	5 Moj. 7, 6—12	
20	Izajasz 63, 7—14	
21	Mat. 12, 28—37	
22	Jana 21, 15—23	
23	1 Jana 3, 11—24	
24	Izajasz 6, 1—8	
25	Mat 2, 1—12	
26	1 Sam. 3, 1—10	
27	,, 3, 11—21	
28	Mat. 1, 14—22	
29	1 Kor. 1, 1—9	
30	2 Piotra 1, 1—11	
31	Jaua 15, 7—17	

Przepowiednie ludowe

Na świętą Barbarę błoto — będzie zima jak złoto. — Wilja piękna, mroźna, jasna — będzie stodoła za ciasna. — Mówił święty Toma — że najlepiej doma.

Święta wyznania Mojżeszowego

3 poświęcenie świątyni, 9 Rozchodesz-Tebet, 18 post (oblężenie Jerozolimy).

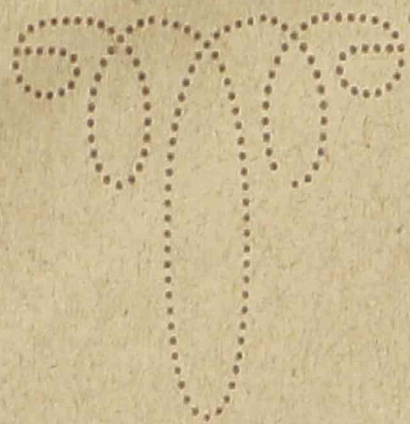
Dla rolników — Kalendarz brzemień i lęgnięć.

Brzemienie trwa — u koni: 48 i ½ tygodnia czyli 340 dni (wyjątki są 380 lub 419 dni); u osłów: przeważnie dłużej niż u klaczy; u krów: 40 i ½ tygodnia czyli 285 dni (wyjątki są 240 lub 321 dni); u owiec i kóz: około 22 tygodni czyli 154 dni (wyjątki są 140 lub 158 dni); u świń: przeszło 17 tygodni czyli 120 dni (wyjątki są 109 lub 133 dni); u psów: 9 tygodni czyli 63—65 dni; u kotów: 8 tygodni czyli 56—60 dni. Lęgnięcie trwa — u kur: 19—24 dni w zasadzie 21 dni; u indyków: 26—29 dni; u gęsi: 28—33; u kaczek: 28—32 dni; u gołębi: 17—19 dni.

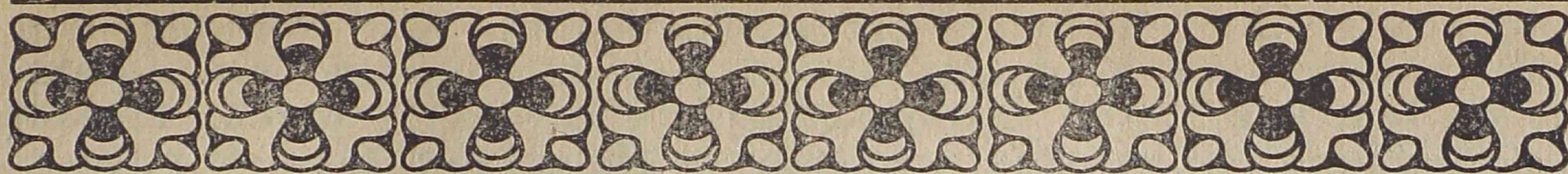
Początek brzemienia	Koniec brzemienia u			
Dnia	Koni 340 dni	Krów 285	Owiec i kóz 154 dni	Świń 120 dni
1 stycznia	6 grudnia	12 październ.	3 czerwca	30 kwietnia
11 „	16 „	22 „	13 „	10 maja
21 „	26 „	1 listopada	23 „	20 „
31 „	5 stycznia	11 „	3 lipca	30 „
10 lutego	15 „	21 „	13 „	9 czerwca
20 „	25 „	1 grudnia	23 „	19 „
2 marca	4 lutego	11 „	2 sierpnia	29 „
12 „	14 „	21 „	12 „	9 lipca
22 „	24 „	31 „	22 „	19 „
1 kwietnia	6 marca	10 stycznia	1 września	29 „
11 „	16 „	20 „	11 „	8 sierpnia
21 „	26 „	30 „	21 „	18 „
1 maja	5 kwietnia	9 lutego	1 październ.	28 „
11 „	15 „	19 „	11 „	7 września
21 „	25 „	1 marca	21 „	17 „
31 „	5 maja	11 „	31 „	27 „
10 czerwca	15 „	21 „	10 listopada	7 październ.
20 „	25 „	31 „	20 „	17 „
30 „	4 czerwca	10 kwietnia	30 „	27 „
5 lipca	9 „	15 „	5 grudnia	1 listopada
15 „	19 „	25 „	15 „	11 „
25 „	29 „	5 maja	25 „	21 „
4 sierpnia	9 lipca	15 „	4 stycznia	1 grudnia
14 „	19 „	25 „	14 „	11 „
24 „	29 „	4 czerwca	24 „	21 „
3 września	8 sierpnia	14 „	3 lutego	31 „
13 „	18 „	24 „	13 „	10 stycznia
23 „	28 „	4 lipca	23 „	20 „
3 październ.	7 września	14 „	5 marca	30 „
13 „	17 „	24 „	15 „	9 lutego
23 „	27 „	3 sierpnia	25 „	19 „
2 listopada	7 październ.	13 „	4 kwietnia	1 marca
12 „	17 „	23 „	14 „	11 „
22 „	27 „	2 września	24 „	21 „
2 grudnia	6 listopada	12 „	4 maja	31 „
12 „	16 „	22 „	14 „	10 kwietnia
22 „	26 „	2 październ.	24 „	20 „
31 „	5 grudnia	11 „	2 czerwca	29 „

Niektóre kalendarze brzemienia podają czas trwania brzemienia u koni i bydła o 4 dni, a u owiec i świń o 3 dni krócej.

„Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie.“



Według obrazu Uhdego



W dniu Nowego Roku

Każdy Nowy Rok jest podobny do owych kamieni przydrożnych, na których wypisane jest jak daleko jesteśmy od celu, do którego zmierzamy. Ale podobieństwo jest tylko częściowe, bowiem żaden Nowy Rok nie powie nam jak długo będzie trwało nasze wędrowanie i nie pouczy nas, czy właściwą wędrujemy drogą. Toteż w tej wędrówce ziemskiej, której milniki i drogowskazy widzi i zna jedynie oko Boże, winniśmy kroczyć przed się ostrożnie, jak kroczymy nieznanemi drogami śród mroków nocy. O jednem pamiętać winniśmy, że Bóg wytknął metę naszemu wędrowaniu i że podczas wędrówki swej na ziemi mamy wykonać zadanie, jakie Bóg nam wyznacza.

Wędrowiec, kroczący gościńcem ku wiadomemu celowi, niejednokrotnie zadaje sobie pytanie, jak zostanie powitany u celu swej podróży, przepowiada sobie w duchu, co powie pytającym, jakie zakomunikuje im wieści. Jeśli jest w drodze do osób miłych i bliskich sercu, to już naprzód napawa się szczęściem spotkania, jeśli idzie zdać sprawę z jakiegoś obowiązku, to niepokoi się, czy aby zlecenie wykonał należycie i czy nie wzbudzi niezadowolenia tych, dla których zlecenie wykonywał. Gdy wędrówka jest długa a cel daleki, to wędrowiec na początku wędrówki swej najczęściej nie myśli wcale o końcu drogi i o tem, co go u tego końca czeka. Ale w miarę, jak zbliża się ku celowi, myśl jego wyprzedza jego stopy, serce nawiedza radość albo niepokój, a umysł stara się wnieść pewien ład w obrazy, które maluje mu wyobraźnia.

Życie ludzkie niejednokrotnie przyrównane zostało do wędrówki i bodaj że niema trafniejszego obrazu dla tego wszystkiego, co składa się na życie nasze. Jak każda wędrówka ziemska tak i życie nasze ma swój początek i ma swój koniec. Ale w zaraniu życia, gdy wszystko dokoła nas i w nas jest radością i szczęściem, człowiek nie myśli o ostatecznym celu podróży. Jak dziecko wysłane w dzień wiosenny do szkoły, przechodząc obok kwitnącej łąki, pogoni za barwnym motylem i zapomni zupełnie dokąd szło, tak każdy z nas w zaraniu życia goni za radościami, które uśmiechają się do nas kusząco, aż po pewnym czasie spostrzegamy, że radości i uciechy były tylko złudą, która odwodziła nas z drogi naszej i wiodła na manowce. Dla duszy ludzkiej nic nie ma wartości, co nie może zadowolić jej na wszystkie czasy. To, co wydaje się

pięknem i dobrem tylko przez chwilę, nie jest ani pięknem, ani dobrem. Za błogosławionego i mądrego może się uważać tylko ten, kto potrafi nagromadzić w duszy tyle słońca, aby mu ono świeciło w chłodne, mroczne i słotne dni jesieni, gdy dokoła włóczy się zabójczy smutek i sączy truciznę w najodważniejsze serca.

Jak często za jeden błąd w spojrzeniu płacimy spokojem całego życia! Zdaje nam się, że zdobywamy najcenniejszy klejnot, podczas gdy domniemany klejnot jest naprawdę jedynie świecidełkiem pozbawionem wszelkiej wartości. Gdy to spostrzegamy, większa część życia leży najczęściej za nami i cofnąć jej niepodobna. Pisarz francuski, Maupassant, napisał wzruszającą opowieść o takiej pomyłce. Pewien urzędnik ministerjalny, mający piękną żonę, został zaproszony do swego ministra na bal. Żona jego, młoda i lubiąca się bawić osoba, cieszyła się, że będzie królowała na wieczorze swoją urodą i starannie przygotowywała suknię na ów bal. Jedno truło ją tylko: oto nie posiadała żadnej biżuterji, która odpowiadałaby jej urodzie i ubiorowi. Kupić niczego nie mogła, gdyż nie posiadali tak znacznych środków, a mąż rozpoczynał dopiero karjerę. W kłopocie swoim udała się do swej bogatej przyjaciółki, aby ta pożyczyła jej cośkolwiek ze swej biżuterji na ów wieczór jedyny. Przyjaciółka zgodziła się bardzo chętnie i podała jej bogate puzderko z klejnotami, proponując, aby sobie wybrała, co jej się osobliwie podobać będzie. Młodej niewieście, mającej udać się na bal, podobał się szczególniej naszyjnik brylantowy i o ten poprosiła, zapewniając, że natychmiast po balu pośpieszy oddać go. Bal udał się nadzwyczajnie; młoda kobieta była rada ze swego powodzenia i żal jej było, gdy wreszcie trzeba było opuścić salę balową. Ale żal ten był niczem w porównaniu z przerażeniem, jakie ją ogarnęło, gdy po powrocie do domu spostrzegła, że pożyczonego naszyjnika niema. W pierwszej chwili powstało przypuszczenie, że upuściła go w dorożce, którą wracała z balu do domu i mąż wybiegł natychmiast, aby dogonić dorożkarza i przeszukać jego dorożkę. Ale dorożkarza już nie było, a numeru jego nie pamiętano. Mąż pobiegł na salę balową, szukał, rozpytywał służbę, ale wszelki ślad kosztownego naszyjnika zaginął. Młodych małżonków ogarniała wprost rozpacz, ale nie było rady. Naszyjnik, pożyczony od przyjaciółki na kilkanaście godzin, trzeba było oddać, a w tym celu należało było kupić podobny. Udano się do jubilera i dowiedziano się, że naszyjnik taki, jaki zgubiono, kosztuje ogromną sumę, kilkuset tysięcy franków. Cóż było robić? Wycofano z banku cały posag młodej kobiety i wszystkie oszczędności jej męża, dopożyczono drugie tyle od lichwiarzy, nabyto naszyjnik i oddano go właścicielce. Ale jednocześnie dla młodego małżeństwa zaczęło się życie nad wyraz ciężkie. Trzeba było oddać piękne mieszkanie dotychczasowe i wynająć znacznie tańsze

na czwartem piętrze, trzeba było oddalić służącą i pani musiała spełniać wszystkie roboty domowe, trzeba było odmówić sobie każdej najniewinniejszej przyjemności i myśleć tylko o jednem: o spłaceniu długu zaciągniętego na kupienie naszyjnika. Lata mijały za latami i wreszcie dług został spłacony, ale piękna niegdyś pani była wymizerowaną biedną kobietą, zżartą przez pracę i troski. Pewnego dnia pragnąc nieco odetchnąć świeżem powietrzem, wybrała się za miasto i usiadła pod drzewem na ławeczce. W pewnej chwili spostrzegła przyjaciółkę swoją, od której w swoim czasie pożyczyła była nieszczęsny naszyjnik. Przyjaciółka ta jechała w powozie; widząc, że jakaś pani kłania się jej, odpowiedziała na jej ukłon, ale nie poznała tej, której ongi pożyczyła naszyjnik. Zaciekawiona, kazała zatrzymać konie i wysiadłszy z powozu podeszła do pani siedzącej pod drzewem. Przepraszając, że nie przypomina sobie z kim ma przyjemność rozmawiać, zaczęła wpatrywać się w rysy osoby, od której oczekiwała wyjaśnień. Nie czekała na nie długo. Wówczas zdumienie odbiło się na jej twarzy i jęła rozpytywać troskliwie, czy przyjaciółka nie jest albo nie była chorą, że wygląda tak źle i wydaje się starszą niż jest rzeczywiście. Gdy otrzymała odpowiedź wyjaśniającą jej wszystko, w oczach jej zakręciły się łzy i zawołała załamując ręce: — „Ach, przyjaciółko droga, czemu nie przyszłaś mi powiedzieć co cię spotkało! Brylanty, które ci pożyczyłam ongi, były sztuczne i kosztowały zaledwie kilkaset franków, a ty nie wiedząc o tem, poświęciłaś życie całe, aby mi oddać prawdziwe."

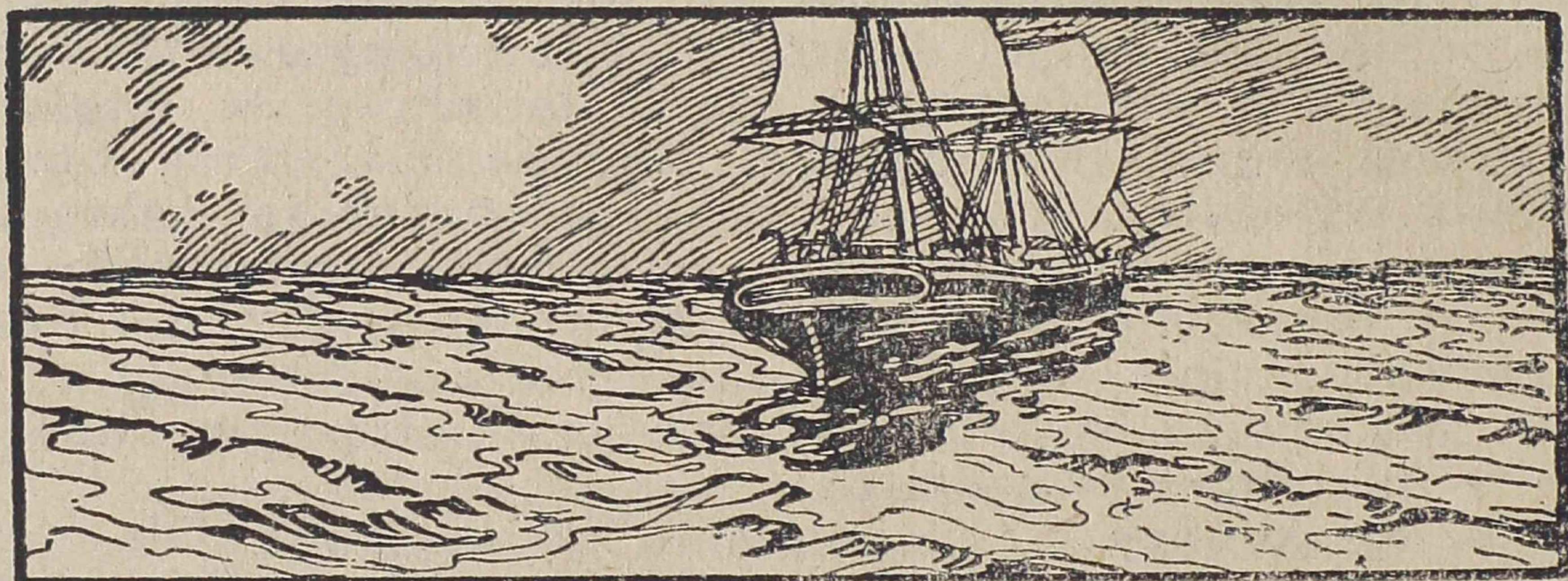
Tak się kończy to opowiadanie pouczające. Dla prostych szkiełek, które wzięto za brylanty, dwoje ludzi poświęciło spokój życia i utraciło wszelką radość istnienia. To, co się stało, było już nie do naprawienia, gdy sprawa wyjaśniła się wreszcie. Minionych lat zgryzot i troski oraz pracy dla lichwiarzy, którym trzeba było spłacać zaciągniętą pożyczkę i wysokie procenta, żadna siła cofnąć nie mogła.

Jakże często historja ta powtarza się w życiu! Iluż ludzi oddaje szczęście życia swego i spokój duszy za świecidełka bez wartości, które uważa się za klejnoty nieoszacowane! Miłość, bogactwo, sława, stanowisko, wszystko to w zaraniu życia wydaje się jedynym celem godnym pożądania, ale oto mijają lata i wreszcie okazuje się, że domniemane klejnoty były liczmanami, lecz wszystkie trudy, poświęcone na ich zdobycie, przepadły i niema takiej siły, która mogłaby cofnąć lata zmarnowane. Pozostaje już tylko głuchy żal, że bezwartościowy kamyk braliśmy za klejnot godny zachodu.

Wędrowiec idący ku dalekim celom w spiekocie słonecznej, śród pyłu drogi pozbawionej cienia, albo o chłodzie i głodzie w szarudze jesiennej, jakże często pochyli się i podniesie błyszczący kamień albo kawałek polśniewającego kruszcu, mniemając, że podniósł skarb. Uraduje się w pierwszej chwili i oddaje się

radosnym marzeniom o tem, co za skarb znaleziony będzie mógł sprawić sobie. Ale powoli spostrzega swą pomyłkę i domniemany skarb odrzuca daleko od siebie.

Oto dzień Roku Nowego, oto chwila, w której wszyscy życzą sobie nawzajem wszystkiego najlepszego. Jest to jakby milnik przy drodze. . . Wiele takich milników jest nam sądzonem przebyć jeszcze? Któż nam na pytanie to odpowie? Mógłby odpowiedzieć tylko Bóg. Jego przeto zapytać należy w tym dniu uroczystym, a jeśli Bóg nie da odpowiedzi, tedy należy ułożyć życie swoje tak, aby można było całe ufanie położyć w Nim i stać się zupełnie spokojnym o jutro, pozostawiając Bogu długość czy krótkość doczesnej naszej wędrówki. Zaiste najlepszym drogowskazem jest Bóg!



Ufność.

Nie będzie przez Cię nikt wygnany,
Kto się do Twego domu schroni,
Nie złamiesz trzciny nadłamanej
A tonącego wyrwiesz z toni.
Swoje otwierasz nam ramiona,
Bo i dzisiejszych pragniesz ludzi
Do ojcowskiego tulić łona,
Gdy życie zmęczy ich i strudzi!

Różnica

Było po kolacji i całe towarzystwo, siedzące na werandzie wiejskiego dworku, spoglądało z zachwytem na zachodzące słońce, które w purpurze i złocie schodziło powoli za horyzont. Rozmawiano o tem i owem, aż wreszcie rozmowa od zachwytów nad stworzeniem przeniosła się na Stwórcę i zaczęto mówić o religji. Jeden podnosił jej organizację, drugi kult, trzeci zachwycał się muzyką kościelną.

Przez czas niejaki przysłuchywał się rozmowie młody docent uniwersytetu i w pewnej chwili zwracając się do swej sąsiadki rzekł:

— Właściwie nie powinno się mówić o religji, ale o religjach. Nawet w granicach jednego wyznania wieleż jest odcieni! Niema bodaj dwóch ludzi, którzy wyznając jednę religję, nie różniliby się w pojmowaniu jej nauk. Każdy bierze z religji tylko to, co mu jest potrzebne, i każdy uważa swoje stanowisko za jedynie słuszne. Na tle takich mniemań dochodzi do wielkich nieporozumień, a nawet nienawiści między wyznawcami różnych wyznań, podczas gdy między najbardziej różnemi religjami różnice są bardzo nieznaczne, prawie żadne...

— Jakto — przerwała mu jego słuchaczka z dużem ożywieniem — czyż pan nie dostrzega różnic między religją chrześcijańską a na przykład religją mahometańską? Podobieństwa mogą tu być tylko zewnętrzne. Co zaś do istoty, to różnica między Mahometem a Chrystusem jest tak wielka jak różnica między szukaniem a znalezieniem.

— Zdaniem mojem wszystkie religje wyrosły na tle niedoli ludzkiej a dają człowiekowi tylko pociechę w tej niedoli. Żadna religja nie usuwa zła radykalnie, ale jedynie pociesza człowieka. Pocieszał Chrystus strapionych, pocieszał ich Budda... — odparł docent.

— Przepraszam, że panu przerwę — wtrąciła młoda kobieta. — Ponieważ zestawia pan dwa te imiona, chcąc wykazać podobieństwo między religjami, ja wykażę panu na dwóch tych postaciach zasadnicze różnice.

Mówiła żywo, z przejęciem się, tak iż zwróciła na siebie uwagę reszty towarzystwa, które zaczęło się przysłuchywać uważnie jej wywodom.

— Czytałam kiedyś bardzo piękną legendę o Buddzie, która charakteryzuje dosadnie jego pesymistyczny pogląd na życie i jego bezpłodne współczucie dla cierpiących, którym dopomódz nie był w stanie i których mógł tylko pocieszać. Pewna matka straciła dziecię. Zrozpaczona, przybiegła do Buddy i rzucając mu się do stóp, błagała: Mistrzu, umarło mi ukochane moje dziecię! Zmiłuj się nademną i wróć mu życie! — Budda spojrzał na

zrozpaczoną matkę okiem pełnem litości i rzekł do niej: Dobrze, wrócę życie twemu dziecięciu, ale musisz mi naprzód przynieść garść prosa z takiego domu, w którym jeszcze nikt nie umarł. Matka, uradowana tą odpowiedzią, i pełna radosnej nadziei, że zmarłe jej dziecię zostanie zbudzone do nowego życia, pobiegła do najbliższego domu, prosząc o garść prosa. — Czy w domu tym nikt nie umarł dotąd? — pytała, gdy przyniesiono jej proso. Odpowiedziano jej, że umarło w tym domu dużo ludzi i zaczęto jej wymieniać imiona i wiek umarłych. Nie słuchała. Rzuciwszy otrzymane proso, biegła dalej od domu do domu, aż obiegła całe miasteczko. Wszędzie dawano jej chętnie garść prosa, ale wszędzie dodawano smutną odpowiedź, że w domu, na którego progu stała, umarło już dużo ludzi. Zrozpaczona bardziej niż przedtem, wróciła do Buddy, wołając: Mistrzu, obiegłam całe miasteczko, ale nie znalazłam ani jednego domu, w którym nie byliby umarli liczni ludzie. — Budda pochylił się nad rozpaczającą matką, mówiąc: Uspokój się, córko. Widzisz oto sama, że niema człowieka, którego oszczędzałaby śmierć. Ból, który targa twojem sercem, targa sercami wszystkich żyjących od potężnego króla do najnędzniejszego z żebraków.

— Widzi pani, że miałem rację! — zawołał młody docent. — Wielki twórca religji mógł się zdobyć tylko na słowo jałowej pociechy.

— Zaraz, zaraz, niech mi pan pozwoli mówić dalej — rzekła opowiadająca. — Miałam wykazać różnicę między Buddą a Chrystusem. Biorę przypadek zupełnie podobny do opowiedzianego. Jairus, przełożony bóżnicy, miał córkę umierającą. Lekarze nic snadź poradzić nie zdołali, bo strapiony ojciec przybiegł do Jezusa i padłszy do nóg jego, prosił o ratunek. Po drodze cisnął się lud wszelaki, potrzebujący pomocy i zbliżyła się niewiasta chora, która nie znalazłszy nigdzie pomocy, znalazła ją u Jezusa. Ufaj, córko, — rzekł jej Jezus, — wiara twoja ciebie uzdrowiła. Idźże w pokoju! To nie była pociecha filozoficzna, ale pomoc doraźna i zupełna. A gdy Jezus mówił do tej niewiasty, zbliżył się ktoś, mówiąc, aby nie trudzono Mistrza, bo córeczka Jairusa już umarła. Ale Jezus zwrócił się do ojca, mówiąc: Nie bój się; tylko wierz, a będzie uzdrowiona. A gdy wszedł do domu, w którym opłakiwano umarłą, rzekł: Nie płaczcież. Nie umarła, ale śpi. Ci, którzy wiedzieli, że dzieweczka umarła, naśmiewali się z Jezusa, ale on podszedł do umarłej i ująwszy ją za rękę, zawołał: Dzieweczko wstań! I wstała zaraz. Tak mniej więcej opowiada nam o tem ewangelista. Czy widzi pan tę ogromną różnicę między Buddą a Jezusem? Tam filozofowanie, tu pomoc, tam słowo, tutaj czyn.

Młody uczony zamyślił się przez chwilę i wzruszając ramionami, rzekł:

— Dla człowieka dzisiejszego niełatwą jest sprawą wziąć takie opowiadanie o wskrzeszeniu umarłego dosłownie. Nie

wiadomo, czy nie chodzi tu o legendę wyrosłą na gruncie wydarzenia, które w rzeczywistości mogło wyglądać całkiem inaczej.

— O, zapewne — podjęła opowiadająca — Chrystus wymagał i wymaga dotąd wiary w siebie. Poeta nasz powiedział, że kto nie wierzy, nie obaczy cudu. Ale Chrystus nie wymaga wiary ślepej. Skuteczność wiary w siebie pozwala sprawdzać. Wieluż to ludzi jest umarłych dla dobra i piękna! Żyją w występkach i zbrodniach, miotają się, walczą ze swemi namiętnościami, ale nadaremno. I oto tysiące świadczą o tem, że żywa wiara w Chrystusa wróciła im życie moralne i duchowne. To są także wskrzeszenia cudowne świadczące o mocy Chrystusowej. A czyż nie jest cudem, że Chrystus do zdobycia świata dla swojej nauki powołał bezbronnych i prostych ludzi, nie posiadających wiedzy ani bogactw. Dokonali tego, do czego zostali powołani. Nawet nie wierzący w Chrystusa zawdzięczają mu więcej, niż przypuszczają. Świat byłby zmarniał już dawno pod względem moralnym, gdyby nie miał garstek uczni Chrystusowych, którzy nie pozwalają temu światu zapomnieć, że przed dziewiętnastu wiekami po ziemi naszej chodziła wcielona Miłość, nauczająca kochać i dobrze czynić.

Zamilkła spoglądając w stronę, gdzie niebo purpurowiało nad niknącą tarczą słoneczną.

Wiara jest potrzebna w każdej chwili życia — dodała wskazując na zachodzące słońce. Oto zachodzi słońce. Matematycznej pewności, że ono wzejdzie znowu, nie posiadamy, ale wierzymy, że rano zajaśnieje nanowo. Ja wierzę, że i wiara w Chrystusa ogarnie cały świat i że ziści się cud Królestwa Bożego.

Wszyscy spoglądali ku zachodowi i w milczeniu zastanawiali się nad słowami dopiero co słyszanemi.

K. Howorko.

W jednej z cennych swoich rozpraw pod tytułem: „Kto jest naszym krewnym?” — wykazuje Prentice Mulford z największą jasnością, tak że przekonać musi każdego, iż do krewnych naszych niekoniecznie należeć muszą ludzie związani z nami związkami krwi, a więc członkowie naszej najbliższej rodziny, lecz także ci, którzy jaknajściślej związani są z nami więzami umiłowań duchowych. Czasem ci krewni z wyboru są to ludzie, których nigdy dotąd nie widzieliśmy, ale jakaś tajemna siła pociąga nas ku nim nieprzeparcie na mocy zasady, która głosi: Rzeczy jednakie przyciągają się nawzajem. *Ralf W. Trine.*

Dłużnik

Spotkali się po wielu latach niewidzenia i zaraz rozpoczęli rozmowę jak gdyby rozstali się wczoraj. Znali się od lat dziecięcych, długo mieszkali pod wspólną strzechą domu robotniczego w małem miasteczku fabrycznem, na jednej siadali ławie szkolnej i dzielili z sobą wszystkie marzenia wieku dziecięcego i młodzieńczego. Obaj byli synami ubogich robotników i obaj, zachęcani przez swoich rodziców, marzyli o tem, aby, gdy dorosną, lepsze mieli życie niż mieli ich biedni rodzice, żyjący ze skromnych owoców pracy swojej w fabryce.

Rodzice ich, ludzie prości, dzielili świat na dwie połowy: na panów i sługi, na władców i podwładnych. W świecie panów, od których brali pracę, widzieli dostatek i szczęście, w świecie własnym dostrzegali tylko niedostatek i niedolę, z której dla nich nie było wyjścia. Świat panów i władców był dla tych ludzi prostych jednocześnie światem mądrości i uczoności. Rozumieli to tak, że kto jest uczony, komu uda się przejść przez szkoły, ten już ma drogę otwartą do świata panów, który jest zarazem światem wszelkiego dostatku i szczęścia. Myśleli więc tylko o tem jednem, aby przynajmniej dzieciom swoim otworzyć ten lepszy świat jaśniejszej doli. Odejmując sobie od ust i odmawiając sobie wszelkich potrzeb, kształcili dzieci swoje w nadziei, że w latach starości swej ujrzą owoc swoich zabiegów.

Teraz oto po wielu latach rozłąki, synowie tych rodziców spotkali się z sobą. Jeden z nich, Piotr Nieczuja, był już jako inżynier dyrektorem fabryki, drugi, Jan Sochor, posiadał dom handlowy, który rozwijał się wspaniale. Ani jeden, ani drugi nie uważali atoli karjery swojej za skończoną: inżynier Nieczuja miał na celu stać się współwłaścicielem fabryki, w której był dyrektorem, Sochor nie przestawał myśleć o powiększeniu swego domu handlowego i zwielokrotnieniu zysków.

Sprawy interesów, którym obaj służyli, sprowadziły ich do Krakowa, a przypadek zdarzył, że wracając do Warszawy, wsiedli do tego samego przedziału wagonu sypialnego. Przedział był na trzy osoby i obok nich siedział jakiś starszy pan, pogrążony w czytaniu niewielkiej książeczki. Przyjaciele padli sobie w objęcia i nie zwracając uwagi na obecność człowieka obcego, zaczęli prowadzić z sobą ożywioną rozmowę, rozpytując się wzajemnie o minione przeżycia i wspominając wszystko, co przeżyli razem pod ubogą strzechą domu rodzicielskiego w małem miasteczku fabrycznem. Wreszcie dzielić się zaczęli wielkiemi swemi planami na przyszłość. Pomysły, zamiary, sumy obrotów i dochodów, konjunktury przemysłu i handlu, osobista

inicjatywa i szczęśliwe okoliczności, wszystko to w opowiadaniach przyjaciół nabierało życia i stawało się uchwytnem nawet dla obcego słuchacza, który zaczął przysłuchywać się rozmowie obu przyjaciół i przyglądać się im uważniej.

Inżynier Nieczuja, człowiek skłonny snać do filozoficznych refleksji i wysnuwania wniosków z praktycznych przesłanek życia, pomilczał przez chwilę i wreszcie poklepawszy przyjaciela po ramieniu, rzekł z uczuciem zadowolenia w głosie:

— Niema co, miły Janku, nasza klasa robotnicza to lud krzepki, idący śmiało naprzód. Siebie nie wytykamy palcem: zrobiliśmy karjerę całkiem osobliwą, chociaż w drodze do niej bywało się i na wozie i pod wozem a niejednokrotnie przymierało się głodem.

— Masz rację — odparł Sochor. — Wielu to z pośród naszych wysunęło się naprzód, uciekając z tego życia pełnego zaduchu nędzy, na którą i nas los skazywał. Szydełko został księdzem i siedzi już na dobrem probostwie, Kołodziejczyk jest korespondentem i zarabia nieźle, Szczepanek ma własną szkołę, Bochenek wyforował się już na majora i ożenił się z bogatą panną, a iluż to z tych, których los przeznaczył na brudnych i głodnych robociarzy, wykpiło się temu losowi przynajmniej w ten sposób, że powykierowywali się na urzędników i oficjalistów...

— Tak, tak — przerwał mu Nieczuja — dzielne jesteśmy chłopy. Rwiemy naprzód. Gdyby nas zobaczyli nasi dziadkowie, którzy przyszli do miasteczka za robotą z przeludnionej i zubożonej wsi, to pozdejmowaliby czapki przed swojemi wnukami, jak je zdejmowali przed różnymi pisarzynami, gdy chodziło o otrzymanie zaliczki albo lepszą pracę.

— Niech odpoczywają w pokoju — dodał Sochor. — Gdyby byli ruchliwsi, to sami mogli byli zajść dalej, niż zaszli a i my mogliśmy mieć nieco inne dzieciństwo niż mieliśmy. Przekonałem się nie raz jeden, ale sto razy, że chcieć, to módz. Cała tajemnica postępu społecznego jest w tem, aby człowiek zaczął porządnie chcieć i dążyć, nie oglądając się na nic i na nikogo.

Obcy pan, na którego przyjaciele nie zwracali uwagi, a który coraz uważniej przysłuchywał się ich rozmowie, drgnął i poruszył ustami, jak gdyby chciał coś powiedzieć, ale widząc, że nikt nie zwraca nań uwagi i że przyjaciele całkowicie pochłonięci są sobą, powstrzymał się i opuściwszy oczy na otwartą przed sobą książeczkę, popadł w zamyślenie. Przyjaciele rozmawiali dalej, wspominając o krewnych i znajomych z czasów dzieciństwa, wzruszając ramionami i uśmiechając się pobłażliwie gdy wymawiano imiona tych, którzy pozostali nadal tam, skąd oni uciekli do lepszego i jaśniejszego, jak mniemali, życia.

— Wilczek, ten śniady mruk, co to się bił ze wszystkimi, stał się — uważasz — prowodyrem socjalistycznym i podbechtuje

robotników gdzie i jak może. Przez jakiś czas pracował w naszej fabryce i sporo mi nadokuczał, alem się go pozbył — rzekł Nieczuja.

— Każdy widzi swe szczęście w czem innem — odpowiedział Sochor. — Muszą być na świecie i tacy Wilczkowie.

Przyjaciele zamilkli na chwilę i teraz zwrócili uwagę na towarzysza podróży. Ten skorzystał z tego i skłoniwszy się, rzekł:

— Pozwolą mi panowie, że im się przedstawię. Nazywam się Stożek i niedawno wróciłem z Ameryki, gdzie wychowywałem się w warunkach bardzo podobnych do tych, śród których upłynęło wasze dzieciństwo. I ja spoglądam na pewne rezultaty swoich usiłowań i przywożę do kraju spory majątek, którym pragnę służyć sprawie odbudowy kraju ojczystego.

Przyjaciele odpowiedzieli ukłonem, wymieniając swoje nazwiska, ale przy ostatnich słowach Amerykanina spojrzeli po sobie z pewnem zakłopotaniem. Dziwnym wydał się im człowiek, który mówił o swoim majątku i o chęci służenia nim przy odbudowie kraju. Przez myśl przeleciało im, że może to jeden z tych dziwaków amerykańskich, którzy znaczne nieraz fortuny oddają na różne cele społeczne, zamiast wyśleć o ich powiększaniu. Gotów namawiać ich do tego samego, co byłoby dla nich niebardzo miłem i mogłoby im popsuć humor na samym wstępie podróży.

Pierwszy otrząsnął się z niemiłego wrażenia ruchliwy inżynier Nieczuja i z uprzejmym uśmiechem mówił:

— Bardzo nam przyjemnie poznać pana. Zapewne zamierza pan przyczynić się kapitałem swoim do ożywienia zrujnowanego przez wojnę przemysłu naszego.

— Taki był istotnie mój zamiar, z którym powróciłem do kraju, ale po rozejrzeniu się w sytuacji, spostrzegam, że sprawą pilniejszą od odbudowy przemysłu jest odbudowa duszy człowieka. Gdy obywatele tego kraju od najwyższych do najniższych znajdą wielki cel życia, to nietylko przemysł, ale wszystkie inne równie ważne sprawy zostaną odbudowane bez szczególnych trudności.

Obaj słuchacze spoglądali na mówiącego i na siebie wzrokiem, który mówił wyraźnie, że słów słyszanych nie rozumieją. Spostrzegając to, Amerykanin uśmiechnął się jakimś dobrotliwym i pogodnym uśmiechem, pośpieszając dodać:

— Oczywiście, doraźnej, szybkiej wedle możności, odbudowy tego, co zostało zniszczone, zaniedbywać nie wolno. Dość na szczęście będzie takich, którzy zajmą się tą sprawą, ale nie powinno braknąć i takich, którzy spoglądając w daleką przyszłość, budzić będą z uśpienia szerokie masy ludu i tworzyć z nich potężne rezerwy kultury ojczystej. Że w ludzie naszym drzemią ogromne siły, nieświadome samych siebie, tego dowodem jesteśmy my sami. Bez niczyjej pomocy, o własnych

jedynie siłach osiągnęliśmy sporo, jak z rozmowy panów wnioskować sobie pozwolę. Takich, jak my, jest niewątpliwie daleko więcej. Należy ich znaleźć, skupić, zmobilizować do wielkiego wspólnego wysiłku. . .

— Znaleść takich, to rzecz mojem zdaniem wcale niełatwa — odezwał się Sochor. — Każdy bodaj musi się tu znaleźć sam i sam musi zgłosić się do pracy. W jakiż sposób można wogóle odróżnić człowieka dzielnego i czynnego od człowieka biernego. Każdy, kto czuje w sobie energję, zazwyczaj sam, bez niczyjej pobudki i zachęty daje wyraz swej energji, tworząc ogniska pracy dla siebie i innych.

— Zupełnie słusznie — przyświadczył inżynier Nieczuja.

— Tak, zupełnie słusznie, — dodał Amerykanin — ale trzeba wziąć pod uwagę jeszcze jeden czynnik bardzo ważny, a tym jest ogólna atmosfera. Wszystko zawdzięcza ludzkość czynności ducha. Chodzi więc o to, aby wytworzyć taką atmosferę, w której duchy nie mogłyby spać. Każdy z nas wie, że zanim zaczął działać i pracować z wytężonym wysiłkiem, został czemś przebudzony. Jednego przebudziła ambicja, drugiego wiedza, trzeciego religja. U jednego ocknienie przychodziło powoli, niedostrzegalnie, u drugiego przyszło szybko, wyrywając go z drzemki ducha i zmuszając do wytężonej pracy. Gdyby udało się przebudzić do czynnego życia całe społeczeństwo, a przynajmniej znaczną jego część, to niewątpliwie osiągnęłoby się bardzo wiele. Pozostaje pytanie: jak budzić, i tu mogą się zdania rozchodzić. Na początku naszej ery zgnuśniałą ludzkość budziło do nowego życia chrześcijaństwo, w wiekach średnich budzili papieże całe narody do wypraw krzyżowych, w czasach reformacji reformatorzy zdołali obudzić do nowego, bogatego życia niejeden naród, w czasach nowszych państwo budzi swoje społeczeństwo do bujniejszego życia przy pomocy szkoły, to samo czynią w swoim zakresie kościoły i różne stowarzyszenia. Każdy, przebudzony do czynniejszego życia, poczuwa się do obowiązku budzenia swego otoczenia, a czyni to przy pomocy tego czynnika, który stał się dla niego samego czynnikiem budzicielskim. Prowadzi to czasem do jednostronności, gdy na przykład sportowiec widzi zbawienie ludzkości w sporcie, abstynent w abstynencji, oświatowiec w oświacie. Ale to są tylko szczegóły, jak gdyby tylko tony, składające się na harmonijne akordy. Człowiek musi tworzyć harmonijną całość, jeśli ma być szczęśliwy, a społeczeństwa muszą tworzyć harmonijne zespoły, jeśli mają być społeczeństwami trwałemi. Jest to możliwe jedynie przy całkowitej solidarności, gdy jednostka oddaje się całkowicie na usługi społeczeństwa, a społeczeństwo całkowicie i niepodzielnie staje za jednostką. Dopóki zaś społeczeństwa są jedynie gromadą jednostek chadzających luzem za swemi interesami albo składają się z gromadek, których interesa są z sobą skłócone, dopóty o trwałość szczęścia nie może być

mowy, bo społeczeństwom zawsze grozić będą przesilenia w postaci rewolucji a jednostkom następstwa tych przesileń.

Obaj przyjaciele spoglądali po sobie z coraz większem zakłopotaniem, niebardzo rozumiejąc, do czego zmierza ich towarzysz podróży. Wątpliwości te postanowił rozstrzygnąć Sochor i zapytał:

— Czy pan zamierza wziąć się u nas do handlu, czy do przemysłu?

— W Ameryce pracowałem i w handlu i w przemyśle, doświadczenia mam bogate zarówno w jednej dziedzinie jak i w drugiej, ale jak już powiedziałem, chciałbym krajowi ojczystemu dać coś więcej niż dać może fabrykant albo kupiec.

Inżynier Nieczuja wzruszył ramionami.

— W chwili obecnej — rzekł z naciskiem — niema bodaj nic cenniejszego dla naszego kraju, jak nowe placówki handlowe i przemysłowe.

— Jeśli tak jest istotnie, to mógłbym krajowi ojczystemu dać w sobie jednego przemysłowca lub handlowca, ale przypomina mi się w tej chwili ów dumny Rzymianin, który od Samnitów, przynoszących mu złoto, nie przyjął cennego kruszcu, ale odpowiedział, że potęgą Rzymian jest nie posiadanie złota, ale panowanie nad takimi, którzy złoto posiadają. Zmieniając to odpowiednio, widziałbym szczęście swoje nie w tem, że założyłbym fabrykę albo dom handlowy, w których pracowaliby za pieniądze ludzie niesamodzielni, ale w tem, że przyczyniłbym się do wychowania szeregu ludzi, z których każdy sam posiadałby dość odwagi i energji do zakładania i prowadzenia ognisk pracy. Wysiłek taki byłby dla mnie tembardziej kuszącym, że poczuwam się do obowiązku względem tej grupy społecznej, z której sam wyszedłem. Chociaż od dzieciństwa mieszkałem w Ameryce, po powrocie znalazłem w kraju dość bliskich krewnych, nie mówiąc już o tem, że gdy po latach rozłąki powraca się do kraju ojczystego, w każdym rodaku widzi się brata. Gdybym między ubogich swoich krewnych rozdzielił znaczny swój majątek, to po kilku latach zniknąłby on bez śladu, bo ludzie, którzy niespodziewanie łatwo dochodzą do posiadania pieniędzy, zazwyczaj trwonią te pieniądze w sposób lekkomyślny. Trzebaby dać im coś trwalszego, a mianowicie, nauczyć ich, jak się majątek zdobywa i jak się go używa w sposób rozumny. Przypuszczam, że panowie, którzy wyszliście z pośród ludu pracującego, macie także dość krewnych śród robotników, krewnych, którym chcielibyście dopomódz . . .

Nastała chwila milczenia. Amerykanin czekał na odpowiedź, przyjaciele nie wiedzieli dobrze co odpowiedzieć. Rozmowa z obcym stawała się dla nich najwidoczniej kłopotliwą schodząc coraz bardziej w dziedzinę stosunków prywatnych i osobistych. Inżynier Nieczuja, jako człowiek bardziej w świecie obyty i rozumiejący stosunki między ludźmi, zdobył się wreszcie na odpowiedź:

— Niewątpliwie, nie brak nam krewnych śród sfery, z której się wywodzimy, ale niewiele wiemy o sobie. Oni nie rozumieją nas, my, żyjąc w innej sferze zainteresowań, przestaliśmy rozumieć ich. Związki krwi nigdy nie są tak potężnemi jak związki ducha. Utraciwszy jednych krewnych, pozyskaliśmy mnóstwo innych. Na świecie już jest tak, że każdy jest samemu sobie najbliższym. Gdybym dzisiaj popadł w nędzę i nie mógł zapracować na swoje potrzeby, to żaden z moich miłych krewnych nie pośpieszyłby mi z pomocą. Zresztą, nawet gdyby chciał, niewiele zrobiłby dla mnie, sam nic nie posiadając. Pojęcie biedy jest zresztą bardzo względnem: żebrak przyzwyczajony do wyrzekania się wszystkiego, może się czuć szczęśliwym, król posiadający wielkie potrzeby a ograniczone środki, może czuć się biednym. Prawo życia, wymagające, aby każdy myślał sam o sobie, jest mądrem prawem.

— Nie wiem czy takie prawo istnieje, a jeśli przejawia się w życiu, czy nie jest raczej bezprawiem egoizmu. Jeśli ludzkość jest całością, to talent jednostek, ich energja i dzielność należy do tej całości, jak te jednostki są tylko cząstkami społecznej całości. W rzeczywistości tak się dzieje, gdy chodzi o rzeczy największe. Myśl Kopernika czy Kanta, odkrycie Kolumba albo Franklina, sztuka Szekspira czy Słowackiego, Betowena czy Szopena, wyniki badań wielkich uczonych wraz z pojawieniem się ich stają się własnością wszystkich jak źródła wody, z których każdy czerpać może, kto tylko czuje pragnienie i . . .

— I kto wie o istnieniu źródła — wpadł mu w słowo inżynier Nieczuja. Iluż to ludzi wie naprawdę coś o Kancie, Szekspirze, Słowackim, i dla ilu harfa Szopena posiada wymowę? Może kiedyś przy pomocy szkoły to się zmieni, ale dzisiaj . . .?

— Dzisiaj? — podjął Amerykanin. Posiadamy wspaniałe wzkazania i na dzisiaj. Przybywam z kraju wolności, energji i siły, w którym wszelka dzielność potężnieje, a wszelka lichota skazana jest na zagładę. Ogromne obszary ziemi amerykańskiej otworzyli dla kultury ludzie, którzy dla wolności sumienia opuścili Europę i z dzielności swej, z kości swoich poczynili fundamenty dla tego wszystkiego, czem Ameryka dzisiaj jest. Ludzie ci szli do Ameryki szukać jedynie wolności dla swych przekonań religijnych a znaleźli tam bogactwa, których zazdrości im cały świat. Opuszczając Europę, zabierali z sobą przedewszystkiem Biblję i wielka ta księga jest tam dotąd wychowawczynią najdzielniejszych mężów i niewiast, tworzących sól tej wielkiej ziemi. Jako człowiek, interesujący się wszystkiem, sięgnąłem także po tę księgę, tembardziej, że spotyka się ją tam wszędzie: w pociągu, w hotelu, na ulicy. Zapoznałem się z nią i przekonałem się, że jest ona wielką wychowawczynią wielu narodów i może stać się także wychowaczynią narodu naszego. Zawiera ona mądre wskazania na wszystkie okoliczności życia. Zanim zacząłem rozmawiać z panami, czytałem w tej księdze i znalazłem

w niej słowo, które jest właśnie wskazaniem dla nas. W swoim mądrym Liście do Rzymian apostoł Paweł zaraz na wstępie, w pierwszym rozdziale, powiada: „I Grekom, i grubym narodom, i mądrym i głupim, jestem dłużnikiem." Skądinąd wiemy, że apostoł Paweł dbał bardzo o to, aby nikomu nic nie był dłużnym. Sam na siebie pracował, aby nie potrzebował do nikogo ręki wyciągać i aby nikt nie mógł powiedzieć, że opowiada on Ewangelję dla jakichś celów osobistych. Jeśli więc uważał się za dłużnika, to dług jego był czysto idealnej natury; był apostoł Paweł takim dłużnikiem, jakimi względem ludzkości stawali się ci wszyscy wielcy mężowie, względem których cała ludzkość stała się dłużnikiem niewypłacalnym. Ten wielki dłużnik przeobraził świat, głosząc niezmordowanie Ewangelję Jezusa. I z nas każdy jest bezwątpienia dłużnikiem. Coś otrzymał od przeszłości i od współczesności i coś winien jest przyszłości. Im więcej zaś kto otrzymał, tem większym jest dłużnikiem i tem większa ciąży na nim odpowiedzialność. Świat postępuje naprzód jedynie dzięki temu, że miewa takich dłużników, którzy są ofiarnikami i samych siebie oddają na usługi całego świata. Czy nie uważacie, panowie, że i my jesteśmy względem braci swoich, z pośród których wyszliśmy, takimi dłużnikami?

Amerykanin zamilkł i czekał odpowiedzi, ale czekał długo. Obaj przyjaciele spoglądali po sobie z uczuciem rosnącego zakłopotania i nie wiedzieli, co odpowiedzieć. Wreszcie, gdy milczenie stawało się wprost męczącem, inżynier Nieczuja wyprostował się jakby dla zaznaczenia, że odzyskał zupełną pewność siebie i zaczął mówić:

— Proszę pana! Jeśli dobrze zrozumiałem, to wychodzi na to, że swoje wykształcenie i wszystko wogóle, co zdołałem zdobyć, mam oddać wyłącznie na usługi innych i zapomnieć o samym sobie. Otóż ja nie uważam się za niczyjego dłużnika. Poczynając od klasy czwartej, pracowałem na siebie sam, utrzymując się ze źle płaconych lekcji, udzielanych dzieciom tępym lub leniwym ludzi bogatych. Na politechnice biedowałem, nie mając często co włożyć w usta i w co się ubrać. Nikt się o mnie nie zatroszczył, nikt nie zapytał o moje potrzeby. Każdy myślał tylko o sobie, pozostawiając i mnie troskę o siebie. Gdybym był uległ w tej ciężkiej walce, którą toczyłem sam na sam z losem, to nikt nie byłby się tem przejął osobliwie. Dlaczego ja dzisiaj mam się troszczyć o kogokolwiek? Życie jest walką. Zwyciężają tylko silni i wytrwali; słabi giną. Takie jest prawo życia, którego my zmienić nie zdołamy.

Amerykanin słuchał bardzo uważnie i przytakiwał głową, jak gdyby podkreślał pewne słowa i zdania inżyniera. Gdy ten zamilkł, czekając z kolei odpowiedzi, pan Stożek głosem spokojnym zapytał:

— Powiada pan, że od czwartej klasy pracował pan sam na siebie?

— Tak jest, zupełnie sam — odpowiedział Nieczuja z dumą.

— Dobrze. A przedtem, kto pracował na pana?

— Dopomagali mi rodzice.

— Czy im to przychodziło z łatwością? — pytał dalej Amerykanin.

— O, z łatwością chyba nie. Zarobki mieli bardzo liche i nieraz musieli odjąć sobie od ust, abym ja miał to, co mi było koniecznie potrzebnem w szkole i poza szkołą.

— Czy rodzice pańscy żyją?

Twarz Nieczui zasępiła się nieco, w oczach jego mignęło uczucie żalu, gdy westchnął głęboko i odpowiedział:

— Niestety, pomarli jeszcze w pierwszych latach moich studjów.

— Jestem przekonany — podjął Amerykanin nanowo — że gdyby rodzice pańscy żyli jeszcze, to zrobiłby pan wszystko, co byłoby w pańskiej mocy, aby otoczyć ich dostatkiem i zapewnić im spokojną starość. Nieraz myśli pan pewno z żalem o tem, że ich już niema, że nie mogą cieszyć się pańskiem powodzeniem i że pan nie może odpłacić im choć części tego, co oni zrobili dla pana.

Obaj przyjaciele słuchając tych słów, potakiwali milcząc, zaś Amerykanin mówił dalej:

— Któryś z panów powiedział słusznie, że związki krwi nie bywają tak mocnemi jak pokrewieństwo duchowe. Jeśli rodzice panów, sami nieoświeceni może i ubodzy, zrobili dla was tak wiele, to związali się z wami niewątpliwie także związkami duchowemi a przez siebie związali was ze wszystkimi tymi, z którymi żyli i cierpieli. Czego nie możecie uczynić już dla zmarłych rodziców swoich, to uczynić możecie dla tych, którzy im byli bliscy i z którymi oni żyli do ostatka. Oczywiście, nie jest to rzeczą łatwą. Nie chodzi tu jedynie o to, aby rzucić gdzieś komuś pewną sumę, nie troszcząc się dalej co się z tą sumą stanie. Chodzi tu o pracę myśli o znalezienie jakiegoś wyjścia dla wielu. Gdy cierpi część społeczeństwa, cierpi całe społeczeństwo.

Na twarzach obu przyjaciół malowało się już zniecierpliwienie i nuda. Rozmowa męczyła ich. Sochor wyjął gazetę z kieszeni i obracał ją w ręku jakby chcąc zaznaczyć, że pragnie czytać. Przez grzeczność niejako i dla zakończenia rozmowy, rzucił pytanie:

— Co pan zamierza robić?

— Powiedziałem już panom co mnie obudziło do czynnego życia i co skłania mnie do ofiarowania sił swoich społeczeństwu. Jako chrześcijanin poznałem wielką wartość myśli religijnej. Chrystus powiedział wielkie słowo, że najrzód należy szukać Królestwa Bożego, a wszystko inne będzie przydanem. Widziałem prawdziwość tego słowa na społeczeństwie amerykańskiem, którem kierują ludzie wierzący. Lud nasz jest pod

względem religijnym zupełnie biernym: nie szuka prawdy sam i nie stara się myśleć sam o sobie. Czyni tak zresztą nietylko nasz lud, ale i oświecone jego warstwy. Jestem przekonany, że tylko wielka myśl może obudzić cały nasz naród i powołać go do wielkich czynów. Taką myślą może być tylko myśl religijna, która szuka odpowiedzi na pytania: skąd się wzięliśmy na tym świecie, poco tu jesteśmy i jaki czeka nas los po tem życiu? Tylko dokoła tych pytań powstaje kultura ducha i tylko z takiej kultury ducha zrodzić się może kultura materjalna, która zniweczy zło wszelakie albo złagodzi je w znacznej mierze. Nie założę więc fabryki, ale będę w miarę sił swoich wychowywał takich, którzy sami zakładać je będą. Jako dłużnik swego narodu, oddawać mu będę to, com sam wziął od niego przez swoich rodziców zdala od tej ojczyzny, do której wracam.

Nikt mu nie odpowiedział. Po dłuższej chwili milczenia Sochor rozwinął gazetę i zaczął czytać. Nieczuja zaś wyjął notatnik i zapisywał coś gorliwie. Amerykanin obrócił się ku oknu i okiem zachwyconem spoglądał ku zachodowi, gdzie w purpurze blasków zachodziło słońce, rzucając długie miłosne promienie na ziemię polską, na tę ziemię, do której wrócił stęskniony wygnaniec, poczuwszy się tak jak apostoł Paweł, jej synem i jej dłużnikiem.

Pociąg pędził szybko śród fabryk i wsi, śród pól i miasteczek, niosąc w nieznaną przyszłość ludzi o różnych pragnieniach, tęsknotach i celach.

T. Gruda.

Pomimo wszystkich naszych zabiegów i wędrówek szczęście można znaleźć tylko we własnem kole i pośród rzeczy, które są nam łatwo dostępne. *Bulwer.*



Czy jesteś zdrów? — Tak.

Czy jesteś człowiekiem uczciwym? — Tak.

Czy masz chleb powszedni? — Tak.

Czy jesteś szczęśliwy? — Nie.

W takim razie udaj się do lekarza i proś go, aby się tobą zaopiekował, i jeszcze raz zacznij uczęszczać do szkoły: jesteś bowiem chory i ciemny. *Mantegazza.*



Pragnienie pokoju.

Już policzyłem wszystkie gwiazdy nieba,
Znam wielkość ich i drogi znam tajemne...
Lecz dziś mi innej, innej wiedzy trzeba,
By mnie skroś Ducha wiodła drogi ciemne.

Patrzyłem w nieba głąb przez długie lata,
Włos mi posiwiał i myśl się strudziła,
Dzisiaj w swej duszy czuję bezmiar świata,
Nowa się gwiazda we mnie zapaliła.

Teraz mi trzeba sięgnąć okiem ducha
Hen ponad jasnych gwiazd niezmienne drogi
I słuch wytężyć zali się dosłucha
Wieści czy znajdę śniony pokój błogi.

Ku Panu gwiazd się duszą korną wznoszę
Wzwyż ponad blaski słońc i nocy cienie
I nie o mądrość świata dziś Go proszę,
Lecz by mej duszy w sobie dał wytchnienie.

To nie moja rzecz

Najwięcej na świecie jest ludzi takich, którzy uważają, że jeśli mają wogóle jakiekolwiek obowiązki, to tylko względem siebie i swoich najbliższych. Tacy starają się o to, aby jaknájrychlej zbić majątek, otoczyć się bogactwem, mieć piękne ubranie, bogatą biżuterję, wytworny stół i przepychowe mieszkanie. Gdy im ktoś wskazuje nędzę bliźnich, zaniedbanie młodzieży, potrzeby państwa i społeczeństwa, mają zawsze gotową na ustach odpowiedź: „To nie moja rzecz." W umyśle i sercu takich ludzi wszystko jest podzielone tak, że jedna rzecz jest rzeczą księdza, druga policjanta, trzecia nauczyciela, czwarta ministra, piąta dozorcy fabrycznego i t. d. i t. d.

Najmniej jest takich, którzy uważają, że wszystko jest ich rzeczą, to jest wszystko stanowi przedmiot ich obowiązków, że są odpowiedzialni za pomyślność państwa, dobre wychowanie młodzieży, porządne chodniki w mieście, wygodne środki komunikacyjne i t. p. Pamietają oni, że Kain na pytanie Boga odpowiedział, że nie jest stróżem swego brata i wstydzą się samych siebie, gdy czasem rodzi się w nich ochota myśleć tylko o sobie i nie troszczyć się o innych. Gdy czasem powstaje w nich niezadowolenie z czegoś, zaczynają krytykę od samych siebie i stawiają sobie pytanie, czy wypełnili wszystko, co wypełnić byli winni.

Ci drudzy są ludźmi mądrymi, chociaż pierwsi gotowi uważać ich za głupców. Ludzie ostrożni, myślący tylko o samych sobie, robią rachunki bez swego otoczenia i dlatego otoczenie tak często płata im figla. Oto bogaty handlarz zbożem, który tysiące korcy pszenicy przetrzymał w śpichrzach, czekając na chwilę, w której ceny będą tak wysokie, że sprzedaż zapasu równać się będzie zrobieniu majątku. Dokoła siebie widzi wielką nędzę. Ludzie ciężkiej pracy, urzędnicy, robotnicy, rzemieślnicy, starcy, wdowy i dzieci nie mogą sycić swego głodu chlebem, bo on, bogaty kupiec, i jemu podobni, naładowali zbożem swoje śpichrze, aby w chwilach głodu zdzierać z biedoty wysokie ceny i robić majątki. Że tam gdzieś głodne dzieci płaczą i więdną, że słabi mrą przedwcześnie, że krzepcy, nie widząc nieraz innej rady, idą kraść i rabować, — to nie jego rzecz, dopóki sam nie zostanie okradziony lub napadnięty i poraniony. Jego rzeczą jest gromadzić bogactwa, stroić żonę, mieć powozy i wille.

Ale podczas, gdy taki brutalny zbieracz bogactw myśli tylko o sobie, inni myślą o nim także. Ludzie szepczą sobie na ucho, że ten chciwy bogacz ma pełne śpichrze zboża i że przechowuje je do czasów drożyzny. Zaczynają o nim myśleć i wreszcie ten i ów idzie, aby ukraść trochę tego zboża. Zostaje

schwytany, bo zboże jest dobrze strzeżone, i idzie do więzienia. W więzieniu spotyka się ze złodziejami doświadczonymi i uczy się od nich wielu rzeczy. Po wyjściu z więzienia bierze się za kradzież, ale sprytniej, aż wreszcie zaczyna rozumować, że najlepiej zdobywać wielką gotówkę, za którą można dostać wszystko, czego serce zapragnie. Zdobywa tedy broń i idzie na drogę publiczną a chciwy, bogaty handlarz ani przypuszcza, że wychował bandytę przez oschłość swego serca i że ten bandyta napadnie swego wychowawcę.

Gdyby mu ktoś powiedział, że gromadząc wielkie bogactwa kosztem cudzej nędzy, tworzy wielkie zło, to odpowiedziałby, że to nie jego rzecz. Podobnie odpowiedziałby bandyta, gdyby go ktoś zaklinał, aby rzucił drogę zbrodni, na której pozbawia ludzi życia, z szczęśliwych dzieci czyni sieroty a z żon wdowy. To nie jego rzecz. Jego rzeczą jest zdobyć pieniądze na używanie przyjemności. Że te przyjemności skończą się szubienicą, o tem zbrodniarz nie myśli, tak jak nie myśli o skutkach swego lichwiarskiego handlu bogaty, niemiłosierny paskarz. Pewnego wieczoru, wracając do domu z wielką sumą pieniędzy i marząc o przyjemnościach, których sobie za te pieniądze dostarczy, zostaje napadnięty przez kilku krzepkich drabów. W jednej chwili orjentuje się w grozie sytuacji i zaczyna zbirom coś tłomaczyć. Nie nasza rzecz — odpowiadają mu twardo, a gdy żal wielkiej sumy, pobudza go do oporu, stratę pieniędzy przypłaca ciężkiemi ranami a może nawet życiem. Nie jego rzeczą było troszczyć się o innych, inni w sposób fatalny zatroszczyli się o niego.

Człowiek szlachetny jest człowiekiem przewidującym. Widzi on skutki każdego swego czynu i postępuje zgodnie z tem przewidywaniem. Słyszy, że państwo jest w potrzebie, że gdzieś są sieroty bez opieki, że uboga szkoła nie posiada dość ławek, że ulice miasta nie są utrzymywane porządnie i wszystko to w lot staje się jego rzeczą, jego sprawą osobistą. Tam złoży ofiarę na jaką go stać, owdzie udzieli mądrej rady, jeszcze gdzieindziej rzuci inicjatywę i skupi dokoła jej realizacjl gromadkę ludzi. Za wszystko czuje się współodpowiedzialny i wszędzie chce współdziałać, gdziekolwiek zachodzi potrzeba.

Czuje potrzebę czynienia dobra i nawet nie dowie się nigdy, że wspomagając szkołę, ocalił tyle a tyle młodocianych dusz od wykolejenia się, występku a może i zbrodni. Nie dowie się też i o tem, że interesując się sprawami miasta i państwa, zachęcił do wysiłku innych obywateli i że skromny jego czyn wyżłobił głęboki ślad nawet w dalszem otoczeniu. Nie pyta się nigdy, jaką będzie miał korzyść z tego czy owego, ale czyni, co czynić każe mu sumienie. W jednym tylko wypadku odpowiada taki szlachetny człowiek, że to czy owo nie jego jest rzeczą, gdy przychodzi pokusa i za cenę czystości sumienia obiecuje przyjemności, dostatki, szacunek. Wówczas zacna myśl i dobre sumienie z całą stanowczością odpowiada: to nie moja rzecz!

Biada nam, że nie zdajemy i nie chcemy zdawać sobie sprawy z tego, że niema w naszem bliższem i dalszem otoczeniu takich wydarzeń i spraw, za które nie bylibyśmy w mniejszej lub większej mierze odpowiedzialni. Jednostka jest czemś nieskończenie większem niż kropla w morzu, poddana siłom zewnętrznym słońca i powietrza. Jednostka ludzka dźwiga w swej piersi losy całej ludzkości albo przynajmniej losy wielu bliźnich, chociaż częstokroć nawet o tem nie wie. Kropla wody w oceanie nie rozpęta burzy, ale w oceanie ludzkości jedna myśl człowiecza zdolna jest wywołać twórczy wysiłek albo niszczycielska burzę. Kropla zagadnięta dlaczego miota się w czasie burzy, mogłaby odpowiedzieć, że to nie jej rzecz, gdyż naprawdę jest to rzecz wichru, ale człowiek, w sprawach, podlegających jego woli, odpowiedzieć tak nie może.

W wielkich gromadach ludzkich zrozumiano już dawno, że sprawy powszechne są sprawami wszystkich. Dlatego pewne postaci współżycia gromadzkiego nazwano res publica, co na nasz język przetłomaczono: rzecz pospolita, a co oznacza rzecz powszechną, rzecz wszystkich razem i rzecz każdego z osobna. My spychamy wszystko na rząd, na ministrów, na sejm, ale zapominamy, że przez opieszałość posła lub urzędnika nam samym może być źle i że dlatego powinniśmy wszystkie sprawy publiczne traktować jako sprawy własne, osobiste. Im mniej będzie takich, którzy powiadają: nie moja rzecz, tem lepiej mieć się będzie rzecz pospolita, która jest rzeczą każdego z nas i wszystkich razem. O tem pamiętać winniśmy!

P. Laskowski.

Królestwo Boże na ziemi jest ostatecznem przeznaczeniem człowieka, jego pragnieniem. Chrystus przybliżył to królestwo, ale nie zrozumiano go i stworzono królestwo kapłanów, zamiast Królestwa Bożego.

Kant.

*

Jakaż to cudowna rzecz! Religja chrześcijańska, która zdaje się troszczyć wyłącznie o życie przyszłe, daje nam szczęście także w życiu doczesnem.

Monteskjusz.

Największe i najmniejsze

Od czasu jak wiedza nasza nauczyła się operować mikroskopem i teleskopem, budzą się w nas myśli, które przyprawiają nas o zawrót głowy. Już prosty rozum wskazywał, że jeśli przy pomocy mikroskopu widzimy drobnoustroje, o których istnieniu nie bylibyśmy mogli dowiedzieć się bez szkieł powiększających, to z pewnością istnieją istotki jeszcze mniejsze, czyli że mikroby chorobotwórcze mogą mieć swoje własne pasożyty, wywołujące w nich choroby.

Domysł ten został stwierdzony obecnie przez doktora d'Herella. Podczas epidemji czerwonki, która, jak wiadomo, wywołana zostaje przez mikroby, zaczął doktór d'Herelle robić ciekawe doświadczenia, a mianowicie filtrował wypróżnienia rekonwalescentów po przebytej czerwonce w przekonaniu, że osoba która wyzdrowiała po czerwonce, musiała wyzdrowieć przy pomocy jakichś drobnoustrojów, które w organizmie chorego zwalczały mikroby czerwonki. Filtrat taki zdaniem doktora d'Herella musi zawierać jakieś drobnoustroje niewidzialne nawet przy pomocy mikroskopu, które pożerają mikroby czerwonki. Rozumując dalej w ten sposób, doszedł doktór d'Herelle do wniosku, że filtrat wypróżnień osoby, która przebyła czerwonkę, będzie doskonałym środkiem do zabijania żywych bakterji czerwonki.

Aby przekonać się o tem, brał kropelkę tego filtratu i wpuszczał ją do epruwetki mieszczącej kulturę mikrobów czerwonki i oto po upływie 12 godzin wszystkie mikroby znikały. Doktór d'Herelle brał następnie kroplę tej zniszczonej kultury i wpuszczał ją do nowej, czystej, kultury bakterji czerwonkowych. I znowuż okazywało się, że bakterje giną od takiej jednej kropelki bezwzględnie. Uczony badacz przenosił w ten sposób kilkakrotnie kropelki z bakterji zniszczonych przez filtrat uzyskany z wypróżnień człowieka po czerwonce i skutek był zawsze ten sam: po żywych bakterjach nie pozostawało ani śladu. Gdyby filtrat był je tylko zabijał, to rzecz jasna, że byłyby się ukazały pod mikroskopem bakterje nieżywe, a tymczasem pod mikroskopem był tylko czysty płyn. Stąd jasny wniosek, że bakterje zostały pożarte przez organizmy daleko mniejsze od znanych nam mikroorganizmów, czyli że prócz bakterji widzialnych przez mikroskop, istnieją jeszcze jakieś mniejsze drobnoustroje, jakich nie widzi się już przez żaden choćby najlepszy mikroskop. Tę drobną istotkę, której już się nie widzi nawet przez mikroskop, nazwał doktór d'Herelle bakterjofagiem czyli bakterjożercą. Jeśli podczas jakiejś choroby jest tych bakterjofagów dostateczna ilość w organizmie chorym, to pożerają one bakterje chorobo-

twórcze, a tem samem uwalniają one organizm od przyczyn choroby i powodują wyzdrowienie.

Ciekawem i potwierdzającem domysły doktora d'Herelle jest to, że filtraty zabijające bakterje czerwonki, otrzymywał on tylko z wypróżnień osób, które po czerwonce wyzdrowiały, nie otrzymywał zaś takich filtratów z zawartości jelit osób zmarłych na czerwonkę. Znaczy to, że osoby, które zmarły skutkiem zabójczego działania bakterji czerwonkowej, nie miały w swych jelitach bakterjożercy, a przynajmniej nie miały w dostatecznej ilości.

Doktór d'Herelle robił doświadczenia także na bakterjach innych chorób, a mianowicie tyfusu ptasiego. Jest to ciężka choroba, opadająca przeważnie kury, a jest taka zabójcza, że śmiertelność wynosi około 100%, czyli że prawie wszystkie kury, które zapadną na tę chorobę, giną od niej. Otóż przypuszczając słusznie, że kury, które wyzdrowiały, posiadają w swych wydzielinach bakterjofaga, czyli bakterjożercę tej ciężkiej choroby i że ten bakterjożerca może przyczynić się do wyzdrowienia kur chorych, d'Herelle leczył filtratami z wydzielin kur ozdrowiałych kury chore i otrzymywał wyniki najlepsze. Kury, którym zastrzykiwał bakterjofaga pod skórę, albo którym mieszał go z pożywieniem, powracały do zdrowia, a epidemja choroby ustępowała.

Niemniej ciekawemi były doświadczenia tego badacza na bawołach. Zarażał on mianowicie te zwierzęta dżumą bawolą, która powala każde zwierzę, ważące od 200 do 300 kilogramów, w przeciągu 24 godzin. Otóż jeśli takim zarażonym przez siebie bawołom wstrzykiwał dawkę bakterjofaga, wynoszącą 0,25 cm. albo nawet 0,04 cm., to zwierzęta te znosiły zupełnie bez szkody śmiertelne dawki jadu dżumowego.

Z tego wynika, że istnieją takie mikroorganizmy, które są daleko mniejszemi od znanych nam bakterji i pasorzytują na bakterjach, pożerając je i czyniąc tem samem nieszkodliwemi dla organizmów.

A teraz od tych małych istotek przejdźmy do ogromu światów. Tu mamy znowu do czynienia z takiemi ogromami, że stają się one dla nas równie niepojętemi, jak te malutkie istotki, których nawet przy pomocy najlepszych mikroskopów dojrzeć nie jesteśmy w stanie. Jak wiadomo astronomowie liczą odległości kosmiczne na lata świetlne, czyli na takie odległości, jakie przebiega światło w ciągu jednego roku licząc po 300,000 kilometrów na każdą sekundę. Jest to suma kilometrów, jaką otrzymamy, jeśli pomnożymy wszystkie doby jednego roku przez godziny, następnie przez minuty, a wreszcie przez sekundy: $365 \times 24 \times 60 \times 60$. Sumę otrzymaną w ten possób mnożymy następnie przez 300,000 kilometrów, to jest przez liczbę kilometrów, jaką światło przebiega w ciągu jednej sekundy.

Operując takiemi liczbami, powiadają nam uczeni astronomowie, że niektóre punkty Drogi Mlecznej są od nas oddalone

o 300,000 lat, czyli że światło drogi mlecznej, aby dotrzeć do naszych oczu, musi biedz 300,000 lat. Tylko z wielkim wysiłkiem wyobraźni możemy sobie przedstawić, jak ogromnemi muszą być te ciała niebieskie, które z tak straszliwego oddalenia mogą jeszcze dotrzeć swym blaskiem do naszych oczu. W świetle takich faktów my sami na powierzchni ziemi tworzymy nikłe malutkie istoty, które w stosunku do wielkości ziemi są daleko mniejszemi, niż maleńka bakterja w stosunku do naszego organizmu.

Jeśli z kolei przejdziemy od stworzenia ku Stwórzycielowi, to okaże nam się w całej pełni, że to, co powiadają o Bogu wielcy myśliciele religijni, nie jest wcale przenośnią, ale faktem i rzeczywistością, a mianowicie, że Bóg w bezmiarze swoim jest dla nas niepojętym. Jeśli dzieło jego jest tak wielkiem, że rozum nasz nie jest w stanie ogarnąć go, to o ileż większym musi być ten, który dzieło to powołał do bytu i który czuwa nad niem.

A jak wielkim i niepojętym w swej wielkośsi jest Bóg, tak wielką i niepojętą dla nas jest miłość jego, którą okazuje nam na każdym kroku, czuwając nad nami od dzieciństwa naszego aż do starości. O, zaiste godnym jest poznawania i uwielbienia Ten, który uczynił te wszystkie cuda, a który pozwala nam nazywać się Ojcem naszym!

Gdyby człowiek chciał być tylko szczęśliwym, to pragnienie jego mogłoby zostać łatwo zaspokojonem. Ale człowiek chce być szczęśliwszym od innych, a to jest zawsze nieosiągalne, gdyż innych uważamy zwykle za bardziej szczęśliwych niż są w rzeczywistości. Monteskjusz.

W każdem sercu znajduje się ta świadomość i pewność, że nie może ono być szczęśliwem swem własnem szczęściem, ale że szczęście swoje szukać musi w szczęściu innych. Goethe.

Nie na to dana jest siła człowiekowi, aby innego uciskał, ale nato, aby mu dopomagał i aby go ochraniał. Ruskin.

Tomasz A. Edison

Istnieją ludzie, których całe życie jest jakby nauką samoradności, energji i dzielności. Ludzie tacy nie znają spokoju, bowiem ich własne myśli wybiegają bezustannie daleko poza sferę istniejącego, a ich wola każe im bezustannie tworzyć. Bystrem spojrzeniem spostrzegają czego brak w bliższem i dalszem otoczeniu i zaraz w umyśle ich rodzi się idea w jaki sposób możnaby brakom zapobiedz. Są to odkrywcy i wynalazcy, bez których cała nasza kultura nie byłaby nawet z daleka tem, czem jest obecnie. Do takich ludzi należy genjalny współczesny wynalazca, Tomasz A. Edison. Jest to jeden z najśmielszych marzycieli świata, ale marzycieli płodnych. Naogół nie brak ludzi, którzy w zaciszu oddają się marzeniom i rojeniom o tem, co mogłoby być, gdyby było to, albo tamto. Każdy najprzeciętniejszy człowiek widząc jakąś wielką niedolę lub potrzebę, marzy czasem przed zaśnięciem jakby to można zapobiedz owej niedoli przez jakieś cudowne odkrycie albo wynalazek. Tacy marzyciele stają się przynajmniej w marzeniach swoich wielkimi wynalazcami i odkrywcami, ale z marzeń ich świat niewiele zyskuje.

Nie takim marzycielem był Edison, który urodziwszy się w roku 1847, jest obecnie starcem 75-letnim i w roku ubiegłym z powodu swych 75-tych urodzin wspominany był z wdzięcznością przez cały świat cywilizowany, który niezliczonemi wynalazkami swemi zbogacił ogromnie. Jest to jeden z niewielu ludzi, którzy nie zawdzięczając nic nikomu, sami dali ludzkości wiele. Życie jego może być uważane za przykład niezmordowanego dążenia do wytkniętego celu i każdy młodzieniec uczyć się odeń może przezwyciężania trudności i pokonywania przeciwieństw.

Jako syn ubogich rodziców nie mógł otrzymać od nich ani starannego wychowania, ani też specjalnego wykształcenia, bo musiał już w zaraniu życia myśleć o pracy na kawałek chleba dla siebie i o pomaganiu rodzicom. Wszystko, co mógł był otrzymać w domu rodzicielskim, to była serdeczna, tkliwa miłość matki, która kochała swego syna i dawała mu wszystko, co w ubóstwie swojem dać mu mogła. Stawszy się sławnym i bogatym człowiekiem, Edison nie mógł nigdy wspominać matki bez głębokiego wzruszenia. Mówił o niej rzadko, ale gdy mówił, nie omieszkał zaznaczyć, że metodzie jej wychowania zawdzięcza, iż stał się tem, czem się stał „Matka moja żyła niedługo — wyraził się razu pewnego do przedstawiciela „New York Worlda" — pomimo to jednak wpływ jej na mnie był tak potężny, że trwał przez całe moje

życie. Błogosławione skutki jej metody wychowawczej nie mogą skończyć się nigdy. Gdyby mnie nie była tak lubiła i gdyby nie była okazywała mi tyle zaufania, ile mi go okazywała w czasie przełomowym mego życia, to napewno nie byłbym stał się wynalazcą. Matka moja pochodziła z Kanady, gdzie w szkole miejscowości Novo Scotia była nauczycielką. Wypowiadała ona zdanie, że wielu z pośród tych chłopców, którzy w okresie dojrzewania byli nicponiami, mogło było stać się dobrymi uczciwymi ludźmi, gdyby się ich było odpowiednio traktowało. Swoje doświadczenia nauczycielskie wyzyskała w całej pełni, gdy wychowywała mnie. Byłem zawsze chłopcem lekkomyślnym i pod kierunkiem matki mniej doświadczonej byłbym się z pewnością wykoleił. Tylko jej stanowczość przy jednoczesnej dobroci i łagodności utrzymały mnie na drodze właściwej. Nie umiem powiedzieć jakie były powody tego, że w szkole nie robiłem dobrych postępów i należałem do uczni ostatnich. Czułem doskonale, że nauczyciele byli do mnie uprzedzeni, zaś ojciec uważał mnie za ograniczonego, tak iż sam zaczynałem wierzyć potrosze, że jestem głupi i tępy. Matka moja okazywała mi zawsze dużo zrozumienia i współczucia i nie sądziła mnie nigdy błędnie. Bałem się jednak powierzyć jej wszystkie swoje trudności szkolne z obawy, abym nie utracił i jej zaufania. Pewnego dnia słyszałem jak nauczyciel nazwał mnie przed dyrektorem uczniem niezdolnym, wypowiadając się jednocześnie, że chyba nie ma racji trzymać mnie dalej w szkole. Cios ten dotknął mnie tak bardzo, że zaraz zacząłem płakać i pobiegłszy do domu, powiedziałem wszystko swej matce. Wówczas przekonałem się co to za cudna sprawa mieć dobrą, mądrą matkę. Okazała się moim mocnym obrońcą. Zaprowadziła mnie z powrotem do szkoły i rzekła do nauczyciela, iż nie wie wcale co mówi, że ja posiadam więcej rozumu, niż on sam, i jeszcze więcej w tym samym sensie. Jej miłość macierzyńska zbudziła się do działania, a jej duma była zraniona do żywego: jednem słowem stała się ona najdzielniejszą orędowniczką, jaką zdarzyło się kiedykolwiek mieć młodemu chłopcu i oto postanowiłem złożyć jej dowód, że zaufanie jej jest usprawiedliwione. Dobroć matki mojej uczyniła mnie tem, czem jestem. Jej zaufanie do mnie było tak wielkie, iż doskonale czułem, że mam kogoś, dla kogo warto żyć i komu niewolno zrobić zawodu."

W Milanie, gdzie się Edison urodził, pozostał ze swymi rodzicami do siódmego roku życia. Gdy miasto to zaczęło tracić na znaczeniu ośrodka handlowego wobec Port Huronu, rodzice jego przenieśli się do tego ostatniego. Ale i w Port Huronie nie powodziło im się snać świetnie, bo już jako 11-letni chłopiec poczuwał się Edison do obowiązku pomagania swym rodzicom. Szukając zajęcia dla siebie, postanowił sprzedawać gazety, ale, co ogromnie korzystnie charakteryzuje bystrość rozsądku młodocianego Edisona, nie chciał sprzedawać gazet

na ulicach, jak to czynili jego rówieśnicy, ale zwrócił się do zarządu kolei z prośbą o pozwolenie na sprzedawanie gazet, książek i broszur w pociągach wielkiej linji kolejowej łączącej Port Huron z miastem Detroit. Pozwolenie zostało mu udzielone i karjera Edisona rozpoczęła się w najoryginalniejszy sposób. Sprzedawanie gazet obcych przestało go bawić, postanowił przeto wydawać dla pociągu swoje własne pismo. W jednym z wagonów były trzy przedziały: jeden służył do umieszczania w nim bagażu, w drugim przewożono pocztę, trzeciego nie używano do niczego i był on zawsze pusty. W tym pustym przedziale założył tedy młody Edison drukarnię i laboratorjum chemiczne. Miał tam mnóstwo chemikaljów do wytwarzania prądów elektrycznych, przyrządy telegraficzne, prasę drukarską, dużo czcionek i kilka walców do odbijania druku. W tym wagonie powstała gazeta Edisona „Weekly Herald". Kilkunastoletni chłopiec rzucił się do roboty z pasją urodzonego dziennikarza i zdobywał wiadomości dla swego pisma skąd się dało, pragnąc wyprzedzać pod tym względem inne pisma. Ponieważ od sprzyjających mu naczelników stacji otrzymywał te wiadomości telegraficzne, które przeszły przez ich aparat, przeto zamiary szybkiego informowania udawały się mu nadspodziewanie. Wiadomość otrzymaną na jednej stacji, umieszczał szybko w swej gazetce i podawał ją swym czytelnikom już na stacji następnej. W ten sposób „Weekly Herald" stał się pismem posiadającem najlepsze i najszybsze informacje w całym kraju. Toteż wdłuż całej linji kolejowej wyrywano je sobie z rąk.

Pisemko Edisona znalazło jednakże niespodziewany koniec. Pewnego dnia siedział Edison jak zwykle w swojem laboratorjum kolejowem, robiąc doświadczenia. Pociąg przebiegał właśnie bardzo nierówną przestrzeń i wagon bagażowy, w którym znajdował się młody eksperymentator, był potężnie podrzucany. W pewnej chwili szkła z chemikaljami pospadały na podłogę, a między niemi znalazła się butelka z fosforem. Butelka potłukła się, a fosfor zaczynał się rozpalać. Edison rzucił się do tłumienia ognia, który mógł doprowadzić do pożaru, gdy w tem do wagonu wszedł Aleksander Stevenson, nadkonduktor. Nie mówiąc ani słowa, wylał na płonącą już podłogę wagonu kilka kubłów wody. Ugasiwszy płomienie, zwymyślał młodego chemika ile wlezie, a gdy niebawem pociąg zatrzymał się na stacji St. Clemens, nadkonduktor wyrzucił Edisona z pociągu razem z jego prasą drukarską, chemikaljami i czcionkami. Gdy pociąg ruszył w dalszą drogę, Edison stał nad ruiną swego przedsiębiorstwa cały zmiażdżony. Nadkonduktor ani słyszeć nie chciał o tem, aby go przyjąć ponownie do wagonu, który omal nie został przezeń spalony, nie pozostało przeto nic innego, jak prosić ojca, aby urządził mu odpowiedni warsztat pracy w domu. Ojciec wahał się długo, uważał bowiem eksperymentowanie syna za tracenie czasu i pieniędzy, ale wreszcie na

skutek poparcia matki otrzymał Edison pozwolenie na urządzenie nowego laboratorjum w domu.

U zaprzyjaźnionych telegrafistów nauczył się młody Tomasz sztuki telegrafowania i to tak dobrze, że mógł był starać się o miejsce telegrafisty w Port Huronie. Otrzymał miejsce z pensją 25 dolarów miesięcznie. Praca jego nie była zbyt ciężką; obowiązkiem jego było meldowanie przechodzących w nocy pociągów. Ale Edison, który po całych dniach eksperymentował w swojem laboratorjum, przychodził na nocną służbę zmęczony i siedząc przy aparacie telegraficznym łatwo zasypiał. Oczywiście, że takie spełnianie odpowiedzialnej służby nie mogło się podobać jego przełożonym; udzielali mu też ostrych napomnień, które lekkomyślny zawsze Tomasz puszczał mimo uszu. Zamiast czuwać, kupił sobie budzik, który budził go na trzy minuty przed zapowiadzianym pociągiem. Mając budzik, oddawał się Tomasz słodyczy snu z całym spokojem. Budzik budził go punktualnie, Edison wysyłał punktualnie swoją depeszę, poczem nastawiał budzik na godzinę następnego pociągu i ze spokojem kładł się do snu. Atoli pociągi niezawsze przybywały punktualnie i depesze Edisona wywoływały niejednokrotnie zamęt. Urzędnik wyprawiający pociągi, stwierdziwszy, że Edison sypia po nocach, zamiast siedzieć przy aparacie, zagroził mu, że poda zażalenie do zarządu i wymógł na Edisonie, że co pół godziny zatelegrafuje mu znaczek „A", dając tem dowód, że nie śpi. — Pierwszą noc szło wszystko doskonale, ale nad ranem czuł się Tomasz tak zmęczonym, że widział jasno konieczność urządzenia czegoś, co zastępowałoby go przy aparacie. Przez cały dzień nazajutrz eksperymentował w swojem laboratorjum, a wieczorem udając się na służbę, zabrał ze sobą ciężką małą skrzyneczkę, którą ukrył pod stołem, łącząc ją drutami z aparatem telegraficznym i budzikiem. I oto działa się rzecz taka: regularnie co pół godziny sprytny przyrząd Edisona uderzał w klawisz i telegrafował automatycznie do nieufnego urzędnika umówioną literę „A", podczas gdy Edison oddawał się słodyczy snu. Miał teraz noce zupełnie spokojne, bo aparat wynaleziony przez niego służył mu znakomicie. Atoli nie było mu danem, aby mógł cieszyć się wynalazkiem swym trwale. Pewnej nocy stacje objeżdżał kontroler, a że był niedaleko stacji, na której pracował Edison, postanowił odwiedzić i jego. Ponieważ dopieroco nadeszła zwykła litera „A" od Edisona, przeto kontroler przekonany, że telegrafista czuwa, zatelegrafował doń, powiadamiając go o swem przybyciu. Daremnie jednak czekał na odpowiedź. Telegrafował jeszcze raz, ale napróżno. Obawiając się, że zaszło może jakie nieszczęście, udał się sam do Edisona. Jeden rzut oka przez okno przekonał go o właściwym stanie rzeczy. Telegrafista Edison spał snem sprawiedliwego. Kontroler chciał go już zbudzić, aby udzielić mu nagany, gdy w tem — upłynęła właśnie półgodzina od chwili otrzymania

ostatniego znaku „A", jako dowodu, że telegrafista czuwa i oto kontroler ku największemu zdumieniu swemu spostrzegł że niewidzialna siła podnosi klawisz aparatu, aby przesłać do stacji kontrolującej umówiony znak. Oczywiście, że tego było kontrolerowi zawiele: Edison został oddalony i musiał szukać sobie nowego zajęcia.

Całą młodość genjalnego wynalazcy możnaby wypełnić opowiadaniami podobnemi, które charakteryzują młodego Edisona jako człowieka bynajmniej nie obowiązkowego i w najwyższym stopniu lekkomyślnego. Był on lekkomylnym w ten sposób, jak bywają bogato uposażone natury, że czując wielkie bogactwo wewnętrzne, niebardzo troszczył się o zewnętrzności życia. Jeszcze kilka razy zajmował Edison stanowisko telegrafisty, ale ostatecznie kończyło się zawsze źle. Młody Tomasz myślał o innych rzeczach, niż o telegrafowaniu. Eksperymentował bezustannie i w głowie rodziły się mu pomysły, które miały zostać niebawem zrealizowane i przynieść mu obok sławy dostatek, o jakim pewno nigdy nie marzył.

Pierwsze jego wynalazki należą do dziedziny telegrafji. Edisonowi udało się przez wewnętrzny podział prądu wyzyskać pierwszym swym wynalazkiem jeden drut tak, jakby było kilka drutów, ba nawet kilkanaście. Ten pierwszy swój wynalazek sprzedał Edison „Unji Zachodniej" i otrzymawszy zań około 100,000 dolarów, założył za te pieniądze pierwszy swój warsztat w Newarku. Teraz zaczęły mnożyć się jego wynalazki: raz po razie podawał jakiś nowy wynalazek do urzędu patentowego, tak że mówiono sobie o nim żartem jako o młodym człowieku z New-Jersey, który własnemi stopami wydeptał ścieżkę do urzędu patentowego. Istotnie patentów wyrobił sobie Edison na swoje wynalazki przeszło tysiąc.

Edison dbał przy swoich wynalazkach zawsze o to, aby mogły mieć zastosowanie praktyczne. Gdy spostrzegał, że jakiś wynalazek chybia celu praktyczności, rozstawał się z nim bez żalu, choćby w ten wynalazek włożył był nie wiem ile pracy i pieniędzy. Istne triumfy święcił ten wytrwały i dzielny człowiek na polu elektrotechniki, osobliwie w dziedzinie oświetlenia elektrycznego. Widząc, że prowadzenie fabryki w Newarku nie daje się pogodzić z koniecznością robienia doświadczeń, oddał fabrykę pod kierunek pełnomocnika, a sam przeniósł się do Menlo Parku, gdzie pracował tak wydatnie nad coraz nowemi wynalazkami, że Amerykanie nazwali go czarodziejem z Menlo Parku.

W roku 1878 ogólne zainteresowanie budziło wynalezione wówczas światło elektryczne. Profesor Barker w Filadelfji pokazał Edisonowi lampę łukową. Ponieważ właśnie wówczas Edison ukończył poważne swe prace nad udoskonaleniem mikrofonu, poświęcił dużo uwagi sprawie oświetlenia elektycz-

nego. Jego bystry umysł ocenił odrazu wartość światła elektrycznego, jeśli uda się je podzielić na małe lampki, aby można było używać tego światła nietylko w wielkich lampach łukowych, ale także w małych lampkach, mogących służyć do oświetlenia pokoi mieszkalnych. Światło lampy łukowej było za jaskrawe i za mocne. Wynalazca nasz odwrócił się od lampy łukowej, marząc o stworzeniu małej lampki żarowej, która mogłaby oddawać takie same usługi jak lampa gazowa. Rozpoczął doświadczenia z cieniutkim drucikiem platynowym, ale drucik stopił się od prądu elektrycznego. Do platyny dodawał substancje najodporniejsze na żar prądu elektrycznego, ale wszystko na nic. Bardzo długo nie przychodziło Edisonowi na myśl, że do lampy żarowej najlepiej nadawałoby się zwęglona nić, która jest taką wrażliwą na oksydację. Zaczęto tedy zwęglać nić, aby ją poddać doświadczeniu. Ale pomimo najdalej idących ostrożności przy zwęglaniu nici, jedna rwała się za drugą. Nareszcie po bardzo długich wysiłkach udało się zwęglenie jednej z nich; umieszczono ją w lampie, wypompowano powietrze i połączono z prądem elektrycznym. Po izbie rozeszło się łagodne miłe światło i oto stało się jasnem jaką drogą należy iść dalej. Lampa paliła się przez 45 godzin, poczem przepalona nić zgasła. Edison uważał, że lampa powinna palić się przynajmniej 100 godzin. Zaczęło się poszukiwanie odpowiedniego materjału, który byłby trwalszym od zwęglanych nici. Idąc za głosem swej niezrównanej intuicji, Edison oddarł włókna bambusowe z japońskiego wachlarza i spostrzegł, że jest to materjał, jakiego poszukiwał. Trzeba było jednakże znaleźć odpowiedni gatunek bambusu. Wysłał w tym celu pewnego nauczyciela na Sumatrę, a innego współpracownika nad rzekę Amazonkę, podczas gdy asystent jego udał się do Japonji i stamtąd przywiózł z sobą to, co właśnie najbardziej odpowiadało potrzebie. Czternaście miesięcy trwała ciężka wyczerpująca praca nad skonstruowaniem lampy żarowej, ale praca ta nie poszła na marne dzięki wytrwałości i nieustępliwości Edisona. Biografowie tego sławnego wynalazcy powiadają, że gdyby inny człowiek spotkał był na swej drodze tyle trudności, ile ich napotkał Edison przy konstruowaniu lampy żarowej, to byłby zarzucił samą myśl, a my używalibyśmy dotychczas wyłącznie gazu i świec.

Jak dalece potrzebnym był wynalazek Edisona, świadczy fakt, że już w dwadzieścia lat po dokonaniu tego wynalazku istniało bardzo wiele przedsiębiorstw zajmujących się wyrabianiem lamp żarowych. Kapitał umieszczony w tych przedsiębiorstwach, przekraczał znacznie sumę trzech miljardów franków wartości przedwojennej. Wśród przemysłu współczesnego odnoga wytwarzająca żarówki elektryczne stanowi najbardziej solidną gałąź przemysłu, bo zapotrzebowanie jest stale ogromne i stale wzrasta. W całych dziejach współczesnej cywilizacji niema niczego, co

możnaby postawić obok tego wspaniale rozwiniętego przemysłu, który wzrósł z wysiłku i uporu jednego jedynego człowieka.

Cały świat zaczął zwracać oczy w stronę Menlo Parku, o którym krążyć zaczęły istne legendy. Wyobrażano sobie, że niema takich trudności, których nie mógłby pokonać Edison. I istotnie, gdy po lampie żarowej przyszła kolej na fonograf i kinematograf, ludzkość cała widziała jak niemożliwe staje się możliwem. Ale Edison sam nie znał granic tego, co jest możliwem, a co nie. Mawiał on, że cała przypisywana mu genjalność jest tylko pracowitością. Wytrwałość w pracy to zdaniem jego wszystko. Dlatego właśnie nie lubił Edison oddawać się dociekaniom teoretycznym i nigdy też nie był człowiekiem teorji. Zagadnienia praktyczne rozwiązywał w sposób najpraktyczniejszy drogą doświadczeń i prób. Edison nie jest tylko genjalnym wynalazcą, ale przedewszystkiem jest to człowiek praktyczny, który nie chce, aby jakakolwiek praca przepadła bezowocnie. Oto drobny, ale bardzo wymowny przykład. Edison wynalazł wspaniały przyrząd do oddzielania metalu od minerałów. W tym celu skonstruował maszynę mielącą na drobny proch minerały zawierające metale, który to proch następnie przy przesypywaniu poddawany został działaniu elektro-magnesu. Otóż myśl była tu prosta jak bywa każda myśl genjalna. Elektro-magnes przyciągał cząstki metalowe, a części mineralne opadały na dół. Pomysł ten i jego realizacja powołały do życie całe nowe miasto, które otrzymało miano Edisona. W przedsiębiorstwo to włożył Edison około 12 miljonów dolarów, ale miejscowość, w której ono powstało, miała złą komunikację i rentowność przedsiębiorstwa skutkiem tego pozostawiała do życzenia. Nie bawiąc się w żadne sentymenty, Edison porzucił całą sprawę i miasto opustoszało równie szybko, jak szybko zostało powołane do życia przez genjalnego wynalazcę.

Wyliczyć wszystkie wynalazki tego genjalnego człowieka byłoby rzeczą bardzo trudną. Od drobnych ulepszeń w mechanizmach wynalezionych przez innych, aż do śmiałych i niebywałych pomysłów i ich realizacji, od rzeczy o wymiarach malutkich, aż do ogromnych maszyn, wszystko bywało przedmiotem zainteresowania dla tego niezwykłego człowieka. Żaden bodaj wynalazca nie spoglądał dotąd na tak bogaty plon swej pracy, jak Edison. Ogromne mienie stało się jego własnością, ale bogactwo nie powstrzymało bynajmniej starzejącego się Edisona od dalszej wytrwałej pracy. Praca stała się dlań namiętnością i potrzebą taką samą jak chleb powszedni. Gdy dzięki niemu popowstawały w Ameryce wielomiljonowe przedsiębiorstwa, praktyczni Amerykanie mawiali i pisywali, że umysł Edisona podobny jest do kopalni, w której łonie kryją się niewyczerpane bogactwa. Jak wielkie pokłada się w nim nadzieje jeszcze dzisiaj i to na całym świecie, dowodzi fakt, że

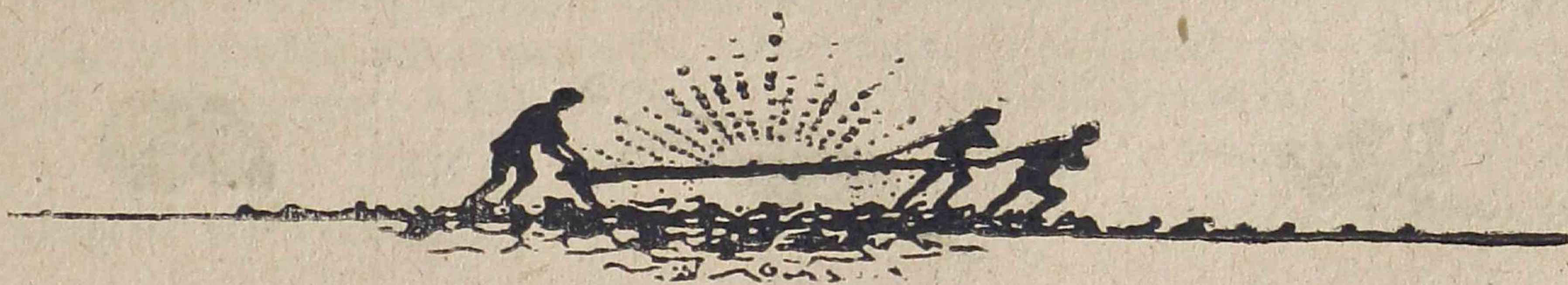
niedawno brano całkiem na serjo wiadomość o tem, jakoby Edison wynalazł przyrząd ogromnie subtelny do porozumiewania się z duchami.

Sztukę wynajdywania uważa Edison za powołanie jaknajbardziej podobne do każdego innego powołania, którego można się wyuczyć, jak się ludzie uczą każdego innego zajęcia. Ci, co go sobie wyobrażają jako posępnego zamyśleńca, doznaliby bardzo miłego rozczarowania. Dokoła jego ust częściej igra wesoły i swawolny uśmiech, niż mroczy się zmarszczka zadumy. Kocha pracę i umie pracować. Gdy razu pewnego zapytano go w jaki sposób zdołał on wykonać tak wiele, odpowiedział, że ma na to bardzo prosty sposób: „Trzeba jadać umiarkowanie i sypiać wtedy, gdy odczuwa się potrzebę snu. Jeśli czasem pracowałem nieprzerwanie przez 60 godzin, to oczywiście czułem się fizycznie wyczerpanym, ale gdym sobie potem pospał przez osiemnaście albo nawet przez dwadzieścia cztery godziny, to siły powracały mi w zupełności."

Niedawno temu pracował Edison nad ważnem zadaniem wydobywania elektryczności bezpośrednio z węgla. Jeśli się mu to uda, wówczas para wodna jako siła pędna stanie się czemś niepotrzebnem i przestarzałem, a nowa postać energji zapanuje niepodzielnie nad światem. Byłoby to bezprzykładną rewolucją gospodarczą. Wiadomo powszechnie, że przy dzisiejszym sposobie spożytkowania węgla, ogromne jego ilości przepadają nieprodukcyjnie, przy spożytkowaniu, o jakiem myśli Edison, wystarczyłoby setki razy mniej węgla, niż się go zużywa obecnie, a wyniki byłyby te same. Gdyby wysiłek nad tym wynalazkiem miał być uwieńczony pomyślnym skutkiem, wówczas czarodziej z Menlo Parku mógłby na wieczór swego życia spoglądać z uczuciem, że dzięki niezmordowanej swej pracy stał się jednym z tych niewielu ludzi, którzy obdarowali ludzkość najbardziej rozrzutnie.

Życiorys Edisona powinien stać się lekturą dla naszej młodzieży, która na przykładzie żywym mogłaby się uczyć do czego może doprowadzić cierpliwa wytrwałość i ukochanie wielkich celów. Dzisiaj podaje się młodzieży dużo rzeczy fantastycznych, dlaczego nie mielibyśmy zapoznawać tej młodzieży z rzeczywistością, która prześciga jaknajbardziej fantastyczne pomysły różnych pisarzy. Edison jest nietylko wielkim wynalazcą, ale także wielkim nauczycielem.

P. H.



Alkohol a choroby umysłowe

Stary przesąd, że alkohol dodaje sił słabym i rozjaśnia dowcip, znajduje straszliwe zaprzeczenie w statystyce lekarskiej, która podaje przyczyny chorób umysłowych. Według takiej statystyki państwa pruskiego za lata od 1912 do 1917, w zakładach dla chorych umysłowych znajdowało się w całych Prusach w dniu 1 stycznia 1912 r. 1857 mężczyzn i 180 kobiet, którzy popadli w chorobę umysłową z powodu nadużyć alkoholu. W ciągu roku przybyło chorych tego rodzaju 5173 mężczyzn i 408 kobiet. Ogółem było więc umysłowo chorych alkoholików w całych Prusach w roku 1912: 7030 mężczyzn i 588 kobiet. Szpitale opuściło w ciągu tegoż samego roku 5952 mężczyzn (w czem 126 zmarłych) i 362 kobiet (w czem 19 zmarłych), tak że w dniu 1 stycznia 1913 r. w szpitalach dla obłąkanych alkoholików znajdowało się 1978 mężczyzn i 226 kobiet.

Jakże inaczej przedstawiają się odpowiednie liczby w roku 1917, to jest w czasie, gdy z powodu wojny użycie alkoholu zostało z życia prawie zupełnie wyeliminowane. Dnia 1 stycznia 1917 roku znajdowało się w pruskich szpitalach dla obłąkanych 204 mężczyzn i 7 kobiet, których choroba zawiniona została przez nadużycie napojów alkoholowych. W ciągu roku 1917 przybyło pacjentów tego rodzaju 238 mężczyzn i 7 kobiet, a więc było ich razem 442 mężczyzn i 14 kobiet. W ciągu roku upuściło szpitale 263 mężczyzn (w czem 32 zmarłych) i 3 kobiety (w czem 1 zmarła), tak że 1 stycznia 1918 r. znajdowało się w szpitalach pruskich 179 mężczyzn i 11 kobiet, których choroba umysłowa zawiniona była stwierdzalnie przez nadużycia alkoholu.

Liczby te przemawiają tak wyraźnie, że każde słowo komentarza obrażałoby czytelnika. Niestety, nie posiadamy jeszcze statystyki chorób umysłowych zawinionych przez nadużycie alkoholu z lat powojennych, ale lekarze twierdzą, że umysłowo chorych alkoholików będzie więcej, niż było przed wojną, a to dlatego, że po długiej przymusowej abstynencji podczas wojny ludzie rzucili się na alkohol z wielką chciwością rujnując swoje zdrowie nietylko fizyczne ale, niestety, i duchowe.

Kto jeszcze wierzy w alkohol i przeczy jego szkodliwości, tego przekonać muszą takie smutne liczby, jak te, które podajemy.





MODLITWA O CISZĘ.

O Ty, przed którym milkną burze Na jedne władne słowo twoje, Spójrz, jak się miotam w pragnień wirze, I ucisz, ucisz serce moje! To serce, co się wiecznie burzy I choć o cichem szczęściu roi, Tak często w mroku się pogrąża A tych, co kocha, niepokoi.

Wyrwij mnie, Panie, z zmysłów burzy, Wznieś mnie nad wszystko, co jest, małe, Ukaż mi siebie w zjawisk wirze I daj mi cele wiecznotrwałe, Bym wyzwolony z pęt niewoli Nadziei złudnych, pragnień, trwogi, Poznał tę ciszę, którą serca Darzy Twój boski pokój błogi.

Cuda życia

Jednem z najzabawniejszych nieporozumień jest dowodzenie możliwości cudów. Twórcą cudu może być tylko Bóg, bo człowiek, albo jaka inna istota nie może tu wchodzić w rachubę. Za cud uważa się każde zjawisko, które wymyka się z ram przyczynowości naturalnej. Człowiek nie może zmienić w przyrodzie niczego, gdyż nie panuje nad jej prawami, ale Bóg, który stworzył cały świat, jest Panem także wszystkich praw rządzących przyrodą. Byłoby dziwnem, gdyby Stwórca świata i praw rządzących nim nie mógł zmienić w nim jakiej drobnostki. To też gdy ktoś zaczyna dowodzić, że cuda są możliwe, to całą dyskusję należałoby odrazu sprowadzić na grunt właściwy, to jest na grunt wiary we wszechmoc Bożą. Co jest bowiem trudniejszem, czy powołać do istnienia ogromny wszechświat i rządzić nim w tak przedziwny sposób, że rozum nasz pojąć tego nie może, czy też na malutkiej ziemi naszej przywrócić wzrok ślepemu albo słuch głuchemu, albo wreszcie przemienić puszczę we wspaniały ogród?

Nad możliwością cudów zastanawiają się też tylko ludzie, którzy nie dostrzegli cudu najwyższego: cudu istnienia świata i tysiącznych cudów życia. Gdy ktoś powiada, że to a to zjawisko jest nadprzyrodzonem, to możnaby powiedzieć, że cała przyroda jest nadprzyrodzoną co do swego pochodzenia. Badacze przyrody potrafią nam tłomaczyć jak powstał świat i jak się stopniowo rozwijaj, ale żaden z nich nie potrafi udzielić nam wystarczającej odpowiedzi skąd naprzykład wzięła sie materja, skąd wziął się pierwszy w niej ruch, jak z martwej materji powstało życie i jak temu życiu zaczęła towarzyszyć owa wysoka świadomość, którą podziwiamy w człowieku. Wszystko, co wydaje się nam takiem prostem i naturalnem, że nie potrzebuje żadnego wyjaśnienia, jest w gruncie rzeczy nadnaturalnem i jest cudem. Wiedza nasza i technika dokonała niewątpliwie bardzo wielkich rzeczy, ale cała mądrość i umiejętność wszystkich uczonych całego świata nie wystarczyłaby na to, aby stworzyć z istniejącej materji jedno jedyne ziarnko, które mogłoby zakiełkować, rozwinąć się i wydać owoc. Wobec tego nie pozostaje nam nic innego jak tylko zgodzić się na to, że każde najdrobniejsze zjawisko życiowe jest cudownem. I zaiste nie potrzeba posiadać jakiejś wielkiej wiedzy na to, aby przekonać się o tej prawdzie. Prosty zdrowy rozum poucza nas o tem dostatecznie. Gdziekolwiek spojrzymy, tam spotykamy się z cudem. W życiu spoczywa taka potęga, że gdyby mądre prawa Boże nie regulowały praw tego życia, to zadławiłoby się ono nadmiarem swego własnego ciężaru. Niektóre zwierzęta i rośliny

posiadają tak wielką płodność, że gdyby śmierć nie wyrównywała nadmiernych nierówności, to cały świat nie wystarczyłby niebawem dla potomstwa jednej małej istoty zwierzęcej lub roślinnej.

Malutkie, niewidzialne gołem okiem mikroby, do których nalażą także zarazki chorobotwórcze, mnożą się z niesłychaną szybkością. Jedna bakterja rozdziela się w ciągu pół godziny na dwie bakterje, czyli że po upływie godziny mamy ich cztery, po dwóch godzinach 16, po trzech 64, a po 24 godzinach istniałoby ich już 280 biljonów. Istotki te są tak znikomo małe, że średnica jednej bakterji wynosi zaledwie jedną tysięczną milimetra. Tysiąc miljonów takich bakterji wypełnia dopiero jeden milimetr sześcienny, czyli że bakterje powstałe w ciągu jednej doby zajęłyby przestrzeń około 6 milimetrów sześciennyh.

A oto inny przykład. Mikrospopijnie małe żyjątko, tak zwany wrotek, składa jednorazowo 30 jajeczek, a w ciągu roku składa jajeczka 70 razy. Gdyby ze wszystkich tych składanych jajeczek powstawały żyjątka i gdyby każde z nich składało jajeczka, a z nich powstawały istoty żywe, to pod koniec jednego roku potomstwo jednego wrotka tworzyłoby taką wprost fantastyczną masę, że znane nam przestrzenie światowe nie zdołałyby pomieścić tej wielkiej masy.

Na liściach dębu widujemy często znane narośle wywoływane przez niewielki owad, nazywany galasownikiem. Otóż ten mały owad, podobnie jak mszyca róży, filoksera i inne mszyce mnożą się z taką niewiarogodną szybkością, że nasza wyobraźnia staje się wobec tego zjawiska zupełnie bezradną. Mszyce te w ciągu doby dają po 25 egzemplarzy nowych istot swego gatunku. Gdyby wszystkie nowe mszyce pozostawały przy życiu, to potomstwo jednej jedynej mszycy w drugim dniu istnienia liczyłoby 625 egzemplarzy, trzeciego dnia mielibyśmy ich już 15,625 a czwartego dnia byłoby mszyc 244,140,625. Można sobie tylko z wielkim trudem wyobrazić ile takich istot byłoby na świecie po upływie jednego roku. Mszyce są bardzo lekkie: na jeden gram idzie tych drobnych istot aż 200,000. Otóż po upływie dziesięciu dni, gdyby wszystkie mszyce żyły, to powstałaby z nich taka masa, że równałaby się wadze jednego miljarda ludzi po 100 kilogramów każdy, to znaczy, że waga tych mszyc przewyższałaby daleko wagę wszystkich żyjących na świecie ludzi. Naogół liczy się, że na całej kuli ziemskiej mamy półtora miljarda ludzi, dzieci i dorosłych, a ponieważ człowiek zależnie od wieku waży od kilku do kilkudziesięciu kilogramów, przeto rachunek jest dość prosty, a wynika z niego, że mszyce, które mogłyby rozmnożyć się w ciągu dni dziesięciu ważyłyby daleko więcej, niż cała ludzkość. W przeciągu dni dziesięciu mielibyśmy więc z jednej mszycy masę ważącą 100 miljardów kilogramów. Liczba zaprawdę oszałamiająca.

Mniej więcej tak samo ma się rzecz z muchami. Jedna mucha w ciągu jednego lata może dać życie 20 miljonom

potomków. Gdyby potomstwo jednej muchy mogło rozwijać się swobodnie, to pod koniec piątego roku takiego rozwoju mielibyśmy liczbę 33 z 35-ma zerami. Z tego wynika, że gdyby jedna taka istota, mogła mnożyć się bez przeszkód, to dla istot innych, nie wyłączając człowieka, nie byłoby miejsca na ziemi.

Rośliny są niemniej płodne. Jeden przeciętny krzew blekotu daje około 10,000 ziarnek nasienia. W przeciągu pięciu lat wolnego krzewienia się takiej rośliny, dałoby one tyle nasienia, że ziarnkami tych nasion można by obsypać cały glob ziemski dość grubą warstwą. To, co nazywamy pleśnią, a co w gruncie rzeczy jest drobniutkim grzybkiem, mnożącym się ogromnie szybko, mogłoby wyprzeć z powierzchni ziemi wszelkie życie, gdyby te grzybki nie napotykały przeszkód w mnożeniu się. Czyż ta moc życia nie jest cudowną?

Sród istot zamieszkujących morze, znajduje się także dużo takich, których płodność przyprawia nas o zawrót głowy. Jedna jedyna ryba morska, mianowicie dorsz, miota co roku do 9 miljonów ziarn ikry. Gdyby z każdego z tych ziarn powstała nowa ryba i gdyby te ryby z kolei miotały znowuż takie masy ikry, to w końcu trzeciego roku Oceany roiłyby się od takiego mnóstwa dorszów, że żadna żegluga nie byłaby możliwa, bo żaden najpotężniejszy statek nie przebiłby tej wielkiej masy ryb. Jedyny dorsz miałby w przeciągu trzech lat 40 miljardów potomków. O ssakach morskich wiemy, że pożerają ogromne masy meduz. W żołądku każdej z meduz znajduje się do 100,000 malutkich mikroskopijnych wodorostów, które zabagniłyby całe Oceany, gdyby mogły rozwijać się bez przeszkód.

To są rzeczy zaprawdę cudowne. Jeśli życie może się ostać przed swoją własną potęgą i nie zadławi się własnym ciężarem, to jedynie dlatego, że wszędzie trwa bezustanne wyrównywanie nierówności. Jedne istoty żyją kosztem drugich i dlatego nie dochodzi do nadmiernego rozplenienia się jednego jakiegoś gatunku. Mądry pewien przyrodnik powiedział, że na straży życia stoi śmierć i czuwą, aby życie nie zadusiło samego siebie.

Te mikroby chorobotwórcze, o których szybkiem rozmnażaniu się mówiliśmy wyżej, wytraciłyby całą ludzkość, gdyby nie posiadały potężnych przeciwników w innych mikrobach. W organizmie naszym wre bezustanna walka między różnymi mikrobami. Organizm wytwarza odtrutki do zwalczania skutków oddziaływania nań różnych mikrobów. Lekarze opowiadają nam rzeczy niesłychanie ciekawe, że na błonach śluzowych jamy ustnej i gardzieli, a także wewnątrz naszego organizmu znajdują się niejednokrotnie zabójcze mikroby, które nie mogą wywołać choroby jedynie dzięki odporności naszego organizmu. Gdy jednak odporność ta staje się mniejszą naprzykład skutkiem zaziębienia, lichego odżywiania, a także złych wpływów duchowych, jak naprzykład zmartwienia, smutku, niepokoju, wówczas mikroby chorobotwórcze w osłabionym organizmie rozmnażają

się szybko i człowiek dostaje jednej z tych chorób, które nazywamy zakaźnemi.

Oto cuda, których widownią jest nasza malutka ziemia. Wielkie mnóstwo tych cudów możemy oglądać jedynie przy pomocy mikroskopu, gdyż oko nasze nie dostrzega miljardów drobniutkich istotek otaczających nas. Podobnież wielkie cuda ukazuje nam teleskop. Jak mikroskop pokazuje nam najdrobniejsze cząsteczki naszego świata ziemskiego, tak znowu teleskop otwiera przed nami cuda bezmiernej przestrzeni kosmicznej. Ziemia nasza jest bezsprzecznie bryłą ogromną, ale słońce, które ogrzewa ją z odległości półtora miljona kilometrów jest 1,583,720 razy większe od niej. Wyobrazić sobie bryłę tak ogromną nie jest łatwo. Są atoli słońca wobec których słońce naszego układu słonecznego jest jakby ziarnkiem piasku.

Niektóre z gwiazd wydających się nam takiemi małemi, to ciała tak ogromne, że wyobraźnia musi sobie dopomagać różnemi sposobami, aby ten ogrom pojąć jako tako. Dopomaga do tego pojęcie odległości. Wiemy, że z pewnej odległości nie widać nawet dość wielkich przedmiotów, jeśli więc niektóre gwiazdy pomimo niesłychanego oddalenia świecą naszym oczom, to daje nam to pewne wyobrażenie o ich ogromie. Dla mierzenia ogległości kosmicznych astronomowie zaprowadzili tak zwany rok świetlny. Światło przebiega w ciągu jednej sekundy 300,000 kilometrów. W roku mamy 365 dni, każdy dzień ma 24 godziny, godzina ma 60 minut, a minuta 60 sekund. Jeśli pomnożymy te liczby jednę przez drugą, to otrzymamy 31,104,000 sekund. Ponieważ w każdą z tych sekund światło przebiega 300,000 kilometrów, przeto w ciągu roku przebiega światło przestrzeń 9,331,200,000,000 kilometrów. Tę przestrzeń nazywają astronomowie rokiem świetlnym i nią mierzą odległości między ciałami niebieskiemi, mówiąc, że dana gwiazda oddalona jest od nas o pięć, dziesięć lub czterdzieści lat świetlnych.

Teraz popatrzmy naprzykład na konstelację Orjona. W konstelacji tej u dołu z prawej strony jest gwiazda znana pod nazwą Rigel; otóż gwiazda ta oddalona jest od nas o 325 lat świetlnych, to znaczy, że aby dotrzeć do niej, należałoby przelecieć tyle razy po 300,000 kilometrów, ile sekund mamy w 325 latach. Możemy sobie wyobrazić jak wielkiem jest to słońce, skoro na niebie naszem jasnieje jako gwiazda pierwszej wielkości. Wiedza astronomiczna poucza nas, że takie gwiazdy jak Capella, Arkturus, Canopus są bez porównania większemi od naszego słońca. O Canopusie powiadają uczeni, że jest 3 miljony razy większy od naszego słońca, które w porównaniu z ziemią wydaje nam się bryłą tak ogromną.

Olbrzymie te słońca miały swój początek i czeka je także koniec. Astronomowie mówią nam o mgławicach z których rodzą się nowe słońca. Najbardziej znaną, bo dostrzegalną nawet gołem okiem, mgławicą, jest mgławica Orjona. Dobra lornetka

daje nam dość dobry obraz tej mgławicy, która jest niezawodnie grobem jakichś światów dawnych, ale zarazem kolebką nowych. Wszystko we wszechświecie, co powstało, to przemija, a ponieważ niejedna gwiazda jest oddalona od nas tak, że światło jej potrzebuje dla przebycia drogi do nas wielu setek lat, przeto nie jest wykluczonem, że niejedna gwiazda, której piękny blask podziwiamy, już dawno zgasła albo gaśnie, a my ciągle jeszcze widzimy obraz świetlny z czasów jej największej świetności.

Oto drobna cząstka cudów świata kosmicznego. Drobna cząstka tego, co wiemy, a wiemy tak niewiele! Spogląda na te wszystkie cuda człowiek stworzony na obraz tego Boga, który wszystko to powołał do istnienia. Gdy czasem spoglądamy na przemarsz wielkiego oddziału wojskowego, to w duszy rodzi się obraz całej ludzkości, która wydaje się wyobraźni jakimś bezmiernie wielkim tłumem, rozproszonym po całym globie ziemskim. Ludzi jednak nie jest na ziemi tak dużo, jak się mniema. Podług obliczeń pewnego matematyka ludzi jest na świecie tak niewiele, że gdyby wszyscy mieszkańcy ziemi stanęli jeden przy drugim w równych szeregach, to pomieściliby sie dobrze na niewielkiej wysepce duńskiej, Bornholmie. Wyspa ta ma 40 kilometrów długości i 28 kilometrów szerokości.

Z tej gromady, którą nazywamy ludzkością, umiera rocznie około 33 miljonów ludzi. Człowiek osiąga przeciętnie wiek 33 lat, a czwarta część ludzi umiera przed 15 rokiem życia. Tylko jeden na tysiąc dożywa wieku 100 lat, jeden na 500 dożywa lat 80-ciu. Na każdych stu ludzi znajdzie się tylko sześciu takich, którzy żyją 65 lat. Ludzkość licząca półtora miljarda jednostek ludzkich, dzieli się na rasy, narody, religje. Obliczono, że na ziemi mówi się 3,064 językami i wyznaje się przeszło 1000 różnych religji.

Znamy tylko drobną cząstkę tego, co nas otacza, a jednemu wszechwiedzącemu Bogu wiadomo, co dzieje się w dalekich przestrzeniach kosmicznych, oddzielonych od nas niezmiernemi przestrzeniami. W najbliższem swojem otoczeniu dostrzeglibyśmy niewątpliwie tysiące cudów zdumiewających, gdyby nasze zmysły były subtelniejsze, lub gdybyśmy posiadali o jeden jakiś zmysł więcej, niż posiadamy. Kiedyś marzył jakiś wynalazca o wynalezieniu aparatu fotograficznego, przy pomocy którego możnaby fotografować przeszłość. Wychodził on z założenia, że ponieważ powietrze przekazuje nam obrazy świetlne, przeto możliwem jest, że wszystko, co się kiedykolwiek stało na ziemi, jest w tym materjale atmosferycznym utrwalone.

Oczywiście, wynalazek taki jest niemożliwy, bo bezprzedmiotowy według naszej wiedzy dotychczasowej, ale swoją drogą gdy mowa o tem, to przychodzi nam na myśl, że otaczający nas świat wyglądałby zgoła inaczej, gdybyśmy mogli spoglądać nań nie okiem zmysłowem, ale przenikającem wszystko okiem ducha. Naiwny człowiek myśli, że to co widzi, to są rzeczy

takie, jakiemi są poza naszemi zmysłami. Zastanawiający się nad tem filozof dostrzega prawdę, a mianowicie, że wszystko, co bierzemy za istotę rzeczy, to dla nas są tylko odbicia zmysłowe, czyli zjawiska. Nie widzimy jakiejś rzeczy taką, jaką ona jest może naprawdę, ale widzimy tylko ten obraz jaki ta rzecz wywołuje w naszym organie wzrokowym i w naszym mózgu.

Niema takiego uczonego i takiego mędrca, który zdołałby wyliczyć nam wszystkie cuda świata. Te najprostsze z otaczających nas zjawisk są największemi cudami. Kto je w wybranej chwili życia dostrzeże, ten staje zdumiony i ogarnięty jakimś świętym lękiem, że oto chodził około tych cudów całemi latami, ale nie dostrzegał ich. Lecz kto je dostrzegł raz, ten dostrzegł Boga. Zdarza się taka święta chwila, że człowiek zapatrzy się na pracę drobnego owadu, albo na kwitnienie kwiatu kędyś w ustroniu, gdzie niema ludzi i gdzie jest błogosławiona cisza, słońce i to coś nieuchwytnego, co nam towarzyszy do miejsc samotnych i co wszędzie ma oczy na nas zwrócone. W ciszy samotnego miejsca zaczyna się nam przejaśniać w duszy i zaczyna świtać rozumienie tajemnic Bożych. Staje się nam nagle jasnem, że wszystko, co jest, mogło nie być, bo mamy w duszy swej doskonałe pojęcie niebytu. Jeśli zaś cały ten świat jest, to tylko dlatego, że został powołany do istnienia przez wielką Moc i wielki Rozum, ale także przez wielką Miłość. Odczucie tego staje się tak żywem, że oko zdaje się dostrzegać dobrotliwą dłoń Bożą rozpostartą nad drobnym owadem, nad kwitnącym kwiatem, ba nawet nad kamyczkiem, który leży przy drodze, ale o którym wie jego Stwórca. Chwile takiego jasnowidzenia są chwilami świętej trwogi. Zdaje nam się, że w pobliżu przechodzi błogosławiący Bóg i bywa nam tak, jak było Mojżeszowi przed gorejącym krzakiem. Stoimy na miejscu świętem objawienia Bożego. Bezwiednie zdejmujemy kapelusz z głowy, oczy mglą się wilgocią wzruszenia, a na usta wracają słowa prostej serdecznej modlitwy, której uczyła nas matka: Ojcze nasz, któryś jest w niebie...

Ale zanim domówimy te słowa, już spostrzegamy, że ten Ojciec, który nam się objawił, nie jest tylko w niebie, że właśnie jest na ziemi, że objawił się nam obok gorejącego kwieciem kwiatu, że jest tuż, że bezustannie tworzy i czyni. On to daje barwę i woń kwiatu, On uczy ptaszę budowania gniazda, On robaczkowi daje schronienie i pożywienie i On wzywa bezustannie serce człowiecze, aby zbudziło się do życia pięknego i wzięło udział w pracy twórczej Boga.

Życie nasze miewa takie cudowne chwile życia, kiedy Bóg przemawia do nas i ukazuje nam prawdę swoją. W hałasie życia niezawsze dostrzegamy głos Boży, ale w ciszy i skupieniu głos ten staje się potężnym i dobrotliwym zarazem, gdy naucza nas, że cała przyroda jest nadprzyrodzoną, bo z Niego się wywodzi i w Nim istnieje. *P. L.*

Brud

Co to jest brud? Odpowiedź na to pytanie jest dość trudna. Pewien chemik powiedział nawet, że brudu w całym świecie niema. Za przykład wziął błoto, które powstaje na ulicach podczas słoty. Z mieszaniny ziemi i wody powstaje coś, co wala nasze trzewiki, co czasem ochlapuje naszą odzież i co zanieczyszcza nasze mieszkania, gdy na trzewikach zostaje wniesione do tych mieszkań. Ale w tym brudzie mieści się czysta woda, tak czysta, jaką sobie tylko wyobrazić możemy; mieści się w nim też ziemia, składająca się z pierwiastków, z których każdy z osobna przedstawia ideał czystości. Otóż jeśli czyste miesza się z czystem, to rzecz jasna, że nie może powstać nic brudnego, nieczystego. Za brudny uważamy talerz, który nie został umyty po spożytej na nim potrawie i na którym pozostały ślady tej potrawy. Czyż potrawa, którą ktoś spożywał, była nieczysta? Bynajmniej, boć cząstki, z których się składała, były napewno czystemi w najidealniejszem znaczeniu słowa. Brudną nazywamy bieliznę, lub odzież wogóle, która została przesycona potem i do której przylgnęły drobne pyłki kurzu. Kropelki potu możemy bez przesady uważać za zupełnie czyste, a pyłek kurzu, oddzielający się od naszej macierzy ziemi i unoszący się w powietrzu, jest również czysty, jak czystym jest każdy atom płomienia.

Wobec powiedzianego, ustalenie pojęcia brudu staje się ogromnie trudnem. Dopóki drobne cząsteczki ziemi spoczywają pod naszemi stopami, nie możemy nazywać ich brudnemi, ale gdy wiatr powieje i powietrze przesyci pyłem, powiadamy, że powietrze jest nieczyste. Z tego możnaby wysnuć wniosek, że brudu jako takiego niema i że mianem tem określamy te przypadki, gdy jakaś rzecz, w gruncie czysta, znajdzie się w miejscu niewłaściwem. Papier leżący na biurku, popisany, czy też niepopisany, jest z pewnością rzeczą czystą, ale strzępy tego samego papieru rozrzucone po trawniku i ogrodzie, będą słusznie uważane za przedmiot zanieczyszczający. Masło na talerzyku jest również rzeczą czystą, ale na czarnym surducie staje się plamą, brudem.

Mówimy nietylko o brudzie fizycznym, ale także o brudzie moralnym. Wszystkie sprawy, towarzyszące życiu, są z pewnością sprawami czystemi, ale unikamy patrzenia na niektóre z nich i mówienia o nich. Dlaczego? Oto dlatego, że rzecz ma się z niemi akurat tak jak z masłem na talerzyku a z tem samem masłem na surducie, albo na koronkach sukni damskiej. Opis, choćby najbardziej szczegółowy, pewnych procesów życiowych w podręczniku fizjologji będzie niewątpliwie rzeczą czystą, ale

ten sam opis, choćby upiększony artystycznie, stanie się brudem, jeśli znajdzie się na kartach powieści, gdzie jest zupełnie zbędnym. Mikrob cholery, albo dżumy na szkiełku badacza, pod mikroskopem, jest stworzonkiem niewątpliwie bardzo czystem, ale w płucach człowieka, albo w jelitach tworzy nieczystość zabójczą. Uczucie miłości jednej osoby dla drugiej jest samo przez się i czystem i pięknem, ale i miłość może stać się kawałkiem czyściutkiego masła na czarnym, czyściutkim surducie. Kwiatek fijołka, albo konwalji w kryształowym wazoniku możnaby uważać za symbol czystości, ale takiż sam kwiatek w zupie pomidorowej będzie uważany za coć daleko mniej cennego, niż listek pietruszki, który w wazoniku kryształowym czułby się z pewnością bardzo nieswojo.

Możemy więc powiedzieć, że brudu niema, że są na świecie tylko rzeczy czyste, które stają się atoli brudem, w chwili, gdy znajdują się na rzeczach równie czystych, lecz dla nich nie przeznaczonych. Każdy człowiek uważa oko swoje za najczystszy organ ciała, chociaż rzec można, że oko nie jest bynajmniej czystszem od nosa, który potrzebuje dość często chusteczki, ale i to czyste oko spoczywa na przedmiotach bardzo różnych, przez co może stać się albo jeszcze czystszem, albo też bardzo brudnem. Najbardziej pojemną rzeczą jest myśl ludzka, żaden też pierwiastek chemiczny nie łączy się tak łatwo i z tak wielu rzeczami, jak myśl ludzka. Wszystkie rzeczy, mogące połączyć się z myślą, są bezwzględnie czystemi same w sobie, ale niektóre z nich zanieczyszczają myśl, gdy się z nią łączą w sposób osobliwy.

Kto dba o czystość, niechaj o tem pamięta. Kto się brzydzi nieczystością i brudem, niechaj wie, że brudu niema. Są tylko pewne niewłaściwe połączenia rzeczy zasadniczo czystych. Niech masło nie przedostaje się z talerzyka na czarny snrdut a fijołek do zupy pomidorowej, a wszystko będzie w porządku.

T. G.

Najdelikatniejsze roślinki torują sobie drogę przez najtwardszy grunt, przez rozpadliny skalne. Podobnież dobroć. Gdzież jest ta moc, która mogłaby równać się z mocą dobrego szczerego człowieka? Tej mocy nic się oprzeć nie zdoła.

Thoreau.

Najdłuższy tunel

Jako przykład wytrwałości i dzielności współczesnych inżynierów może być przytaczany tunel Symploński. Aby dokonać tego wielkiego dzieła, trzeba było pokonać niezliczone trudności, usunąć tysiączne przeszkody. Duchowi ludzkiemu, który chce być nieskrępowanym w przebywaniu przestrzeni, przeciwstawiły się wielkie masy górskie, ale duch pokonał je, otwierając sobie najkrótszą drogę poprzez niebotyczne góry, pod niemi.

Tunel Symploński ma w linji prostej 19,730 metrów, czyli około 20 kilometrów, łącząc stację Domo d'Ossola, punkt końcowy włoskiej kolei śródziemnomorskiej ze stacją Brig po stronie szwajcarskiej. Tunel ten jest wśród wszystkich tunelów alpejskich najgłębszy i położony jest o 450 metrów niżej od tunelu Gotarda, a o 600 metrów niżej od tunelu Mont Cenis.

Zadziwiającej budowy tej dokonano w stosunkowo niedługim czasie półsiodma roku. Jakie postępy poczyniła sztuka budowania tunelów, widać z tego, że na budowę krótszego, bo tylko 15 kilometrów liczącego tunelu Gotarda, potrzebowano 8 lat czasu, chociaż budowa tego tunelu była bez porównania łatwiejsza, niż budowa tunelu Symplońskiego. Tunel Gotarda wykończony został w roku 1880, dzielą więc nas od tego czasu 42 lata. Jeszcze dłużej pracowano nad tunelem krótszym i łatwiejszym od obu poprzednich, a mianowicie nad tunelem Mont Cenis, który liczy tylko 12 kilometrów długości, a którego budowa wykończona w roku 1871, trwała lat 13.

Doświadczenia poczynione przy budowie tunelów poprzednich zostały wyzyskane dla budowy tunelu Symplońskiego. Dnia 13 sierpnia roku 1898 rozpoczęte zostały pierwsze roboty, a dnia 24 lutego 1905 roku padła ostatnia zapora dzieląca korytarze, żłobione z obu przeciwnych stron. Na całym świecie wyrażano radość z powodu tego tryumfu ducha ludzkiego nad materją. Co nas napełnia wielkim podziwem, to fakt, że sztuka miernicza pozwoliła na prowadzenie robót z dwóch przeciwnych stron jednocześnie i że pomimo takiej długości, różnica między obiema połowami tunelu okazała się bardzo drobną. W poziomie wynosiła ta różnica 20 centymetrów, w kierunku pionowym 2,8 metra.

Przeszkody były ogromne. Czasem ciepłota w łonie góry podnosiła się do nieznośnej wysokości, czasem robotnicy wiercący górę, natykali się na masy sypkiego drobnego kamienia, które utrudniały budowanie sklepienia, albo też olbrzymi ciężar wewnętrzny prąc z góry, groził zmiażdżeniem całemu dziełu i pracownikom, innym razem buchały istne potoki zimnej lub

gorącej wody, zalewając korytarze i grożąc zagładą pracującym robotnikom i inżynierom.

Przebicie tunelu miało być według pierwotnych obliczeń dokonane już w listopadzie 1903 roku. Początkowe powodzenie upoważniało do przypuszczeń, że praca wykonana zostanie jeszcze szybciej. Kiedy jednak pracownicy posuwający się naprzód, ze strony północnej dotarli do szóstego kilometra, natknęli się niespodziewanie na tak wysoką temperaturę, w której niepodobna było pracować. Liczono się z tem, że na siódmym kilometrze temperatura wynosić będzie 36—37 stopni, gdy tymczasem w rzeczywistości temperatura wynosiła tam od 45 do 46 stopni, o 500 metrów dalej podniosła się do 53 stopni a nie widać było końca temu podnoszeniu się ciepłoty. Proste doprowadzenie zimnego powietrza nie wystarczało już dla umożliwienia dalszej pracy; trzeba było pobudować specjalne urządzenia, dzięki którym na pracujących robotników i inżynierów spadał bezustannie deszcz lodowato zimnej wody, bo tylko w ten sposób powietrze ochładzało się do tyla, że można było w niem pracować.

Podczas gdy od strony północnej dokuczało pracownikom gorąco, od strony południowej przeszkadzały w pracy masy osuwającego się kamienia i źródła, które tryskały na każdym kroku i groziły zalaniem całego korytarza. Ciśnienie mas górskich było ogromne. Najpotężniejsze belki łamały się, a grube słupy żelazne uginały się pod niesłychanym ciężarem. Dopiero przez wbudowanie potężnych bloków cementowych i najmocniejszych słupów żelaznych udało się opanować olbrzymią moc ciężaru. Potężne potoki, grożące zalewem całego korytarza, trzeba było kosztem ogromnych wysiłków opanowywać, a wodę odprowadzać w kierunku nieszkodliwym dla prac tunelowych. Przez szpary w skałach wydobywają się obecnie znaczne ilości wody (około 1000 litrów na sekundę) i przez korytarzyki równoległe odpływają na powierzchnię ziemi.

Największa liczba robotników zajętych przy budowie tunelu Symplońskiego nie przekraczała 4000. Daleko więcej, niż miljon metrów sześciennych kamienia i ziemi, trzeba było wyrzucić z wnętrza góry. Do rozsadzania kamienia we wnętrzu góry zużyto około 1350 tonn dynamitu, do czego zaliczyć trzeba jeczcze około czterech miljonów ładunków wybuchowych i jakieś 5300 kilometrów lontu do podpalania ładunków dynamitowych. Liczba wierceń, które trzeba było przedsięwziąć, dochodzi do 4 miljonów.

Jeden z najmocniejszych potoków podziemnych, pogrzebał pod opadającemi kamieniami pewną liczbę robotników. Pogrzebano ich tam, gdzie padli na posterunku szlachetnej pracy, a nad kamiennym ich grobem wznosi się najpotężniejszy nagrobek w postaci masywu ogromnej góry.

Obecnie powstaje znowu myśl przeprowadzenia przekopu pod kanałem La Manche, który połączyłby kontynent europejski z wyspą angielską. Tutaj trudności byłyby niewątpliwie ogromne, ale po tem wszystkiem, czego technika współczesna już dokonała, ludzkość przywykła spoglądać na nią jak na czarodziejkę, dla której niema trudności niepokonanych.

Jeden ze współczesnych pisarzy niemieckich, Bernard Kellerman, napisał przed kilkunastu laty ciekawą powieść pod tytułem „Tunel". Powieść ta ma za temat przeprowadzenie tunelu z Ameryki do Europy pod Oceanem. Zawiązuje się towarzystwo do sfinansowania olbrzymiego przedsiębiorstwa, najmuje się robotników, pozyskuje się dla sprawy tunelu najwybitniejsze siły inżynierskie i praca rusza raźnie naprzód. Oczywiście, że i w powieści o tym marzonym tunelu nie brak gigantycznych przeszkód i katastrof, ale duch ludzki pokonywa wszystkie przeszkody i Ameryka zostaje połączona z Europą tunelem. Dzisiaj wydają nam się takie rzeczy tylko marzeniem, ale duch ludzki nie cofa się przed niczem. Trudno też powiedzieć co jutro będzie niemożliwem.

Polska w liczbach

Stopniowo zaczynamy otrzymywać dane liczbowe dotyczące naszej ojczyzny. Wielu interesujących danych nie posiadamy dotąd, bo Polska pod obcem panowaniem traktowana była pod względem statystycznym jako składowa część danego państwa zaborczego i osobne statystyki prowadzono tylko o tyle, o ile to było potrzebne dla celów politycznych państwa zaborczego. To też liczby, które obecnie otrzymujemy, są dla nas wysoce interesującemi, dając nam obraz rozległości, zaludnienia i bogactwa naszej ojczyzny. Najciekawszych danych dostarcza nam spis ludności dokonany 30. IX. 1921 r. Spis ten nie obejmował jeszcze Górnego Śląska i b. Litwy Środkowej, które to ziemie nie były wówczas wcielone ostatecznie do Rzeczypospolitej Polskiej. Po wcieleniu tych ziem do naszego państwa Główny Urząd Statystyczny wydał komunikat na podstawie którego państwo nasze pod względem rozległości, zaludnienia i narodowości przedstawia się jak następuje:

	Obszar w km.^{2}	Ludność	W tem narodowości polskiej	W tem narodowości innej
Rzeczpospolita Polska w granicach z wrześnla 1921 r. . . .	369.558	25.372.447	17.359.883	8.012.564
Górny Śląsk	3.225	980.296	677.896	302.400
B. Litwa Środkowa	13.490	488.968	336.344	152.624
Ludność spisana przez władze wojskowe	—	318.452	285.870	32.582
Ogółem . . .	386.273	27.160.163	18.659.993	8.500.170

Co do ziemi Wileńskiej, to dane powyższe oparte zostały na spisie ludności przeprowadzonym tam w roku 1919 przez Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich, co zaś do Śląska Górnego — na wynikach spisu ludności dokonanego w d. 8 października 1919 przez władze niemieckie. Ludność

polską na Śląsku Górnym określa nasz Urząd Statystyczny na podstawie wyników spisu ludności w roku 1910, dokonanego, oczywiście przez władze niemieckie. Ponieważ rodacy nasi w zaborze pruskim bardzo często zmuszeni byli dla różnych względów podawać się za Niemców, przeto śmiało przypuścić możemy, że na Śląsku Górnym jest Polaków więcej, niż podaje tabelka powyższa.

Bardzo ciekawemi są dla nas dane dotyczące wielkich miast polskich. Można było przypuszczać, że takie miasta, jak naprzykład Poznań które podlegały usilnej germanizacji, na którą rząd pruski nie żałował pieniędzy, stały się przynajmniej w znacznej mierze mieszanemi pod względem narodowościowym. Znaczna domieszka żywiołu niemieckiego nie byłaby nikogo zadziwiła. Tymczasem okazuje się, że dzięki wytrwałości naszych braci wielkopolskich z jednej strony, a dzięki powierzchowności germanizacji z drugiej strony, Poznań jest pod względem narodowościowym najbardziej polskiem miastem śród wielkich miast polskich. Napływowy żywioł niemiecki wobec warunków zmienionych odpłynął tam, skąd przyszedł, i oto ludności niepolskiej jest w tem starem mieście polskiem zaledwie 6%. Tabelka przedstawiająca stosunki zaludnienia i narodowościowe pięciu największych miast polskich daje nam taki obraz:

Miasta	Ludność ogółem	w tym były narodowości			
		polskiej	innej	polsk.	innej
		w liczb. bezwzględn.		w odsetkach	
Warszawa	931.176	673.320	257.856	72,3	27,7
Łódź	451.813	266.301	185.512	58,9	41,1
Lwów	219.193	135.578	83.615	61,9	38,1
Kraków	181.700	152.690	29.010	84,0	16,0
Poznań	169.793	159.632	10.161	94,0	6,0

Polska jako kraj rolniczo-przemysłowy posiada wielkie obszary ziemi ornej, duże lasy, znaczne bogactwa kopalne i równie znaczny przemysł, który po zniszczeniu wojennem odbudowuje się powoli, a nawet rozbudowuje, bo powstają nowe gałęzie przemysłu, których nie było pod zaborami obcemi. Szczegółowe dane co do poszczególnych gałęzi rolnictwa i przemysłu posiądziemy dopiero w najbliższej przyszłości. Co do wykorzystania ziemi dla celów rolniczych, to naogół sprawa ta przedstawia się jak następuje:

	Produkcyjność ziemi wykorzystana	Pozostaje do wykorzystania
Wielkopolska	100%	0%
Pomorze	77,5%	22,5%
Małopolska	67,5%	32,5%
Byłe Królestwo Polskie . .	65%	35%
Wołyń	44%	56%
Kresy północno-wschodnie .	19%	81%

Wojna wyniszczyła bardzo bydłostan naszego kraju, ale ostatnie dane zdają się wskazywać na to, że i pod tym względem bardzo wiele zmieniło się u nas na lepsze.

Jednocześnie ze spisem ludności dn. 30 IX 1921 roku odbył się spis koni. Następujące liczby wykazują ilość koni w całej Rzeczypospolitej oraz w poszczególnych województwach. Dane poniższe nie obejmują koni wojskowych.

W poszczególnych województwach ilość koni przedstawia się następująco: W Warszawie — 5,502, w województwie lwowskiem — 354,119, lubelskiem — 326,422, wołyńskiem — 301,907, warszawskiem — 286,094, poznańskiem — 273,744, kieleckiem — 261,699, łódzkiem — 214,065, nowogródzkiem — 209,165.

Ogólna ilość koni w całej Rzeczypospolitej wynosi 3,202,166 sztuk. Na 100 mieszkańców Rzeczypospolitej przypada 12,6 koni. Na jeden kilometr kwadr. obszaru przypada 8,7 koni.

Jeśli dane powyższe porównać z danemi przedwojennemi, to okaże się, że szkody wojenne zostały wyrównane.

Duże bogactwa posiadamy w lasach, które aczkolwiek wyniszczone przez rabunkową gospodarkę okupantów, przedstawiają bogactwo, którego niejedno państwo zazdrości nam niezawodnie.

Wedle ostatnich danych, urzędownie zestawionych, stan obszarów leśnych Rzeczypospolitej Polskiej przedstawia się, jak następuje: Województwo Warszawskie posiada lasów 335,135 hektarów, Łódzkie — 288,765, Kieleckie — 614,342, Lubelskie — 657,419, Białostockie — 780,054, Nowogrodzkie — 1,334.760, Poleskie — 1,009.365, Lwowskie — 671,868, Stanisławowskie — 641,542, Tarnopolskie — 274,358, Poznańskie — 177,583 i Pomorskie — 394,001, razem 7,859.282 hektarów, bez Litwy i bez Śląska.

Wraz z przyłączeniem do Polski obu Śląsków: Cieszyńskiego i Górnego, zbogacił się bardzo znacznie nasz przemysł i nasze bogactwa kopalne. Już obecnie Polska posiada bardzo wiele z tego, co nietylko umożliwi jej w niedalekiej przyszłości zaspakajanie własnych potrzeb, ale dozwoli niezawodnie na bardzo znaczny eksport. Przemysł włókienniczy stał u nas przed wojną bardzo wysoko, a wyroby polskich fabryk znane były nietylko w kraju, ale daleko poza krajem. Na wystawach międzynarodowych fabryki włókiennicze b. Królestwa szły o lepsze z najbardziej znanemi fabrykami zagranicznemi i otrzymywały najwyższe nagrody.

Przemysł metalowy otrzymuje obecnie wraz z przyłączeniem Górnego Śląska wszystko potrzebne do swego dalszego rozwoju. Z wykazów, ogłaszanych przez odpowiednie władze, okazuje się, że produkcja węgla w kopalniach polskich znacznie się podniosła. Ponieważ na Śląsku Cieszyńskim znajdują się wielkie pokłady węgla, możemy mieć nadzieję, że w czasie niedalekim do kopalń już istniejących będziemy mogli doliczyć kopalnie nowopowstałe. Oczywiście, na takie udostępnienie sobie bogactw kopalnych potrzebą nam dużych środków, a skarb nasz w chwili obecnej jeszcze ciągle walczy z wielkiemi trudnościami, które mogą zostać pokonane jedynie przy pomocy wydatnych podatków, a podatki mogą być wydatnemi tylko przy owocnej pracy wszystkich. Przyszłość nasza spoczywa więc nie w martwych bogactwach, ale w żywej twórczej sile człowieka, który sam jedynie z martwego bogactwa uczynić może bogactwo żywe.

Wojna wyniszczyła między innemi także nasze środki komunikacyjne, osobliwie koleje żelazne. Ponieważ zaborcy, osobliwie Rosjanie w Królestwie, ze względów strategicznych nie rozbudowywali sieci kolejowej przeto obecnie przy zmienionych warunkach okazuje się wielki brak kolei żelaznych. Te, które posiadamy, nie mają dostatecznego taboru, ale pomimo to władze kolejowe wykonały już bardzo wiele w kierunku naprawy. Porównanie z rokiem 1920, kiedy pociągów było bardzo mało i kiedy trzeba było podróżować w wagonach z wybitemi szybami o oknach pozabijanych deskami, jest bardzo pocieszającem. Obecnie podróżuje się już daleko lepiej i, choć powoli, to jednak stale zbliżamy do stosunków komunikacyjnych przedwojennych.

Przy rozbudowie kolei żelaznych nie potrzebujemy już liczyć się z racjami strategicznemi żadnych zaborców. Podobnie rozbudowuje się w Polsce drogi bite. Specjalna ustawa reguluje tę sprawę, a sieć dróg Rzeczypospolitej została ustalona. Dróg państwowych mamy około 16,000 kilometrów, wojewódzkich około 15,000 kilometrów, powiatowych 20,000 kilometrów, a gminnych około 30,000 kilometrów. Chociaż daleko nam jeszcze

do takich i tylu dróg, jakie posiadają bogate państwa zachodnie, to jednak w ramach naszych obecnych możliwości gospodarczych czyni się dla powiększenia i ulepszenia sieci dróg bardzo wiele.

Co do rozległości terytorjalnej oraz zaludnienia jesteśmy szóstem państwem w Europie, co do przyrostu ludności pierwszem, bo w żadnem innem państwie roczny przyrost ludności nie jest taki duży, jak w Polsce. Jesteśmy państwem bogatem w ziemię uprawną, w bogactwa kopalne i w ludność, przyszłość należy do nas, jeśli wytężymy siły i zaczniemy czynić to, czego chwila dziejowa od nas wymaga.

Do życzenia pozostawia sporo oświata ludowa. W b. zaborze rosyjskim mamy bardzo dużo analfabetów, a analfabetyzm jest miarą fatalnej ciemnoty. Atoli państwo nasze poświęca bardzo dużo uwagi oświacie publicznej, a miasta i gminy czynią ze swej strony także bardzo wiele dla oświaty. Dzisiejsza młodzież szkolna przedstawiać będzie niewątpliwie typ daleko światlejszy od ojców, którzy żyli w niewoli. Możemy w przyszłość spoglądać z ufnością, o ile tę ufność usprawiedliwiać będziemy bezustanną pracą i doskonaleniem się.

Planeta Jowisz objawicielką szybkości światła

Gdy na ziemi rozbłyśnie światło, to choćby było niewiem jak daleko, staje się natychmiast widzialnem dla naszego oka, jeśli nie przesłania nam go jakieś ciało nieprzejrzyste. Bowiem światło jest niesłychanie szybkie. Podczas gdy dźwięk przebiega na sekundę zaledwie 330 metrów, światło w jednej sekundzie przebiega przestrzeń 300,000 kilometrów, a więc 7 i pół razy tyle, ile wynosi cały obwód ziemi. Szybkość swiatła znamy całkiem dokładnie, ale że możemy ją mierzyć wogóle, to rzecz cudowna.

Bowiem dla ziemskich stosunków przestrzennych szybkość światła jest tak dobrze jak nieskończenie wielką. Gdyby bowiem istniała możliwość mierzenia światła przy pomocy reflektora, który byłby ustawiony tuż za naszemi plecami, a którego światło zostałoby dostrzeżone przez nas dopiero wtedy, gdy obiegłoby całą ziemię wokoło, to na to potrzeba byłoby zaledwie jednej siódmej części sekundy. Praktycznie rzeczy biorąc mamy na ziemi daleko mniejsze przestrzenie nadające się do mierzenia szybkości światła. Światło biegnie prostolinijnie, a ziemia ma powierzchnię wypukłą, tak, że każdy promień światła już po przebieżeniu kilku mil znika pod horyzontem. Nawet ustawianie światła na wysokich górach nie rozstrzyga sprawy, bo odległość jest zawsze taka mała dla jego szybkości, że mierzenie jej jest wykluczone. Wobec tego możemy mierzyć szybkość światła jedynie w bezmiernych przestrzeniach kosmosu.

Właśnie światło ciał niebieskich dało nam możność zmierzenia szybkości światła. Jowisz, olbrzym śród planet, i jego satelity, umożliwiły nam zaspokojenie naszej ciekawości. Dokoła

Jowisza krążą cztery księżyce. Każdy z tych księżyców przy swoim obiegu dokoła swej planety, a z nią dokoła słońca podlega zaćmieniu w chwili, gdy Jowisz rzuca swój cień na niego. Astronom duński, Olaf Roemer, obliczył dokładnie czas obiegu księżyców Jowisza, dzięki czemu każde zaćmienie było przepowiedziane na sekundę. Obserwacje teleskopowe wykazały, że obliczenia Roemera były zupełnie dokładne; zaćmienia następowały ściśle w czasie przepowiedzianym. Jakież było zdumienie astronoma, gdy w roku 1676, czyli w rok później zabrał się znowu do obserwowania zaćmienia na księżycach Jowisza. Okazało się, że zaćmienia kazały czekać na siebie 16 minut 36 sekund.

Obliczenia astronoma były dokładne, w mechanizmie niebieskim nie można było podejrzewać jakiegoś błędu, trzeba było szukać przyczyny zjawiska gdzieindziej. Po długiem poszukiwaniu i rozmyślaniu znalazł Roemer przyczynę spóźnienia. Spostrzegł on mianowicie, że ziemia na swej drodze dokoła słońca w czasie ponownego obserwowania zaćmień trabantów Jowisza nie znajdowała się już w tym samym punkcie, co za pierwszym razem, ale była dalej od Jowisza o 300 miljonów kilometrów. Promienie światła, przy pomocy których dowiadywaliśmy się o zaćmieniu na księżycach Jowisza, miały tym razem do przebieżenia drogę dłuższą o 300,000,000 kilometrów i na to potrzebowały odpowiedniego czasu. Ponieważ różnica w czasie wynosiła 16 minut 36 sekund, przeto stało się jasnem, że światło przebywa przestrzeń 300,000 kilometrów w przeciągu jednej sekundy.

Liczby ustalone przez duńskiego astronoma zostały potwierdzone później przy pomocy nowych obserwacji i nowych metod, jak na przykład przy pomocy zaobserwowanego odchylenia gwiazd, a także przez laboratoryjne doświadczenia Fizeau. Stwierdzenie szybkości światła jest bardzo doniosłem odkryciem. Przy pomocy tej szybkości mamy możność wyobrażenia sobie wielkości świata, ale wyobraźnia nasza odmawia nam służby, gdy dowiadujemy się, że niektóre gwazdy oddalone są od nas tak daleko, że światło z nich do nas lecieć musi setki lat. O mgławicy tak zwanej Drogi Mlecznej powiadają nam uczeni, że niektóre jej miejsca są tak daleko, że ten blady blask, jaki dociera z tej odległości do naszych oczu, przebyć musiał 23,000 lat w drodze, zanim dotarł do nas. Wszystko zwiastuje nam wielkość Stwórcy tego świata, a promień świetlny najgłośniej szerzy chwałę Boga, gdy zaczynamy rozumieć mowę tego promienia.

Cała religja opiera się na czynie. Kant.

A jednak!

„A jednak!" — wołam w ciężkiej chwili,
„A jednak!" — oto wiara moja.
„A jednak!" — ona mnie nie zmyli.
Czy u jasnego stoję zdroja,
Czy burza łodzią moją miota,
Czy szczęście mi otwiera wrota,
Czyli nawiedza mnie niedola:
„A jednak!" — Boża dziej się wola!

Choć mi się słońce skryje w chmurze
A w duszy smutno jest i ciemno,
Ja swe: „A jednak!" — znów powtórzę,
Bo wiem, że czuwa Bóg nade mną.
Więc nakazuję sercu ciszę
I Bożej się poddaję woli
I zawsze: w doli czy w niedoli
Śmiałe: „A jednak!" — w duszy słyszę.

Pierwszy bal Jana Czerskiego

Było po wykładzie i ze wszystkich audytorjów wyroiło się mnóstwo młodzieży. Na korytarzach panował gwar niby w wielkim ulu. Głośne rozmowy, tupot niezliczonych nóg, wybuchy wesołego śmiechu, wszystko to spływało w jakiś jeden ton niepohamowanej energji młodości. Wszyscy kierowali się ku wyjściom i niebawem plac przed uniwersytetem pełen był białych czapeczek studenckich. Od tłumu młodzieży biła jakaś pogoda i słoneczność, chociaż jesienny dzień był ponury i zdawało się, że lada chwila zacznie mżyć deszcz.

Student prawa, Borski, rozglądał się w gromadkach kolegów spacerujących i rozmawiających przed gmachem uniwersytetu, wymieniał ukłony ze znajomymi i wreszcie znalazłszy tego, którego szukał, podbiegł do jednego ze studentów, witając się z nim serdecznie.

— Jak się masz, Janku? No i cóż, zdecydowałeś się nareszcie?

Zagadnięty uśmiechnął się z zakłopotaniem i wzruszył ramionami.

— Bo ja wiem? Chyba nie pójdę. Muszę ci powiedzieć, że po każdej takiej zabawie czuję się dziwnie przygnębionym. Nie bawi mnie to. Nawet podczas samej zabawy, gdy patrzę na tańczące pary, w rytm hałaśliwej muzyki rodzą się we mnie pytania, na które nie znajduję odpowiedzi. Zdaje mi się, że tego rodzaju zabawy nie są odpowiednie dla ludzi myślących wogóle, a dla młodzieży w szczególności.

— Jesteś dziwak — odpowiedział mu Borski. — Więc zdaniem twojem człowiek ma tylko ciągle pracować i być ponurym, a zabawić się nie ma prawa?

— Ależ, przeciwnie! — zawołał z zapałem Janek Czerski. — Sam wiesz, że ogromnie lubię się bawić. Uważam jednak, że zabawa powinna być wypoczynkiem dla ducha, zbieraniem nowych sił do nowej pracy. Na balu maskowym takiej zabawy nie znajdę. Wybacz mi, ale ja zawsze doznaję uczucia wstydu, gdy widzę, jak ludzie poważni kręcą się w tańcu, podskakują i przytupują, mówią do siebie rzeczy, których nie odważyliby się mówić siedząc obok siebie i patrząc sobie w oczy. Ile razy wchodziłem na salę balową, tyle razy zdawało mi się, że wraz z paltem, kaloszami i kapeluszem, które odkłada się w garderobie, należałoby odłożyć rozsądek, a często nawet sumienie. Powiedz mi, czy nie mam racji?

— Naturalnie, że nie masz! — żachnął się Borski. — Cóż w tem znowu tak złego, że człowiek upoi się muzyką i że w jej takt wesoły pokręci się i poskacze sobie? Taniec rozwija w człowieku harmonję ruchów, daje mu pewność siebie

i z niedźwiedzia czyni istotę zwinną. W tańcu myśli płyną żwawej, a są pogodne i wesołe, jak myśli rodzące się na kwitnącej łące w dzień wiosenny.

— Dobrze — zaczął mówić z zastanowieniem Czerski — jeśli chodzi o taniec jako taki świetny środek do wyrobienia harmońji ruchów i pewności siebie, oraz do wywołania myśli pogodnych, to dlaczego nie tańczymy, my mężczyźni sami z sobą? Dlaczego szukamy koniecznie tancerek. Gdyby taniec był dobrym sam przez się, to ostatecznie możnaby potańczyć sobie w domu nawet w pojedynkę. Ale ty wiesz równie dobrze jak ja, że żaden tancerz takiego tańca nie pożąda. Chodzi tu o coś innego: Mnie zdaje się, że taniec jest poprostu pretekstem.

— Ciekawym jakim to pretekstem i do czego ma być taniec? — zagadnął już niecierpliwie Borski.

— Łatwo ci na to odpowiedzieć. Oto siedzi w salonie młoda panna albo poważna dama, która mogłaby być moją lub twoją matką. Spróbuj podejść do jednej lub drugiej i wziąć ją w objęcia, przytulić się do niej i prawić jej te głupie grzeczności, jakie prawi się zawsze w tańcu...

— Ha-ha-ha — zaśmiał się Borski. — Jaki ty jesteś pocieszny! Co za obraz komiczny! Przecież za takie zachowanie się możnaby zostać wyrzuconym za drzwi albo narazić się na coś jeszcze gorszego.

— Zapewne — przyświadczył Czerski. — Ale niech ktoś usiądzie do fortepianu i zagra walca, fox-trotta lub coś podobnego, a wnetże jesteś upoważniony do tego, czego niewolno czynić bez muzyki. Jakie to śmieszne! Przecież fortepian, trąbka czy basetla są przedmiotami nieżywemi, a jednak one to swoim dźwiękiem zdają się mówić: Upoważniam ciebie, panie Borski, abyś wziął w objęcia pannę Izabelę albo panią profesorową i tuląc ją do siebie, biegał z nią w podskokach po sali. Tak, czy nie tak?

— Z tobą nie można wcale rozmawiać — machnął ręką Borski.

— Ależ można, można — śmiał się Czerski, spostrzegając, że bierze górę nad przyjacielem. — Sam fakt, że przecie rozmawiamy, świadczy dobitnie, że rozmawiać ze mną można. Idźmy dalej. Przypuszczam, że się ożenisz i że będziesz z żoną bywał na różnych balach. Otóż człowiek obcy, nieznany ci, może nawet jakiś łotr albo zbrodniarz, podejdzie do twej żony, ukłoni się jej i weźmie ją w objęcia, aby z nią tańczyć. Nie wiem, czy taka rzecz może być dla męża obojętną. Mnie się zdaje, że z obcych, czasem plugawych objęć coś pozostaje na człowieku i że trzeba unikać takich zetknięć.

— No więc dobrze, możesz ostatecznie nie tańczyć, jeśli jesteś taki liljowy, ale na bal maskowy musisz ze mną iść koniecznie. Rozerwiesz się, poweźmiesz weselsze myśli... Winieneś to mojej przyjaźni. Jeśli mi odmówisz, będę mógł myśleć, że ci na niej nie zależy. Dawaj łapę!

I nie czekając odpowiedzi Czerskiego, ujął go przyjaciel za rękę, a ściskając ją, mówił:

— Pamiętaj, że jeśli mi odmówisz tej drobnostki, to przestanę cię uważać za tego miłego przyjaciela, jakim byłeś mi dotąd.

Czerski nie odpowiedział. Uścisnął dłoń przyjaciela z dziwnem uczuciem i w duchu dziwił się, że Borski żąda od niego takiego błahego dowodu przyjaźni. Kochał szczerze swego przyjaciela i znając jego porywczy charakter, nie śmiał mu odmówić kategorycznie. Liczył na to, że może jeszcze zdoła przekonać Borskiego, a jeśli nawet nie, to w gruncie rzeczy nikt nie może zmusić go do tańczenia, picia i wogóle do czegokolwiek, czego w duchu nie pochwalał. Aby zakończyć niemiłą dla siebie rozmowę, rzekł Czerski z wesołym uśmiechem:

— No dobrze, dobrze. Dowidzenia na teraz, bo spieszę na następny wykład.

Przyjaciele rozstali się, a Czerski wchodząc po schodach do gmachu uniwersyteckiego, myślał sobie, że ostatecznie nic tak wielkiego się nie stanie, jeśli przez kilka godzin przyglądać się będzie bawiącym się ludziom. W duchu malował sobie obraz sali balowej i uśmiechał się na samą myśl o tem, jak śmiesznie bawią się ludzie.

* *
*

Było pół do dziesiątej, gdy Borski z Czerskim wchodzili na salę. W potokach światła roił się barwny tłum masek, roześmiany i pełen ochoty. Muzyka wygrywała od ucha jeden z tych tańców modnych, które upoważniają do wyjątkowej poufałości między tańczącymi. Czerski zawahał się na progu jak człowiek, który wszedł przypadkiem nie tam, gdzie wejść zamierzał, ale przyjaciel pociągnął go za sobą, usadowił na kanapce pod ścianą i rzekł:

— Ogromnie się cieszę, że tu jesteś. Zobaczysz, że sam rozochocisz się niebawem. Popatrz na mnie jak zacięcie tańczę Shimmy.

Porwał pierwszą z brzega tancerkę i puścił się w tan. Niebawem Czerski stracił go z oczu. Pary splatały się z sobą i rozplatały, muzyka grała coraz siarczyściej i swawolniej, a ta swawolność udzielała się tańczącym. Przez chwilę myślał Czerski, czy nie lepiej byłoby uciec z tej sali, ale na myśl, że pogniewałby przyjaciela, którego kochał i poważał, siedział jak przykuty do swego miejsca. Ani spostrzegł, jak widowisko zaczęło go bawić i interesować. Widział elegancko postrojone kobiety przechodzące z rąk do rąk tancerzy, odczuwał taneczne podniecenie całej sali i powoli zaczynał ulegać temu podnieceniu. W pewnej chwili w tłumie tańczących spostrzegał swego przyjaciela tańczącego z strojną zamaskowaną damą. Tańcząc, zbliżył się Borski do niego i podziękowawszy tancerce, usiadł

razem z nią tuż obok Czerskiego. Był podniecony tańcem i oddychając szybko, mówił do zamaskowanej damy:

— Oto jest ów rycerz zaklęty, nie chcący tańczyć. Zajmij się nim, moja piękna maseczko i wytłomacz mu jak pięknym jest taniec, jak wesołem i radosnem jest życie. Za chwilę wrócę.

Odbiegł jak wicher. Dama wachlując się, przysiadła się bliżej do Czerskiego i śmiejąc się trzepotała:

— Czy pan słyszał jak haniebnie pana obmawiają? Nie można pozwolić na to, abym pana miała uważać za takiego mizantropa i odludka. Kiedy się wlazło między wrony, trzeba krakać, albo raczej skakać, jak i one.

Z otworów maski spoglądała na Czerskiego para ciemnych, płomienistych oczu, wydekoltowana pierś kobiety oddychała po tańcu szybko. Owionął go odurzający zapach perfum. Czuł się dziwnie skrępowanym wobec obcej kobiety i nie znajdował odpowiedzi.

— Czemu pan nic nie mówi? — nacierała nieznajoma dalej. — Czy może wybrał pan ten sposób dla intrygowania kobiet. Mnie pan na to nie weźmie. Znamy się na tem.

— Przyszedłem tu tylko na naleganie przyjaciela i nie mam zamiaru tańczyć ani snuć intrygi — wybąkał wreszcie Czerski, wstydząc się własnych słów, że nie zostały wypowiedziane tak energicznie jak zamierzał. Wydał się sobie samemu niby żak nieśmiały, który zdaje lekcję niedość przygotowaną. Czuł się śmiesznym w oczach kobiety i bolało go to.

— Chyba przyszedł tu pan raczej dla jakiej przyjaciółki — śmiała się z niego. — Na bale nie chodzi się jedynie po to, aby się przypodobać przyjaciołom.

Szukał daremnie jakiejś odpowiedzi, a nie znajdując jej, popadał w coraz większe zakłopotanie. Z zakłopotania tego wybawił go Borski, przychodzący jakby na zawołanie!

— Jakto? Ty jeszcze ciągle nie tańczysz? — wołał zdaleka udając najwyższe zdumienie. A zwracając się do maski, dodał: Nie spisałaś się, maseczko. Trzeba będzie użyć skuteczniejszego środka. Dalej, chodźmy do bufetu, gdzie mają wyborne rzeczy.

Ujął przyjaciela pod ramię, drugą rękę wyciągnął do zamaskowanej damy i w rytm skocznej muzyki w podskokach poprowadził oboje do bufetu. W sali bufetowej było rojno i dymno. Panowie i panie siedząc przy stolikach lub stojąc, prowadzili ożywione rozmowy, nie żałując sobie przytem napojów. Borski ze swojem towarzystwem zajął jeden z wolnych stolików i kazał podać likierów i ciastek.

Czerski próbował wymówić się od likieru, ale nieznana towarzyszka zaczęła drwić z niego tak złośliwie, że widząc, iż się nie wykręci, pił razem z nią i Borskim. Nie przyzwyczajony do trunków, poczuł niebawem, że w głowie się mu kręci i że staje się swobodniejszym. Odpowiadał swawolnie na docinki

Borskiego, a gdy po pewnej chwili zamaskowana dama podała mu ramię wzywając go do tańca, wstał i ruszył z nią na salę tańca.

W miarę jak poddawał się rytmowi muzyki, ochota jego wzrastała i czuł się coraz śmielszym. Coś, jakby uczucie dumy rodziło się w nim, że oto stał się przedmiotem zabiegów eleganckiej damy. Na jej słówka zaczepliwie odpowiadał coraz swobodniej i tuląc ją do siebie mocniej, niż tego wymagał taniec, czuł z wielkiem zadowoleniem, że wytworna dama na jego uściski odpowiada uściskami.

— No widzi pan, że taniec nie jest bynajmniej rzeczą przykrą — szeptała, tuląc się doń w tańcu. — Borski obmawiał pana niesłusznie. Tańczy pan doskonale...

Odzyskawszy zupełną swobodę zachowania, Czerski teraz dopiero uświadomił sobie, że głos zamaskowanej damy nie jest mu obcym, ale choć wysilał pamięć, w żaden sposób nie mógł sobie przypomnieć, gdzie głos ten słyszał. Postanowił pociągnąć maskę za język.

— A ja cię znam, maseczko...

— Możliwe, ale ja ciebie lepiej.

— Czyżby?

— Naturalnie! To ja zobowiązałam Borskiego, aby cię tu przyprowadził, mój nieuchwytny rycerzu.

— To ty, to pani...? — zdziwił się Czerski. — Ale kto pani jest?

— Ba, znasz mnie przecie! — śmiała się maska. — Czy nie mówiłeś tego?

Czerski zmieszał się. Ciekawość jego wzrastała.

— Znam głos — odpowiedział, — ale nie mogę sobie przypomnieć gdzie go słyszałem i do kogo należy.

— Bardzo to smutne dla mnie. Powinien byłeś zauważyć już dawno, że ten głos bardzo często śmiał się dla ciebie i mówił do ciebie, aby zainteresować cię żywiej tą damą, która właśnie z tobą tańczy.

Zaciekawienie Czerskiego rosło. Jako starannie wychowany syn zamożnej rodziny mieszczańskiej, spoglądał dotąd na kobiety jak na własną matkę, która otaczała syna troskliwą opieką, napominając go zawsze, aby gorliwie strzegł czystości myśli i nie poniewierał uczuć, które winien zachować dla swojej przyszłej żony. W skromności swojej nie wyobrażał sobie, że mógłby stać się przedmiotem zainteresowania jakiejkolwiek kobiety, a w szczególności kobiety zamężnej. Z postawy swej tancerki, z dźwięku jej głosu i całego swobodnego zachowania jej widział jasno, że nie jest ona panną. Wiedział, oczywiście, że niektóre mężatki zapominając o swoich powinnościach, szukają przygód poza domem małżeńskim, ale wiedział to tak, jak się wie o rzeczach nieprawdopodobnych, w które wierzy się tylko napoły, albo nie wierzy wcale. Gdy starsi koledzy

opowiadali sobie czasem o swoich przygodach z mężatkami, słuchał ich opowiadań, jak baśni o żelaznym wilku, i brał te opowiadania za zwykłe przechwałki, których nie należy brać na serjo. Zdawało się mu, że takie rzeczy mogą dziać się w awanturniczych powieściach, ale nie dzieją się w życiu. Czytając taką powieść, miał na oczach własną matkę i śmiał się w duchu, że taka szlachetna kobieta, jak jego matka, miałaby zapomnieć o swoim honorze i obowiązkach, o swoim domu, i że przez chwilę mogłaby się zawahać w swem postępowaniu. Nie widział dotąd dlaczego miałby spoglądać na inne kobiety inaczej niż na swoją matkę i uważać je za gorsze od niej. I oto niewiarogodne stawało się rzeczywistem. Obca, ale podług wszystkiego znajoma kobieta, zaczyna z nim grę, o jakiej dotąd tylko słyszał albo czytał. Nie dowierzał samemu sobie. Przyszła mu na myśl, że stał się przedmiotem drwin. Myśl ta oburzyła go tak dalece, że stracił rytm na chwilę. Chciał odpowiedzieć ostro i stanowczo, ale zapanowawszy nad sobą, rzucił tonem żartobliwym:

— Spostrzegam, że rytm taneczny nie nadaje się do filozofowania. I we mnie powstają także myśli niedorzeczne.

— Bardzo mi miło, że pan się dostraja do tonu balowego. Ale już dosyć. Niech pan mnie odprowadzi na kanapkę i wybierze inną tancerkę. Tylko proszę nie zapominać o mnie i powrócić, abym pana nie musiała szukać.

— Szukać? Dlaczego? — wyrwało mu się z ust.

— No, no, niech pan tak nie udaje. Przecież nikt w pańską naiwność nie uwierzy.

— Kto pani jest? — zapytał Czerski natarczywie. — Niech mi pani powie! — dodał tonem niemal błagatnym.

— Ha, ha — roześmiała się tancerka. — Niech pan poczeka do północy, a dowie się pan.

Posadził ją na kanapce i chciał usiąść obok niej, ale głosem stanowczym i perswadującym rzekła doń:

— Niech pan nie siada, panie Janku. Nie wypada. Zwróci to uwagę i popsuje mi zabawę. Niech pan potańczy z inną, a potem może pan poprosić do tańca mnie. Dowidzenia!

Odchodził oszołomiony. Panie Janku — rzekła do niego, więc go zna. Może nawet bywa w ich domu. Jak to źle, myślał sobie, że nie zwracałem baczniejszej uwagi na kobiety z kół znajomych, wiedziałbym teraz, kto jest ta pani. Błysnęła mu myśl wyzwalająca z kłopotu. Borski wie kto jest ta pani. Naturalnie, że jego trzeba zapytać. Rozejrzał się po sali, szukając Borskiego śród wirujących par. Spostrzegł go tańczącego z jakąś elegancką smukłą damą i zamierzył ku niemu. Borski zauważył go, skłonił się swej tancerce dziękując za taniec i mówił śmiejąc się:

— Oto mój przyjaciel nie mógł się doczekać, aż panią odprowadzę i pragnie porwać panią w tan. Polecam go pani.

I oddawszy mu swą tancerkę, zawieruszył się w tłumie, zanim Czerski zdołał coś powiedzieć. Nie pozostawało mu nic innego jak puścić się w tan z tą nową tancerką. Był roztargniony i nie zdobył się na żadną zdawkową grzeczność, jakie prawją sobie zwykle tańczący. Oczyma szukał owej damy, która nazwała go po imieniu i prowadziła z nim taką dziwną rozmowę. Nie znajdował jej. Jakby zahypnotyzowany jej słowami, że trzeba tańczyć z innemi, zmieniał tancerki i bezustannie spoglądał na zegarek, jak daleko jeszcze do północy. W uszach brzmiały mu słowa: Niech pan poczeka do północy a dowie się pan.

W pewnej chwili, gdy odpoczywał pijany od tańca i likierów, nawinął się Borski i klepnąwszy go po ramieniu, perorował:

— Ach ty faryzeuszu! Tak się wykręcałeś, a teraz widzę jak świetnie się tu bawisz. Chodź!

Pociągnął go za sobą do sali bufetowej, usadowił obok jakiegoś towarzystwa znajomego i podsuwał mu napoje. Czerski pił razem z innymi, odpowiadał dowcipami na dowcipy, ale nie przestawał rozglądać się dookoła za tajemniczą damą. Coraz bardziej kręciło mu się w głowie, ale pomimo oszołomienia, w jakim się znajdował, niepokojący głos sumienia wyrzucał mu, że nie zdobywa się na dość siły, aby uciec z tego miejsca, do którego udał się bez wiedzy rodziców, osobliwie bez opowiedzenia się matce, przed którą nie miał dotąd żadnych tajemnic. Uspakajał sumienie, że pójdzie do domu natychmiast po północy, jak tylko dowie się, kto jest owa intrygująca go dama. Czuł dobrze, że to tłomaczenie nie tłomaczy go wcale, ale nie miał dość siły woli, aby uczynić to, co kazało mu sumienie. Aby przygłuszyć głos sumienia, nie dawał się zachęcać do picia, ale sięgał co chwila po nowy kieliszek. Mocno podniecony udał się na salę taneczną i spotkawszy swoją pierwszą tancerkę, uczuł żywą ochotę przytulenia się do niej i wydobycia z niej jej tajemnicy. Podał jej ramię i puścił się z nią w tan tak zapamiętale, jakby chciał uciec przed samym sobą. Tancerka szeptała mu coś na ucho, co pozbawiało go reszty przytomności. Wszystko, co słyszał dotąd od kolegów o podobnych przygodach balowych, nabierało życia, nierzeczywiste stawało się rzeczywistością. Co będzie dalej? Ogarniał go lęk na samą myśl o dalszych możliwościach, ale jednocześnie nieprzeparta ciekawość powtarzała: Czy istotnie będzie coś jeszcze? Czy wogóle może być?

— Niech pan prowadzi na prawo — usłyszał gorący szept swojej tancerki. — Za temi drzwiami jest mała salka z kwiatami. Odpocznę tam...

Jak lunatyk spełniał Czerski wszystko, co mówiła tancerka. We wskazanej przez nią salce stały rzędem oleandry i laury, osłaniając dyskretnie pluszowe kanapki. Zmatowane lampy rzucały na salkę słabe światło, tak że po wejściu do niej

z jasno oświetlonej sali tanecznej zdawało się w niej być zupełnie ciemno.

Czerski zawahał się przez chwilę. Serce zakołatało mu w piersi jak na trwogę, a sumienie wołało: Uciekaj! Ale zanim się zorjentował, para ramion otoczyła jego szyję i na ustach uczuł gorący pocałunek. Poddał się oszałamiającemu uczuciu, z którem mieszało się uczucie zdumienia, że jednak podobne przygody nie są bajkami, i dumny, że oto on stał się przedmiotem zabiegów eleganckiej kobiety. Gdy minęło pierwsze oszołomienie, zrobił ruch ręką, jakby chciał usunąć maskę z twarzy kobiety.

— Kto ty jesteś? Powiedz mi, kto jesteś? — szeptał.

Ale w odpowiedzi usłyszał tylko śmiech przekorny. Usunęła się przed nim zwinnie i zamierzyła ku drzwiom. Posunął się za nią, ale była już na progu. Odwróciła się ku niemu i na odchodnem szepnęła:

— Poczekaj do północy! Kocham cię, Janku!

Pozostał sam, ale tylko na chwilę. Spojrzał na zegarek. Było pół do dwunastej. Jeszcze pół godziny, a dowie się. Był wzburzony w najwyższym stopniu i rozdwojony w sobie. Zdawał sobie sprawę z tego, że dopuścił do czegoś, co nazawsze zamknie mu usta wobec kolegów, którym tak często robił zażuty, że postępują niewłaściwie, tracąc drogi czas, zdrowie i cześć. Ale pomimo wszystko wydobywało się z głębi świadomości uczucie dumy, że już nie jest dzieciakiem, jak często nazywali go koledzy. Miał swoją przygodę i zaczyna rozumieć życie. Trzeba je brać takiem, jakiem ono jest. Machnął ręką i wybiegł na salę, szukając oczyma swej znajomej nieznajomej. Nie znalazłszy jej, tańczył z innemi, udawał się z Borskim do bufetu.

Gdy po długiej chwili wrócił na salę, było już po demaskaradzie. Rzucił się na poszukiwanie swej damy. Szukał długo. W pewnej grupie pań i panów mignęła mu znana suknia. Pospieszył ku tej gromadce, aby nareszcie ujrzeć twarz, ukrytą dotąd za maską. W miarę, jak zbliżał się ku zagadce swej nieoczekiwanej przygody, ogarniał go niepokój. Tracił na odwadze i zawrócił w inną stronę. Postanowił ujrzeć ową damę z daleka, nie będąc przez nią widzianym. Zatoczył szerokie koło i z pod przeciwległej ściany spojrzał wreszcie w twarz kobiety, którą przed chwilą całował. Stanął jak wryty, nie dowierzając własnym oczom: w nieznajomej poznał żonę jednego z najbardziej kochanych profesorów. W pierwszej chwili był przekonany, że się pomylił i już chciał zacząć poszukiwania nanowo, gdy w tem profesorowa spojrzała w jego stronę i na ustach jej zagrał uśmiech, który nie pozostawiał najmniejszych wątpliwości.

Ogarnęło go uczucie piekącego wstydu, oczy zaczęły go palić, jakby z nich wytrysnąć miały łzy. Przypomniał sobie

w jednej chwili, że o pani profesorowej mówiono sobie to i owo. Mąż jej, starszy już człowiek, oddany niepodzielnie nauce, nie dotrzymywał placu ochocie swej młodej żony, lubiącej się bawić, i płocha kobieta szukała rozrywek poza ogniskiem domowem. Opowiadano sobie też, że była ona córką ubogiego przyjaciela profesora. Po śmierci tego przyjaciela, gdy córka jego została samotną sierotą, profesor nie będąc dość bogatym, aby zapewnić jej niezależną egzystencję, poślubił ją przez pamięć dla swego przyjaciela i pracował bez wytchnienia, aby młodej swej żonie dostarczyć wszystkiego, czego potrzebowała. Kochał ją i ufał jej bezwzględnie, zaś ona należała do tych, co czują się nierozumianemi i nieszczęśliwemi, a przeto stale poszukującemi coraz nowych wielbicieli.

W jednej chwili wydało się Czerskiemu, że siedzi na ławie w audytorjum i słucha jednego z ulubionych wykładów etyki. Czcigodna postać profesora na katedrze zdaje się być ucieleśnieniem tego, co mówi. Dla zilustrowania tego, co chce powiedzieć, przytacza słowo Chrystusa o konieczności strzeżenia serca, z którego pochodzi wszelkie dobro i wszelkie zło. Mówi o tem, jak działa wychowanie urabiając charakter, mówi o pięknych czynach bohaterów i mówi jak pierwszy fałszywy krok stawał się dla niejednego krokiem ku zagładzie moralnej. Myśl Czerskiego pracuje usilnie. Wyobraźnia przenosi go kolejno do biblioteki, w której spędzał liczne godziny przy pracy i w zacisze domowe, gdzie przy wieczerzy prowadził tyle razy miłe rozmowy z ojcem, matką i rodzeństwem. Ileż razy z ust kochanych rodziców słyszał wzniosłe nauki, że trzeba być wiernym samemu sobie i nie czynić krzywdy nikomu i nigdy. „Janku, — mawiała mu częstokroć matka — żadna korzyść osobista, żadna przyjemność choćby nie wiem jak pociągająca, nie może być usprawiedliwiona, jeśli łączy się z krzywdą czyjąkolwiek. Pamiętaj o tem. Pamiętaj osobliwie, jesli staniesz wobec pokusy wieku młodzieńczego. Szanuj zawsze czystość własną i czystość innych, a w chwili pokusy pomyśl o mnie i o siostrach swoich."

Złodziej! Złodziej! Nikczemny człowiek! — jęczało w nim sumienie. Oszukał własną matkę, pohańbił czcigodnego nauczyciela, który teraz siedzi pewno w swej pracowni i przygotowuje dla niego, złodzieja swej czci, głęboki wykład, pełen szlachetnych myśli i wskazań.

Odwrócił oczy od twarzy pięknej, lekkomyślnej kobiety. Precz! Precz stąd! — krzyczało w nim sumienie. Zdezorjentowany i przygnębiony rozejrzał się wkoło, szukając drogi ku wyjściu, gdy w tem spostrzegł, że pani profesorowa roześmiana, wesoła, zmierza ku niemu. Odwrócił się na miejscu i wiedziony instynktem znalazł się w garderobie, ubrał się szybko i w obawie spotkania się z Borskim, rzucił się ku wyjściu.

* *
*

Pogoda była ohydna. Mżył deszcz i było zimno. Po ulicach snuli się przechodnie i turkotały pojedyncze dorożki. Czerski zamierzył ku domowi. Było mu na przemian gorąco i zimno. Każde spotkanie z zapóźnionym przechodniem napełniało go uczuciem niepokoju. Wciskał kapelusz na czoło, bo mu się zdawało, że każdy dostrzeże piętno hańby na jego twarzy. Ale w miarę, jak zbliżał się ku domowi, ogarniał go lęk. Ojciec siedzi może jeszcze przy biurku pracując swoim zwyczajem do późnej godziny, może nie śpi jeszcze matka, może otworzy mu sama drzwi i całując go na powitanie, zapyta swym miłym, dobrotliwym głosem: „Skąd wracasz, Jasiu?"

Zawrócił z miejsca i chodził długo pustemi ulicami. Myślał ciągle o matce, ojcu, o swoim ukochanym profesorze. Uczucie wstydu dławiło go, z piersi wydobywał się szloch. Próbował się uspokoić. Przecież oni nic nie wiedzą i niczego się nie dowiedzą. Było mu niewymownie wstyd. Nie będzie mógł swoim najbliższym i najdroższym powiedzieć prawdy. Będzie musiał kłamać. I znowuż ujrzał postać matki, pogodną, jak zawsze, uśmiechniętą. Widzi ją, siedzącą przy stole i słyszy jakieś jej dawno mówione słowa:

— Kłamstwo jest rzeczą głupią i śmieszną. Można okłamać człowieka, ale nie okłamie się samego siebie, a co najważniejsza, nie okłamie się Boga.

Czerski przystanął. Nie wiedząc o tem sam, zaszedł do ogrodu i stanął obok ławki, na której bardzo często podczas spacerów odpoczywał z matką. Usiadł na tej ławce i zaczął powtarzać sobie w myślach wszystko, co się stało tego wieczoru. Nikt o tem nie wie, ale wie Bóg i wie on sam. Jak odczynić to zło, które się stało? Jak uczynić niebyłem to, co było? Co za hańba nie módz powiedzieć swoim najbliższym, gdzie się było i co się robiło! Być zmuszonym do tajenia własnych czynów i wstydzenia się za samego siebie!

Był zmęczony i poczuł na czole krople potu. Sięgnął do kieszeni po chustkę, ale gdy ją wyjmował, wypadła na ziemię jakaś karteczka. Schylił się po nią. Była to karteczka wydarta z małego notatnika, złożona w kilkoro. Podszedł do pierwszej latarni i spostrzegł, że jest popisana ołówkiem. W słowach żartobliwych i czułych autorka tej kartki wzywała go do korespondencji i spotkań tajemnych.

Podarł tę kartkę na drobne kawałeczki i rzucił daleko od siebie. Czuł się sponiewieranym w swej dumie czystego człowieka. Zaczął pojmować, że nie był pierwszą przygodę tej płochej kobiety, która wsunęła mu karteczkę do kieszeni, podając adres umówiony do stałej wymiany listów i wyznaczając miejsce spotkania. Było jasnem, że kobieta, która tak łatwo zdobyła się na poufałość, musiała bywać równie poufałą z innymi. Ogarnęło go uczucie obrzydzenia na wspomnienie pocałunku

złożonego na jego ustach, pierwszego pocałunku kobiety, który go tak oszołomiał, a który był tak brudny.

Kto dał prawo tej kobiecie, aby zakłóciła w tak brutalny sposób spokój jego życia? Kto upoważnił Borskiego do takiego nadużycia jego ufnej przyjaźni? Jakże zdoła spojrzeć teraz w oczy swego czcigodnego profesora? Ogarnął go żal do przyjaciela, do owej damy, a przedewszystkiem do samego siebie, że okazał się takim słabym i takim niegodnym swych własnych zasad, głoszonych przez się wobec innych. Miał niejasne wrażenie, że stracił coś bardzo cennego, czego nie odzyska już nigdy. Z piersi jego wydarł się szloch, oczy napełniły mu się łzami.

Ruszył żywym krokiem naprzód, postanawiając pójść do domu i w jakiś sposób stargać te pęta, któremi oplotła go obca kobieta. Ale jednocześnie rodziło się w nim uczucie sprzeczne. Pokusa malowała mu jakieś niebywałe obrazy przygód możliwych. Co byłoby dalej? Co stałoby się gdyby poszedł na schadzkę? Co powiedziałaby mu? Jak zachowałaby się? Tam, na sali tanecznej, przy swawolnej muzyce, przy piciu napojów upajających i mroczących świadomość, mogła stać się rzecz niewłaściwa, ale na trzeźwo, przy pełni świadomości tego, co się czyni, musi być przecie inaczej. Zgoła, zgoła inaczej! Ale jak? Czy pójść raz jeden i zobaczyć? Ostatecznie, mógłby nie dopuścić do niczego niewłaściwego. Żałował, że tak skwapliwie podarł karteczkę i nie może jeszcze raz przeczytać jej słów! Przypominał sobie treść owej kartki i powtarzał sobie swawolne i pieszczotliwe słowa, rzucone spiesznie ołówkiem na papier. Bronił się przed samym sobą, ale czuł, że jego opór słabnie, a ciekawość bierze górę nad powinnością.

Gdy już był blizko domu, przyspieszył kroku i aby przemódz wahanie, zadzwonił energicznie. Ospały stróż otworzył mu bramę i wyciągnął rękę po zwykły datek. Czerski rzucił mu pieniądz i niebawem znalazł się w domu. Wszyscy już spali. Pocichu zakradł się do swego pokoju i rozebrawszy się spiesznie, rzucił się na łóżko. Ale spać nie mógł. Dręczyły go najsprzeczniejsze uczucia i myśli. Dopiero nad ranem zmęczony i wyczerpany męką swych przeżyć, zasnął.

Obudził się z bólem głowy i z radością spostrzegł, że nie zaspał. Przy śniadaniu witał się z rodzicami, unikając ich spojrzeń. Matka zauważyła jego dziwne zachowanie się i głosem łagodnym zapytała:

— Gdzie byłeś, Jasiu, tak długo? Czekałam na twój powrót do północy.

Czerski zmieszał się jeszcze bardziej i nie znajdował odpowiedzi. Wstydził się powiedzieć prawdę, ale okłamać tej szlachetnej, dobrej kobiety nie mógł. Czekała na niego do dwunastej! Tamta też kazała mu czekać do dwunastej, aby

mógł spojrzeć w piękną twarz ohydnego postępku. Gdybyż nie był usłuchał!

Matka czekała na odpowiedź, spoglądając mu w oczy.

— Borski wyciągnął mnie gwałtem na bal, ale nie czułem się tam dobrze i opuściłem zabawę po jakichś dwóch godzinach.

— Wróciłeś jednak tak późno...

W głosie matki drgał niepokój.

— Spacerowałem jeszcze... bąkał Czerski — bo czułem potrzebę ruchu.

— Może jesteś cierpiący, Jasiu? — Matka spojrzała nań uważniej.

Istotnie, był cierpiącym i nawet bardzo, ale zdobył się na wymijający uśmiech i całując matkę w rękę, rzekł:

— Nie, nic mi nie jest.

Musiał się przymuszać do śniadania i swobody wobec rodziców i rad był, gdy mógł się wreszcie oddalić do swego pokoju.

Był zdecydowany. Krótka rozmowa z matką i świadomość, czem ta kobieta jest dla niego i dla całej rodziny, przywróciła mu spokój i równowagę. Usiadł przy biurku, przy którym pracował od lat uczniowskich, sięgnął po ćwiartkę papieru listowego, pomyślał przez chwilę, a potem spokojnie pisał:

„Szanowna Pani! Dopuściłem się czynu niegodziwego wobec człowieka, którego czczę i kocham jako swego nauczyciela. Pali mnie wstyd, iż zapomniałem o tem, iż Bóg widzi wszystko. Sprzeniewierzyłem się zasadom swoim. W przyszłości noga moja nie postanie na sali tanecznej. Gdybym kiedykolwiek wkroczył przeciw temu postanowieniu, uważałbym się za człowieka niecnego i za takiego mogłaby uważać mnie Pani. Obyż i Pani zechciała zastanowić się nad temi mojemi słowami. J. C."

Zaadresował list i ubrał się do wyjścia. W chwili gdy ręką spokojną wrzucił list do skrzynki pocztowej, doznał uczucia powracającego spokoju. Czuł się znowu wolnym po starganiu więzów pokus i krokiem swobodnym udał się na pierwszy swój wykład.

Wiedział już czem jest taniec. Pierwszy jego bal maskowy na całe życie zdemaskował mu grzech czyhający na sali balowej.

J. O.



O zdrowiu i chorobie

Co to jest zdrowie powiedzieć niełatwo. Najmniej wiedzą o zdrowiu ludzie zdrowi. To też dopiero ludzie chorzy przypominają sobie słowa poety i zaczynają rozumieć ich znaczenie:

„Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie,
Jako smakujesz, aż się zepsujesz."

Do wychowania naszego musi wejść stanowczo nauka o zdrowiu, o jego wielkiej wartości i o klęskach towarzyszących chorobom, aby każdy człowiek wiedział o niezrównanym skarbie zdrowia właśnie wówczas, gdy go posiada i może nim rozporządzać, a nie dopiero wówczas, gdy go traci i staje się nędzarzem.

Najgorszemi chorobami są choroby przewlekłe. Ostre choroby zakaźne albo cierpienia, wywołane przez pewne określone przyczyny wraz z któremi mija choroba, są niewątpliwie złemi, ale nie trwają długo, a jeśli kończą się wyzdrowieniem, to człowiek po ich przebyciu ma wrażenie jakby się na nowo narodził. Wraz z powrotem sił zapomina się o przebytej chorobie, i na tem koniec.

Daleko gorzej choremu dotkniętemu chorobą chroniczną którego z organów: żołądka, płuc, nerek, serca, nerwów. Chory cierpi długiemi latami, nie może należycie się odżywiać, nie może pracować, ba nawet odpoczynek jego nie jest takim odpoczynkiem, jaki jest udziałem ludzi zdrowych. Radość życia opuszcza takich chorych, a myśl ich nie potrafi zdobyć się na pogodne ocenianie rzeczy i zjawisk.

Przy takich chorobach chorem bywa nietylko ciało, ale także i dusza. Choroba bywa złą, ale stokroć gorszą jest świadomość tej choroby, która chorego napastuje niby szatan, szepcząc mu bezustannie do ucha: oddaj się, człowiecze, najczarniejszej rozpaczy, zwątpij o Bogu i ludziach, bo jesteś chory, to znaczy, że wart jesteś tyle, ile warta twoja złamana siła. Kuszący ten głos opowiada jeszcze o tem, co będzie dalej, a mianowicie, że będzie coraz gorzej i koniec przyjdzie w beznadziejności.

Rzadko który z chorych wie, jak zabójczem jest poddanie się chorobie. Ciało nasze tak ściśle związane jest z duszą, że choroba ciała powoduje cierpienie duszy, podobnie jak cierpienie duszy wyniszcza ciało. Każdy z nas wie, jak to zmartwienie, smutek, żal, troski i niepokoje oddziaływają na ciało, chociaż nie są cierpieniami ciała, ale cierpieniami duszy. Pod wpływem cierpień duszy ciało niszczeje, staje się słabem i wątłem. Gdy smutek albo żal, który je wyniszczał, mija, wówczas ciało bez

leków i bez lekarzy powraca do swego stanu normalnego. Przywrócona równowaga duszy przywraca zdrowie ciału.

Gdybyśmy widzieć mogli duszę podczas choroby ciała, to dostrzegalibyśmy na niej to samo, co przy chorobie duszy widzimy na ciele, a mianowicie zanik jej energji i siły, a czasem całkowity upadek. Sprawa ma się tak: Pod wpływem zmartwienia ludzie zapadają niejednokrotnie na zdrowiu, jeśli zdarzy się, że takie zmartwienie opanowuje człowieka skutkiem choroby ciała, to sprawa wikła się ogromnie. Istnieje choroba ciała jako cierpienie jedno, my zaś martwiąc się z tego powodu, dodajemy do cierpienia jednego cierpienie drugie, spowodowane zmartwieniem. Jest to ogromnie nielogiczne, bo właśnie wówczas, gdy trzeba mieć duszę jaknajbardziej odporną dla zwalczania choroby ciała, my ją osłabiamy zmartwieniem, które nie może nam nic a nic dopomódz, ale przeciwnie może nam tylko szkodzić.

Jak przy chorobach zakaźnych dbamy o to, aby się nie zarazić, albo jeśli zaraziliśmy się jakiemś cierpieniem np. skórnem, staramy się, aby zło nie rozszerzyło się z jednego miejsca na całą skórę, tak i przy cierpieniach, które stają się przewlekłemi, należy dbać przedewszystkiem o to, aby choroba nie przeskoczyła z ciała na duszę, nie zamroczyła jej i nie pozbawiła tej siły, która potrzebna jest do wyleczenia każdego cierpienia. Trzeba uczynić wszystko, co potrzebne do leczenia cierpienia fizycznego: udać się do lekarza mądrego i sumiennego, do którego ma się zaufanie, wskazówki i rady jego należy przestrzegać skrupulatnie, ale jednocześnie trzeba dbać o lek najważniejszy: wiarę, że będzie lepiej, że będzie dobrze, że będzie bardzo dobrze. Kto zaczynając kurację, nie wierzy w lekarza i nie wierzy w jego wskazówki, ten może nie trudzić lekarza i nie trudzić siebie. Leczenie chorób przewlekłych bez udziału wiary, możnaby przyrównać do kąpieli w wannie, w której niema wody.

Każdy sumienny i rozumny lekarz, zbadawszy pacjenta, wyjaśnia mu istotę choroby, udziela wskazówek zachowania się i dodaje rokowanie optymistyczne, zapewniając pacjenta, że o ile zachowa dane mu wskazówki, to albo odzyska utracone zdrowie, albo poprawi stan swego zdrowia o tyle, że będzie mógł pracować i cieszyć się z życia. Gdyby lekarz nie cenił wiary w wyzdrowienie jako czynnika leczniczego, to nie traciłby czasu na takie rozmowy z pacjentami. Zapisałby receptę, albo udzieliłby wskazówek potrzebnych, i na tem koniec. Tymczasem lekarz wyjaśnia, tłomaczy, perswaduje, czasem strofuje małodusznego, a rezultat jest taki, że chory nabiera nadziei i wiary w wyzdrowienie i spożywa je razem z temi kropelkami, które bierze trzy razy dziennie po jedzeniu. Niejeden chory nawet nie zastanawia się nad tem, że wraz z kropelkami zażywa lek najlepszy pod słońcem: wiarę.

Niema człowieka, który nie byłby doświadczył na sobie działania sugestji, czyli wpływu czyjejś duszy na duszę swoją. Rzecz prosta, że sugestja może być dobroczynna i szkodliwa. Ileż to razy ludzie zawistni szkodzili bliźniemu pracowitemu i zabiegliwemu, przepowiadając mu, że to a to przedsięwzięcie mu się nie uda, albo iluż to ludzi martwiło się o swoje zdrowie jedynie dlatego, że przy spotkaniach powtarzano im: „Jak pan dziś niedobrze wygląda. Czy pan nie chory?” Nagabywany był zdrów i ani śniło mu się chorować, ale gdy słyszał kilka razy to samo zapytanie, poszedł do lustra, zaczął się sobie przyglądać, a jeśli lustro było złe i niedobrze odbijało jego obraz, albo jeśli skutkiem złego oświetlenia wydawał się sobie bladym, wówczas naprawdę zaczynał czuć się źle, a jeśli przejmował się sobą, to rozchorowywał się naprawdę. Strach ma wielkie oczy, szczególniej gdy chodzi o zdrowie.

Ale sugestja może być podobnież dobroczynną, jak bywa szkodliwą. Gdy człowiek słaby, powiada sobie: Jestem słaby, jestem bardzo słaby, jestem taki słaby, że nie zdołam uczynić tego lub tamtego, to z niewielkiego zasobu swych sił pozbawia się przynajmniej połowy siły, którą rzeczywiście posiada. Przeciwnie, gdy potrafi dodać sobie odwagi do podjęcia trudnego zadania, gdy powiada sobie, że ma dość siły do wykonania zamierzonej pracy, to tem samem podwaja swoje siły. Chory, który chce wyzdrowieć, nie powinien zawiele myśleć o swojej chorobie, ale powinien myśleć dużo o zdrowiu, chcieć być zdrowym i wierzyć, że to zdrowie powraca, że wróci zupełnie. O niektórych chorych możnaby powiedzieć to, co Mickiewicz powiedział o Wojskim:

„. . . Wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.”

Choroba już dawno minęła, ale w pamięci tkwi ona jak drzazga wbita w palec. Drzazga w palcu jest niewielką rzeczą, ale nie pozwala używać ręki, jeśli tkwi w miejscu osobliwie ważnem dla pracownika. Trzeba drzazgę usunąć. Tak samo z umysłu chorego trzeba koniecznie usunąć samą pamięć o chorobie, albo mniemanie, że choroba trwa w dalszym ciągu, podczas gdy dawno minęła.

Dość jest ludzi, którzy, rozumiejąc znaczenie sugestji, sami sugestjonują się korzystnie i to nietylko chorzy, ale i zdrowi. Bardzo często zdarza się nam, że przed wejściem do biura, czy wogóle do jakiegoś lokalu, w którym ma się rozstrzygnąć coś bardzo ważnego dla nas, doznajemy uczucia niepokoju. Wahamy się, czy wejść, czy raczej zawrócić. Ale wówczas robimy energiczny gest, którym sami sobie pokazujemy, jakimi jesteśmy zuchami, jak dużo mamy odwagi i jak niebyle co może nabawić nas niepokoju. W mowie potocznej nazywa się to: dodać sobie odwagi. W języku naukowym nazywa się to autosugestją.

Autosugestja jest jednym z najlepszych środków leczniczych. W odległej starożytności ludzie rozumieli doskonale znaczenie sugestji i używali jej do leczenia cierpień; podobnież znaną była autosugestja. Choremu zalecano, aby powtarzał sobie jakieś zdania, że choroba jego mija, że jest mu daleko lepiej i że będzie zupełnie dobrze. Przy pewnych chorobach, które osłabiając ciało, osłabiały także duszę, ten rodzaj leczenia miał o tyle wspaniały skutek, że łamał opór duszy przeciw powracającemu zdrowiu. Znamy to wszyscy: pragniemy czegoś całem sercem, ale nie możemy uwierzyć, aby rzecz upragniona mogła się ziścić. Ta niewiara paraliżuje nas i nie pozwala nam uczynić to, co uczynić trzeba, aby się wielkie pragnienie ziściło. Możnaby rzec, że zdrowie stoi przed progiem i puka do nas, ale my odpowiadamy mu z uporem manjaków: „Nie wierzę ci, że to ty, nie otworzę ci." Taki upór przeszkadza powrotowi zdrowia i musi zostać usunięty. Czyni to właśnie sugestja.

Umysł nasz jest cudownym mechanizmem, a jedną z najcudniejszych jego właściwości jest pamięć. Przechowuje nam ona różne pożyteczne wiadomości i umiejętności i pomnaża je nieraz bez osobliwego naszego wysiłku. Jeśli mamy jakieś wiadomości, to pamięć przyswaja nam różne szczegóły dotyczące tych wiadomości, budując z nich cały gmach wiedzy. Ale niestety, pamięć magazynuje nietylko wiadomości pożyteczne. Przechowuje ona nam także wspomnienia klęsk, niedoli, chorób. Dokoła każdego z bolesnych doświadczeń naszych wytwarza się całe kolisko wiadomości. Słyszało się, że gdzieś spotkało kogoś to a to, że człowiek chory uległ takiemu a takiemu wypadkowi, dowiedziało się o takich a takich możliwościach, przymarzyło się jeszcze inne do tego i oto w pamięci mamy cały wielki system niedoli, który dla właściciela swego bywa znacznie gorszym niż rzeczywisty. Dobro istniejące tylko w wyobraźni przewyższa wszelką rzeczywistość, zło wyobrażane, czyli jak dawniej lekarze mawiali, imaginowane, jest złem stokroć gorszem od rzeczywistego. Istnieją naprzykład chorzy, którzy mają zapewnione wyzdrowienie, jeśli poddadzą się operacji. Zdawałoby się, że nic prostszego jak położyć się na stole operacyjnym i kazać się operować. Ale gdzie tam! Wyobraźnia zaczyna pracować i skrzętnie przedstawia choremu wszelkie możliwości i niemożliwości, które paraliżują wolę. Chory nie decyduje się. Ale wreszcie nie pozostaje mu nic innego i oto po operacji powiada, że operacja i rekonwalescencja były głupstwem w porównaniu z tem, co sobie o niej wyobrażał i co wycierpiał skutkiem właśnie tych wyobrażeń, zanim poddał się konieczności.

Człowiek, który wierzy w zło, mnoży to zło na świecie, człowiek który pozwoli opanować się chorobie w duszy swojej, może wyzdrowieć, ale nie dowie się o tem, bo choćby mu to ktoś powiedział, nie uwierzy.

Ci, co nie wierzą w obcowanie duszy ludzkiej z Bogiem, powiadają, że modlitwa jest także jedną z postaci sugestji. W niedoli człowiek wzywa Boga i przez wiarę w jego pomoc czuje się spokojnym, odzyskuje siły nadwątlone przez niepowodzenie i t. d. Mówiąc, że modlitwa jest postacią autosugestji, mniemają, że tem samem zdyskredytują modlitwę. Ale dla człowieka wierzącego nie jest to żadnym argumentem. W modlitwie wzywamy pomocy Bożej, ale nie przepisujemy mu, w jaki sposób ma nam dopomódz. Jeśli uczyni to przez sugestję, to dobrze. Czyż nie byłoby nam zupełnie obojętnem, gdyby ktoś przez sugestję pozbawił nas wielkiej niedoli, albo przywrócił nam spokój, który utraciliśmy? Byłoby śmiesznem, gdyby ktoś odrzucał dar jedynie dlatego, że został mu podany ręką lewą a nie prawą. Modlitwa nie jest tylko autosugestją, ale jeśli Bóg dał ludziom sugestję, aby się nią posługiwali w potrzebie, to niewiadomo dlaczego sam nie miałby używać tego środka dla pomagania swym dzieciom. W pewnej książce angielskiej jest rozmowa ojca z synem o skuteczności modlitwy. Syn wypowiada wątpliwości, czy Bóg wysłuchuje modlitwy, a ojciec odpowiada: „Jeśli z klęczek powstajesz lepszym, niż klękałeś, to modlitwa twoja została wysłuchana."

Ale modlitwa zobowiązuje też modlącego się. Gdy prosimy Boga o pomoc do czynienia czegoś dobrego, to tem samem zamykamy sobie możność czynienia czegoś przeciwnego. Kto się modli o dobro, musi dobro czynić. Jeśli chce, aby Bóg stał się jego pomocnikiem, to sam musi stać się pomocnikiem Boga. Łączy się to bardzo ściśle z naszym tematem. Człowiek nieraz wzywa zdrowie, ale ono nie przychodzi. Dlaczego? Oto dlatego, że choroba bywa bardzo często następstwem grzechu: alkoholizmu, nikotynizmu, nadużywania pożywienia. Mogą też być grzechy, które objektywnie grzechami wcale nie są, ale w świadomości ukazują się nam grzechami. Dopóki mamy świadomość swej słabości wobec własnej namiętności, dopóty o zupełnem wyzdrowieniu nie może być mowy. Trzeba koniecznie usunąć zapory przeszkadzające powrotowi zdrowia. Zwycięstwo nad nałogiem daje tyle siły, że może być zalecane nietylko jako środek negatywny, ale jako lek pozytywny, wzmacniający tak jak nie może wzmocnić żaden ze znanych środków wzmacniających. W uczciwości względem ludzi jest dużo siły, w uczciwości względem samego siebie jest wszystka siła.

K. H.



Kształcenie woli

Cały rozwój kultury zmierza ku temu, aby życie uczynić możliwie łatwem i pięknem. W zaraniu życia ludzkość musiała pokonywać niesłychane trudności, o których współcześni nawet pojęcia nie mają, a nie mają dlatego, że o nich nie myślą. Współcześnie z człowiekiem pierwotnym żyło mnóstwo dzikich zwierząt, z którymi człowiek musiał walczyć o miejsce na ziemi, a walka ta bynajmniej nie była łatwą, bo człowiek nie posiadał ani siły, ani zwinności, ani wreszcie kłów i pazurów swych zwierzęcych przeciwników.

Dalej, gdy człowiek zaczynał żywić się roślinami, ileż to razy padł niezawodnie ofiarą swego braku doświadczenia! Jeszcze dzisiaj po tysiącach lat kultury widzimy, że ludzie trują się pożywieniem roślinnem mniej znanem, jak naprzykład grzybami. Jakżeż dopiero musiało być w odległej przeszłości, gdy człowiek musiał wszystkie trujące rośliny poznawać na własnej skórze i za zdobywane doświadczenie płacić ciężkiemi ofiarami!

Niemniej ważnem w życiu pierwotnej ludzkości było trwonienie sił na zabawy i uciechy przy jednoczesnem lekceważeniu niebezpieczeństw, wynikających z braku przewidywania. Widzimy to jasno na dzisiejszych ludach pierwotnych: gdy mają dość pożywienia, to oddają się uciechom i przejadają się, gdy brak pożywienia, to masowo giną z głodu. Trzeba już znacznego rozwoju umysłu i doświadczenia, aby stać się przewidującym i tworzyć zapasy.

W porównaniu z tym obrazem, życie dzisiejsze przy wszystkich swoich trudnościach jest daleko łatwiejszem, ale marzeniem ludzi jest, aby ono było jeszcze łatwiejszem. Praca wynalazców i odkrywców zmierza ku temu właśnie celowi, a każda jednostka ludzka, pracując nad sobą i kształcąc się, myśli przeważnie o tem, aby zapewnić sobie życie możliwie lekkie i beztroskie. Skutek takich dążności jest opłakany. W pogoni za tem, co człowiek za szczęście swoje uważa, traci się dużo sił i w rezultacie osłabia się wolę.

Spostrzeżono te skutki ujemne kultury współczesnej i podjęto kroki dla zapobiegania im. Obok wychowania umysłowego i moralnego coraz więcej troski poświęca się wychowaniu fizycznemu. Potworzyły się stowarzyszenia, które uprawiając sport i gimnastykę, mają na celu podniesienie sił fizycznych współczesnych pokoleń, zrozumiawszy, że tylko w zdrowem ciele może mieszkać zdrowa dusza.

Wola nie jest czemś niezmiennem i stałem. Może się ona rozwijać i może zanikać, podobnie jak wszystko na świecie. Wiedza przyrodnicza poucza nas, że te organy, których istoty

żyjące nie używają, podlegają zanikowi. Wola nasza jest organem duszy. Ludzie, którzy spotykają w życiu dużo przeciwieństw i przezwyciężają je mężnie, posiadają wolę mocną, natomiast ci, co mając wszystkiego poddostatkiem, unikają wszelkich wysiłków, stają się wreszcie zniewieściałymi i wrazie potrzeby nie potrafią zdobyć się na żaden czyn odważny. Dopóki życie składa się dla nich pomyślnie, dopóty jest im dobrze, ale gdy przychodzą trudności, stają się oni igraszką przypadku i bywają ciężarem dla innych.

Niejednokrotnie widujemy ludzi, którzy pomimo wad cielesnych, kalectw i ułomności potrafią nietylko borykać się z losem o kawałek chleba dla siebie, ale jeśli zachodzi potrzeba, dopomagać nawet innym. Takich ludzi nazywamy dzielnymi, energicznymi charakterami. Mówi się też o nich, że są to ludzie silnej woli. Wobec powiedzianego jasnem się staje, że silna wola przedstawia wartość daleko większą niż mienie. Przy dużem mieniu bowiem można utracić siłę woli, ale przy silnej woli można zyskać wszystko, co człowiek wogóle zyskać może.

Otóż nad wyraz cennem jest dla nas poznanie, że wolę można kształcić i wzmacniać. Doświadczenie najdawniejszych ludzi poucza nas, że znali oni te własności woli i umieli je wyzyskać z wielkim dla siebie pożytkiem. O największym mówcy greckim, Demostenesie, wiemy, że szeplenił, miał słaby głos i niełądnie wymachiwał rękoma przy przemawianiu. Ale dzielny ten człowiek zabrał się do przezwyciężania tych swoich ułomności i tak wytrwale pracował nad sobą, że po tysiącach lat wspomina go ludzkość jako największego mówcę Grecji. Aby przezwyciężyć szeplenienie, nosił w ustach kamyk, a dla wzmocnienia swego słabego głosu stawał nad brzegiem morza i głosem swoim starał się przegłuszyć jego burzliwe fale. Niełądnego wymachiwania rękoma odzwyczaił się w ten sposób, że uczył się przemawiać pod zawieszonym mieczem, narażając się na poranienie, gdy zbyt żywo wymachiwał rękoma. O Juljuszu Cezarze, jednym z najdzielniejszych mężów rzymskich, wiemy, że był słabego zdrowia i że musiał prowadzić życie wstrzemięźliwe i ćwiczyć się bezustannie, aby utrzymać się przy zdrowiu. Przykładów takich moglibyśmy podać bardzo wiele.

Nie tak wszakże trudno przezwyciężać ułomności fizyczne, jak pokonywać ułomności duchowe. Słusznie powiedziano, że największe zwycięstwa odnosi ten, kto przezwycięża samego siebie. Niema człowieka pod słońcem, który nie podlegałby pokusom. Niejedna pokusa jest taka piękna, że trzeba wielkiej siły moralnej, aby się jej nie poddać. Każdemu człowiekowi nadarza się w życiu sposobność do zdobycia czegoś kosztem innych ludzi i kosztem własnego sumienia, ale niekażdy, niestety, posiada dość siły, aby pokusie stawić czoło i czynić to, co każe sumienie. O człowieku, który łatwo ulega wpływom zewnętrznym i nie posiada siły do przeciwstawienia się pokusom,

powiadamy, że jest to człowiek bez charakteru. Jak tedy należy postępować, aby mieć ten tak cenny charakter?

Każda wielka rzecz jest ogromnie prosta i tworzy się z małych cząsteczek. Podobnież ma się rzecz i z charakterem. Kto łatwo poddaje się pokusom drobnym, ten wreszcie wyrobi w sobie zdolność do łatwego poddawania się pokusom wielkim. Przeciwnie zaś, kto nauczy się zwalczać pokusy drobne, ten wyrobi w sobie siłę do pokonywania pokus największych. Jak kształcenie umysłowe człowieka rozpoczynamy od nauki czytania, a czytanie od poznawania liter abecadła, tak i kształcenie woli posiada swoje abecadło. Pierwszą i kardynalną zasadą tego abecadła jest: Nie ulegać ślepo żadnym pobudkom bez zastanowienia się nad ich skutkami. Jeśli się okaże, że za skutki swego postępku będziemy musieli wstydzić się, to tem samem nie powinniśmy dopuszczać do siebie ani myśli o takim postępku. Aby zaś wyrobić w sobie sprawność woli, trzeba postępować tak jak postępują atleci i sportowcy: Ćwiczyć się. Opowiadają o jakimś wielkim siłaczu, że wyrabiał w sobie siłę fizyczną w ten sposób, iż co dzień przenosił cielę o kawałek dalej. Cielę rosło, ale siłacz nie zauważył przybywania na ciężarze, bo ćwiczenie swoje powtarzał konsekwentnie co dzień. Oczywiście, cielę rosło, aż wyrosło na dużą i ciężką krowę, a siłacz dźwigał ostatecznie nie małe cielę, ale wielką krowę. Jeśli nawet tak nie było, to w opowieści tej jest zawarta cenna prawda. Jakiś nałóg, jakieś przyzwyczajenie, jest dla nas zrazu lekkiem, jak małe cielątko, ale w miarę jak je codziennie dźwigamy, przybiera na wadze i rośnie. Podobnie ma się rzecz z cnotą. Malutka zrazu i niedostrzegalna, rośnie razem z nami, aż wyrasta do wielkości bohaterstwa.

Do kształcenia woli nadają się najlepiej nasze codzienne potrzeby. Aby żyć, musimy jeść i pić, i musimy odpoczywać. Zdarza się oczywiście, że niejeden żyje tylko na to, aby jadł i pił, a odpoczynki jego zabierają mu daleko więcej czasu, niż praca. Sokrates, jeden z największych mędrców starożytnej Grecji, opowiadał o sobie, że już w dzieciństwie czuł w sobie mnóstwo złych skłonności, ale spostrzegłszy, że biorą one w nim górę nad dobremi, postanowił wypowiedzieć im walkę i zaczął wyrabiać w sobie hart woli od rzeczy drobnych: odmawiał sobie łyku wody, gdy chciało się mu pić i nie śpieszył sycić głodu, gdy odczuwał łaknienie. Toteż wyrobił w sobie wielką siłę woli, którą zachował do późnej starości i jako starzec potrafił stawić czoło pokusie ucieczki z więzienia, gdy za nauki swoje został przez swoich głupich współobywateli skazany na śmierć. Ucieczka jego byłaby wyglądała na wyparcie się tego, czego nauczał, wolał przeto raczej wypić truciznę, którą ziomkowie mu podali, niż uciec z więzienia przy pomocy swych przyjaciół. Kto chce kształcić w sobie wolę, powinien postępować podobnie: opanować pragnienie i głód choćby na chwilę,

nie najadać się do przesytu, nie zniewieściać się przez nadmiar odpoczynku. Zasiąść o pięć minut później do stołu, zaspakajać pragnienie nie tak łapczywie, jak się tego domaga ciało, wstawać do pracy zaraz po przebudzeniu, bez oddawania się rozleniwiającym marzeniom, oto ćwiczenia najprostsze i najskuteczniejsze zarazem. Jak z drobnych oszczędności powstaje duża suma, tak z takich ćwiczeń nietrudnych powstaje kapitał charakteru.

Gdy wola wyrobi się w ten sposób, to wobec większej pokusy posiadamy już spory zasób sił do stawienia jej czoła. Człowiek lubi się bawić i nie popełnia nic niewłaściwego, jeśli po wypełnionej pracy oddaje się godziwej zabawie. Atoli zabawa zabawie nie jest równa. Istnieje mnóstwo zabaw, które są niemoralne już choćby dlatego, że zabierając wiele czasu, nietylko że nie krzepią naszych sił, ale przeciwnie podkopują je i niszczą nasze zdrowie. Niestety, niezawsze posiadamy dość siły, abyśmy umieli czynić to, co każe nam czynić sumienie i rozum, jeśli nie wyrobiliśmy w sobie zapasu siły moralnej do oporu przeciw własnym swoim zachciankom.

Siła woli potrzebna nam jest atoli nietylko w dziedzinie życia moralnego. W walce o byt zwycięża tylko człowiek, który potrafi rozkazywać samemu sobie. Jak trudno jest spełniać rozkazy własnego sumienia, wie każdy, kto walczył ze swemi złemi skłonnościami. Łatwo na urzędzie wypełnić rozkaz zwierzchnika, choć czasem ręce opadają ze znużenia, ale nie łatwo kazać samemu sobie uczynić coś, gdy lenistwo domaga się posłuchu. Żołnierz potrafi rzucić się naprzód między gromadę nieprzyjaciół, gdy usłyszy głos komendy, ale braknie mu nieraz siły moralnej do wykonania drobnego czynu, gdy rozkazuje mu jego własne sumienie. W pierwszym wypadku wola jego podlega woli cudzej, do której bezwzględnego poszanowania został przyzwyczajony tak dobrze, że nawet na myśl mu nie przyjdzie, aby mógł oprzeć się rozkazowi, w drugim wypadku wie, że jeśli nie usłucha, to nie spotka go za to żadna kara natychmiastowa i dlatego mniema, że może sobie pofolgować.

W życiu gospodarczem, na którem opiera się całe nasze życie społeczne i kulturalne, silna wola jest więcej warta od kapitału. W całym szeregu gazet spotykamy się z ogłoszeniami książek, które pouczają jak stać się energicznym i wyrobić w sobie silną wolę do opanowywania woli innych i naginania jej do własnych celów. Już z samych tych kosztownych ogłoszeń wynika, że wartość silnej woli została należycie oceniona i że ludzie kupują podręczniki kształcenia woli. Gdyby było inaczej, wydawcy tych książek, nie mogliby pozwalać sobie na kosztowne ogłoszenia.

W dziejach świata niezawsze zwyciężał wielki rozum, ale silna wola zwyciężała zawsze. Napoleon posiadał tak silną wolę że potrafił udzielać jej setkom tysięcy swych żołnierzy. Sama

jego obecność krzepiła słabych i podnosiła na duchu małodusznych. Gdzie był on, tam było zwycięstwo. Gdy wola jego wyczerpała się, upadł. Silna wola nie jest zachcianką czegoś. Kto mocno pragnie czegoś, nie może być podobnym do dziecka wyciągającego rękę do księżyca i żądającego, aby matka mu go podała. Silna wola widzi zarówno przedmiot pragnienia, jak i drogi wiodące do realizacji tego pragnienia, a jednocześnie zdobywa się na moc potrzebną do przebycia tych dróg.

Możemy powiedzieć, że wszystkie wielkie odkrycia i wynalazki dokonane zostały przez ludzi silnej woli. Każdy wielki wynalazek wymagał wielkich wysiłków i trwałych poszukiwań. Tam, gdzie słaba wola byłaby opuściła ręce, tam charakter trwał i dotrwał. Toteż wszelki wielki czyn zaczynał się kształceniem woli. Wypadło dokonać tysiąca prób, zanim wynalazek stał się faktem, trzeba było pokonać niezliczone trudności, zanim odkrywca dotarł do wytkniętego sobie celu. Czyż byłoby to możliwem bez silnej, upartej, wytrwałej woli?

W życiu religijnem silna wola posiada także swoje nieocenione znaczenie. Religja wskazuje nam świat ideału i każe do niego dążyć. Słaba wola załamie się łatwo wobec trudności, ale wola pokrzepiona przez wodza, którym w świecie moralnym jest sam Bóg, trwa na stanowisku i nie przeraża się trudności żadnych. Jakąż silną musiała być wola pierwszych chrześcijan, gdy z jednej strony groziła im okrutna śmierć, a z drugiej wymagano od nich tylko pozornej drobnostki: oddania czci bogom państwowym. Jeśli wytrwali, to tylko dlatego, że siłę woli czerpali z patrzenia na wodza swego, Chrystusa, tak jak żołnierze Napoleońscy czerpali siłę w ufności do swego wodza.

Po wojnie światowej, która wstrząsnęła podwalinami ładu społecznego, siła woli uległa rozprzężeniu nietylko w jednostkach, ale w całych narodach. Ideałem pracowitych i dzielnych dawniej ludzi stalo się życie jaknajłatwiejsze. Każdy chce żyć możliwie przy jaknajmniejszym wysiłku i możliwie kosztem innych. Namnożyło się wszelkich spekulantów, którzy unikając pracy, jak sępy rzucają się na pracę innych i żyją z niej wyłącznie. Ale ci wyzyskiwacze mają bądź co bądź silną wolę, skierowaną ku zdobywaniu dostatków świata. Gdyby wyzyskiwani mieli podobnie silną wolę, to znaleźliby dość sposobów i środków do tworzenia własnych ośrodków pracy, a w ten sposób uniknęliby wyzysku.

Osłabienie woli przejawia się także w dziedzinie moralnej. Podczas wojny, gdy brakło szkodliwych używek, jak wódka, piwo, tytoń, ludzie potrafili obywać się bez nich, zyskując na tem bardzo wiele, bo oszczędzali pieniądze i zdrowie. Statystyka poucza nas, że w latach największego braku alkoholu szpitale dla umysłowo chorych alkoholików były prawie puste, ale gdy po wojnie znowu alkohol stał się pijakom dostępnym,

szpitale dla obłąkanych alkoholików zapełniły się ofiarami fatalnego nałogu. Zdawałoby się, że trzeba było tylko nie używać złych używek, aby na świecie było lepiej, ale słaba wola otworzyła naoścież wrota przybytków największej ludzkiej niedoli. Podobnież wykazy naszych władz sądowych wskazują na stały wzrost przestępczości w latach powojennych. Niewątpliwie odgrywają tu rolę bardzo znaczną opłakane stosunki gospodarcze, w jakich znalazł się nasz kraj, przez wojnę okrutnie wyniszczony. Nie ulega wszakże wątpliwości, że wzrost zbrodniczości przypisać możemy w bardzo znacznej mierze brakowi silnej woli i łatwości ulegania pokusom.

Czeka nas bardzo wiele ciężkich zadań. Trzeba będzie wytężyć siły umysłowe i fizyczne. Mamy nadzieję, że nie braknie nam ani jednych, ani drugich, ale rola kierownicza przypadnie woli. Kształćmy tedy tę swoją rolę ku czynieniu dobra i pamiętajmy, że narodzeniu Jezusa towarzyszył śpiew aniołów, zwiastujących pokój ludziom dobrej woli. Ta dobra wola może być tylko silną wolą, skierowaną ku czynieniu dobra wszystkim i każdemu.

Fr. R.

Perpetuum mobile

W ciągu długich stuleci biedziła się ludzkość nad wynalezieniem maszyny, która bez dopływu energji z zewnątrz byłaby w stanie nietylko utrzymać się w ruchu, ale spełniać pracę, jaką spełniają maszyny pędne. Dzisiaj wiemy, że maszyna taka nie może zostać nigdy zbudowaną, że jest ona tylko uroczym snem, który nigdy zrealizowanym nie będzie.

Sprawą perpetuum mobile zajmował się już Hero z Aleksandrji (około r. 120 przed Chrystusem), a gdyby ktoś chciał spisać wszystkich wynalazców i ich wynalazki, które miały być perpetuum mobile, to zapisałby gruby tom. Jakie rozmiary przybrała ochota wynalezienia wiecznie samoczynnej maszyny, o tem świadczy fakt, że w roku 1775 Akademja Paryska ogłosiła, iż żadnemi nowemi doniesieniami o wynalezieniu perpetuum mobile zajmować się nie będzie, podobnie jak i rozwiązaniami zagadnienia kwadratury koła.

Do najbardziej interesujących wynalazków z dziedziny usiłowań wynalezienia perpetuum mobile, należy maszyna wynaleziona przez Jana Ernesta Eljasza Orfyreusza, który urodził się w roku 1680 w Oberlausnitz i umarł w roku 1745. Orfyreusz przedstawiał swoje domniemane perpetuum mobile różnym komisjom, od których żądał zaświadczeń o dokonanym wynalazku. Maszyna wynaleziona przez niego musiała być

rzeczywiście interesującą, bo różni wybitni ludzie jego czasów wydawali mu żądane zaświadczenia. Wynalazek ten tak zaciekawił landgrafa Karola z Hessen-Kassel, że przyjął wynalazcę między swoich urzędników i wyznaczył mu mieszkanie na swoim zamku wraz z odpowiednią pensją.

Maszyna Orfyreusza została ustawiona w jednym z pokoi na zamku Weissenstein i puszczona w ruch dnia 12 listopada 1717 roku. Pokój opieczętowano, a z zewnątrz kazano strzedz go wartownikom. Dnia 26 listopada przybył landgraf Karol, kazał otworzyć pokój i przekonał się, że maszyna szła z niesłabnącą siłą. Landgraf zatrzymał maszynę sam, puścił ją następnie w ruch i przybył dla obejrzenia jej dopiero 4 stycznia, 1718 r. Gdy usunięto pieczęcie z drzwi i otworzono pokój, stwierdzono, że maszyna szła bez zmniejszenia siły biegu, jak szła dawniej.

Dnia 27 maja, 1718 r. wydał landgraf Orfyreuszowi list ochronny, w którym stwierdzono, że maszyna nietylko szła, ale że pędziła młotek kowadełka. Tajemnica tego perpetuum mobile Orfyreanum nie została nigdy wyjaśniona. Tylko protektorowi swemu, landgrafowi Karolowi, pokazał Orfyreusz mechanizm wewnętrzny, ale landgraf dochował tajemnicy, pomimo, że później rozszedł się z wynalazcą w gniewie.

Natychmiast po ukazaniu się maszyny Orfyreusza pojawiły się pisma przestrzegające przed łatwowiernością i zapewniające, że domniemane perpetuum mobile podtrzymywane jest w ruchu przez sprytnie utajoną siłę zewnętrzną. Zdaje się, że współcześni mieli rację.

Wiedza ścisła już dawno doszła do wniosku, że budowa perpetuum mobile jest zupełnie niemożliwą, ale pomimo to nie brak amatorów wynalezienia tej najznakomitszej ze wszystkich maszyn świata. Najczęściej biorą się do tego ludzie, którzy nie posiadając specjalnej wiedzy, mogą mieć dość długo złudzenia, że uda się im dokonanie wynalazku samoczynnej maszyny. Głos wiedzy nie jest dla nich dostatecznym autorytetem, gdyż w swoim czasie największe powagi naukowe świata dowodziły na przykład niemożliwości kolei żelaznej. Twierdzono, że koła parowozu będą się obracały dokoła swej osi, ale nie ruszą się z miejsca na gładkich szynach. Podobnież dowodzili znakomici lekarze, że pasażerowie korzystający z nowego środka komunikacyjnego cierpieć będą na wstrząśnienia mózgu, a publiczność spoglądająca na szybko mknące pociągi dostawać będzie zawrotów głowy. Przedstawiciel Akademji Paryskiej nazwał oszustem-brzuchomówcą kolegę, który przedstawiał uczonemu ciału fonograf, inni zaś uczeni nie mogli sobie wyobrazić, że mogłaby powstać jakaś lampa, która paliłaby się bez knota.

Takich uprzedzeń naukowych możnaby przytoczyć bardzo wiele na dowód, że wiedza naszych dni może się mylić podobnie co do perpetuum mobile, ale naogół zdaje się, że ludzkość nie doczeka się wynalazku, nad którym pracowało już tylu ludzi daremnie.

Z dziejów religji

Szkic popularno-naukowy

W czasach naszych, gdy wiedza święci wielkie tryumfy, dość jest ludzi, którzy mniemają, że religja winna ustąpić wiedzy i że świat nie potrzebuje już wierzyć, gdy posiada wiedzę. Pogląd taki jest zupełnie błędny, bowiem wiedza nie jest wcale tem, za co uważają ją ludzie mało z nią obeznani. Udziela ona nam odpowiedzi na bardzo wiele pytań, ale nie może udzielić odpowiedzi na pytanie najważniejsze. Do najwyższych pytań po wszystkie czasy należały pytania o przeznaczeniu człowieka. Najdoskonalszy twór ziemski, jakim Bóg uczynił człowieka, chciał zawsze wiedzieć dlaczego istnieje, skąd się wziął na ziemi i co się stanie z jego istotą, gdy śmierć uczyni koniec jego istnieniu cielesnemu. Na pytania takie zawsze udzielała odpowiedzi religja. W religjach dawnych mieściła się cała wiedza człowieka o Bogu i świecie. Jeszcze w pismach ksiąg Mojżeszowych, w Biblji widzimy, że zawierają one nietylko wiadomości o Bogu i jego stosunku do człowieka, ale także wiadomości o stworzeniu świata, czyli te wiadomości, które obecnie są przedmiotem nauki zwanej kosmologją, dalej przepisy prawne, regulące stosunki we współżyciu ludzi, wiadomości lecznicze itd. Jednem słowem, religje dawne były kolebką wszelkiej wiedzy ludzkiej i z nich rozwinęły się stopniowo wszystkie dziedziny wiedzy, dla których mamy obecnie taki wielki, często przesadny podziw. Kto więc szanuje wiedzę, ten nie powinien pogardzać religją, już choćby dlatego, że jak zaznaczyliśmy, z religji rozwinęła się wszelka wiedza, i religja pytaniami swemi zapoczątkowała wszystkie wogóle badania naukowe.

W Piśmie świętem znajdujemy piękne a mądre powiedzenie, że Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje. Powiedzenie to jest pod wielu względami zastanawiającem. Bóg stwarzając człowieka na obraz swój, dał człowiekowi podobieństwo postaci swego ducha. Ponieważ Bóg jest wszechwiedzącym, więc w podobieństwie do Boga mieści się w człowieczej duszy także intuicyjne odgadywanie prawdy. Zanim człowiek doszedł do wiedzy stwierdzalnej, dającej się udowodnić, posiadał wewnętrzną pewność, że niektóre zagadnienia należące i dzisiaj jeszcze do zagadnień najważniejszych, przedstawiają się jasno i niedwuznacznie. Ta wiedza wewnętrzna była i jest przywilejem najwyższym człowieka. Najznakomitsi odkrywcy największych prawd naukowych pouczają nas, że najwyższe zdobycze ducha ludzkiego przychodziły nie na skutek mozolnych dochodzeń, ale rodziły się w umyśle ludzkim znagła, niby jasna

błyskawica, przeszywająca mroki nocne i oświetlająca przedmioty niewidzialne. W umyśle badacza rodziła się pewność wewnętrzna, że ta a ta sprawa ma się tak a tak. Był to i jest dotąd rodzaj objawienia Bożego. Komu się taka prawda objawiła, ten nie potrzebował już żadnych uzasadnień dla samego siebie, ale ponieważ objawienie nie udziela się każdemu, przeto badacz, który doznał objawienia jakiej doniosłej prawdy, rozpoczyna uzasadnianie tej prawdy metodą naukową, aby to, co on oglądał bezpośrednio oczyma ducha, mogło stać się dostępnem dla wszystkich pragnących wiedzy.

Jeden z największych filozofów współczesnych, Francuz Henri Bergson, głosi, że prócz wiedzy pośredniej, do której dochodzi się drogą mozolnych poszukiwań, istnieje wiedza bezpośrednia, intuicyjna, która rodzi się w duszy bezpośrednio jako pewność, że dana sprawa ma się tak i nie inaczej, choćby przeciwko temu przemawiała rzeczywistość. W świetle takiego bezpośredniego poznawania prawdy badanie umysłowe przedstawia się jako tłomaczenie poznania bezpośredniego na język rzeczywistości, dostępny dla wszystkich, nawet dla tych, którzy o poznawaniu bezpośredniem żadnego pojęcia nie mają. Oczywiście, że badania umysłowe, które umożliwiają poznawanie prawdy wszystkim, są ogromnie cenne, ale odkąd zapanowały w dziedzinie wiedzy wyłącznie, ludzkość straciła zdolność poznawania bezpośredniego czyli intuicyjnego. Obecnie nie wierzymy w nic, czego nie możemy zmierzyć i zważyć, zapominając o tem, że duch, największe i najważniejsze zjawisko świata, nie może być ani ważony, ani zmierzony, a jednak o jego istnieniu i potędze nikt przecie nie wątpi. To też krańcowy realizm materjalistyczny prowadzi stanowczo na manowce; ludzkość będzie musiała powrócić do poznawania wewnętrznego i bezpośredniego, odbudowując w sobie nanowo zdolności, które zatraciła przez jednostronne rozwijanie umysłu.

Wówczas niejedna prawda religijna, która przez współczesnych traktowana jest z wyniosłą pobłażliwością, jako pozbawiona zupełnie wartości dla życia, nabierze tego samego znaczenia, jakie miała wówczas, gdy rodziła się nietyle w umyśle, ile w sercu i duszy naszych odległych przodków. W biografjach znakomitych uczonych i badaczy spotykamy się często z ciekawemi szczegółami dotyczącemi ich wielkich odkryć i wynalazków. Niejedno odkrycie w swej genjalnej prostocie jest godnem najwyższego podziwu, niejeden wynalazek wprawia nas w zdumienie, że ludzkość tak długo musiała nań czekać, chociaż jest taki prosty i niemal napraszający się, a jednocześnie przy całej jego prostocie droga wiodąca do niego jest taką zawiłą, że powstaje w nas jeszcze większe zdumienie, iż człowiek wogóle drogę do tego odkrycia przebyć zdołał. I oto gdy czytamy życiorys sławnego odkrywcy, dowiadujemy się z wielkiem zdumieniem, że odkrycie przyszło zupełnie niespodziewanie dla

samegoż odkrywcy. Jechał statkiem parowym i spoglądał na wodę, i oto gra fal stała się dlań językiem, przemawiającym doń wyraźnie, do innego wielkiego odkrywcy przemówił w pewnej chwili żołądź spadający z dębu, pod którym odkrywca spoczywał. Wszyscy wielcy odkrywcy i wynalazcy wskazują na rzeczy najprostsze jako na swych nauczycieli. Na nas wszystkich wieje wiatr, wszyscy możemy spoglądać na fale morskie, na każdego z nas może spaść kamień, ale tylko w jakichś błogosławionych, wyjątkowych chwilach rozumiemy mowę otaczającej nas przyrody, która w warunkach zwykłych wydaje się nam niemą. Poznanie przychodzi jak błyskawica, trwa przez króciutką chwilę, ale od takiej jednej błyskawicy zależy postęp ludzkości o całe stulecia, jej rozwój i dojrzewanie. Gdyby człowiek usiadł w jakiemś miejscu i skupił się w sobie jaknajbardziej w zamiarze wynalezienia czegoś potrzebnego i poszukiwanego, albo odkrycia jakiejś prawdy nieznanej, usiłowanie byłoby zupełnie bezowocnem, bo człowiek o największych prawdach nie ma nawet pojęcia, dopóki się mu w sposób tajemniczy nie objawią.

Tak samo ma się rzecz z prawdami religijnemi, dotyczącemi Boga i duszy ludzkiej. Tym, którym Bóg je objawił, nawet przez myśl nie przejdzie, że mogliby szukać jakiegoś dowodu na potwierdzenie tych prawd. Uczony amerykański William James napisał przed laty wspaniałą książkę o doświadczeniu religijnem. Książka ta już tytułem swoim zwracała na siebie uwagę, bo każdy pytał: Jakto? Czy możliwem jest posiadanie doświadczenia religijnego? Doświadczenia może robić chemik w swej pracowni, hodowca, rolnik, pedagog, wogóle każdy, kto ma do czynienia z życiem realnem, ale w religji, która zdaniem ludzi powierzchownych zajmuje się sprawami tak dalece nierealnemi jak dusza i jej stany nietylko w życiu obecnem, ale także w życiu pozagrobowem, doświadczeń chyba być nie może. A jednak są i są tak bezpośredniemi, że nie potrzebują uzasadnienia myśli dla tego, który ją pomyślał. Dla ludzi, którzy poznali Boga bezpośrednio, nie potrzeba dowodów; dowody stają się potrzebnemi dopiero wtedy, gdy ci posiadacze odwiecznych prawd chcą podzielić się niemi z innymi. Ale tu dochodzi bardzo często do przykrych nieporozumień, bowiem dla oddania treści doświadczeń religijnych brak jest w mowie potocznej wyrazów. Cała sprawa może sprowadzać się jedynie do tego, aby nauczyciel posiadł zaufanie nauczanego, a nauczany zgodził się pójść tą drogą życia wewnętrznego, na której spotkać się można z Bogiem. Dzisiaj żyją miljony ludzi, uważających się częstokroć za bardzo religijnych, którzy nie mają najmniejszego wyobrażenia o przedmiocie swej wiary i jeśli wierzą w cośkolwiek, to w wiarę innych ludzi, nie starając się nawet myśleć o tem, skąd tę wiarę mają ci inni. Rzecz prosta, że życie na cudzą wiarę nie może być życiem pięknem i mocnem, ale jest zazwyczaj bladem i anemicznem. Tylko

tem tłomaczy się fakt, że życie religijne nie pociąga dziś nikogo, ale że w najlepszym razie traktowane jest jako stary nałóg, z którego odleciał dawno duch, a w którym pozostały już tylko formy zewnętrzne zrosłe z życiem tem ściślej, że brak im podłoża, na którem mogłyby dla rozumu i serca znaleźć oparcie i uzasadnienie. Niepodobna wprost ocenić, jakie z tego wypływają szkody dla życia, bo religja była i będzie zawsze pierwszorzędną potęgą życiotwórczą. Lekceważyć może ją tylko ktoś, kto jej zupełnie nie zna, a nie znając, nie może należycie ocenić.

Religja jako najstarszy twór ducha ludzkiego, wyrażający środkami ludzkiemi sprawy Boskie, ma swoje dzieje, które godne są poznania. Człowiek był religijnym zawsze i nie może cofnąć się w dziejach dość daleko, aby nie znaleźć śladów tej religijności. Nawet pierwotny mieszkaniec ziemi, pozbawiony wszelkiej ogłady duchowej, odczuwał swoją zależność od Istoty Najwyższej i korzył się przed nią, chociaż wyobrażał ją sobie błędnie i zjawisko brał aż nazbyt za stwórcę. Jak każde dzieje, tak i dzieje religji są dziejami poszukiwania i błądzenia. Duch ludzki wyczuwał cel pragnień swoich, ale nie znał drogi wiodącej niemylnie do tego celu. Dlatego błądził, dopóki w Chrystusie nie otrzymał tego wszystkiego, za czem ludzkość tęstkniła przez tysiącolecia.

W zaraniu dziejów, w dziecięcym wieku ludzkości, świat zewnętrzny tworzył prawie wyłącznie przedmiot zainteresowania. Człowiek podziwiał rzeczy i zjawiska, które widział dokoła siebie. Stopniowo od rzeczy i zjawisk przechodzi atoli do ich Stwórcy. Zaczyna rozumieć, że wszystko, co tworzy świat widzialny, musi mieć swój początek i swego Stworzyciela. Niejasno czuł daleki nasz przodek, że ten Stwórca to wielka, nieograniczona niczem moc. Ale człowiek widział dokoła siebie rzeczy różne: dobre i złe, i mniemał, że różne rzeczy różnych mają stwórców. Co było pożytecznem, to uważał za dzieło bóstwa dobrego, co zaś było szkodliwem, wydawało się mu dziełem bóstwa złego. W zaraniu życia ludzkości spostrzegamy wszędzie wielobóstwo. Człowiek czcił bogów dobrych i złych: jednych przez wdzięczność, drugich z obawy i dla przejednania ich. W miarę rozwoju spostrzegał oczywiście, że jedna i ta sama rzecz może być dobrą i złą. Słońce grzejące i oświecające ziemię, było dlań bóstwem dobrem i dobroczynnem, ale słońce na pustkowiu, spalające wszystko dokoła i niweczące samą możność powstania życia roślinnego, było dlań bóstwem złem, zagniewanem. Podobnież woda: wydawała się dobrą i miłosierną, gdy zaspakajała pragnienie ludzi zmęczonych, gdy ożywiała rośliny i zwierzęta, ale stawała się potęgą straszliwą, gdy opadając z obłoków wielkiemi masami, niszczyła wszystko dokoła siebie i pozbawiała życia to wszystko, co sama przy życiu utrzymywała. Ogień należał w dziejach ludzkości do bóstw najstarszych i powszechnie czczonych: był on bóstwem dobroczynnem, gdy oświecał mroki

nocne i ogrzewał zziębniętych, ale przerażał, gdy rozpętany, niweczył dostatki człowiecze. Nie było przedmiotu, który nie byłby zwrócił na się uwagi człowieka jako bóstwo dobre albo złe.

I znowuż gdy upłynęło dużo czasu i człowiek rozwinął się umysłowo, spostrzegł on, że nie sam przedmiot i nie samo zjawisko jest bóstwem, ale bóstwa znajdują się kędyś poza zjawiskami i przedmiotami, które są tylko narzędziami ich władania i ucieleśnieniem ich istnienia. Powstało wówczas wielobóstwo przeduchowione. Człowiek nie czcił już pewnej rzeki albo morza jako bóstwo, lecz wierzył, że wszystkie wody na ziemi, od strumieni aż do Oceanu podlegają władzy jednego wielkiego bóstwa wód. W ten sam sposób wyobrażał sobie bogów ognia, ziemi, powietrza, roślinności, słońca, księżyca i t. d. Dużo czasu upłynęło, zanim w taki nieudolny i naiwny sposób rozwiązał sobie człowiek pierwszą zagadkę istnienia świata. Odkrył już był świat, ale nie odkrył jeszcze samego siebie.

Daleko wyżej stanął człowiek pod względem rozwojowym, gdy okiem ducha spojrzał w własne wnętrzne i gdy odkrył w sobie dobro i zło, odmienne od dobra i zła otaczających go rzeczy. Wraz z tem odkryciem narodził się świat zjawisk moralnych. Przez poznanie samego siebie, poznał człowiek dokładniej istotę swego Stwórcy i dostrzegł w nim uosobienie wszelkiej mocy i wszelkiego dobra. Śród wielu pragnień, które napełniały pierś człowieczą, istniało pragnienie stania się podobnym do doskonałego Boga. Ale właśnie to pragnienie dało poznać człowiekowi jego niedoskonałość. Jeśli dawniej łaknął człowiek posiadania dóbr ziemskich i mocy fizycznej, teraz pragnie być dobrym i doskonałym pod względem moralnym. O te przymioty zabiega w najlepszych swoich przedstawicielach. Najwięksi nauczyciele ludzkości, prawodawcy, filozofowie, prorocy, stawiają człowiekowi przed oczy ideał doskonałości moralnej. Ideał ten jest jakby zwierciadłem, w którem człowiek coraz jaśniej spostrzega wszystkie swoje ułomności. O nieśmiertelności duszy nie wątpił człowiek prawie nigdy, ale nie umiał przedstawić jej sobie jasno i wyraziście. Jedno wszakże rozumiał dobrze od samego zarania swego istnienia, że mianowicie losy zagrobowe zależne są od sposobu życia na ziemi. Świadomość ta była dla niego bodźcem do zabiegania, aby życie jego ziemskie było możliwie doskonałem, aby istnienie ziemskie było jakby początkiem życia wiekuistego.

Ponieważ przy najlepszych swoich usiłowaniach człowiek nie potrafił zdobyć się na takie życie, które zadowalałoby go w zupełności i które nie oskarżałoby go o złe postępowanie, przeto w ideale moralności to jest w Bogu szukał jednocześnie wzoru dla siebie i pomocy dla upodobnienia się do tego swego wzoru. Czuł się spętanym przez zło i czuł własną niemoc do wyzwolenia się z pod panowania tego zła. Zaczął tedy oczekiwać zbawienia od Boga i oto w dziejach religji, a jednocześnie

w dziejach ludzkości rodzi się jedna z największych i najdonioślejszych myśli religijnych: myśl o zbawieniu człowieka przez Boga. W zaraniu życia swego człowiek natworzył sobie mnóstwo bóstw upodabniając je do samego siebie. Naprzykład bogowie greccy nietylko że nie byli doskonalszymi od człowieka pod względem moralnym, ale posiadając wszechmoc, posiadali jednocześnie niezrównaną moc czynienia zła, dopuszczania się rzeczy niegodnych nietylko boga, ale nawet człowieka, który usiłuje żyć moralnie. Oczywiście, rozumiał człowiek, że tacy bogowie nie mogą stać się dla niego wybawicielami od tego zła moralnego, któremu sami się poddawali. Nie mógł już człowiek zrozumieć, że Zeus, ojciec bogów i ludzi, może dopuszczać się cudzołóstwa, które sami ludzie potępiali w człowieku. Nadto nie widziano w tych bogach czynnika najważniejszego dla człowieka potrzebującego pomocy, a mianowicie miłosierdzia. Dlatego Grecy już w szóstem stuleciu przed Chrystusem zaczęli odwracać się od swoich bogów olimpijskich i szukać pomocy w dawnych bóstwach, które z czasem zostały zapomniane. Jak po wszystkie czasy, tak i w czasach tego przewrotu duchowego człowiek największą niedolę dostrzegał w śmierci. Religja dotychczasowa nie dawała mu pewności pięknego istnienia po śmierci, ale pocieszała go wątpliwemi obrazami jakiegoś istnienia w postaci cienia błądzącego półświadomie w bezsłonecznem podświeciu. Bogowie siedzący na słonecznym Olimpie, nie znający niedoli śmierci, obojętni na losy ludzkie, a w dodatku sami poddani nieubłaganemu fatum, nie mogli być wybawicielami z tych wszystkich cierpień fizycznych i moralnych, jakim poddany był człowiek.

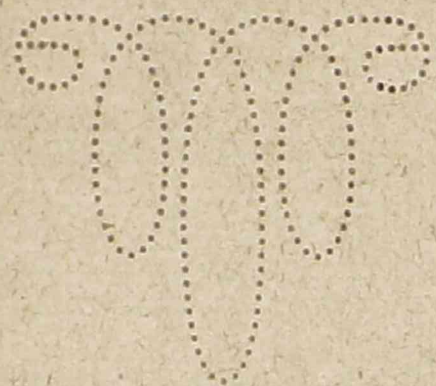
W owych czasach przypomnieli sobie Grecy o bóstwach, które same zakosztowały goryczy śmierci i w bezradności swojej do tych bóstw zwracać się zaczęli, mniemając, że od nich spodziewać się mogą potrzebnej pomocy. Powstają nowe kulty w postaci tak zwanych misterjów. Do misterjów tych przyjmowani byli tylko ludzie nienagannego życia. Wyobrażano sobie, że kapłani tych misterjów posiadają tajemnice swoich bóstw, a przedewszystkiem tajemnicę zwycięstwa nad śmiercią. Najbardziej rozpowszechnionym wówczas kultem był kult bogini Demetry. Bogini ta, jak głosi legenda, utraciła ukochaną córkę Persefonę, która porwana została przez boga podświecia, Hadesa. Matka jej szukała ją tak długo, aż wreszcie znalazła i wyprowadziła ją znowu na radosne światło słoneczne. Było to wydarzenie niezwykłe nawet w legendzie, bo Grecy wiedzieli doskonale, że ktokolwiek dostał się w panowanie Hadesa, boga śmierci, ten już nigdy światła słonecznego oglądać nie mógł. Do kapłanów tej bogini zaczęto się przeto udawać w tym zamiarze, aby od nich dowiedzieć się w jaki sposób zwycięża się nad śmiercią.

Ale zbawienie w tej postaci było niedoskonałem. W misterjach bogini Demetry kapłani nawoływali wszystkich skalanych ciężkiemi winami, aby się oddalili, bo dla nich niema miejsca w pobliżu bogini. Człowiek musiał przeto zbawiać niejako samego siebie, a dla najbardziej nieszczęśliwych, którzy nie mieli sił do rozpoczęcia nowego doskonałego życia, pomocy i rady nie było. Na wiele stuleci przed Grekami głosił zbawienie nauczyciel narodu perskiego, Zaratustra, znany pod zgrecyzowanem imieniem Zoroastra. Nauczał on, że dzieje świata, które rozgrywają się na oczach człowieka, są walką dwóch bóstw: dobrego i jasnego boga Ahura Mazdy (Ormuzda) i złego boga Angro Mainju (Ahrimana). Człowiek posiada wolną wolę i może wybrać sobie boga, któremu chce służyć, ale poniesie też za to konsekwencje. Ten sam prorok głosił, że pod koniec świata zło wzmoże się bardzo i zapanuje nad światem. Wierni czciciele dobrego boga Ahura Mazdy cierpieć będą bardzo, ale doczekają się pomocy w postaci zbawcy Saoszjanta, który przyjdzie na świat i uczyni koniec panowania zła. Odbędzie się potem sąd nad żywymi i umarłymi: dobrzy otrzymają nagrodę, źli poniosą karę. Zaratustra nauczał, że ci, którzy służą bogu dobremu, tworzą królestwo Boże, ci, którzy służą bogu złemu, tworzą królestwo szatana. Zwycięstwo ostateczne dobra nie ulegało dla niego najmniejszej wątpliwości.

W czasach panowania Rzymian nad światem wszystkie narody mieszały się z sobą, a przeto mieszały się także religje. Tęsknota za wybawieniem z pęt zła była powszechna. Ludy szukające zbawienia, szukały go w religjach, z któremi się stykały. Dzięki temu jedna religja oddziaływała na drugą i tworzył się tak zwany synkretyzm religijny (stapianie się z sobą religji różnych). Atoli ani jedna z religji nie zadawalała swych wyznawców, bowiem z dziejów religji wiemy, że ludzie owych czasów należeli niejednokrotnie do wielu religji, licząc na to, że jeśli jedno bóstwo zawiedzie, to może drugie uczyni to, czego potrzeba było, aby zostać zbawionym. Istniały także systematy filozoficzne, które nauczały ludzi w jaki sposób osiągnąć szczęśliwość, ale w systematach były zawarte tylko mniej lub więcej skuteczne rady, nie było w nich tej siły, która odradzałaby serca ludzkie i czyniła je zdolnemi do czynienia dobra i unikania zła. Zarówno religje, o których mówimy, jak i wspomniane systematy filozoficzne, zdawały się mówić do człowieka: zbaw się sam, jeśli chcesz być zbawionym, albo uczyły rezygnacji, wywodząc, że wszelkie zło pochodzi z pragnień, które nie mogą być zaspokojone. Uczono tedy nie pragnąć i wyrzekać się, godząc się ze złem nieuniknionem.

Tego samego nauczał na sześć stuleci przed Chrystusem nauczyciel indyjski, Budda. Stając na gruncie nauk bramińskich, nauczał on, że ponieważ życie jest cierpieniem, a nie kończy się nigdy, bo istota żywa wciela się w coraz nowe postaci życia,

„A wziąwszy suknie Jego, los o nią rzucali.“



Według obrazu Uhdego

przeto należy stłumić w sobie nietylko wszelkie pragnienia, ale nawet samoż pragnienie życia. Gdy chęć życia wygaśnie w człowieku całkowicie, wówczas umierając będzie mógł mieć nadzieję, że już do życia nie wróci, ale stopi się z Wszechbytem, czyli Nirwaną. Zbawienie Buddy było to zbawienie od życia. Religja ta była religją całkowitej rezygnacji, wyrzeczeniem się wszystkiego, co stanowi najistotniejszą jaźń człowieczą. Rzecz prosta, że do takiego zbawienia potrzebna była ogromnie silna wola; człowiek musiał zbawiać samego siebie i na żadną pomoc znikąd liczyć nie mógł.

Na Greków i Rzymian, oraz na ludy poddane ich panowaniu, albo ich kulturze religja Buddy nie oddziałała w jakiś dostrzegalny sposób. Raz dlatego, że była im nieznaną, powtóre dlatego, że Grecy i Rzymianie byli tak dalece spragnieni życia, że oddziałać na nich mogła była tylko religja, która nie niwecząc życia, mogła była podnieść je do wyżyny marzonego ideału doskonałości. Taką religją stała się dla nich religja Chrystusowa. Wszystkie tęsknoty i pragnienia tych ludów wyszły jej na spotkanie i tem tłomaczy się, że apostołowie chrześcijańscy znaleźli dla pracy swej grunt wspaniale przygotowany. Zarówno Grecy jak i Rzymianie poznali już byli w całej pełni wszystko, co dawać mogło życie. Pierwsi stali się wielkimi w dziedzinie życia kulturalnego, stworzyli bardzo wiele znakomitych dzieł sztuki, poezji i filozofji, drudzy byli twórcami największego państwa w świecie starożytnym i byli nasyceni chwałą zwycięstw niezliczonych i szczęściem panowania nad mnogiemi ludami. Nie wystarczało im to i szukali pełni życia gdzieindziej, mianowicie w świecie doskonałości moralnej. Nawet władcy rzymscy, dzierżący władzę nad światem w swej dłoni, stawali się filozofami i głosili rezygnację, wyrzeczenie się pragnień i godzenie się z koniecznościami nieuniknionemi.

W tę atmosferę tęsknot i pragnień jak jasny promień światła z za chmur niedoli padła wieść o Chrystusie, Zbawicielu świata. W nim pragnienie zbawienia, które trawiło ludzkość od czasów niepamiętnych, znalazło najdoskonalszy swój wyraz i urzeczywistnienie. Chrystus nie wołał do siebie doskonałych, jak kapłani misterjów greckich, ale wyciągał ręce do tych, którzy byli najciężej obarczeni grzechami i najżywiej odczuwali swoją niedolę, rozumiejąc, że sami nie są w stanie wyzwolić się od zła, którego skutki dźwigali na sobie. Religja Chrystusowa nie była religją dla wybrańców i możnych tego świata, ale była religją dla wszystkich i dla każdego, kto łaknął zbawienia. Runęły nagle różnice, jakie istniały dotąd między możnymi świata tego a nędzarzami, między uczonymi a prostaczkami, między doskonałymi a niedoskonałymi. Po całym świecie rozchodziło się słowo miłości Chrystusowej i z ludzi najbardziej sobie dalekich czyniło braci i siostry. W tej nowej, a przez świat cały

tak upragnionej nauce, Bóg stawał się zarazem Panem wszechmocnym całego świata i Ojcem dobrotliwym najmniejszego z pośród małych. To też osobliwie wszyscy upośledzeni i nieszczęśliwi garnęli się do głosicieli błogiej wieści i dowiadywali się, że Bóg nietylko objawia ludziom drogę do zbawienia, ale zarazem daje każdemu moc potrzebną do wkroczenia na tę drogę i do wytrwania na niej. Człowiek jęczący pod jarzmem swych grzechów i obaw, otrzymał nietylko wyzwolenie ze skutków przeszłości, ale i dar niezrównany odrodzenia się do nowego życia na przyszłość, ba na wieczność całą.

My dzisiejsi nie zastanawiamy się nawet nad tym faktem jedynym w dziejach, że nauka Mistrza z Nazaretu przeobraziła cały świat i dała podwaliny dla tego wszystkiego, co w dzisiejszym ustroju społecznym cenimy najbardziej: do równości i braterstwa. Wraz z Chrystusem przyszła na świat demokracja serca i miłości. Bóg, jako Ojciec wszystkich ludzi, nie mógł już być Bogiem panów i niewolników, bo w Nim wszyscy stawali się sobie równymi, ba, co jest nieskończenie więcej, stawali się braćmi. I oto stała się rzecz nowa i w dziejach świata niezwykła: podczas gdy przed Chrystusem ludzie szukający zbawienia należeli do różnych kultów, uważając je za równie dobre, ci, co poznali Chrystusa i jego naukę, nie chcieli już słyszeć o żadnej innej nauce i żadnej też nie uważali za równą Chrystusowej. Pojawiła się na świecie nowa nieznana dotąd potęga moralna, która żądała dla siebie całego serca, ale w zamian dawała synostwo Boże, dawała cały świat w posiadanie i dawała żywot wieczny.

Dzieje religji stały się przedmiotem specjalnej nauki, której służą znakomici uczeni i która posiada już całe bibljoteki, ale jeśli chodzi o zgarnięcie badań niezliczonych uczonych w kilka zdań, to powiedzieć można, że dzieje religji są dziejami tęsknoty duszy ludzkiej do Boga i dziejami pragnień zbawienia. Przez dziwne nieporozumienie i załamanie się duszy ludzkiej, wiedza, która narodziła się z religji, stała się niejako konkurentką swej macierzy, ale stała się nią na krótko. Dzisiaj widzimy na wszystkich stronach budzenie się nowych tęsknot religijnych i ludzkość, która dla wiedzy zapomniała o religji, zaczyna sobie przypominać, że przed dziewiętnastu wiekami żył i nauczał Mistrz z Nazaretu, że upragnione panowanie dobra, to jest Królestwo Boże, jest w nas samych, że trzeba nam tylko wyciągnąć rękę i przyjąć ten dar, który Bóg nam daje. Niestety, w umysłach ludzkich pokutują ciągle jeszcze stare nałogi. Jeszcze ciągle dużo jest takich, którzy pragnąc zbawienia, nie przyjmują go z dziecięcą ufnością od Boga, który nas niem darzy, ale chcą sami się zbawiać, mniemając, że uczynkami własnemi zdołają uczynić to, co zdziałać może jedynie łaska Boża i moc. A droga Boża jest taka prosta! „Daj mi, synu mój, serce swe!” — mówi Bóg do nas. Nazywając nas synami,

okazuje nam swoją bezgraniczną miłość, tą zaś miłością chce wzbudzić miłość dla siebie, wiedząc, że niema na świecie większej potęgi nad miłość. Kto ukocha Boga, ten posiędzie całą potęgę, jaka mieści się w miłości. Miłość sprowadziła Boga na ziemię, miłość też wprowadza człowieka do nieba. Gdy ktoś ukochał Boga jako Ojca swego, staje się nowem stworzeniem i nie ma już takiej potęgi, która mogłaby go utrzymać w pętach zła i grzechu.

Dziwnemi zaiste są drogi, któremi Bóg wiódł ludzkość ku sobie! Kto śledzi dzieje ludzkości, ten dostrzeże łatwo ślad kierownictwa Bożego i stanie się mądrym, ale szczęśliwym i mądrym stanie się ten, kto nietylko drogi Boże pozna, ale wkroczy na nie i da się prowadzić Miłości Bożej ku najwyższym celom człowieka.

J. O.

Staroegipski podręcznik lekarski

Na czasy odległe przyzwyczailiśmy się spoglądać jak na czasy mroku i zamętu. Wszelki ład i porządek, do jakiego przywykliśmy od dni dziecięcych, uważamy za wyłączną własność czasów naszych. To też dzięki tej zarozumiałości dziwimy się niejednokrotnie, gdy spotykamy się w dziejach świata starożytnego z czemś, co uważaliśmy za wyłączną własność czasów nowożytnych.

Niedawno temu w „Quarterly Bulletin of the New-York Historical Society“ zamieszczony był ciekawy komunikat o świeżo odkrytym egipskim podręczniku lekarskim, pochodzącym z 17-go stulecia przed Chrystusem. Podręcznik ten jest ułożony tak systematycznie i mądrze, że wywołuje w nas zdumienie. Oczywiście, w Egipcie starożytnym byli także chorzy, a gdzie są chorzy, tam są lekarze i jest sztuka lekarska, ale sztukę lekarską w tak odległych czasach gotowi byliśmy wyobrażać sobie w postaci jakiegoś znachorstwa czy też czegoś podobnego. Taka ocena dalekiej przeszłości ma w tym przypadku pewne usprawiedliwienie w fakcie, że jeszcze dzisiaj istnieje dokoła nas wielkie mnóstwo ludzi, którzy na choroby spoglądają jako na dzieło złych ludzi i złych duchów i całą sztukę leczniczą sprowadzają do okadzań i odczynian.

Podręcznik, o którym mowa, jest to papirus mający 4 i pół metra długości i jest podręcznikiem chirurgji. Autor traktuje w tem dziele swoją sztukę bardzo systematycznie opisując 48 przypadków leczenia chorób chirurgicznych. Zaczyna od czaszki i stopniowo przechodzi do nosa, uszu, warg, gardła, karku, tułowia i kończy prawdopodobnie na kończynach dolnych. Domyślamy się tego jedynie, gdyż dzieło znalezione nie jest kompletne.

Każdy rozdział tego dzieła zaczyna się nagłówkiem: „Wskazania dotyczące tej a tej choroby." Co do badania, to podręcznik postępuje również systematycznie, udzielając takich wskazówek: „Gdy badasz chorego i znajdujesz . . ." (tu następuje wyliczenie objawów choroby). Rozpoznanie w podręczniku tym łączy się zawsze z badaniem i ma taką formułę: „Wówczas winieneś powiedzieć o nim: Cierpi na . . ." (następuje nazwa choroby). Rokowanie wypowiada w potrójnej postaci: 1) „Chorobę taką leczę" (rokowanie korzystne); 2) „Z chorobą taką walczę" (rokowanie wątpliwe); 3) „Choroba, której nie leczę" (rokowanie niekorzystne). Dalej następuje objaśnienie trudnych wyrażeń technicznych.

Jest to podręcznik całkiem metodyczny, a dla nas tem ciekawszy, że niema w nim niczego, coby przypominało zabobony owych odległych czasów. Autor tego ciekawego podręcznika stoi wyłącznie na gruncie naukowej rzeczywistości. Dopiero na końcu papirusa zawierającego podręcznik, jakiś inny pisarz zrobił u tępstwo na rzecz zabobonności egipskich pacjentów podając kilka recept, ja ie cieszyły i cieszą się jeszcze powodzeniem u ludzi, którzy nie potrafią myśleć logicznie. Jedna z recept podaje sposób przeciwdziałania powietrzu morowemu, inna poucza łatwowiernych w jaki sposób przemienić starca w dwudziestoletniego młodzieńca.

Specjaliści, którzy zapoznali się z tem ciekawem dziełem chirurgicznem starożytnych Egipcjan, podziwiają ich wielkie wiadomości anatomiczne. Anatomja miała w starożytnym Egipcie grunt bardzo podatny do rozwoju, gdyż wiara religijna nakazywała balsamowanie zwłok, co jak wiadomo bez sekcji odbywać się nie może, jeśli balsamowanie ma być dokonane gruntownie. Chirurgowie dzisiejsi spoglądają z dużym szacunkiem na swoich kolegów z przed półczwarta tysiąca lat i wypowiadają się o ich sztuce z całem uznaniem. Jak gruntownie brali się do rzeczy chirurgowie egipscy, świadczy między innemi i to, że przy leczeniu uszkodzenia czaszki uwzględniali puls i temperaturę, a więc objawy towarzyszące cierpieniu. Że uszkodzenia czaszki potrafili leczyć skutecznie, tego dowodzi fakt, że dzisiaj znajduje się mumje z wyleczonemi pęknięcami czaszek.

Dla historji medycyny znaleziony papirus posiada znaczenie pierwszorzędne, wykazując, jak starą jest systematyczna i naukowo traktowana sztuka lekarska. Historja cywilizacji uczy się od tego papirusu jeszcze raz skromności, gdyż jeszcze raz okazuje się, że czasy nasze bynajmniej nie stoją tak wysoko nad czasami dawnemi, jak sobie lubimy wyobrażać w swej próżności.

Lector.



Książę i sługa

W Pamiętniku Anegdotycznym z czasów saskich, wydanym poraz pierwszy przez J. I. Kraszewskiego, znajdujemy bardzo ciekawą sylwetkę wielkiego pana polskiego, księcia Józefa Jabłonowskiego, wojewody nowogrodzkiego. Magnat ten był ogromnie pyszny i uważał się za powołanego do panowania nad narodem polskim. Gdy po śmierci Augusta III wybrany został na króla Stanisław August Poniatowski, książę Jabłonowski czuł się dotknięty w swej dumie i, obrażony na cały naród za to, że się na nim nie poznał, wyjechał z kraju, aby osiąść w Lipsku. Tutaj książę Jabłonowski otoczył się niebywałym przepychem i nie żałował żadnych wydatków, aby tylko imponować swemu nowemu otoczeniu.

Ale pobyt za granicą znudził mu się wreszcie i książę Jabłonowski wrócił do dóbr swoich, w których urządził sobie życie iście królewskie. W pewne dni uroczyste otaczał się dworzanami jak jakiś monarcha i przyjmował hołdy od swoich dzierżawców, niby władca od swoich wasali. Ludzi zależnych od siebie karał za wykroczenia przeciwko sobie w ten sposób, że skazywał ich na niewidzenie swej twarzy, przyczem mawiał, że wielka to jest kara nie widzieć twarzy pańskiej. Razu pewnego własną swoją córkę wysłał do kordegardy na odwach między żołnierzy za to, że nie zachowała należnego dla niego szacunku. Gdy kiedyś zwrócił się do króla z jakiemś żądaniem, a król nie uczynił zadość temu żądaniu, Jabłonowski ukarał króla w ten sposób, że portret jego kazał zanieść do kordegardy na odwach między żołnierzy. Król dowiedział się o tem, ale puścił to płazem księciu, który stawał się coraz większym dziwakiem i nie widział świata poza swoją osobą.

Lubił ubierać się wspaniale, wkładać na siebie wszystkie ordery, jakie posiadał, i paradować przed swem otoczeniem. Wreszcie, gdy się zestarzał, dostał jakiejś manji wielkości, która wyrażała się w sposób oryginalny. W komnacie, mającej najwięcej zwierciadeł, wkładał na siebie wszystkie wstęgi orderowe i prowadził sam z sobą takie rozmowy:

— Któż to ja jestem? Książę, to mało. Bohater i minister, to mało jeszcze. Król polski, i to mało. Biskup czy kardynał, to mało. Cesarzem rzymskim jestem, i to mało. Jestem papieżem i to mało dla mnie. Gdyby była jaka większa godność nad tę, i taby mi się należała.

Pewien sługa księcia, znając tę słabość swego pana, postanowił zadrwić sobie z niego. Wlazł tedy pokryjomu na piec owej komnaty, w której książę paradował przed samym sobą, a gdy Jabłonowski stanął przed wielkiem zwierciadłem i kończąc

swój zwykły monolog, powiedział: Jestem papieżem, sługa głosem przeraźliwym wrzasnął nagle:

— Kpem ci być, Mości Książę, a nie papieżem!

Książę przestraszony niezwykłem odezwaniem, godzącem w jego pychę, wybiegł na dziedziniec, a spojrzawszy na strzechę, spostrzegł na niej kominiarza, czyszczącego komin. W najwyższym gniewie krzyknął książę na stojącego obok żołnierza:

— Strzelaj do tego djabła!

Żołnierz strzelił i zabił kominiarza, co widząc książę, uradował się i pochwalił żołnierza:

— O tak, dobrze. Niech mnie i djabli szanują!

Opowiadanie to jest pouczającym pod niejednym względem. Iluż to ludzi na świecie podobnych jest do takiego księcia Jabłonowskiego! Każdy taki pyszałek mniema, że nie ma na całym świecie takiego zaszczytu, którego nie byłby godnym, i każdy dba tak dalece o szacunek dla siebie, że i djabłu nie darowałby uchybienia. Ale najczęściej są to nadęte zera, nie posiadające żadnej wartości. Gdyby na takiego księcia nie pracowały tysiące ludzi, byłby to żebrak, który nie umiałby zapracować na kawałek chleba dla siebie.

I dzisiaj nie brak pyszałków, którzy w całem swojem życiu nie wykonali nic osobliwego, ale obrażają się na cały naród, jeśli wydaje się im, że naród nie poznał się na nich i nie wyniósł ich na wysokie stanowisko. Nieposzanowanie dla władzy rodzimej, krytykowanie bezwzględne każdego urzędnika i dostojnika państwowego rodzi się z takiej głupiej pychy tych, którzy mniemają, że zrobiliby wszystko lepiej, niż zdoła zrobić ktokolwiek. Toteż zamiast pomagać ludziom stojącym na wysokich i odpowiedzialnych stanowiskach, kopie się dołki pod nimi i zawsze wysuwa się na czoło swoją własną kochaną osobę. Tacy ludzie uważający siebie za wszystko, są zazwyczaj niczem, ale nie każdy z nich posiada sługę, który krzyknąłby z pieca: Kpem ci być, a nie papieżem!

P. L.

Kto miłuje ćwiczenie, miłuje umiejętność; a kto ma w nienawiści karność, głupim jest. Przyp. Salom.



Nie chlub się ze dnia jutrzejszego, bo nie wiesz, coś przyniesie dzień dzisiejszy. Przypow. Salomon.

Jak bywało dawniej

Jesteśmy skłonni mniemać, że ośrodki cywilizacji współczesnej, jakiemi są wielkie miasta, wyróżniały się zawsze czystością i posiadały urządzenia odpowiednie dla zabezpieczenia swych mieszkańców przed tem wszystkiem, czem grozi brud i niechlujstwo. Przypuszczamy zazwyczaj, że chociaż urządzenia te były może pierwotne i nie takie doskonałe jak dzisiejsze, to jednak istniały. Badania historyczne pouczają nas, że tak nie było. Jeszcze przed kilku stuleciami stolice takich wielkich państw jak Anglja i Francja nawet z daleka nie zdradzały tego, że staną się tem, czem są dzisiaj. Domy tych miast były naogół drewniane, oblepione gliną i pokryte słomą albo trzciną. Rzadko który z tych domów posiadał podłogę drewnianą, a okna były zwyczajnemi dziurami pozasłanianemi wysuszonemi pęcherzami. Oczywiście, że w takich warunkach nie znano także takiego zbytku jak dywany i meble. Trochę słomy rozrzuconej po podłodze zastępowało dywany i łóżka. Nie było też kominów, a dym i czad z kopcącego ogniska wydostawał się nazewnątrz przez otwór w strzesze.

Nikomu nie przychodziło wtedy na myśl, aby urządzać ścieki. Mieszkańcy wyrzucali śmiecie i odpadki prosto za drzwi, a po zachodzie słońca wszelkie nieczystości wylewano bez ceremonji oknem na ulicę, przyczem niejeden przechodzień został szpetnie oblany. Mężczyźni, kobiety i dzieci sypiali razem w jednej izbie, słabo zabezpieczającej przed niepogodą. Czasem z ludźmi mieszkały zwierzęta domowe. W takich warunkach bywało dość trudno o zachowanie skromności i obyczajności. Nielepiej było z ubraniem i bielizną. Nawet panie z wielkiego świata dbały o jaki taki wygląd ubrania zewnętrznego, ale bieliznę miewały brudną do ostateczności i często gęsto podartą. Toteż nawet wysocy dostojnicy państwowi i kościelni, jak na przykład arcybiskup z Canterbury, nosili na sobie roje robactwa.

Dla maskowania tych brudów i złej woni, używano obficie pachnideł. Mieszczanie mieli ubranie skórzane, które nosiło się bez zmienienia po kilka lat z rzędu, przyczem ubranie takie stawało się oczywiście coraz brudniejszem. Ludzie, którzy uważali się za zamożnych, nie odżywiali się nawet tak jak dzisiaj odżywia się przeciętny rzemieślnik i radzi byli, gdy raz na tydzień mieli na obiad świeże mięso. Jeśli tak było po miastach, to łatwo wyobrazić sobie, jak musiało być po wsiach. Brud, niechlujstwo, niezaradność i brak wszelkich potrzeb kulturalnych spotykało się na każdym kroku. W takich warunkach każda epidemja przybierała rozmiary strasznej klęski,

której ofiarą padały niezliczone tysiące ludzi. Przy braku komunikacji lata głodowe bywały taką straszną plagą, że nawet my, którzy przeżyliśmy największą z wojen, pojęcia o tem nie mamy. Stare kroniki opowiadają nam, że w czasie głodu w roku 1258 w samym Londynie, który wówczas był niedużem miastem, umarło 15,000 ludzi z braku pożywienia. Po tem, co słyszeliśmy o skutkach głodu w Rosji współczesnej, nie będziemy się dziwili, że w roku 1030 w Europie podczas wielkiego głodu spożywano mięso ludzkie.

Wszystko to były skutki niezaradności i braku przewidywania. Ciemnota była powszechną nietylko śród mas prostego ludu, ale także śród uprzywilejowanej szlachty. Jedynym czynnikiem oświatowym była religja, ale ta wyczerpywała się w zewnętrznych obrzędach i nie wpływała na uszlachetnienie umysłów i serc. Bogaci arystokraci trzymali sobie księży na dworach i kazali im odprawiać sobie nabożeństwa w swoich komnatach, podczas gdy sami leżeli w łóżkach i nie słuchali tego, co ksiądz mówił. Głównem zadaniem życia było zdobyć jaknajwięcej dostatków, aby można było oddawać się obżarstwu i pijaństwu. Zamki hrabiów i baronów były siedliskami rozboju. Napadano na przejezdnych kupców i rzemieślników, wleczono ich na zamek i obdzierano ze wszystkiego, a przy najmniejszym oporze zabijano. Życie tych dawnych czasów było czemś w rodzaju bezustannej wojny wszystkich przeciw wszystkim. Nikt nie był pewnym życia i mienia. Spokojnych rolników napadali zbrojni włóczęgowie, obrabowywali ich z czego się tylko dało, a żony ich i córki uprowadzali, aby je zaprzedać w niewolę.

Bardzo powoli przenikało światło w te mroki i trzeba było długich stuleci, aby świat przybrał tę postać, w jakiej widzimy go obecnie. Kultura jest zdobyczą, która nie przyszła łatwo i której grozi zawsze możliwość upadku. Dlatego powinniśmy czuwać nad tem, co posiadamy i pomnażać dziedzictwo cywilizacji, czuwając nad tem, aby serca i umysły uszlachetniały się coraz bardziej.

L.

Religja w gruncie rzeczy nie jest niczem innem jak tylko obecnością Boga w naszej duszy.

Spalding.



Póki światłość macie, wierzcie w światłość, abyście byli synami światłości. **Łw. Jana 12, 36.**

Odpowiedź

Król angielski Ryszard I, „Lwie serce", był mężem obciążonym wielu winami. Po kilkakroć chwytał za broń przeciw własnemu ojcu i wbrew przyrzeczeniu wierności, chciał strącić go z tronu. Kiedy wreszcie sam stał się królem, wymuszał ze swych poddanych w bezwzględny sposób pieniądze potrzebne mu na prowadzenie wojny w ziemi świętej. Z wielkiem wojskiem wespół z królem francuskim udał się Ryszard do Palestyny. Po dwuletnich walkach osiągnął cel zamierzony i zdobył Jerozolimę, ale niepomyślne wiadomości z Anglji zmuszały go do powrotu. Kiedy powracał, łódź jego rozbiła się na wybrzeżu dalmatyńskiem i król znalazł się w położeniu bardzo ciężkiem. Postanowił przebyć ziemie austrjackie w przebraniu pielgrzyma, aby nie został poznany przez nikogo, gdyż książę austrjacki był osobistym jego nieprzyjacielem, zostawszy przy obleganiu Ptolemaidy obrażonym przez Ryszarda.

Wędrując w przebraniu, dostał się król Ryszard aż do okolic Wiednia, ale tu został poznany i uwięziony na zamku Dürrenstein. Nikt nie wiedział, gdzie Ryszard się znajduje i nikt nie troszczył się o niego. Tylko przyjaciel jego, śpiewak Blondel, chodził od zamku do zamku, starając się dowiedzieć, gdzie znajduje się jego pan. Przed każdym zamkiem stawał i śpiewał pieśń znaną Ryszardowi. Tak doszedł do zamku Dürrenstein i oto, gdy dośpiewał pierwszą zwrotkę swej pieśni, z jednego z okien zamku usłyszał zwrotkę drugą. To uwięziony Ryszard odpowiedział w ten sposób swemu wiernemu towarzyszowi i śpiewakowi.

Teraz wiedział Blondel, gdzie król się znajduje, pospieszył do Anglji, skąd wyprawiono posła do Wiednia, aby wykupił króla. Niebawem dzięki przywiązaniu śpiewaka do swego pana, Ryszard był na wolności.

Każdy z ludzi podobny bywa do króla Ryszarda, uwięzionego na zamku swego przeciwnika. Więzieniem jest grzech, przeciwnikiem zło, z którem człowiek czasem daremnie walczy. Ale Chrystus podobny jest do wiernego śpiewaka Blondela. Szuka duszy więzionej, staje przed każdą znajdującą się w niewoli i woła: „Syn Człowieczy przyszedł, aby szukał i zbawił co było zaginęło!" Szczęśliwa ta dusza, która jak Ryszard Lwie Serce, odpowie, gdzie jest, i wezwie pomocy Chrystusowej, bo takie wykupuje on z pęt niewoli, otwiera im bramy więzienia i pozwala powrócić do domu wolności i synowstwa Bożego.

Gdy usłyszysz wołanie Chrystusa, odpowiedz mu!

Uzdrowiona

Pewna bogata pani była cierpiącą od wielu lat i wyrzucała znaczne sumy na lekarzy. Ale choroba nie ustępowała. Najznakomitsi lekarze orzekli, że jest chora na nerwy i każdy z nich radził co innego. Kiedyś w kole znajomych usłyszała o nowym lekarzu i postanowiła udać się do niego o poradę.

Lekarz zbadał ją starannie, a potem uśmiechając się do niej życzliwie, rzekł:

— Droga pani, jestem wobec cierpienia pani zupełnie bezradny.

— Czyż jestem tak ciężko chora? — zapytała wystraszona pacjentka.

— To nie przestraszyłoby mnie tak bardzo. Miałbym dość odwagi do walki z chorobą ciała. Ale pani jest cieleśnie zupełnie zdrowa. Chorą jest dusza pani i muszę skierować panią do innego lekarza.

— Mówiono mi zawsze, że jestem chora na nerwy — próbowała oponować pacjentka, bo doznaję stanów wielkiego niepokoju. To ma być objawem choroby nerwów.

Lekarz uśmiechnął się i mówił:

— Telegraf przynosi czasem na giełdę takie wiadomości, że w całym wielkim gmachu powstaje zamęt i bieganie. Przyszła na przykład depesza, że pewne towarzystwo akcyjne upadło. Rozumie się, że posiadacze akcji tego towarzystwa popadają w wielki niepokój o swoje kapitały. Dlatego na giełdzie powstaje panika. Ale czy to winny temu druty telegraficzne, że taką powierzono im depeszę? Druty są w porządku, i właśnie dlatego, że są w wielkim porządku, mogły przynieść niemiłą dla giełdy wiadomość. Nerwy pani są zdrowe, ale przy ich pomocy duszę i ciało wiąże jakaś myśl niepokojąca, która wywołuje objawy choroby. Niech pani zarzuci tę myśl niepokojącą, a wszystko będzie dobrze.

Pacjentka spoglądała na swego nowego lekarza z najwyższem zdumieniem, bo dotąd żaden do niej tak nie mówił. Zdawało jej się, że zajrzał w głąb jej serca i czyta w niem jak w otwartej księdze. Czekała na dalsze jego słowa, ale lekarz rzekł tylko:

— Nie mam prawa dochodzić, jakie to myśli trapią panią. Niech je pani podda dokładnej rozwadze i rzuci daleko od siebie.

Odeszła zaniepokojona i zamyślona nad sobą, ale już po kilku dniach wróciła do lekarza.

— Panie doktorze; rzekła zaraz na wstępie — choroba moja zaczęła się od tego, że przestałam wierzyć w Boga i świat

zaczął wydawać mi się piekłem cierpienia. Gdy mówiłam lekarzom o swoich ponurych myślach, tłomaczyli mi te myśli jako skutek choroby nerwów.

— Te myśli są właśnie przyczyną choroby, a nie jej skutkiem. Niech pani pomyśli, że trudno wytłomaczyć sobie istnienie świata bez Boga, a wówczas odzyska pani drogę do wiary i spokoju serca.

— Będę zupełnie szczera, — rzekła pacjentka. — Wiara w Boga przestraszała mnie czasem i dziś, gdy myślę o Bogu, doznaję uczucia trwogi. Jeśli jest taki surowy i wymagający, jak słyszymy, to żaden człowiek nie ostoi się przed nim. Wobec tego nie dbam o wiarę utraconą.

Lekarz uśmiechnął się życzliwie i odpowiedział:

— Mówiłem pani poprzednio o drutach telegraficznych i wiadomości telegraficznej, która wywołuje panikę na giełdzie. Te wiadomości, które pani komunikuje samej sobie, są też takiemi wiadomościami dla wywoływania niepokoju. Ale, proszę pani, niezawsze powstawałaby panika na giełdzie, gdyby wiadomości sprawdzano. Telegraf komunikuje giełdzie także wiadomości fałszywe. Jakiś kapitalista dowiaduje się o wielkich stratach i w rozpaczy odbiera sobie życie, a potem okazuje się, że wiadomość była fałszywą. Tak i pani wiadomości o Bogu są fałszywe.

— Skąd pan o tem wie? — pytała pacjentka.

Lekarz sięgnął po małą książeczkę, leżącą na jego biurku, otworzył ją i podał chorej.

— Niech pani czyta — rzekł.

Rzuciła okiem na słowa Ewangelji Jana:

— Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto w niego wierzy, nie zaginął, ale miał żywot wieczny.

— Czy w to można wierzyć? — zapytała bojaźliwie.

— Tak, jak wierzymy w to, że oddychamy.

— Tylu ludzi mówi, że Boga wcale niema...

— On sam mówi nam tysiącem stworzeń swoich i przez sumienie nasze, że jest, i to powinno nam wystarczać.

— Pan wierzy w Boga?

— Całem sercem. I życzę pani, aby pani uwierzyła, że jest, że nas kocha jako dzieci swoje, a wówczas myśli pani będą spokojne, jak myśli dziecka na łonie matki. Przekona się też pani, że gdy nerwy nie będą niepokojne niepotrzebnemi myślami, to same nie będą niepokoić pani.

O pacjentce tej opowiadał ów lekarz, który ją leczył, że odzyskawszy wiarę w Boga, odzyskała zdrowie i potem przychodziła do niego nie jako pacjentka, ale jako siostra w Chrystusie, której on ukazał drogę do najwyższego na świecie, szczęścia, bo do pokoju.

Pierwszy telegram

Samuel Morse, sławny wynalazca aparatu telegraficznego, napracował się dużo i nazabiegał, zanim mógł dokonać swego wielkiego dzieła, dzięki któremu ludzkość może porozumiewać się na wielkie odległości. W pewnej chwili środki jego były na wyczerpaniu i nie miał za co pracować nad wynalazkiem swoim dalej. Wówczas zwrócił się do władz Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, prosząc o pomoc materjalną w wysokości 30,000 dolarów na dalsze prace około wynalezienia telegrafu. Było to w roku 1843. Sprawa pomocy znajdowała się w sejmie Stanów i miała być rozstrzygnięta. Od decyzji Izby prawodawczej zależało, czy Morse pomoc otrzyma, czy nie otrzyma. Morse siedział na galerji i z bijącem sercem czekał chwili w której sprawa jego znajdzie się na porządku dziennym. Ale chwila mijała za chwilą. Izba załatwiała najróżniejsze sprawy, lecz o jego sprawie nie było nawet mowy. Zgnębiony i smutny poszedł do domu, ale pocieszył się modlitwą, polecając wszystkie swoje sprawy Bogu. — Cokolwiek przyniesie mi przyszłość — mówił modląc się — wiem, że Ty, Boże, nie opuścisz mnie i dopomożesz mi.

Liczył na Boga i nie przeliczył się. Nazajutrz wczesnym rankiem panna Elsworth, córka przedstawiciela patentu, przyszła do Morsego, a pierwszem jej słowem było:

— Przychodzę powinszować panu, panie profesorze. Pomoc dla pana została przez Izbę uchwalona. Otrzyma pan 30.000 dolarów na dalsze prace próbne.

Dzięki tej pomocy wielki wynalazca mógł dokonać swego wielkopomnego dzieła i w roku 1844 wysyłano pierwszy telegram z Waszyngtonu do Baltimore. Samuel Morse poprosił pannę Elsworth, która pierwsza przyniosła mu radosną wieść o przyznaniu pomocy na dalsze próby, aby wysłała pierwszą depeszę, której treść podyktował jej. W telegramie tym Morse wypowiadał radosne przeświadczenie o wysłuchaniu jego modlitwy. „Bóg to uczynił", — brzmiała jego depesza.

Licz i ty na Boga i zwracaj się do Niego w potrzebie.

Prawda, że niewiara religijna i pogardzanie sprawami Boskiemi jest wielkiem złem, ale zabobonność i przesądność jest złem daleko większem. **Plutarch.**

Pół duszy

Czy znasz legendę o Tristanie i Izoldzie? Izolda była żoną króla Marka a kochanką Tristana. Kiedy wiarołomstwo jej, wyszło na jaw, miała być sądzona i miała przysiądz, że żaden mężczyzna nie trzymał jej w objęciach, prócz jej męża. Przed składaniem przysięgi umówiła się chytrze ze swoim kochankiem Tristanem, aby się przebrał za mnicha i stał w odpowiedniem miejscu o pewnej godzinie. Powiedziała mu, że przy przechodzeniu przez wodę może ją przenieść w swych objęciach jako mnich, któremu nikt tego nie weźmie za złe, a ona będzie mogła potem przysiądz, że prócz męża i jego nikt nie trzymał ją w objęciach.

Stało się wedle jej woli i Tristan przebrany za mnicha przeniósł ją na oczach wszystkich zgromadzonych przez wodę. Potem, gdy przyszło do przysięgi, podniosła rękę ku relikwiom świętych i rzekła:

— Przysięgam, że nigdy żaden mąż zrodzony z niewiasty nie trzymał mnie w ramionach, prócz króla Marka, mego pana, i tego ubogiego pielgrzyma... Królu Marku, zali ta przysięga ci wystarcza?

— Tak, królowo...

Biedna Izolda myślała zapewne, że jest bardzo mądra i przebiegła, iż potrafiła słowom swoim nadać pozór prawdy. Nie myślała zapewne o tem, że Bóg widział jej kłamstwo.

Dużo jest takich ludzi, którzy duszę swoją dzielą na dwie części: połową służą Bogu, a połowę oddają na usługi szatanowi. Izolda oddała połowę duszy prawdzie, a połowę kłamstwu, połowę królowi Markowi, swemu mężowi, a połowę kochankowi Tristanowi. Każde rozpołowienie duszy jest nieszczęściem i niedolą. Izolda była jedną z najnieszczęśliwszych istot, dlatego, że duszę swoją rozdarła, dzieląc ją między dobro i zło.

Wielki poeta nasz, Słowacki, powiedział:

Biada, kto daje ojczyźnie pół duszy,
A drugie pół tu dla szczęścia zachowa.

To samo można powiedzieć o człowieku, który połowę duszy oddaje Bogu, a drugą połowę szatanowi. Do tych odzywa się drugi nasz wieszcz, Mickiewicz, gdy powiada:

O, wy, co tylko na świat idziecie z północą,
Chytrość rozumem, a złość nazywacie mocą:
Kto z was wiarę i wolność znajdzie i zagrzebie,
Myśli Boga oszukać — oszuka sam siebie.

Rozdarcie duszy mści się na tych, którzy nie zachowują całej duszy dla jednej wielkiej sprawy. Musimy być całymi gdy chodzi o służenie jakiejś wielkiej sprawie. Każda wielka sprawa ma przeciwników i każdy służebnik takiej sprawy musi znosić napaści z ich strony. Znosi je łatwo tylko wtedy, gdy całą duszę wkłada w swe dzieło. Gdy jest rozpołowiony w sobie, jest słaby; cierpi na tem sprawa, której służy taka dusza rozdarta.

Do jakich dusz należysz ty?

Józef II i mniszki

Józef II jako następca tronu odwiedził kiedyś zakład tak zwanych panien angielskich w Pradze. W zakładzie tym kształciły się córki arystokratów i, jak to zwykle bywa, każda marzyła o tem, aby stać się tak samo mniszką jak te siostry, które kierowały zakładem. Józef II rozmawiał z dziewczętami i każdą z osobna pytał czem pragnie zostać. Jedna piękna dziewczyna odpowiedziała, że pragnie zostać mniszką.

Józef II, młody jeszcze wówczas, rzekł do niej poważnie:

— Lepiej wydaj się za mąż.

— Nie wydam się za mąż, wasza wysokość, — odpowiedziała panna.

— Dam ci ładnego oficera.

— Nie.

— Gwardzistę.

— Generała albo nawet feldmarszałka.

— Nie, wasza wysokość.

— Hm, a cóżbyś powiedziała, gdybym sam poprosił o twoją rękę . . . ?

— W takim razie zastanowiłabym się jeszcze.

A więc, moja droga, daj spokój i nie zawracaj sobie głowy. Klasztor nie dla ciebie. I zabronił jej wstąpić do klasztoru.

Innemu dziewczęciu, które skromnie, ale stanowczo odpowiadało na wszystkie pokusy następcy tronu, Józef II pozwolił natychmiast wstąpić do klasztoru.

Pomyśl, czy nie jesteś podobny do panny, która chce iść do klasztoru, ale musiałaby się zastanowić nad tem, gdyby o rękę jej starał się następca tronu.



Stracony człowiek

— Jestem straconym człowiekiem — rzekł do sławnego podróżnika i badacza Afryki, Livingstona, pewien oficer. Miał dużo przeciwników, którzy prześladowali go na każdym kroku i odebrali mu zupełnie wiarę w siebie. Uważał się za straconego.

— Jakto? Straconym człowiekiem? Nie powinien mówić tak człowiek, który może wzywać Boga na pomoc — odparł Livingstone, a mówiąc to, pokazał oficerowi blizny na ramieniu, pochodzące od pazurów lwa i tak mówił dalej:

— Pewna wieś murzyńska dużo cierpiała skutkiem bezustannych napadów lwa. Postanowiłem dopomódz murzynom. Zaczaiłem się, i gdy lew pokazał się w pobliżu, strzeliłem. Na nieszczęście kula nie zabiła lwa, ale raniła go tylko. Rzucił się na mnie i uderzeniem łapy powalił na ziemię. Murzyni uciekli ode mnie, pozostawiając mnie sam na sam ze straszliwym królem puszczy. Miałem wszelkie prawo uważać się za człowieka straconego. W tem, jeden z uciekających murzynów uczynił ruch, jakby chciał strzelić; lew w jednej chwili rzucił się na niego, a potem jeszcze na innego murzyna, aż skutkiem utraty krwi padł. Byłem uratowany. Teraz wiem z wszelką pewnością, że człowiek nigdy nie ma prawa uważać się za straconego, bowiem Bóg może wyrwać go nawet z pod łapy lwa, jak wyzwolił mnie.

Oficer uścisnął dłoń wielkiemu podróżnikowi i misjonarzowi i odszedł od niego pokrzepiony na duchu.

Jedyna prawda

Dnia 14 maja 1912 roku umarł współczesny pisarz szwedzki, August Strindberg, którego sława wybiegała daleko poza Szwecję. Pisma jego nie są bynajmniej takiemi, aby wskazywały na autora jako na chrześcijanina, ale cieszą się wielką poczytnością. Czytelnicy, którzy cenią pisma tego znakomitego pisarza, powinni znać także jego ostatnie słowa, wypowiedziane w przeddzeń śmierci do córki. Zawołał ją w przedostatni wieczór życia, ucałował i tuląc do siebie, wskazał jej na leżącą obok niego Biblję, z którą nie rozstawał się przez cały czas choroby. „Droga Greto, — mówił do córki — oto ukończyłem rachunki z życiem. Bilans jest zamknięty. To — rzekł z naciskiem, dotykając palcem księgi świętej — jest jedyną prawdą."

Takie były ostatnie słowa wielkiego pisarza szwedzkiego. Oby ludzie, którzy znają jego pisma, poznali także to Pismo, które nazwał on jedyną prawdą, a które było nią, jest i będzie zawsze.

Ceny ongi i dzisiaj

We wrześniu roku ubiegłego jeden z pisarzy niemieckich ułożył tabelkę porównawczą cen przedwojennych i powojennych. Tabelka ta jest wysoce ciekawą i gdy potomni nasi będą ją oglądali, to oczom własnym wierzyć nie będą. Oto jak przedstawiają się te dane:

Co można było kupić w Niemczech za te same pieniądze

		w roku 1914	w roku 1922
Za 1000	marek	20 ubrań	1 kamizelkę
„ 900	„	dobry fortepian	1 parę bucików dziecięcych
„ 800	„	100 gęsi	1 kapelusz
„ 700	„	5 kilogr. srebra	5 kilogramów ołowiu
„ 600	„	rower motorowy	1 kilogram bawełny
„ 500	„	urządzenie mieszkania	2 pary pończoch
„ 400	„	dojną krowę	2 funty masła
„ 300	„	wagon kartofli	2 mendle jaj
„ 200	„	miesięczny pobyt u wód	1 pokój na jedną noc
„ 100	„	maszynę do szycia	1 szpulkę nici
„ 75	„	łódkę sportową	1 kołnierzyk
„ 50	„	kostjum damski	1 chusteczkę do nosa
„ 10	„	metr sześcienny drzewa	1 ołówek
„ 7	„	butelkę szampana	1 funt siana
„ 5	„	zegarek	1 paczkę szpilek
„ 4	„	100 papierosów	1 papieros
„ 3	„	1,5 centnara brykiet	1,5 pudełka zapałek
„ 1	„	obiad	1 gwóźdź

Te porównania świadczą o tem, jak bardzo wykoleiło się życie gospodarcze. U nas, przy znacznie niższym kursie marki, porównania wypadłyby jeszcze smutniej. Na utrzymanie miesięczne wydajemy tyle, ile dawniej kosztował wcale przyzwoity folwark, cena ubrania równa się obecnie cenie wielkiego domu dochodowego, a dwie książki średniej wielkości kosztują tyle marek, ile przed wojną wydawało się przez cały rok na studja i utrzymanie za granicą. Gdy panna otrzymywała w posagu 30 tysięcy marek, to uchodziła za bardzo posażną, dziś kosztuje tyle lichy parasol. A końca drożyzny nie widać jeszcze.

Spojrzenie wstecz na rok 1922

Polska

Miniony rok 1922 mógłby być uważany za pomyślny dla nas pod niejednym względem. Dla państwa naszego oznacza on ostateczne uregulowanie granic, co jest równoznacznem z konsolidacją stosunków naszych na forum międzynarodowem. W marcu rozstrzygnięta została ostatecznie sprawa Wileńszczyzny, a lato przyniosło nam radosne dni obejmowania przyznanej nam części Śląska Górnego. Jeśli jeszcze zostanie pomyślnie załatwiona sprawa Małopolski Wschodniej, to państwo nasze pod względem położenia międzynarodowego posunie się o wielki krok naprzód. Najlepiej przypomnieć sobie początek roku 1921, kiedy to pojęcie naszych granic wschodnich było czemś bardzo mglistem i kiedy nie wiedzieliśmy jak ostatecznie zostanie załatwiona sprawa Górnego Śląska, aby zdać sobie sprawę z tego, że stosunki zewnętrzne układają się dla nas bardzo pomyślnie. Dowodem pomyślności tych stosunków jest coraz poważniejsze liczenie się z Polską jako siłą przez bliższych i dalszych sąsiadów. Po wizycie Naczelnika Państwa w Paryżu, doszło na jesieni 1922 roku do sąsiedzkiej wizyty w Rumunji. Wobec tego, że Polska, jak zresztą każde państwo, ma swoich wrogów, możemy się cieszyć, że zyskuje także coraz więcej przyjaciół.

Niestety, musimy powiedzieć, że najgorszym wrogiem Polski jest niezgoda nasza. Spoglądając wstecz na rok miniony, spostrzegamy jak przy każdej nadarzonej sposobności dochodziło do walk zaciekłych pomiędzy poszczególnemi partjami sejmowemi. Wprost skandalicznym był widok zacietrzewienia partyjnego przy rozstrzyganiu sprawy Wileńskiej. Dla drobiazgów, ba, dla słów, zdawało się, że sprawa tak ważna stanie się przyczyną poważnych przesileń. Podobnież wybuchały namiętności w naszym sejmie przy uchwalaniu ustawy o monopolu tytoniowym i ustawy wyborczej.

Najprzykrzejszem wydarzeniem roku minionego było długotrwałe przesilenie rządowe. Rząd Ponikowskiego, który pewne stronnictwa usiłowały obalić już przy załatwianiu sprawy Wileńskiej, podał się do dymisji w połowie czerwca. Sejm powołuje zrazu pana Przanowskiego na prezesa ministrów, ale rząd ten nie dochodzi do skutku. 28 czerwca misję utworzenia gabinetu powierza się Śliwińskiemu, ale dzieje się rzecz wysoce znamienna dla naszych wprost anarchicznych stosunków: podczas gdy w komisji sejmowej Śliwiński ma za sobą znaczną większość, na pełnem zebraniu sejmu odmawia się mu zaufania. Przesilenie

więc przewleka się dzięki temu, że niektóre stronnictwa postanowiły pokazać co potrafią. Cały kraj dzieli się na dwa obozy, które spoglądają na siebie z nieufnością. 14 lipca komisja główna, która powstała jako następczyni konwentu senjorów, desygnuje na prezesa ministrów Wojciecha Korfantego, ale i jego gabinet nie dochodzi do skutku z powodu nieufności do niego stronnictw centrowych i lewych. Dopiero 31 lipca powstaje gabinet Nowaka, który ma być rządem tymczasowym, do wyborów. Tak więc od 18 czerwca do 31 lipca trwało przesilenie gabinetowe wyrządzając nam niemało szkody moralnej i materjalnej.

W chwili gdy piszemy te słowa, toczy się namiętna walka przedwyborcza, walka o władzę nad Polską. Każde ze stronnictw spogląda na stronnictwa inne z nieufnością i nienawiścią i każde uważa, że tylko ono powołane jest do dobrego rządzenia. Skład sejmu przyszłego będzie pod niejednym względem bardzo ważny dla przyszłości naszego państwa. Do sejmu, który wyjdzie z wyborów listopadowych roku zeszłego, posyłają swoich przedstawicieli różne mniejszości narodowe: Rosjanie, Rusini, Niemcy, Żydzi. Posłowie tych mniejszości wniosą do sejmu żądania swoich wyborców, a już dzisiaj wiadomo, że posłowie ci tworzyć będą tak zwany blok, aby występować wspólnie i popierać się wzajemnie. Polityka wewnętrzna skomplikuje się znacznie i trzeba będzie wielkiej mądrości politycznej, aby interes państwa był rozumnie godzony z usprawiedliwionemi żądaniami tych mniejszości narodowych. Doświadczenia historyczne pouczają nas, że możemy pozyskać obce żywioły dla państwa i narodu, albo też uczynić sobie z nich nieprzejednanych wrogów.

Na początku października zwołany został pierwszy sejm górnośląski, tworzący narazie ciało samorządne tej dzielnicy polskiej, zanim ona nie zespoli się ostatecznie z resztą ojczyzny. Pomimo różnorakości żywiołów politycznych tej dzielnicy, sejm górnośląski daje obraz spokojnego stawiania interesów ogólnopaństwowych nad interesami partyjnemi i dzielnicowemi. To napełnia nas otuchą na przyszłość, chociaż niestety pod rządami naszemi na Górnym Śląsku nie idzie wszystko tak, jak byśmy tego pragnęli i jak życzyli sobie tego Ślązacy. Miejmy nadzieję, że poprawi się na lepsze to wszystko, co poprawy potrzebuje.

Fatalnie ciąży nad naszym krajem niestałość naszej waluty. Marka Polska w ciągu ostatniego roku to podnosiła się, to spadała w kursie. Była chwila, w której zdawało się, że spadek jej kursu jest skończony, ale niebawem pokazało się, że niestety, daleko nam do tej chwili, w której będzie można powiedzieć, że marka polska jest wartością stałą. Jeśli mierzyć markę naszą na dolarze amerykańskim, to okaże się, że w roku minionym spadła wartość marki naszej najniżej w ciągu ostatnich trzech lat, bo nawet po najściu bolszewików na Polskę, marka nasza nie stała tak nisko, jak w roku ubiegłym. Naprawa tego stanu rzeczy jest możliwa tylko przy pomocy wydatnych

podatków i opłat państwowych. Doniedawna mieliśmy ogromną rozbieżność między poszczególnemi cenami. Bilet kolejowy na wielkie przestrzenie kosztował u nas tyle, co obiad w restauracji. Z Warszawy do Krakowa jechało się pierwszą klasą za tyleż marek, ile ich trzeba było dać za skromny obiad w przyzwoitej restauracji. Podobnież śmiesznie niskiemi były podatki w stosunku do cen na artykuły pierwszej potrzeby. Niestety, sejmowe czynniki decydujące nie chcą zrozumieć, że ratunkiem dla naszej waluty i dla całej gospodarki wogóle jest tylko wydatna praca i wydatne podatki i dlatego nie można dotąd powiedzieć kiedy spadek kursu naszej marki skończy się ostatecznie.

Zagranica

Stosunki zachwiane przez wojnę, nie mogą powrócić do równowagi. Zamęt panuje we wszystkich dziedzinach życia. Okazuje się na sąsiedniej nam Czechosłowacji, że nietylko spadek kursu pieniądza, ale i jego zwyżka może stać się przekleństwem w dzisiejszych chaotycznych stosunkach. Korona czechosłowacka osiągnęła bardzo wysoki kurs, ale dzięki temu zahamowany został wywóz produktów przemysłu czechosłowackiego, tak że kraj ten przechodzi obecnie jedno z największych przesileń gospodarczych, a setkom tysięcy robotników grozi długie bezrobocie. W Niemczech niezadowolenie ze skutków porażki militarnej kojarzy się z niezadowoleniem z rządów republikańskich, a nadzieje odegrania się, łączą się z nadziejami odbudowy monarchji. Stosunki niemieckie nie są dla nas obojętnemi, bo zależnie od tego, kto w Niemczech będzie rządził, będziemy mieli pokój, albo pokój ten będzie zagrożony.

Jak daleko do uspokojenia się świata, widać na sprzeczności interesów poszczególnych mocarstw, które doniedawna tworzyły tak zwaną koalicję. Grecy, którzy od dwóch lat walczyli z Turkami, ponieśli ciężką porażkę i oto nawet dla niepolityka okazało się jasnem, że wojna grecko-turecka była walką angielsko-francuską. Anglicy popierali Greków, Francuzi Turków. Gdy po porażce Greków trzeba było zająć jakieś jednolite stanowisko wobec wymagań Turków, okazało się, że każde państwo ma swoje własne interesa i tych interesów wyłącznie pilnuje.

Wojna światowa bywała bombastycznie nazywana wojną przeciwko wojnom, ale obecnie okazuje się, że wojny znikną ze świata chyba dopiero wtedy, gdy człowiek zmieni się zasadniczo. Liga Narodów miała zastąpić rozstrzyganie sporów przy pomocy wojen. Zjednoczenie wszystkich narodów w Lidze miało uczynić niepotrzebnem, a nawet niedozwolonem jednoczenie się poszczególnych państwa dla celów zaczepnych czy obronnych. W niewiele lat po zawarciu pokoju, widzimy, że stare nałogi zwyciężają. Obok Ligi Narodów, która wiedzie

żywot malowany, tworzą się sojusze poszczególnych państw, wymierzono przeciwko niektórym państwom lub grupom państw, jednem słowem, że stosunki europejskie układać się zaczynają całkiem na sposób przedwojenny.

Niezadowolenie narodów i klas znajduje wyraz w walkach bezustannych. Na przykład Irlandczycy po długich i ciężkich walkach otrzymali uznanie niepodległości ich państwa ze strony Anglji, ale obecnie walczą z sobą stronnictwa irlandzkie, przelewając krew bratnią dla interesów już nie narodu, ale partji. We Włoszech wzmógł się tak zwany faszyzm. Jest to wielka organizacja do walki rzekomo z przewrotem, ale w rzeczywistości jest to rząd w rządzie. Prezez ministrów włoskich, Facta, powiedział o faszystach: „Myli się ten Włoch przeraźliwie, który sądzi, że zabijając innego Włocha, przyczynia się do sławy i dobrobytu ojczyzny”, ale faszyści mniemają, że najprościej jest sprzątnąć przeciwnika, i sprawa załatwiona. Tak samo rozumują niektórzy politycy u nas, bo chcieliby zaprowadzić metody faszystów włoskich do walk partyjnych. Że byłoby to nieszczęściem dla wszystkich, tego mówić nie trzeba. Poszanowanie przekonań wyda zawsze najlepsze owoce. W Niemczech zabito kilku przedstawicieli nowego porządku rzeczy, ostatnio ministra spraw zagranicznych Rathenaua, ale nie wiadomo, kto z tego osiągnie jakąkolwiek korzyść. Droga do pokoju nie może prowadzić przez zbrodnię.

Oby Bóg dał nam upragniony pokój narodowy i społeczny!

K. H.

Naród, który wypełnia swoje obowiązki, może spokojnie spoglądać w przyszłość. Jeśli w danej chwili walczy i cierpi dla sprawiedliwości, to z pewnością doczeka się dnia swego zwycięstwa. Bowiem o narodach można powiedzieć to samo, co o jednostkach, a mianowicie, że cnoty uszlachetniają, występki poniżają

Proal

Statystyka świata

Obliczenia geologiczne.

Powierzchn. kuli ziem.	509,956.000	km^2
Objęt. kuli ziem.	1,082.850,000.000	km^3
Promień kuli ziem.	6.378	km
Równik kuli ziem.	40,070.368	„
Południk kuli ziem.	40,003.425	„

Kontynent (ląd) 1/4 powierzchni ziem.

Europa	9,923.734	km^2
Azja	44,275.130	„
Afryka	29,886.960	„
Ameryka	39,222.810	„
Australja	8,972.584	„
Kraje biegunowe	4,233.182	„
Cały ląd	136,514.400	km^2

Oceany (3/4 powierzchni ziemskiej).

Ocean Wielki	175,000.000	km^2
„ Atlantycki	89,860.000	„
„ Indyjski	74,890.000	„
Połud. morze lodow.	18,723.000	„
Półn. „ „	14,978.450	„
	373,451.450	km^2

Podział ludzi według krajów.

Azja	875	miljonów
Europa	426	„
Afryka	170	„
Ameryka	146	„
Australja	7	„

Istnienie krajów oblicza się na 600 miljonów lat. Od pierwszego objawienia się organicznego żywiołu upłynęło już około 200 mil. lat.

Wielkość i zaludn. kuli ziemsk.

	km^2	obywat.	na km^2
Europa	9,973.533	452,379.000	45'4
Azja	44,450.213	871,235.000	19'6
Afryka	29,887.784	136,174.000	4'5
Ameryka	39,981.723	189,534.000	4'7
Australja	8,954.668	7.760.000	0'9
Kr. bieg.	12,669.510	15.000	—
	145,917.421	1.657,087.000	15'0

Ilość ludzi według religji.

Najwięcej jest budhystów (Chińczycy i Japończycy) koło 500 mil., katolików rzymskich i greckich 260 mil., mohametan 200 mil. Brahmanów (Hindusi) 190 mil., ewangel. i sekciarzy 174 mil., pogan 125 mil., prawosł. 122 mil., żydów około 11 miljonów.

Dział informacyjny

Władze Państwowe w Warszawie.

Naczelnik Państwa, Belweder.
Kancelarja cywilna Naczelnika Państwa, Belweder.
Sejm, Wiejska 4, 6, 8.
Prezydjum Rady Ministrów, Pałac Namiestnikowski, Krak. Przedm. 46.
Ministerjum Spraw Zagranicznych, Miodowa 22.
Ministerjum Spraw Wewnętrznych, Nowy Świat 67.
Ministerjum Sprawiedliwości, plac Krasińskich 5.
Ministerjum Skarbu, Nowy Świat 69.
Ministerjum Rolnictwa i Dóbr Państwowych, Senatorska 15.
Główny Urząd Ziemski, Aleja Ujazdowska 7.
Ministerjum Sztuki i Kultury, Ordynacka 15.
Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Bagat. 12.
Ministerjum Przemysłu i Handlu, Elektoralna 2.
Ministerjum Wojny, Zamek królewski
Sztab gen. Wojsk Polsk., Plac Saski.
Sekcja Marynarki, Miodowa 1.
Ministerjum Aprowizacji, Żórawia 44.
Ministerjum Komunikacji, N-Świat 14.
Dyrekcja Polskiej Żeglugi, „
Ministerjum Zdrowia Publicznego, Belwederska 3—5.
Ministerjum Poczt i Telegrafów, Plac Warecki, Nowa Poczta.
Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej, Rysia 3.
Ministerjum Robót Publicznych, Kredytowa 9.
Najwyższa Izba Kontroli Państwa, Daniłowiczowska 18.
Państwowy Urząd do Spraw powrotu jeńców, uchodźców i robotników, Królewska 23.
Główny Urząd Likwidacyjny, Foksal 3.
Główny Urząd Statystyczny, Jasna 10.
Prokuratorja Gen. Rzczpl. Polskiej, Leszno 5.
Polska Ajencja Telegraficzna, Krakowskie Przedmieście 46.

Przedstaw. obcych Państw w Polsce

Stolica Apostolska. Warszawa, Książęca 21.
Stany Zjedn. Ameryki Północ. Warszawa, Krak. Przedmieście 32.
Rumunja. Warszawa, Wiejska 10.
Włochy. „ Krak. Przedm. 32.
Hiszpanja. „ Foksol 16.
Norwegja. „ „ 16.
Francja. Warsz., Al. Ujazdowska 31.
Król. Serbji, Kroacji i Slawonji (S. H. S.) Warszawa, Hotel Europ.
Belgja. Warszawa, Hotel Europejski.
Brazylja. Warszawa, Aleja Róż 4.
Szwajcarja. Warszawa, ul. Nowo-Senatorska 2—12.
Niemcy. Warszawa, Piękna 17.
Bułgarja. „ Hotel Bristol.
Estonja. „ Hotel Europ.
Węgry. „ Hortensja 6.
Austrja. „ Królewska 15.
Łotwa. „ Jasna 26.

Konsulaty.

Argentyna. Warszawa, Grand-Hotel 490.
Stany Zjedn. Ameryki Północ. Warszawa, Aleja Jerozolimska 35.
Hiszpanja. Warszawa, Piękna 66a.
Francja. „ Al. Róż 2.
Anglja. „ „ Jeroz. 107.
Włochy. „ Krak. Przedm. 32.
Litwa. „ Jasna 26.
Holandja. Warszawa, Czackiego 9.
Rumunja. „ Wiejska 10.
Król. Serbji, Kroacji i Slawonji (S.H.S.) Warsz., Hotel Europ. 123.
Szwajcarja. „ Hoża 8.
Czecho-Słowacja. Delegat przy misji, Warszawa, Wielka 33. Biuro paszportowe i handlowe, Warszawa, Złota 4.

Konsulowie honorowi.

Brazylja. Warszawa, Wilcza 44.
Grecja. „ Foksol 16.
Hiszpanja. „ Piękna 66a
Japonja. „ Zielona 45.
Norwegja. Warszawa, Hipoteczna 1.
Persja. „ Piękna 8.
Portugalja. „ Ś. Krzyska 28.
Szwecja. „ Zielona 37.

Wyższe Uczelnie w Polsce

Uniwersytety.

Uniwersytet Warszawskie w Warszaw.
„ Jagieloński w Krakowie.
„ J. Kazimierza we Lwowie.
„ Poznański w Poznaniu.
„ Stef. Batorego w Wilnie.
„ Zamojski katolicki (pryw.) w Lublinie.

Politechniki.

Politechnika Warszawska.
„ Lwowska, zorg. w r. 1870.

Inne Uczelnie Wyższe.

Akademja górnicza w Krakowie.
Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.
Akademja Sztuk Pięknych w Krakowie.
Wolna Wszechnica Polska w Warsz., Koszykowa 6.
Państwowy Instytut Geologiczny w Warszawie.
Instytut Pedagogiczny w Warszawie, Pl. Trzech Krzyży 3.
Wyższa Szkoła Handlowa, imienia Zielińskiego w Warszawie.
Szkoła Nauk Politycznych w Warsz. Senatorska 11.

Główny Urząd Probierczy.

Warszawa, Złota 23.

Urząd Patentowy.

Warszawa, Aleje Jerozolimskie 36.

Szkolnictwo Stolicy.

Uniwersytet.
Warszawa, Krak. Przedmieście 26.

Politechnika.
Warszawa, Polna 3.

Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego.
Warszawa, Miodowa 17.

Instytut Weterynaryjny.
Warszawa, Grochowska 77.

Państwowy Instytut Geologiczny
Warszawa, Nowy Świat 72.

Instytut Pedagogiczny.
Warszawa, Pl. Trzech Krzyży 8.

Wolna Wszechnica Polska.
Warszawa, Śniadeckich 8.

Szkoła Nauk Politycznych.
Warszawa, Senatorska 11.

Seminarja.
Seminarjum nauczycielskie państw. męskie, Warszawa, Kopernika 14.
Seminarjum nauczycielskie państw. żeńskie, Warszawa, Nowolipki 11.
Seminarjum dla nauczycieli wyznania Mojżeszowego, Warszawa, Gęsia 9.

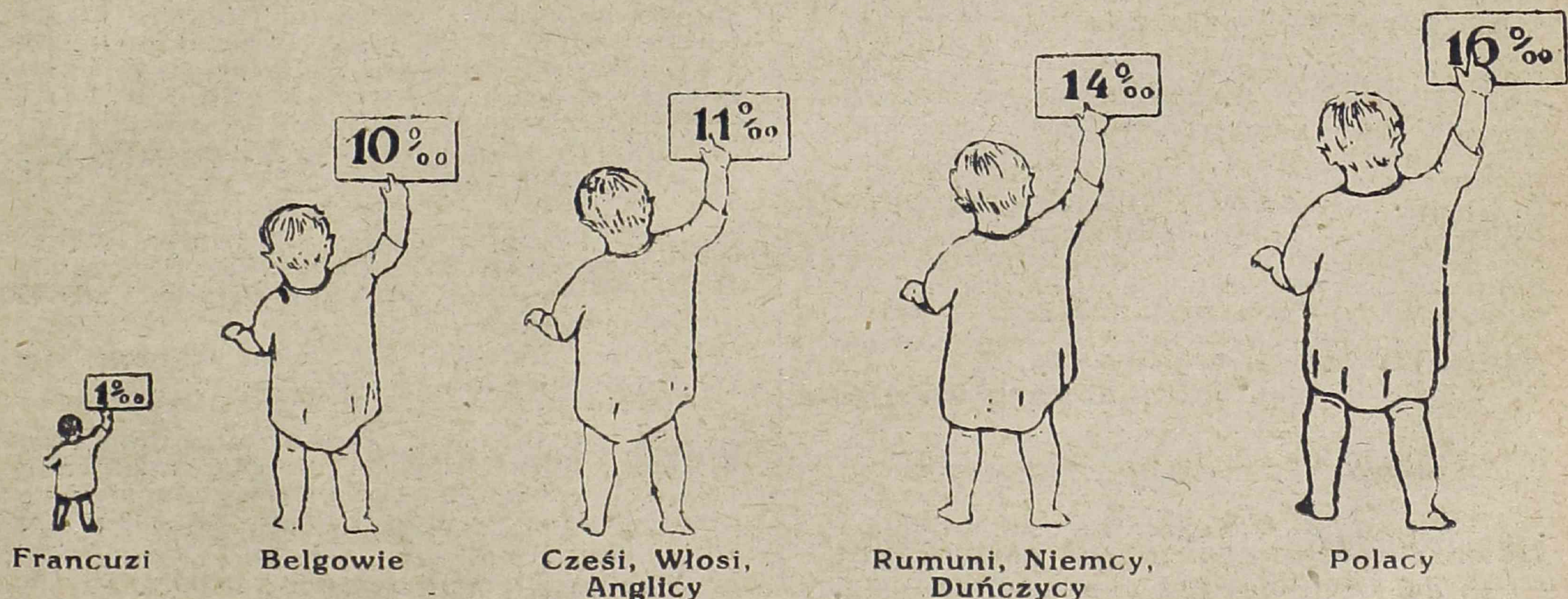
Towarzystwa Gospodarcze:

Centralne Towarzystwo Rolnicze, Warszawa, Kopernika 30.
Towarzystwo Gospodarcze, Lwów, Kopernika 20.
Towarzystwo Rolnicze, Kraków, Plac Szczepański 8.
Towarzystwo Kółek Rolniczych, Lwów, Mickiewicza 26.
Związek Ekonomiczny Kółek Rolnicz. Kraków, Wiślna 8.
Towarzystwo Pszczelarskie, Warszawa, Wiejska 12, Lwów, Kopernika 20.
Syndykat Rolniczy, Kraków, Plac Szczepański.
Liga Pomocy Przemysłowej, Lwów, Pańska 11.

Towarzystwa Oświatowe:

Polska Macierz Szkolna, Warszawa, Krak. Przedmieście 7.
Towarzystwo Szkoły Ludowej, Kraków, Św. Anna; Lwów, Fredry 3.
Towarzystwo Oświaty Ludowej, Kraków.
Związek Teatrów i Chórów Włościańsk. Lwów, Ossolińskich 12.

Przyrost naturalny.



Alfabetyczny spis państw Europy

Albanja. Księstwo. 28,000 km. kw., 850,000 mieszkańców. Stolica Durazzo.

Andorra. Republika. 452 km. kw., 6,000 mieszkańców. Kraj ten znajduje się pod protektoratem Francji i biskupa Urgeli (Hiszpanja). Rządzony przez Radę generalną z 24 członków, na czele stoi syndyk Józef Vilanova. Stolica Andorra la Viella, 900 mieszkańców.

Anglja i Irlandja. Królestwo. Dziedziczna monarchja konstytucyjna. 314,377 km. kwadr., 46,184,500 mieszkańców (oprócz kolonji, które mają 29,703,000 km. kw. 377,188,400 mieszkańców). Barwy państwowe: czerwono-biało-niebieska. Stolicą i rezyzencją jest Londyn, 7,251,358 mieszkańców.

Panujący: Król Jerzy V. ur. 3 czerwca 1865 r., panuje od 6 maja 1910. Ożeniony z księżną Teck ur. 26 maja 1876.

Następca tronu: Edward Albert książę Walji i hrabia Chrestern, ur. 23 czerwca 1894.

Austrja. Republika. Konstytucja z dnia 12 marca 1919. Od 10 września 1919, czyli podpisania traktatu w St. Germain, ma Austrja 85,771 km. kw., 6,072,000 mieszkańców. Państwo federacyjne, składające się z samodzielnych państw: Austrji dolnej, Austrji górnej, Salzburgu, Styrji, Karyntji, Tyrolu z Przedarulanją i z wolnego miasta Wiednia, oprócz zachodnio-węgierskich komitatów: Eisenburg, Ortenburg i Wieselburg. Barwy państwowe: czarno-żółta. Stolica Wiedeń, 2,132,523 mieszkańców.

Głowa państwa: Prezydent Dr. M. Hainisch od 16 grudnia 1920.

Belgja. Królestwo. Dziedziczna monarchja konstytucyjna. 29,452 km. kwadr., 7,633,000 mieszkańców. Do tego dolicza się podług traktatu Wersalskiego przypadające Belgji od Niemiec 989 km. kw. i 60,900 mieszkańców. Barwy państwowe: czarno-żółto-czerwona. Stolica Bruksella, 757,000 mieszkańców (z przedmieściami).

Panujący: Król Albert, ur. 8 kwietnia 1875, panuje od 28 lipca 1914. Ożeniony z księżną Elżbietą Walerją Bawarską.

Następca tronu: Książe Leopold, ur. 3 listopada 1901.

Kolonja Kongo. 2,365,000 km. kwadr., około 15,000,000 mieszkańców. Stolica Boma. Generał-gubernator belgijski M. Henrij.

Bulgarja. Królestwo. Dziedziczna monarchja konstytucyjna. 114,000 km. kw., 4,712,000 mieszkańców. Barwy państwa: biało-zielono-czerwona. Stolica Sofja, 102,812 mieszkańców.

Panujący Ferdynand I, ur. 26 lutego 1861, panuje od 7 czerwca 1887.

Następca tronu Borys, ur. 30 stycznia 1894

Czarnogórze. (Patrz Jugosławja).

Czechosłowacja. Republika na podstawie ogłoszenia niepodległości dn. 28 października 1918. Do Czechosłowacji należą: Czechy, Morawy, część Śląska Cieszyńskiego, część Austrji górnej, część Górnego Śląska, Słowaczyzna i Ruś Karpacka. Rozległość 140,576 km. kw., 13,700,000 mieszkańców. Barwy państwowe: czerwono-biało-niebieska. Stolica Praga, 514,000 mieszkańców.

Głowa państwa: Prezydent T. G. Massaryk, od r. 1918.

Danja. Królestwo. Dziedziczna monarchja konstytucyjna. 40,432 km. kwadr., 2,941,000 mieszkańców. Do tego podług traktatu Wersalskiego przypada od Niemiec część Szlezwiku mająca 5,917 km. kw. i 274,000 mieszkańców. Inne posiadłości duńskie mają 193,214 km. kw. i 125,729 mieszkańców. Barwy państwowe: czerwono-biało-czerwona.

Panujący: Król Krystjan X, ur. 26 września 1870, panuje od 14 maja 1912, ożeniony 26 kwietnia 1898 z księżniczką Aleksandrą Augustą Meklenburg-Szweryn, ur. 24 grudnia 1879 r.

Następca tronu: Książę Fryderyk, ur. 11 marca 1899.

Estonja. Republika na podstawie ogłoszenia niepodległości dn. 25 maja 1919 r., 20,260 km. kw., 492.000 mieszkańców. Barwy państwowe: niebiesko-złota. Stolica Rewel, 60,000 mieszkańców.

Głowa państwa: Prezes ministrów J. Tönisson.

Finlandja. Republika. Konstytucja z d. 17 lipca 1919. Rozległość 373,600 km. kw., 3,600,000 mieszkańców. Barwy państwowe: czerwono-złota. Stolica Helsingfors, 170,000 mieszkańców.

Głowa państwa: Prezydent Dr. K. J. Stahlberg.

Fiume. Wolne miasto. Republika pod protektoratem Związku Narodów. 20 km. kw., 36,000 mieszkańców z czego na samo miasto Fiume przypada 29,000 mieszkańców.

Francja. Republika. 536,494 km. kwadr., 39,601,500 mieszkańców. oprócz kolonji. Prócz tego podług traktatu Wersalskiego przypada Francji od Niemiec Alzacja i Lotaryngja, które mają 14,522 km. kwadr. i 1.874,000 mieszkańców. Barwy państwowe: niebiesko-biało-czerwona. Stolica Paryż, 2,888,110 mieszkańców.

Głowa państwa: Prezydent Al. Millerand, od 3 września 1920.

Gdańsk. Wolne miasto. Republika od zawarcia pokoju Wersalskiego w dn. 18 kwietnia 1919. 1,977 km. kwadr. i 339,400 mieszkańców.

Głowa państwa: Prezydent wolnego miasta Gdańska nadburmistrz Sahm.

Grecja. Królestwo. Dziedziczna monarchja konstytucyjna. 64,650 km. kwadr., 2,632,000 mieszkańców. Barwy państwowe: niebiesko-biała. Stolica Ateny, 167,479 mieszkańców.

Panujący: Król Jerzy ur. 1890.

Hiszpania. Królestwo. Dziedziczna monarchja konstytucyjna. 497,274 km. kw., 20,742,000 mieszkańców Kolonje 378,973 km. kw., 1,102,768 mieszkańców. Barwy państwowe: czerwono-żółta. Stolica Madryt, 648,000 mieszkańców.

Panujący: Król Alfons XIII, ur. 17 maja 1886, panuje od 17 maja 1902, ur. 24 października 1887, ożeniony z księżną Wiktorją Eugenią Battenberską,

Następca tronu: Książę Alfons, ur. 1907.

Holandja. Królestwo. Dziedziczna monarchja konstytucyjna. 32,528 km. kw., 6,724,663 mieszkańców (oprócz kolonji). Kolonje 2,045,647 km. kw. i 38,123,400 mieszkańców. Barwy państwowe: czerwono-biało-niebieska. Główne miasto Amsterdam, 640,000 mieszkańców. Rezydencja Haga, 312,430 mieszkańców.

Panuje: Królowa Wilhelmina, ur. 1880, panuje od 1890, zaślubiona z Wielkim Księciem Henrykiem Meklenburskim.

Następczyni tronu: Księżna Julja ur. 1909.

Jugosławja (S. H. S.) Królestwo powstałe na podstawie traktatów pokojowych. Składa się: z Serbji, Czarnogórza, Bośni i Hercegowiny, następnie z byłych ziem austrjackich: Karyntji, Południowej Styrji, Istrji i Dalmacji oraz z dawniejszych krajów węgierskich: Chorwacji, Słowencji, południowych Węgier i części Bulgarji. 269,764 km. kw., 14,267,500 mieszkańców. Barwy państwowe: czerwono-niebiesko-biała. Stolica Białogród, 92,000 mieszkańców.

Panujący: Król Aleksander, ur. 1888. panuje od r. 1921.

Lichtenstein. Księstwo. Dziedziczna monarchja konstytucyjna. 159 km. kw., 10,716 mieszkańców. Barwy państwowe: czerwono-niebieska. Główne miasto: Vaduz, 1,376 mieszkańców.

Panujący: Książe Jan II, ur. 1840, panuje od 1858 r.

Litwa. Republika na podstawie ogłoszenia niepodległości z d. 11 grudnia 1917. Około 50,000 km. kw. i 2,200,00 mieszkańców. Główne miasto Kowno.

Głowa państwa: Prezes Ministrów Ślaszewicz.

Luksemburg. Wielkie księstwo. Dziedziczna monarchja konstytucyjna. 2,586 km. kw. i 263,800 mieszkańców. Barwy państwowe: czerwono-niebiesko-biała. Główne miasto i rezydencja: Luksenburg, 20,200 miszkańców.

Panuje: Wielka Księżna Karolina Adelgunda, ur. 1896, panuje od 15 stycznia 1919.

Łotwa. Republika na podstawie ogłoszenia niepodległości z d. 21 listopada 1918. 90,000 km. kw. i 2,900,000 mieszkańców. Barwy państwowe: czerwono-biało-czerwona. Stolica Ryga, 200,000 mieszkańców.

Głowa państwa: Prezez Ministrów K. Ulmanis.

Monaco. Księstwo. Dziedziczna monarchja konstytucyjna. 1,5 km. kw. 22,950 mieszkańców. Barwy państwowe: czerwono-niebieska. Stolica Monaco, 2,410 mieszkańców.

Panujący: Książę Albert, ur. 1848, panuje od 1889.

Następca tronu: Książę Ludwik, ur. 1870.

Niemcy. Republika składająca się 15-tu państw poszczególnych i 3 republik miejskich. Rozległość terytorjalna 1914 r.: 540,858 km. kw., obecnie 44,355 km. kwadr. Mieszkańców 1914 r.: 66,835,000 obecnie 60,324,680. Barwy państwowe: czarno-czerwono-złota. Stolica Berlin, 1,902,760 mieszkańców (z przedmieściami w obwodzie 15 km. 3,730,000 mieszkańców).

Prezydent Rzeczy: Fryderyk Ebert, od lutego 1919.

Kanclerz Rzeszy: Dr. Józeg Wirt.

Norwegja. Królestwo. Dziedziczna monarchja konstytucyjna. 322,909 km. kw., 2,611,300 mieszkańców. Barwy państwowe: czerwono-biało-niebieska. Stolica Krystjanja, 257,200 mieszkańców.

Panujący: Król Haakon VII, brat króla duńskiego Krystjana X, ur. 1872, panuje od 18 listopada 1905, ożeniony z Maud, siostrą króla angielskiego Jerzego V.

Następca tronu: Książę Olaf, ur. 1903.

Polska. Rzeczpospolita na zasadzie ogłoszenia niepodległości z d. 12 listopada 1918. Rozległość terytorjalna 386,273 km. kw. i 27,160,163 mieszkańców. Barwy państwowe: amarantowo-biała. Stolica Warszawa, około 1,000,000 mieszkańców.

Naczelnik państwa Józef Piłsudzki.

Portugalja. Republika. Konstytucja z 21 sierpnia 1911 r., 91,943 km. kw., 5,960,056 mieszkańców. Kolonje: 2,092,806 km. kw. i 9,210,000 mieszkańców. Barwy państwowe: czerwono-zielona. Stolica Lizbona, 435,359 mieszkańców.

Głowa państwa: Prezydent José d'Almeida, od r. 1919.

Rosja. Socjalistyczno-federacyjna republika rad. W roku 1914 miała Rosja 22,500,000 km. kw. i 169,300,000 mieszkańców. Podczas wojny światowej odpadła Polska (była Kongresówka, Ruś Biała i Wołyń), Finlandja, Łotwa, Litwa, Estonja, Ukraina i Gieorgja, razem 1,271,600 km. kw. i 58,300,000 mieszkańców.

W dalszym ciągu zachodzą ciągłe zmiany terytorjalne. Barwy państwowe: czerwono-żółta. Stolica Moskwa, 1,817,100 mieszkańców.

Głowa państwa: Lenin, prezes komitetu centralnego rad robotniczych — chłopskich i żołnierskich.

Rumunja. Królestwo. Dziedziczna monarchja konstytucyjna. Ma 300,000 km. kw. i 16,997,000 mieszkańców. Została znacznie powiększona przez traktat Wersalski wcielający do niej: Siedmiogród, Besarabję i Bukowinę, czyli ogółem 160,000 km. kw. i 8,000,000 mieszkańców. Barwy państwowe: niebiesko-żółto-czerwona. Stolica Bukareszt, 345,628 mieszkańców.

Panujący: Król Ferdynand, ur. 24 sierpnia 1865, panuje od 10 października 1914, ożeniony z Marją, córką wielkiego księcia Alfreda Koburg-Gotha.

Następca tronu: Książę Karol ur. 1893.

San Marino. Republika. 61 km. kw., 11,650 mieszkańców. Pod protektoratem Włoch. Barwy państwowe: niebiesko-biała. Główne miasto: San Marino, 1,600 mieszkańców.

Głowa państwa: 2 Kapitanów Regentów, Moro-Marri i Franc. Pasquali od r. 1919.

Serbja. (Patrz Jugosławja).

Szwajcarja. Republika. 41,298 km. kwadr. i 3,753,293 mieszkańców. Barwy państwowe: czerwono-biała. Główne miasto Bern, 98,520 mieszkańców.

Głowa państwa: Prezydent Edmund Szulthes na r. 1921.

Szwecja. Królestwo. Dziedziczna monarchja konstytucyjna. 448,091 km. kw., 5,800,850 mieszkańców. Barwy państwowe: niebiesko-żółta. Stolica Sztokcholm, 413,170 mieszkańców.

Panujący: Król Gustaw V, ur. 1858, panuje od 1907, ożeniony z księżną Wikorją Badeńską.

Następca tronu: Książę Gustaw Adolf, ur. 1882.

Turcja. Sułtanat. Dotąd 1,794,090 km. kw. i 20,600,000 mieszkańców. Barwy państwowe: ciemnozielono-czerwona, Stolica Konstantynopol, 942,000 mieszkańców,

Panujący: Sultan Mahomet VI, ur. 1861. panuje od 1918.

Następca tronu: Jussuf Izzedin, ur. 1857.

Ukraina. Państwo samodzielne w stosunku federacyjnym z Rosją Sowiecką. Forma rządu sowiecka, ale nieustalona, podobnie jak rozległość i ilość mieszkańców. Stolica Kijów, 600,000 mieszkańców.

Węgry. Republika. Przed wojną bez Chorwacji 282,870 km. kw. i 18,264,000 mieszkańców. Na zasadzie traktatu pokojowego w Wersalu Węgry straciły około 190,000 km. kw. i około 10,000,000 mieszkańców, tak że obecnie mają tylko 93,000 km. kw. i około 8,000.000 mieszkańców. Barwy państwowe: czerwono-biało-zielona. Stolica Budapeszt, 880,400 mieszkańców.

Głowa państwa. Prezydent K. Huszar.

Włochy. Królestwo. Dziedziczna monarchja konstytucyjna. 312,000 km. kwadr. i 37,000,000 mieszkańców oprócz kolonji. Barwy państwowe: zielono-biało-czerwona. Stolica Rzym, 562,247 mieszkańców.

Panujący: Król Wiktor Emanuel III, ur. 1869, panuje od 1900, ożeniony z księżną Heleną Czarnogórską, ur. 1873.

Następca tronu: Książę Umberto, ur. 1904.

Najgłówniejsze państwa pozaeurop.

Ameryka.

Argentyna. Republika federacyjna; 14 prowincji i terytorjum związkowe 2,987,356 km. kw. i 9,300,000 mieszkańców. Barwy państwowe: niebiesko-biała. Główne miasto: Bueono-Aires, 1,620,000 mieszkańców.

Głowa państwa: Prezydent Dr. Hipolit Irigoyen.

Boliwia. Republka: 8 departamentów, 1 terytorjum. 1,333,050 km. kwadr., 2,890,000 mieszkańców. Barwy państwowe: czerwono-żółto-zielona. Główne miasto: La Paz, 105,700 mieszkańców.

Głowa państwa: Prezydent Gutierrez Guerra do r. 1921.

Brazylja. Republika federacyjna: 20 państw i 1 terytorjum związkowe. 8,524,780 km. kw. i 24,618,000 mieszkańców. Barwy państwowe: zielono-żółta. Główne miasto: Rio de Janeiro, 944,900 mieszkańców.

Głowa państwa: Prezydent Epitacio da Silva Pessoa, od r. 1920.

Chile. Republika. 750,570 km. kw. i 3,870,000 mieszkańców. Barwy państwowe: biało-niebiesko-czerwona. Główne miasto: Santiago, 408,300 mieszkańców.

Głowa państwa: Prezydent Juan Luis di San Fuentes do r. 1921.

Kolumbja. Republika; 14 departamentów, 2 intendentury, 7 komisarjatów. 1,206,200 km. kw. i 5,072,600 mieszkańców. Barwy państwowe: żółto-niebiesko-czerwona. Główne miasto: Bogota, 121,300 mieszkańców.

Głowa państwa: Prezydent M. Fidel Suarez, od 7 sierpnia 1918.

Meksyk. Republika federacyjna; 27 państw, 3 terytorja i 1 terytorjum związkowe. 1,987,200 km. kw. i 15,501,700 mieszkańców. Barwy państwowe: zielono-biało-czerwona. Główne miasto: Meksyk, 471,000 mieszkańców.

Głowa państwa: Prezydent Alfonso de La Huerta.

Wenezuela. Republika federacyjna; 29 państw, 2 terytorja i 1 terytorjum związkowe. 1,020,400 km. kw. i 942,300 mieszkańców. Barwy państwowe: żółto-niebiesko-czerwona. Główne miasto: Caracas, 73,000 mieszkańców.

Głowa państwa: Prezydent Dr. V. Marquez Bustillos, od 3 maja 1915.

Stany Zjednoczone Ameryki. Republika federacyjna. 49 państw i 2 terytorja. Konstytucja z 30 marca 1870. 9,395,407 km. kw. i 106,871,300 mieszkańców. Barwy państwowe: czerwono-biało-niebieska. Sztandar gwiaździsty: 48 gwiazd na niebieskiem tle i 16 pasów biało-czerwonych. Rezydencja: Waszyngton, 363,980 mieszkańców, największe miasto: New-Jork, 5,602,840 mieszkańców.

Głowa państwa: Prezydent Warreu Gamaliel Harding, od 4 marca 1921.

Afryka.

Abisynja. Cesarstwo. Monarchja samowładna. 1,120,400 km. kw. i 8,000,000 mieszkańców. Główne miasto: Addis-Abeba.

Głowa państwa: Cesarzowa Wozero Zeobitu ur. 1876, panuje od 1916.

Następca tronu: współregent Ras Tafari.

Egipt. Wicekrólestwo; dawniej państwo wasalne Turcji obecnie pod protektoratem Anglji. 994,300 km. kw. i 12,570,000 mieszkańców. Barwy państwowe: czerwono-biała. Główne miasto: Kair, 785,000 mieszkańców.

Głowa państwa: Sułtan Fuad I, ur. 1868, panuje od r. 1917.

Azja.

Afganistan. Emirat. Monarchja samowładna. 558,000 km. kw., 4,800,000 mieszkańców. Główne miasto Kabul, 180,000 mieszkańców.

Głowa państwa: Emir Aman-Ullah, ur. 1885, panuje od 1919.

Chiny. Republika. 11,140,000 km. kwadr. i 321,000,000 mieszkańców. Barwy państwowe: czerwono-żółto-niebiesko-biało-czarna. Główne miasto: Pekin, 805,000 mieszkańców.

Głowa państwa: Prezydent Hsu-Sze-Tszang, ur. 1853, od r. 1918.

Japonja. Cesarstwo. Monarchja konstytucyjna. 382,400 km. kw. i 56,861,000 mieszkańców. Barwy państwowe: biało-czerwona. Główne miasto: Tokio, 2,051,000 mieszkańców.

Panujący: Cesarz Yoshihito, ur. 1879, panuje od 1912.

Następca tronu: Książę Hirohito, ur. 1901.

Persja Królestwo; monarchja konstytucyjna. 1,645,000 km. kw. i 9,500,000 mieszkańców. Barwy państwowe: zielono-żółto-biała. Główne miasto: Theheran, 280,000 mieszkańców.

Głowa państwa: Szach Ahmed Kądjar, ur. 1898, panuje od 1909.

Syjam. Królestwo. Monarchja samowładna. 600,000 km. kw. i 8,636,000 mieszkańców. Barwy państwowe: biało-czerwona. Główne miasto: Bangkok, 628,700 mieszk.

Panujący: Król Maha Wasirawudh, ur. 1881, panuje od r. 1910.

Następca tronu: Książę Chakrabonga, ur. 1883.

Pożyteczne rady i wskazówki

Powietrze i pożywienie.

Już starożytni Rzymianie powiedzieli, że w zdrowem ciele mieszka zdrowa dusza. Mieli oni doświadczenie pod tym względem, bo zmuszeni do toczenia ciężkich walk, umieli cenić zdrowie fizyczne. Mądre ich słowo powtarzane jest bezustannie, ale mało kto stara się stosować je w życiu. Aby organizm mógł rozwijać się należycie, to jest aby zdrowe ciało mogło być istotnie mieszkaniem zdrowej duszy, trzeba pamiętać o warunkach zachowania zdrowia.

Do najważniejszych warunków zachowywania zdrowia należy dbanie o czyste powietrze i zdrowe pożywienie. W mieszkaniach, w których pracujemy i odpoczywamy, musi być możliwie czyste powietrze, gdyż powietrze zepsute jest trucizną dla organizmu. Przez oddychanie zużywamy powietrze i powinniśmy w naszych pomieszczeniach mieszkalnych bezustannie je odświeżać. Okna należy otwierać nietylko w lecie, ale także w zimie, aby mieszkanie miało zawsze czyste i zdrowe powietrze. Zimą najlepiej wietrzyć mieszkanie z rana, gdy się pali w piecu i gdy się sprząta pokój. Obowiązkowo, nawet zimą, należy przewietrzyć pokój sypialny przed udaniem się na spoczynek, a w lecie spać należy przy otwartem oknie o ile to tylko możliwe.

Ludzie, którzy na chleb swój zarabiają w zamkniętych i ciasnysh pomieszczeniach i muszą dużo siedzieć, powinni korzystać ze świeżego powietrza na spacerach i wycieczkach. Codzień po pracy powinni odbywać spacery, aby organizm przez wzmożoną czynność płuc na świeżem powietrzu mógł wyzbywać się wszystkich szkodliwych produktów zmęczenia. Przychodzi to daleko łatwiej, niż przeprowadzanie kosztownych kuracji, gdy zdrowie zacznie się psuć skutkiem zaniedbania takich elementarnych przepisów hygieny.

Podobnież ma się rzecz z pożywieniem. Niewątpliwie ważną jest sprawą co człowiek je, ale niemniej ważnem jest j a k się je. Pożywienie to materjał, przy pomocy którego zużyte części naszego ciała odbudowują się. Z tego widać jasno, że trzeba starać się o dobry materjał na taką odbudowę i że trzeba podawać go organizmowi w sposób odpowiedni. U nas w Polsce nadużywa się pożywienia mięsnego. Istnieje nieuzasadnione przekonanie, że pożywienie mięsne jest najlepsze. Oczywiście, organizm nasz potrzebuje także sporej ilości tłuszczów, osobliwie jeśli wykonywamy ciężką pracę i jeśli pora roku jest zimna. Ale nadużywanie mięsa jest stanowczo szkodliwe i prowadzi do wielu chorób. Doświadczenie poucza nas, że człowiek normalny i normalnie pracujący, dobrze wychodzi na tem, jeśli mięso jada tylko raz dziennie, a mianowicie na obiad i unika

stanowczo posiłków mięsnych wieczorem. Jeszcze lepiej, gdy w pewne dni tygodnia nie używa się mięsa nawet na obiad. Wszelka jednostronność jest szkodliwa: nie sądzimy, że rację mają jarosze, zalecający wyłącznie pożywienie roślinne; strawa mieszana jest dla człowieka bodaj najodpowiedniejszą, ale pamiętać należy o tem, aby w tej strawie mieszanej mięso nie miało przewagi. Jarzyny, owoce, mleko i mąka to przy odpowiedniem kojarzeniu ich z sobą wspaniałe środki odżywcze.

Przy racjonalnem odżywianiu należy dbać, aby pożywienie było świeże, czyste, aby posiadało właściwą temperaturę i wreszcie, co najważniejsza, aby było dobrze pożute. Potrawy zbyt gorące i zbyt zimne są jednakowo niezdrowe. Pożywienie nie pożute należycie nietylko nie daje organizmowi tego, co organizm potrzebuje, ale przynosi szkodę. Każdy z nas wie, że w ustach zbiera nam się ślina gdy jesteśmy głodni i gdy zabieramy się do jedzenia. Otóż ślina to sok bardzo ważny, potrzebny koniecznie do dobrego trawienia pokarmów. Każdy kąsek, jeśli ma być dobrze i łatwo strawiony, musi być dobrze pożuty i należycie pomięszany ze śliną. Jeśli ktoś jada szybko, nie żując należycie pokarmu i połykając duże kawałki, to tem samem pozostawia żołądkowi pracę, którą wykonać miały zęby. Tacy ludzie bardzo często zapadają na choroby żołądkowe. Ustrzedz się takich chorób można bardzo łatwo przez odpowiednie życie potraw. Kto dobrze żuje i w następstwie tego starannego życia dobrze trawi pokarmy spożyte, ten potrzebuje daleko mniej pokarmów, niż człowiek jadający szybko i źle żujący. Aby dobrze żuć, trzeba mieć dobre zęby i dlatego należy pielęgnować jamę ustną, utrzymując ją w czystości.

To co mówimy o pokarmach, da się powiedzieć i o napojach. Należy pić tylko wodę, mleko i napoje zdrowe, unikając mocnej kawy, herbaty, a stanowczo nie używając wódek i piwa. Wódki i piwo to najwięksi wrogowie zdrowia i to nietylko zdrowia ciała, ale także zdrowia duszy.

Żyjmy rozumnie i chciejmy być zdrowi, a będziemy zdrowi!

Oszczędność.

Wszystkiego trzeba się uczyć, a więc i oszczędności. Trud poswięcony nauce oszczędności, nie przepada, ale opłaca się stokrotnie. Nie chodzi o to, aby oszczędzać jedynie znaczne sumy i rzeczy bardzo wartościowe. Przeciwnie, oszczędność zaczyna się od rzeczy najdrobniejszych i nie dopuszcza, aby cośkolwiek marniało bez pożytku. Rozumny człowiek wie bardzo dobrze, że wszystko, czego potrzebujemy do istnienia, to jest przeważnie owocem pracy ludzkiej. Kto więc nie szanuje rzeczy potrzebnych codziennie, choćby niebardzo wartościowych, ten niszczy nieprodukcyjnie owoc pracy ludzkiej.

Odróżniamy oszczędność od sknerstwa. Człowiek oszczędny, oszczędza częstokoć jedynie dlatego, aby rzeczy oszczędzone mógł oddać potrzebującym bliźnim, natomiast skąpiec sknerzy i odmawia sobie rzeczy najpotrzebniejszych sam nie wiedząc dobrze dlaczego. Toteż skąpiec staje się przedmiotem wyśmiechu i pogardy, podczas gdy człowiek oszczędny zawsze godzien jest szacunku.

Oszczędzanie oznacza tyle, co unikanie niepotrzebnych wydatków. Kto jest prawdziwie oszczędnym, ten nie będzie sobie żałował na rzeczy potrzebne, ale nie pozwoli sobie nigdy na rozrzutność. Mniema się zazwyczaj, że rozrzutnym jest tylko ten, kto wyrzuca pieniądze pełnemi garściami, ale z punktu widzenia roztropnej oszczędności rozrzutnym jest każdy, kto przez nieodpowiednie używanie rzeczy potrzebnych niszczy je nadmiernie. Weźmy dla przykładu dwóch ludzi, którzy kupili jednocześnie obuwie. Jeden z nich nosi swoje buty przez półtora roku, drugi musi kupować nowe już po upływie trzech kwartałów. Pierwszy oszczędza swoje obuwie, patrzy gdzie stąpa, wieczorem oczyszcza swe buty, wrazie potrzeby oddaje je natychmiast do naprawy i wogóle dba o to, aby mu jaknajdłużej służyły. Rezultat jest taki, że człowiek oszczędny

potrzebuje w przeciągu 10 lat około siedmiu par butów, podczas gdy nieoszczędny potrzebuje ich 13.

Tak jest ze wszystkiem. Kto od dziecka przyzwyczajony został do tego, aby każdy kawałek swej odzieży starannie czyścił, a po oczyszczeniu składał, ten nawet po dłuższem użyciu odzieży ma ubranie zawsze czyste i ładne. Kto zaś nie szanuje i nie oszczędza swej odzieży, ten nawet kupując często nowe ubrania, chodzi zawsze w odzieniu oszumiałem i pozbawia się możności oszczędzenia pieniądza, trwonionego przez własny nieporządek.

Jak powiedzieliśmy, oszczędności trzeba nauczać. Matka już od wczesnej młodości przyuczać musi swe dzieci, aby dbały o czystość odzieży, sprzętów, książek i t. p. Tak się już zbiega w życiu jedno z drugiem, że człowiek lubiący czystość, bvwa zarazem człowiekiem oszczędnym. Nic prostszego jak przywyknąć do porządku. Trzeba tylko, aby ktoś pouczał dziecko, że trzeba starannie oczyszczać nogi, aby nie wnosić błota do mieszkania i nie niszczyć obuwia przez pozostawianie na nim brudu, że zmoknięty parasol należy rozpiąć, aby mógł wyschnąć i nie niszczył się. Gdy się to raz i drugi powtórzy, to dziecko pamiętać będzie o napomnieniu i stanie się porządnem, a tem samem oszczędnem. Rzemieślnik nawykły do porządku i oszczędności, nigdy nie spotrzebuje tyle materjału na taką samą robotę, jak rzemieślnik nieporządny i nieprzyuczony do oszczędności.

Żadna atoli nauka udzielana przy pomocy słów nie działa tak, jak działa nauka udzielana przy pomocy przykładu. Rodzice, którzy zachowują porządek we wszystkiem, znajdują gorliwych naśladowców we własnych swoich dzieciach. Córka spogląda na matkę jak ta obchodzi się z chlebem, solą, opałem, odzieżą, jak sprząta mieszkanie, jak naprawia bieliznę, jak przyrządza pożywienie, i staje się naśladowczynią matki. Niedarmo powiada przysłowie ludowe, że jaka matka taka natka, jaki korzeń, taki pień, jaki ojciec, taki syn Przechodzą na synów wady ojców, ale przechodzą i cnoty. Jedną z najpiękniejszych cnót gospodarczych jest cnota oszczędności.

Niema wprost możności wyrażenia w liczbach tego wszystkiego, co przy pewnym drobnym zachodzie mogłoby zostać oszczędzonem na odzieży, obuwiu, przyjemnościach. Byłyby to sumy ogromne. Oszczędzać powinniśmy i musimy. Sytuacja powojenna jest taka, że nietylko jednostki i rodziny, ale i całe państwa i narody oszczędzać muszą. Oszczędzajmy tedy na przedmiotach pierwszej potrzeby, oszczędzajmy ubranie, opał, papier i wszystko wogóle, co jest nam dzień w dzień potrzebne, przedewszystkiem zaś oszczędzajmy zdrowie i czas; nie trwońmy zdrowia i nie marnujmy czasu, abyśmy tego żałować nie musieli, gdy po niewczasie spostrzeżemy, jak wielkim i jedynym darem jest życie.

Oszczędny może stać się bogatym, rozrzutny staje się często nędzarzem, choćby posiadał wielkie mienie. Pamiętajmy o tem!

Fr. R.

Kończyk humorystyczny

Nie zauważył.

— Dopieroż przeraziłeś się wczoraj, gdy obok was zawaliła się kamienica!

— Nie przeraziłem się wcale, bo nic nie zauważyłem.

— Jakto, nie zauważyłeś?

— Rozmawiałem właśnie wtedy ze swoją żoną.

Bohater.

— Wyobraźcie sobie: Idę odludną ulicą, gdy w tem napada na mnie bandyta.

— I co?

— Ano nic. Zabrał mi portfel i poszedł sobie.

— Ale przecie pan nosi przy sobie nabity rewolwer...

— Rewolweru mi nie zabrał.


TEKA UNIWERSYTECK
K. U. L.

KALENDARZ ŚCIENNY NA ROK 1923

STYCZEŃ

1	P	**NowyRok** *Ob.P.*
2	W	Abla Seta
3	S	Enocha
4	C	Izabelli, Mat.
5	P	Symeona
6	S	**Epif. Objaw. P.**
7	N	Lucjana m., Julj.
8	P	Seweryna opata
9	W	Marcjanny p.
10	S	Agatona p.
11	C	Hygina p. męcz,
12	P	Arkadjusza m.
13	S	Gotfryda
14	N	Eufrozyny p.
15	P	Pawła I. pust.
16	W	Marcel p.
17	S	Antoniego op.
18	C	Kat.ś.Ptr.wRz.
19	P	Ferdyn. Henr.
20	S	Fabiana i S. mm.
21	N	Agnieszki m.
22	P	Winc. i Anast.
23	W	Zaśl.NMP.Rjm.
24	S	Tymoteusza b.
25	C	Naw. ś. Pawła
26	P	Polikarpa b. m.
27	S	Jana Chryzost.
28	N	Walerego
29	P	Franciszka Sal.
30	W	Martyny, Hjac.
31	S	Piotra N.

LUTY

1	C	Ignacego b. †
2	P	**NMPGromiczn.**
3	S	Błażeja b. i m.
4	N	Weroniki panny
5	P	Agaty p. męcz.
6	W	Doroty p. męcz.
7	S	Romualda op. w.
8	C	Jana z Maty
9	P	Apolonji panny
10	S	Scholastyki p.
11	N	Objaw. NMP.
12	P	Modesta m.
13	W	Katarzyny R.
14	S	*Popielec*, Wal. †
15	C	Faustyn. męcz
16	P	Jaljanny p. i m.
17	S	Alexego Falkon.
18	N	Symeona
19	P	Konrada wyz.
20	W	Leona bw.
21	S	Fortunat. męcz.
22	C	Kat.ś.Piotr.wA.
23	P	Piotra D. i Flor.
24	S	Macieja ap.
25	N	Zygfr. b. i Wikt.
26	P	Aleksandra b.
27	W	Juljana i Leand.
28	S	Romana opata

MARZEC

1	C	Albina bis.
2	P	Heleny wdowy
3	S	Kunegundy c.
4	P	Kazimierza w. †
5	P	Gerazyma
6	W	Marcjana b. m.
7	S	Tomasza z Akw.
8	C	Jana Bożego †
9	P	Franciszk. wd.
10	S	40 męczennik. †
11	N	Konstantyn. w. †
12	P	Grzegorza w. p.
13	W	Katarzyny b.
14	S	Leona b., Matyl.
15	C	Klemensa Hof. †
16	P	Abrahama pust.
17	S	Gertrudy †
18	N	Gabryela i Cyr. †
19	P	JÓZEFA obl NP.
20	W	Klaudji i Euf
21	S	Benedykta op
22	C	Katarzyn. Szw. †
23	P	Wiktorji i Pel
24	S	Tymoteusza †
25	N	**Zwiast. NMP.**
26	P	Dyzmy i Eman.
27	W	Jana Damasc.
28	S	Jana Kapistr.
29	C	Wiktoryna †
30	P	Zozyma i Jana
31	S	Kornelji i Bala. †

KWIECIEŃ

1	N	**Wielkanoc**
2	P	**Poniedz. Wlk.**
3	W	Ryszarda b w
4	S	Izydora b. w. d. k.
5	C	Wincent F. p. †
6	P	Wilhelma o.
7	S	Epifaniusza †
8	N	Dyonizego b.
9	P	Marcel. i Marji
10	W	Ezechiela
11	S	Leona W. p. w.
12	C	Wiktora m.
13	P	Hermana
14	S	Justyna
15	N	Anastazji
16	P	Urbana
17	W	Franciszka z P.
18	S	Apolloniusza m
19	C	Tymona m
20	P	Wiktora
21	S	Anzelma
22	N	Sotera m. i Teod
23	P	Wojciecha b m.
24	W	Fidelisa
25	S	Marka Ewang.
26	C	Kleta i Marcel.
27	P	Tertuljana b.
28	S	Pawła od Krzyża
29	N	Piotra m. i Hug.
30	P	Katarzyny p.

MAJ

1	W	Filipa i Jakóba
2	S	Zygmunta, Atan.
3	C	Znalez. św. Krz.
4	P	Florjana, Mon.
5	S	Piusa papież. w.
6	N	Jana w Ol. ap.
7	P	Domiceli p.
8	W	**Stanisł. bisk.**
9	S	Grzegorza z N.
10	C	**Wnb. P. J.** Wikt.
11	P	Izydora rolnika
12	S	Pankracego b.
13	N	Serwacego b.
14	P	Bonifacego
15	W	Zofji męcz.
16	S	Jana Nepomuc.
17	C	Pashalisa
18	P	Feliksa, Eryka
19	S	Piotra, Celest.
20	N	**Ziel. św**, Franc.
21	P	**Pon. Z. Ś.** Julj. p.
22	W	Faustyna, Emila
23	S	Andrzeja b.,
24	C	Joanny wd.
25	P	Grzegorza
26	S	Filipa N., Urb.
27	N	Bedy w., Jana p.
28	P	Augustyna b. w.
29	W	Marji Magdal.
30	S	Ferdynanda
31	C	Aniel. p., Petron.

CZERWIEC

1	P	Jakóba b. w.
2	S	Marcelina
3	N	Erazma męcz.
4	P	Franciszka
5	W	Bonifacego
6	S	Norb., Paul.
7	C	Roberta, Sabin. †
8	P	Medarda, Wilh.
9	S	Felicjana †
10	N	Małgorzaty kr.
11	P	Barnaby ap.
12	W	Eschylego, Jana
13	S	Antoniego z Pad.
14	C	**Boże Ciało**
15	P	Wita
16	S	Benona b., Just
17	N	Adolfa b., Jol.
18	P	Marka, Marcel.
19	W	Gerwazego
20	S	Sylwerego, Flor.
21	C	Alojzego Gon.
22	P	Paulina, Flaw.
23	S	Agrypiny p., Z.
24	N	Nar. ś. Jana Chrz.
25	P	Wilhelma op.
26	W	Jana i Pawła br.
27	S	Władysława kr.
28	C	Leona pap.
29	P	**Piotr. i Pawł. ap.**
30	S	Wspom. ś. Pawła

KALENDARZ ODRODZENIA POLSKI DRUK I NAKŁAD „KOMPAS" SP. AKC., ŁÓDŹ UL. NAWROT 26

KALENDARZ ŚCIENNY NA ROK 1923

LIPIEC

1	N	Romualda
2	P	Nawiedz. NMP.
3	W	Anatola, Heliod.
4	S	Ireneusza
5	C	Anton. Zacc.
6	P	Izajasza pror.
7	S	Cyryla i Metod.
8	N	Elżbiet. kr., Eug.
9	P	Weroniki, Mik.
10	W	7 Braci męcz.
11	S	Piusa p. m., Pel.
12	C	Jana G., Marc.
13	P	Małgorzaty p.
14	S	Bonawentury
15	N	Rozesł. św. Ap.
16	P	Szkaplerza NMP
17	W	Aleks., Marcel.
18	S	Szymona z Lipn.
19	C	Wincentego z P.
20	P	Czesława, Hier.
21	S	Daniela
22	N	Marji Magdaleny
23	P	Apolinarego bm
24	W	Franc. Sal.
25	S	Jakób., Krzyszt.
26	C	Anny, matk. NMP
27	P	Panteleona
28	S	Wiktora, Inoc
29	N	Kunegundy p.
30	P	Abdona, Julity
31	W	Ignacego Loy.

SIERPIEŃ

1	S	Piotra w. ok.
2	C	NMP. Anielskiej
3	P	Znal. św. Szczep.
4	S	Dominika w.
5	N	NMP. Snieżnej
6	P	Przem. Pańskie
7	W	Kajetana w.
8	S	Cyrjaka, Emilj.
9	C	Romana, Juljana
10	P	Wawrzyńca
11	S	Tyburcego, Zuz.
12	N	Klary p., Hilar
13	P	Hipolita, Radeg.
14	W	Euzebjusza b. †
15	S	**Wniebwz. NMP**
16	C	Rocha, Tarsyc.
17	P	Jacka w. Juljan.
18	S	Agapita m.
19	N	Juljusza, Mar.
20	P	Bernarda, Sam.
21	W	Joanny, Fremiot
22	S	Tymoteusza
23	C	Filipa i Benic.
24	P	Bartłomieja ap.
25	S	Ludwik., Patryc.
26	N	Zefiryna pm.
27	S	Przen. r. św. Kaź.
28	W	Augustyna
29	S	Ścięć. św. Jana
30	C	RóżyLim., Felik.
31	P	Rajmunda, Paul.

WRZESIEŃ

1	S	Bronisławy Idz.
2	N	Stefana kr. węg.
3	P	Zenona
4	W	Rozalji i RóżyW.
5	S	Wawrzyńca
6	C	Zacharjasza
7	P	Anastaz., Reg. †
8	S	**Narodz. NMP.**
9	N	Gorgonjusza
10	P	Mikołaj. z Tol.
11	W	Prota, Jacka
12	S	Walerjan., Gwid.
13	C	Filipa Alex.
14	P	Podw. św. Krz.
15	S	Nikodema, Emil.
16	N	Kornela, Euzeb.
17	P	Piętn. św. Fr.
18	W	Józefa z K., Zofj.
19	S	Januarego, Kon.
20	C	Eustachego †
21	P	Mateusza ap.
22	S	Tomasza z W. b. †
23	N	Lina m., Tekli p.
24	P	NMP. od wyk. n.
25	W	Ładysława
26	S	Cyprjana, Just.
27	C	Przen. s. Stan
28	P	Wacława. Eust.
29	S	Michała Arch.
30	N	Hieronim., Zofji

PAŹDZIERNIK

1	P	Remig., bł. Jana
2	W	Aniołów Str.
3	S	Kandyda
4	C	Franciszka Ser.
5	P	Placyda m.
6	S	Brunona
7	N	Wincent. Kadł.
8	P	Laurencji, Pel.
9	W	Dionizego, Lud.
10	S	Franc. B.
11	C	Germana, Firm.
12	P	Maksymiljana
13	S	Edwarda, Dan.
14	N	Kaliksta, Ewar.
15	P	Jadwigi kr. Ter.
16	W	Saturnina
17	S	Wiktora, Małg.
18	C	Łukasza, Tryf.
19	P	Piotra z Al., Pel.
20	S	Jana Kant.
21	N	Urszuli, Hilarj.
22	P	Filip. bm., Kord.
23	W	Ignacego, Teod.
24	S	Rafała arch.
25	C	Chryzant., Krys.
26	F	Ewarysta, Lucj.
27	S	Sabiny, Flor.
28	N	Szymona, Tad.
29	P	Zenobjusz., Nar.
30	W	Marcel., Zenobj.
31	S	Lucyli, Anton. †

LISTOPAD

1	C	**Wsz. św.** Julj.
2	P	*Dzień Zad.* Wikt.
3	S	Huberta b., Sylw.
4	N	Karola b.
5	P	Zachar. i Elżb.
6	W	Feliksa, Leonar.
7	S	Amaranta, Flor.
8	C	Gotfryda.
9	P	Teodor. żoł. Urs.
10	S	Andrzeja z Aw.
11	N	Marcina, Felicj.
12	P	5 Braci Polak.
13	W	Stanisław. Kost.
14	S	Józafata, Jukun.
15	C	Leopolda
16	P	Edmunda, Otm.
17	S	Salomei, Grzeg.
18	N	Anieli M. Rom.
19	P	Elżbiety wd.
20	W	Feliksa Wal.
21	S	Alberta b. w.
22	C	Cecylji, Filem.
23	P	Klemensa
24	S	Jana od Krzyża
25	N	Katarzyny p. i m.
26	P	Sylwestra op.
27	W	Walerjana, Mak.
28	S	Grzegorza III p.
29	C	Saturnina
30	P	Andrzeja, Just.

GRUDZIEŃ

1	S	Eligjusz. b., Nat.
2	N	Bibjanny Aur.
3	P	Franciszka Ks.
4	W	Barbary, Piotr.
5	S	Anastazego †
6	C	Mikołaja b. i w.
7	P	Ambrożego †
8	S	**Np. Pocz. NMP**
9	N	Leokadji, Wal.
10	P	NMP. Lor., Julji
11	W	Damazego
12	S	Aleksandra †
13	C	Łucji p. m., Ot.
14	P	Spirydjona †
15	S	Wiktora †
16	N	Euzebjusza
17	P	Łazarza, Florj.
18	W	Oczek. NMP.
19	S	Tymot., Urbana†
20	C	Teofila, Julj.
21	P	Tomasza, Sew. †
22	S	Zenon., Honor. †
23	N	Wiktorji, Mag.
24	P	Adama i Ewy †
25	W	**Boże Narodz.**
26	S	**Szczep. p. m.**
27	C	Jana apost. i ew.
28	P	Młodziank. mm.
29	S	Tomasza K.
30	N	Sabina, Eugen.
31	P	Sylwestra, Mel.

KALENDARZ ODRODZENIA POLSKI DRUK I NAKŁAD „KOMPAS“ SP. AKC., ŁÓDŹ UL. NAWROT 26

